

*Seksowny  
kobieciarz, którego  
nienawidzi i...  
Myślała, że już nigdy  
go nie spotka.  
A teraz musi z nim  
zamieszkać.*

*Jej Byty  
maż*

KATARZYNA  
**RZEPECKA**

KATARZYNA  
**RZEPECKA**

*Jej Byty  
maiz*



## **CHOMIKO\_WARNIA**

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Barbara Milanowska/Lingventa*

Zdjęcie na okładce

© Pavel/AdobeStock

© by Katarzyna Rzepecka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2341-2

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

*Wszystkim Czytelnikom,  
którzy czekali na tę historię z utęsknieniem!*

*Udanej wyprawy miłosnym szlakiem Ady i Tobiasza.*

## *Spis treści*

- 1 Co za pech!
- 2 Wspomnienia
- 3 Czy mu odbiło?
- 4 Nieproszony gość
- 5 I tak będzie po jego myśli
- 6 Nic nie rozumiem
- 7 Lucek
- 8 Czy to naprawdę on?
- 9 Pierwsze wyjście
- 10 Obsesja
- 11 Martwię się o niego
- 12 Szczera rozmowa
- 13 Co to za mały człowiek?
- 14 Oboje lubimy lody
- 15 Wycieczka
- 16 Chatka leśniczego
- 17 Słodka jak nektar
- 18 Oszalał, ale to jest cudowne
- 19 Nasza randka
- 20 Felerna akcja
- 21 To nie może być prawda
- 22 Wszyscy tutaj są
- 23 Nowe postanowienia
- 24 Impreza powitalna
- 25 Zagubiona
- 26 Boję się, ale jest cudownie
- 27 Kto by pomyślał
- 28 Noc poślubna
- Epilog Niewiarygodne
- Od autorki

# 1



## *Co za pech!*

### ADA

To zdecydowanie najbardziej pechowy dzień ostatnich lat mojego życia, a ja powinnam dostać tytuł „Ślamazary roku”. Tyle, co nawywiijałam dzisiaj, nie udało mi się przez całe lata wcześniej, a może i nigdy. Zapewne napiszą o mnie w lokalnej gazecie i bardzo możliwe, że poświęcą na to dwa artykuły.

Rano, gdy szłam do pracy, przez drogę przebiegł mi czarny kot. Wszyscy twierdzą, że jest przeklęty, bo przynosi każdemu pecha. Pojawił się znikąd, jakby piekło go odrzuciło, i się zaczęło... Niby nie wierzę w zabobony, ale jak wytłumaczyć późniejsze wydarzenia, które mnie spotkały? To musiała być jego sprawka. Wydaje mi się, że był nie tyle przeklęty, co nawiedzony, czy coś jeszcze gorszego, bo zwyczajny kot nie narobiłby mi tylu nieprzyjemności. Tak naprawdę mam wiele szczęścia, że jeszcze żyję. Chociaż jest ze mną lichy. Obym nigdy więcej go nie spotkała.

W pracy spaliłam opiekacz – przytrzasnęłam kabel, zamykając go z kanapką. I nie zauważyłam tego. Dziwne, prawda? Coś wewnątrz urządzenia zasyczało, następnie pojawił się kłęb dymu, wywaliło korki i włączył się alarm przeciwpożarowy. Cała galeria handlowa, w której mieści się nasze biuro podróży, została ewakuowana. Przyjechała nawet straż pożarna, a rumieńce na mojej twarzy były czerwienią na kilometr, kiedy tłumaczyłam, co się stało. Nawet te pomidory w ekologicznym warzywniaku naprzeciw nie były tak czerwone!

Następnie wbiegła do biura czarna świnia. Tak samo czarna jak ten wstrętny kot! W pierwszym momencie myślałam, że to przywidzenie, ale nie! Tuż za zwierzęciem wbiegł mężczyzna, przepaszając za zamieszanie, ale chciał Chrumkowi przymierzyć w zoologicznym szelki, bo miał problem z dopasowaniem rozmiaru, a ten urwis zwyczajnie mu zwiął. Nie byłoby sprawy, gdyby zwierzak wszedł i wyszedł, on jednak musiał zostawić po sobie cuchnącą pamiętkę na środku pomieszczenia. Po prostu cyrk!

I kiedy już myślałam, że nic więcej się nie wydarzy i ten felerny dzień po prostu się skończy, zaczęłam kichać i pojawił się ból gardła. Czyli w drodze do domu czeka mnie wizyta

w aptece.

Kolejka wije się na kilkanaście osób, więc grzecznie stoję. A mój telefon wciąż buczy. Od kilku godzin dobija się do mnie jakiś obcy numer, ale nie zamierzam odbierać. Nigdy nie odbieram od obcych. A już zwłaszcza nie dziś. Znajac życie, to jakiś bank z ofertą kredytową. Będą na siłę próbować mnie namówić na szybką gotówkę, a z dzisiejszym pechem człowiek po drugiej stronie telefonu zrozumie mnie na odwrót i jeszcze wpadnę w długi.

Aktualnie mój telefon jest moim wrogiem numer jeden – jest niebywale irytujący i staram się go zbyt często nie brać do ręki. Ale komuś najwidoczniej bardzo zależy na rozmowie ze mną. Może odbiorę? Chwilę się namyślałam i niemal już odbieram, kiedy stwierdzam, że jednak lepiej nie... Nie odbieram połączeń z nieznanym numerów. Nigdy. Niech napisze wiadomość, jeżeli to coś pilnego. Mam mnóstwo spraw na głowie. Po powrocie do domu czeka mnie jeszcze przeglądanie masy plików z ofertami. Ta praca nigdy się nie kończy.

Telefon milknie, by po chwili znów rozbuczyć się w kieszeni mojego płaszcza. Wzdycham niecierpliwie, ale ignoruję go uparcie.

– Może pani odbierze? Komuś chyba bardzo zależy na tej rozmowie.

Ale, jak widać, wszystko dzisiaj jest przeciwko mnie, nawet pani, która czeka tuż za mną.

Spoglądam na młodą kobietę, która najwyraźniej zaczęła się denerwować buczeniem urządzenia, i uśmiecham się do niej krzywo, po czym wzdycham i bez słowa komentarza biorę do ręki aparat. Odrzucam połączenie i wysyłam z automatu wiadomość: „Oddzwonię, jestem na spotkaniu”. Może to zapewni mi chwilę wytchnienia.

Nareszcie wychodzę z apteki obładowana lekarstwami i gdy idę chodnikiem, ciesząc się na ciepły koc i parę wełnianych skarpet, kogo widzę?

Siedzi na skraju chodnika i patrzy na mnie złotymi ślepiami. Jego futro jest całe czarne i lśniące, a brzuch tak wielki, że gdybym go obróciła na plecy, zapewne by nie wstał o własnych siłach. Trzeba by go kulnąć. To ten sam czarny kot, którego spotkałam rano. Jego złudnie miłe futerko skrywa bestię. Tym razem jednak nie dam mu się wyprzedzić. Przecież nie może poruszać się szybciej ode mnie, ma widoczną nadwagę. A ja koniecznie muszę zdjąć z siebie ten zły urok. Wystarczy go wyprzedzić.

Wiem, że to dość idiotyczne. No ale kurde! Przecież to aż niemożliwe, żeby jednego dnia mieć takiego pecha, i to dokładnie wtedy, kiedy zjawia się ten przekarmiony wysłannik mroku i przecina mi drogę. Lepiej zapobiegać niż potem cierpieć.

Biorę głęboki wdech, a potem ile sił w nogach biegnę ulicą. Bestia jednak się podnosi. Może być trudno. Kocisko ma cztery pulchne łapy, podczas kiedy ja mam tylko dwie chude nogi obute w botki na obcasie. Zbiegam z chodnika na jezdnię i ścigam się z czarnym kotem, który chce być tuż przede mną. Serio, on robi mi to specjalnie! I kiedy już niemal mi się udaje, torebka zaplątuje mi się pomiędzy udami, a on przebiega pierwszy. Drań!

Potykam się i upadam na asfalt, czym wywołuję lawinę pisków opon, trąbienia i krzyków. Tuż przy głowie widzę zderzak samochodu. Dzielą nas milimetry, ale w ostatniej chwili auto się zatrzymuje. Z pewnością pojawię się na pierwszych stronach gazet – rozkraczona, z rozczochranymi włosami i podartymi rajstopami, w kadrze będzie ta czarna bestia, a pod zdjęciem podpis: „Ma szczęście, że przeżyła”.

W pierwszej chwili jestem zszokowana tym, co się właśnie stało. Ale gdy tylko zauważam, jaki powstał harmider, wiem, że nie może być gorzej. Że to już na pewno wszystko. Że jest już tak źle, że nic strasznego się wydarzyć nie może.

Zmieniam jednak zdanie, kiedy zauważam jego.

Wysoki, przystojny i zdziwiony tak samo jak ja. Pierwszy raz od dziesięciu lat spotykam swojego byłego męża.

Rozkraczona jak żaba, z torebką zakręconą wokół nogi, wielkimi oczami patrzę, jak się pochyla.

– Ada? – W jego głosie słychać ogromne niedowierzanie. – Jezu, prawie cię rozjechałem.

Doprawdy, czy nie mogłabym wyglądać w tym momencie jak dama? W dniu naszego spotkania po latach? Powinien ujrzeć piękną kobietę, którą stracił przez swoje durne zachowanie, a nie jakąś... ropuchę. Tymczasem leżę wyłożona tuż przed maską jego samochodu, i to tak, że daleko mi do elegancji oraz klasy. Ale cóż. Skoro mleko się wylało, teraz trzeba się jakoś z tego wykaraskać.

– Och, cześć. – Uśmiecham się szeroko, dokładnie tak, jakby zupełnie nic się nie stało. Wyciągam rękę, żeby pomógł mi wstać. Zaskoczony ujmuje moją dłoń i pomaga mi się podnieść. – Skąd się tutaj wzięłaś? Przejeżdżałaś i przypadkiem wpadłam ci pod koła samochodu, jakbyś chciał ci pokazać, kogo straciłeś?

Oboje zaczynamy się śmiać, on bardziej niezręcznie, a ja uszczypliwie, każde patrząc po sobie z ciekawością. Wciąż jest tak samo przystojny jak dawniej. A może i bardziej, co z miejsca mnie irytuje. Przejeżdżam wzrokiem po silnych ramionach, szerszych niż kiedyś, i po eleganckim ubraniu. Tak, zdecydowanie ten drań wyprzystojniał. I wciąż potrafi uśmiechnąć się tak, że mam ochotę szybko pozbyć się bielizny. Ten facet zdecydowanie jest zbyt seksowny. I ma ten cholerny uśmiech, który przyprawia o zawrót głowy.

– Ada. – Ignoruje moje zaczepki. Jest okropnie uprzejmy, jakby nie wystarczyło, że dobrze wygląda. – Wszystko w porządku? Wybiegłaś mi prosto przed maskę. Nie wiedziałem, że rzucisz mi się pod koła, by tylko zwrócić na siebie uwagę.

Czyli jednak, dobił swoim. Mrużę oczy i uśmiecham się do niego przekornie.

– Dowcip wciąż cięty, jak dawniej.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Co cię sprowadza w te strony?

Wzdycha i wciąż się uśmiechając, odpowiada:

– Tak naprawdę przyjechałem do ciebie. Mam bardzo ważną sprawę, która nie może czekać. Dzwoniłem wielokrotnie, jednak bez skutku.

– Nie odbieram połączeń od nieznanymi numerów. Powinieneś wysłać mi wiadomość.

Tobiasz kiwa głową, wzdycha, po czym świdrująco spogląda mi w oczy.

– Jasne, jasne. Ale czy moglibyśmy gdzieś porozmawiać? – Nagle rozgląda się po okolicy, a ja zauważam, że oboje stoimy na środku drogi, wstrzymując ruch uliczny. Na chodniku zebrał się tłum gapiów, którzy szeptem komentują zaistniałą sytuację, a kiedy zerkam po oknach moich sąsiadów, widzę, jak poruszają się firanki. Idę o zakład, że ktoś zrobił nam już jakieś zdjęcia i całe miasteczko będzie plotkować o tym zdarzeniu.

Czuję, jak Burzyński mierzy mnie wzrokiem, kiedy poprawiam włosy i ubranie. Jak wypala karmelowymi tęczęwkami ślad na mojej sylwetce, błędząc po krzywiznach ciała. I chociaż wciąż stoję zaskoczona tym całym zdarzeniem, bo ostatecznie, czego dzisiaj bym się spodziewała, to to, że spotkam mojego byłego faceta, z którym kiedyś przez kilka miesięcy tworzyłam felerne małżeństwo, to ciekawość bierze górę.

– Słuchaj, skoro już jesteś, to zapraszam do siebie. Nie wiem, co cię sprowadza, ale domyślałam się, że musi być to coś ciekawego. I ważnego.

Tobiasz kiwa głową.

– Przyjadę za chwilę, tylko zatankuję – oznajmia i nie czekając, aż zdąży zaprotestować, zamaszystym krokiem idzie do swojego samochodu.

A gdy odjeżdża, wszystko wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Nagle słyszę uliczny harmider, oddycham pełną piersią i widzę tego czarnego kocura, który patrzy wprost na mnie.



– Ty mały cholerny gnojku – mamroczę do niego pod nosem, a on oblizuje się, jakby właśnie dostał pyszną porcję jedzenia i był bardzo zadowolony. – Nasypię ci kiedyś trutki na myszy, obiecuję.

– Miau – odpowiada i kręci ogonem w prawo oraz lewo, jakby moja groźba zupełnie nie sprawiła na nim żadnego wrażenia, a sama myśl o spożyciu trutki rajcowała go niczym samego diabła, którego nic nie jest w stanie unicestwić.

Prycham i stwierdzam, że po prostu lepiej będzie, jak już pójdę do domu, by nasze drogi zupełnie się nie skrzyżowały.



## Wspomnienia

### ADA

– Co ci się stało, moje dziecko? – Moja matka, kiedy tylko mnie zauważyła tuż po tym, jak wchodzę do domu, łapie się za głowę. – Wyglądasz, jakbyś wpadła pod samochód.

Prycham pod nosem, a następnie unoszę kącik ust.

– Tak było. Ten czarny diabeł wyskoczył mi pod nogi i przez nieuwagę wpadłam pod auto. Gdybym nie miała sumienia, zapakowałabym go w samochód i wywiozła jak najdalej do jakiegoś ciemnego lasu, byle tylko zszedł mi z drogi. Ale... – Macham dłonią. – Szkoda gadać. Bo tak naprawdę nie to jest najdziwniejsze. Kierowcą samochodu, który niemal mnie potrącił, był Tobiasz Burzyński.

Mama marszczy brwi i przez chwilę myśli.

– Nie kojarzę nazwiska – odpowiada.

Spoglądam na nią ze zdumieniem, jednocześnie wieszając płaszcz w szafie.

– Mamo, no proszę. Pomyśl trochę.

Mamie jakby nagle żarówka zapaliła się w głowie, bo od razu się ożywia i wybałusza wzrok.

– Ten Tobiasz? Twój? Mój były zięć?

Kiwam głową i unoszę znacząco brwi.

– Yhm. I za chwilę tutaj wpadnie, ponieważ okazało się, że przyjechał po to, by ze mną o czymś ważnym pogadać. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale muszę iść szybko się ogarnąć, nim wróci, bo wyglądam jak nieszczęście.

Mama stoi z rozdziawioną buzią i gapi się na mnie z niedowierzaniem. Zamilkła tak nagle, aż zastanawiam się, czy coś jej się nie stało, ale chyba po prostu nie wie, co powiedzieć. Razem ze mną bardzo to wszystko kiedyś przeżyła, chociaż wiem, że nam kibicowała mimo tego, jak Tobiasz mnie potraktował na koniec. Mówiła, że powinniśmy dać sobie jeszcze szansę. Że jesteśmy za młodzi i nie potrafimy tego posklejać, ale zdecydowanie powinniśmy. Jednak nie było kolejnego razu, a mi zajęło kilka lat, nim do siebie doszłam po tym wszystkim. I muszę

przyznać, że ja także jestem zaskoczona tym spotkaniem jak ona, bo ostatnie, czego bym się dzisiaj spodziewała, to to, że spotkam moją byłą miłość. Zostawiam więc ją w tym zawieszeniu i pędzę na górę, żeby się przebrać. Sama chyba nie otrząsnęłam się jeszcze z szoku, który wywołało to niespodziewane wydarzenie.

W pośpiechu wyjmuję z szafy ulubioną parę spodni z wysokim stanem, w których mój tyłek wygląda jak marzenie każdego faceta, i wciągam dopasowany golf. Szybko poprawiam makijaż, zakrywam pudrem zaczerwieniony nos, czeszę włosy i spoglądam na siebie z uznaniem. Teraz jest tak, jak być powinno.

Przez te wszystkie lata poukładałam sobie życie. Skończyłam studia, mam dobrą i stałą pracę i chociaż nadal mieszkam z mamą, bo tak jest po prostu łatwiej i różnie, to jednak w jakiś sposób odcięłam się od naszej historii. A teraz niespodziewanie pojawia się w moim życiu i sama nie wiem, co o tym myśleć.

Siadam w fotelu i przez chwilę po prostu siedzę. Nie spodziewałam się takich komplikacji. Liczyłam, że moje życie już nie przetnie się z jego, a tymczasem teraz oczekuję na rozmowę z facetem, którego imienia nawet nie wymawiałam przez pierwsze kilka lat i którego zakopałam we wspomnieniach bardzo głęboko. Już dawno pochowałam nasze uczucia, przepracowałam to, staram się nie myśleć, chociaż czasem bywa ciężko i wspominam o tym krótkim wspólnym okresie. Odcięłam się od niego zupełnie, na tyle, na ile się dało – nawet nie sprawdzałam go w internecie...

Teraz jednak sięgam po telefon. Postanawiam włączyć popularny komunikator, na którym niemal każdy ma swoje konto i dodaje tam zdjęcia. Nie robiłam tego od lat, ale skoro już tutaj się znalazł, to lepszej okazji nie będzie. Jestem ciekawa mimo wszystko, czy zamieścił tam jakieś informacje o sobie. Może dzięki temu dowiem się, jak wyglądają jego dzieci, których nie doczekał się ze mną? Czym się zajmuje? A może wciąż jest tym samym złym chłopcem, który lubi imprezować, ogląda się za kobietami, a one nie odmawiają mu niczego? Tyle pytań, które cisną mi się na usta i na które odpowiedzi mogę poznać, jeśli wejdę na jego profil na Facebooku.

Zła jestem na siebie, że to nieoczekiwane spotkanie tak bardzo mnie poruszyło i zaciekawiło. Bo po takim czasie zdecydowanie już nie powinno i mam nadzieję, że powie, co musi, i zniknie raz na zawsze. Nie chcę rozdrapywać starych ran i rozpamiętywać tego, co było kiedyś. Mam tylko nadzieję, że ta wizyta nie wpłynie na moją psychikę.

Kochałam go kiedyś. Bardzo. Chciałam życia u jego boku. I chociaż wtedy mi się wydawało, że po odejściu te wszystkie uczucia znikną, i wszystkie faktycznie bardzo wyblakły, to jednak dzisiejsza rozmowa może wytrącić mnie z równowagi na jakiś czas, czego bardzo bym nie chciała. Był moją wielką miłością i marzeniem szczęśliwego życia.

Zawieszam palec nad lupką i oddycham głęboko, a potem, obiecując sobie, że robię to ten jeden jedyny raz, wpisuję jego imię i nazwisko.

Ikonka z jego zdjęciem wyświetla się jako trzecia. Od razu rozpoznaję ten uśmiech. Zawsze był wesoły i uwielbiał żartować. To właśnie tym mnie ujął, do tego był bardzo przystojny. Spoglądam na brązowe włosy, karmelowe tęczówki... Do moich oczu od razu napływają łzy. Ten facet kiedyś, przez jedną krótką chwilę, był mój. A teraz to zupełnie obcy człowiek, którego kompletnie nie znam.

Nasza historia nie jest spektakularna, w zasadzie to katastrofa.

Nigdy nie powinno dojść do wymiany obrączek pomiędzy nami i zbyt szybko o tym zdecydowaliśmy, ale wydawało nam się, że jesteśmy tak zakochani, iż nic nas nie może rozdzielić. Przecież dwoje zakochanych studentów to już tacy dorośli ludzie – tak sobie to wytłumaczyliśmy. A kilka miesięcy później wszystko posypało się tak szybko, jak się zaczęło. To było tak tragiczne, że pomimo upływu czasu wciąż jest bolesne i pewnie zawsze już będzie.

Rozstaliśmy się w żalu i niezrozumieniu. Odeszliśmy od siebie, nawet dobrze się nie znając. Mówił, że mnie kocha, że pomimo tego, iż jesteśmy młodzi, obdarzył mnie uczuciem. A jednak gdy zaczęły się problemy, oboje zaczęliśmy oddalać się od siebie i powiedział, że lepiej będzie, gdy się rozwiedziemy. A w zasadzie to zdecydował za nas oboje. Po prostu się spakował i wyprowadził. Cały Tobiasz – nigdy nie powinnam sądzić, że się ustatkuje. Nie byłam odpowiednią kobietą dla niego, a on odpowiednim mężczyzną dla mnie. Tłumaczył głupio, że on czuje się winny za rozpad naszego małżeństwa i że nigdy sobie nie wybaczy tego, do czego doszło. Przez pierwsze kilka lat wysyłał mi kwiaty na urodziny, czasem próbował się dodzwonić, w końcu jednak przestał. I dobrze, bo takim zachowaniem przypominał mi o nas, a ja chciałam po prostu zapomnieć. Zostałam zbyt mocno zraniona, by rozpamiętywać końcówkę naszego małżeństwa.

I chociaż minęło tyle lat, gdy o tym myślę, to wciąż boli. Przez to wszystko mój były mąż jest ostatnią osobą, którą chcę oglądać. Boję się zniszczeń, jakie wywoła to w mojej psychice. Jestem silna, ale czy aż tak, by porozmawiać z nim bez emocji? Co, jeżeli moje serce znowu zacznie dla niego szybciej bić?

Waham się przez chwilę. Mój palec zawisa tuż nad ekranem. Przekonuję siebie, że to zły pomysł. Że grzebanie w jego życiu nie przyniesie mi nic dobrego. Zacznę analizować, przyglądać się albo, co gorsza, stalkować go. Rezygnuję, wiedząc, że ten cały harmider za chwilę minie i Burzyński znów zniknie z mojego życia tak jak lata wcześniej. A im mniej wiem, tym lepiej śpię.



### *Czy mu odbiło?*

#### **ADA**

Moja mama siedzi tuż przy oknie. Gdyby mogła, usiadłaby na parapecie, ale wtedy każdy by ją zauważył. Z niecierpliwością podryguje nogą, kiedy Tobiasz parkuje samochód na podjeździe. Zachowuje się dość dziwnie, trochę tak, jakby była podekscytowana. Śledzi czujnym okiem każdy jego krok, kiedy zbliża się do drzwi. Kiwa głową z uznaniem.

– Ada – wzdycha szeptem – ale on wyprzystojniał. Z sylwetki wygląda jak twój ojciec, kiedy był młody, a wiesz, że tata był sportowcem. Może Tobiasz też coś trenuje?

Silę się na spokój, chociaż z każdą chwilą czuję coraz większe podenerwowanie. Zdejmuję nieistniejące paproszki z džinsów, udając, że jestem niewzruszona naszym ponownym spotkaniem, chociaż wewnątrz cała się trzęsę z nerwów.

– Może ma firmę remontową jak jego ojciec. – Wzruszam ramionami. – To ciężka praca fizyczna. Nie wiem, nie interesowałam się nim przecież.

Gdy Tobiasz puka, mama szybko się podnosi i w moment jest przy drzwiach. A ja siadam na boczku narożnika i z oddali obserwuję, jak pojawia się w moim domu. Jego widok tutaj uderza we mnie niczym fala. Kiedyś stawał tak samo w tych drzwiach i uśmiechał się półgębkiem. Teraz zachowuje się bardzo podobnie, kiedy patrzy na moją rodzicielkę.

– Dzień dobry, Ada mówiła, że będzie na mnie czekać. Jest w domu? – Jego głos brzmi znajomo, jednocześnie jest jakiś głębszy. Jeszcze seksowniejszy. Nie zwróciłam na to uwagi, kiedy rozmawialiśmy na ulicy. Przez to jego obecność irytuje mnie jeszcze bardziej. Przystojny drań.

– Jest, czeka na ciebie. Zostawię was samych – oznajmia mama, po czym zarzuca na siebie gruby sweter i wychodzi.

Tobiasz strzela spojrzeniem po pomieszczeniu. Spogląda na jasne ściany, bukiet kwiatów na ławie, telewizor na szafce, dywan na podłodze, a później zatrzymuje wzrok na mnie. Najpierw spogląda na nogi, następnie przesuwając spojrzenie coraz wyżej. Uśmiecham się po koleżeńsku i udaję, że moje serce wcale nie chce wyrwać się z piersi na spotkanie z nim. Co za dziwny,

nieusłuchany organ. A kiedy karmelowe tęczówki patrzą wprost w moje zielone, wiem, że będę miała przerwane, kiedy stąd wyjdzie. Bo te oczy, te oczy należą do faceta, którego z całą pewnością wciąż darzę bardzo głębokim uczuciem. Wiem to po tym, że mam problem z wydobyciem z siebie głosu, i po tym, że pod powiekami zbierają mi się łzy, i po tym, że jest tak boleśnie przystojny, iż momentalnie moje ciało przypomina sobie jego dotyk. Naraz czuję tyle przeróżnych emocji. Jestem jednocześnie podekscytowana i bardzo przerażona. A on wciąż wpatruje się we mnie z powagą. Ciekawe, o czym myśli? Cholera, nie jest dobrze, jest tragicznie. Obawiałam się tej rozmowy, a wygląda na to, że jeszcze nie zaczęliśmy rozmawiać, a ja już jestem na przegranej pozycji.

– Ada – wypowiada znów moje imię, a robi to tak, jakby wzdychał. Tak, jakby długo mnie szukał i w końcu znalazł.

Odchrząkuję, znajdując w sobie tyle siły, ile tylko jestem w stanie wykrzesać, by powściągnąć w sobie te wszystkie nieproszone uczucia. Wmawiam sobie, że to klient mojego biura podróży i pomimo bardzo złego dnia muszę odziać twarz w uśmiech i go obsłużyć. I tak robię. Uśmiecham się, udając, że to wcale nie jest eks, tylko jakiś obcy mężczyzna, i nawet mi to wychodzi, ponieważ Tobiasz też się uśmiecha.

– Hej, wejdz.

Rozbiera się i pociera dłonie. Jest widocznie zdenerwowany. A więc jest nas dwoje.

– Dobrze wyglądasz. – Znów mierzy mnie wzrokiem. Wciąż mam szczupłą sylwetkę, która od czasów studiów praktycznie się nie zmieniła. Jediną znaczącą różnicą w moim wyglądzie jest to, że niegdyś długie do pasa, czarne włosy ścięłam na prosto do ramion. – Wciąż tak samo piękna. O ile nie bardziej.

Wiem, że kiedyś mu się bardzo podobałam, inaczej nie trafilibyśmy razem do łóżka. Zawsze wybierał sobie ładne kobiety.

– Ty też wcale się nie zmieniasz. Wciąż tak samo czarujący jak dawniej. Widzisz ładną kobietę i musisz ją skomplementować. Zapraszam, usiądź. – Wskazuję fotel. – Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję, to nie zajmie długo. W zasadzie boję się, że bardzo szybko mnie stąd wyprosisz, gdy powiem to, co zamierzam. – Uśmiecha się niepewnie.

Spoglądam na niego teraz już dokładniej, kiedy siada w fotelu. Moja ciekawość wygrywa z rozumem. Wiem, że nie powinnam mu się przyglądać, a jednak to robię. Jego barki są szersze niż dawniej, a oczy bardziej wnikliwe, jakby próbował wejrzeć w głąb mnie. Pod linią dolnej powieki widzę kilka zmarszczek, które dodają mu charakteru, chociaż są niemal niewidoczne. Po prostu stał się jeszcze bardziej męski. Dojrzały. Z pewnością wciąż biega za nim wianuszek kobiet, od których nie może się odegnąć, a on prawdopodobnie korzysta z ich dobrodziejstw, i to ochoczo. Aż kipi seksualną energią.

– Więc co cię do mnie sprowadza?

Tobiasz nerwowo oblizuje wargi, nim je otwiera, by powiedzieć z ciężkim westchnieniem:

– Jakiś czas temu zmarła ciotka Gertruda.

Robi mi się ciężko na sercu, gdy słyszę to wyznanie.

– Nie wiedziałam o tym, bardzo mi przykro. Gdybym tylko wiedziała, przyjechałabym się z nią pożegnać. Bardzo ją lubiłam.

Ciotka Gertruda była mi bardzo bliska, kiedy wzięłam ślub z Tobiaszem. Byliśmy tacy młodzi, zagubieni, a ona cały czas służyła dobrą radą i wynajęła nam w swoim pensjonacie za symboliczną opłatę niewielki apartament. To dzięki niej później wybrałam turystykę i hotelarstwo na studiach jako drugi kierunek. Zaraziła mnie pasją do swojej pracy. Przez to bardzo się z nią zżyłam. Chociaż moje małżeństwo nie trwało długo, to kilka miesięcy starczyło,

by wpłynęła na moje późniejsze wybory. Była bardzo dobrą, pogodną staruszką.

– Wiem. Przepraszam, powinienem był dać ci znać, że zmarła, ale wtedy zupełnie o tym nie pomyślałem. Nasze drogi przecież się rozeszły.

Kiwam głową w zrozumieniu, bo pewnie sama bym postąpiła podobnie.

– Jak to się stało, że odeszła?

– Zadławiła się orzeszkiem i zmarła.

Robię duże oczy i staram się tego nie wizualizować.

– Matko.

– Ale była już schorowana. Miała wiele dolegliwości i wykryto u niej niedługo przed śmiercią nowotwór wątroby. Gdyby nie nagła śmierć, bardzo by się męczyła. Było zbyt późno na leczenie.

– Więc co się zmieniło, że teraz tutaj jesteś i mi o tym mówisz?

Tobiasz robi taką minę, jakby sam nie dowierzał w to wszystko, jednak jego następne słowa sprawiają, że każdy element tej układanki wskakuje na swoje miejsce.

– Ciotka zostawiła nam spadek. Pensjonat po niej jest w naszych dłoniach.

– Jak to nam? – Zaczynam się śmiać z niedowierzaniem. To jest niedorzeczne. – Możesz powtórzyć? Bo chyba źle zrozumiałam.

– Ciotka chciała, żebyśmy po jej śmierci prowadzili ten pensjonat wspólnie. Zostawiła nam to miejsce, dzieląc po połowie na każdego. Lada moment powinnaś dostać wszystkie informacje od notariusza.

Przez kilka sekund nic nie mówię, tylko patrzę prosto w jego oczy.

– Chyba żartujesz.

– Niestety nie.

Wzdycham i zaczynam sobie to wszystko wyobrażać – jak wracam po latach do tego miejsca, z którego ze złamanym sercem uciekłam. Jak prowadzę go u boku Tobiasza, a on sprowadza sobie panienki na noc. Jak słucham, kiedy się z nimi kotłuje w pościeli, bo ściany tam wcale nie są dźwiękoszczelne.

Nie chcę jechać do Ceglastej choćby na chwilę i nie zamierzam obcować z moim byłym mężem pod jednym dachem. Nic dobrego nie mogłoby z tego wyjść. Nasza znajomość to sprawa zamknięta i tak powinno zostać dla dobra nas obojga. Nie ma co rozgrzebywać tego rozdziału, nawet jeżeli łączyłyby nas tylko zawodowe stosunki.

– Wariatka z tej twojej ciotki. Co jej do łba strzeliło? – pytam z lekkim śmiechem. Pod płaszczykiem humoru ukrywam zdenerwowanie. – Nie przejmuj się, zrzeknę się praw na ciebie. To była twoja ciotka i to tobie należy się cały dobytek po niej. Nie chcę nic i nie będę dociekać żadnego majątku, wystarczy, że przygotujesz odpowiednie dokumenty i pokryjesz koszty notarialne.

Tobiasz kiwa głową i znów patrzy na mnie poważnie.

– To nie jest takie proste. Ciotka zostawiła mi list, w którym poprosiła, byśmy razem tchnęli życie w pensjonat. Uważała, że powinniśmy prowadzić go oboje.

Uśmiecham się półgębkiem.

– Twoja ciotka chyba zwariowała przed śmiercią, bo nie wiem, jak ona sobie to wyobrażała. Przecież ja mam pracę tutaj na miejscu i dodatkowo do pensjonatu jakieś osiemdziesiąt kilometrów drogi. Tego nie da się pogodzić. Poza tym nie mam na to najmniejszej ochoty. Nie muszę ci chyba przypominać, że ostatnim razem nic dobrego nie wyniknęło z naszego wspólnego życia?

Tobiasz mocno wciąga powietrze, a następnie je wypuszcza. A potem wstaje i zaczyna krążyć po niedużym saloniku, jakby chciał wydeptać dziurę w dywanie. W końcu podchodzi do

mnie i zaczyna tłumaczyć powoli, jakbym była dzieckiem, co jeszcze bardziej mnie wzburza.

– Widzę to tak. Zamieszkamy w nim razem. Odejdiesz z pracy, a zajmiesz się tą w pensjonacie – mówi to tak pewnie, jakby już podjął za nas decyzję, kiedy mnie niemal wychodzą oczy z orbit. – Będziesz miała więcej pieniędzy i spokojniejsze życie. Będziemy się dzielić zyskami po równo.

Nieelegancko parskam. Zapomniał dodać, że będę miała też byłego męża pod nosem, o którym nie chcę pamiętać i który mnie skrzywdził. Więc nie, dziękuję bardzo za takie coś. To całe spotkanie jest jakieś niedorzeczne. Zakładam ramiona na piersi i wybucham śmiechem pełnym niedowierzania.

– Nie ma szans. W życiu się nie zgodzę na to, byśmy zamieszkali pod jednym dachem i prowadzili wspólnie biznes. Postradałeś rozum. Po prostu oddam ci udziały i zakończymy ten temat. – Wstaję i mierzę go z narastającą złością.

Zadzieram głowę i chociaż jestem znacznie niższa, stoję z hardą miną. Odpowiada mi głębokim, wręcz napastliwym spojrzeniem.

– Wiem, jak to brzmi, ale nie rozumiesz wszystkiego. Ciotka zostawiła mi list. Wiem, że nasze sprawy zakończyły się nie tak, jak powinny, ale przekonała mnie i ja nie potrafię jej odmówić. Muszę chociaż spróbować cię namówić. Bo to, co mi napisała, jest bardzo rozsądne.

– Co jest w tym rozsądnego? Bo ja tutaj nie widzę absolutnie nic, co miałoby sens. To brzmi bardziej, jakbyś chciał mnie wykorzystać, żeby wyłgać się ze swoich obowiązków. Że to ja mam odwalać całą robotę i zrezygnować z własnego życia, podczas kiedy ty będziesz robił to co zawsze. Poza tym to jest megadziwna sprawa, a ja nie zamierzam się w to wplątywać. Nie znam cię już, nie wiem, czego mogę się spodziewać. Wybacz.

– Będę chodził do pracy, ale będę mieszkał w pensjonacie. Nie zostawię cię samej. – Podchodzi do mnie i staje bardzo blisko. Czuję zapach jego perfum i miętowy oddech, ale nie daję mu tej satysfakcji i nie odsuwam się. Wiem, co chce zrobić. Chce swoją postawą wpłynąć na moją decyzję. Chce omamić mnie swoim urokiem. Ale na mnie to nie zadziała.

– Nie ma mowy. Nie zaopiekuję się sama tym pensjonatem.

– Ada, to nie tak. Będziemy prowadzić go razem – odpowiada spokojnie i podnosi dłonie, chcąc je położyć na moich ramionach.

Już niemal mnie dotyka, kiedy odsuwam się z impetem.

– Nie dotykaj mnie! – wołam o wiele za głośno, a on robi zboląłą minę. – Wystarczy już, że muszę na ciebie patrzeć po tylu latach.

Cofa się tak, jakbym wymierzyła mu policzek. Może tak się właśnie poczuł, ale szybko przybiera przyjazny wyraz twarzy. Do tej pory starałam się być miłą. Ale zaczynam tracić cierpliwość.

– Słuchaj, to może jeżeli taki układ nie jest dla ciebie odpowiedni, złożę ci ofertę pracy? – Mimo wszystko jeszcze próbuje mnie namówić.

Gertruda musiała napisać mu coś dziwnego, że pomimo mojej bardzo wyraźnej negatywnej postawy sili się, by to wypaliło. Szantaż od zmarłego? No nie zazdroszczę, ale ja nie jestem chętna.

– Musiała nieźle ci namieszać w głowie, że boisz się jej odmówić. A więc ułatwię ci to. – Kładę dłonie na biodrach i zadzieram podbródek. – Nie zgadzam się. Wybacz, ale nic z tego. Nasza wspólna historia zakończyła się wiele lat temu i powinna zostać w przeszłości. Proszę, uszanuj moją decyzję. Nie chcę, byśmy znów rozstali się w żalu, a zaraz mogę być bardzo niemiła. Po prostu to zostawmy.

Widzę, jak niemal niezauważalnie opadają mu ramiona. Chyba w końcu dociera do niego, że nic tutaj po nim.



– Przepraszam – odpowiada tonem pełnym żalu i spogląda w kierunku drzwi. – Sądziłem, że może... Nieważne. Poproszę notariusza o ten przepis.

– Tak będzie najlepiej – przyznaję mu. – Ceglasta wiąże się ze złymi wspomnieniami.

Oboje wzdychamy i ze zrezygnowaniem patrzymy znów na siebie. Zbyt wiele złego pomiędzy nami się wydarzyło. On nie jest odpowiednim facetem dla mnie. I nie zamierzam znów ryzykować tego, że złamie mi serce.

– Przez wiele lat wcale o tobie nie myślałam. Pogodziłam się z przeszłością i aktualnie jestem szczęśliwa. Przepraszam, jeżeli moja słowa cię uraziły, ale ja naprawdę nie sędzę, że ten pomysł jest dobry. Mam zbyt dużo złych wspomnień związanych z tym miejscem i nawet samo to, że przebywam teraz z tobą w jednym pomieszczeniu, sprawia, iż jest mi ciężko. Nigdy tak do końca nie zapomnę tego, co się stało.

W jego oczach dostrzegam coś na kształt łez, przez co sama jestem na skraju płaczu.

– Wiem. Wiem – odpowiada szeptem, a na jego twarzy, kiedy patrzy na mnie, widzę malującą się czułość. – Mimo wszystko dobrze było cię zobaczyć. Wiedzieć, że u Ciebie wszystko w porządku. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

– Też życzę ci wszystkiego najlepszego. I korzystając z okazji, że tutaj jesteś, chciałabym ci coś powiedzieć. – Przetykam ślinę i uśmiecham się, chociaż moja broda drży. – Chciałabym zamknąć tamten okres, zapomnieć o tym i po prostu nigdy do tego wszystkiego nie wracać. Rozstańmy się w zgodzie, tak byśmy mogli sobie powiedzieć uprzejme „cześć”, kiedy przypadkiem spotkamy się na ulicy.

– Ada – wdycha znów, a potem, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, przestępuje z nogi na nogę i przez chwilę patrzy na mnie z takim samym bólem jak ja na niego. – Nie tylko ty cierpiałaś. Każdego dnia żałuję, że tak to się skończyło. Gdybym mógł tylko cofnąć czas, zapewne nadal byłibyśmy razem, szczęśliwi. Wiele rzeczy zrobiłbym inaczej, a już z pewnością nie pozwoliłbym ci odejść. Tego żałuję najbardziej.

Zakładam dłonie na piersi, nagle pozbawiona tchu, i zagryzam wargę, pomimo to nieproszona łza zawisa na moich rzęsach.

– To wszystko, co chciałam powiedzieć. Niech każde z nas idzie swoją drogą bez żalu do siebie. – Mój głos drży od tłumionych emocji.

Tobiasz kiwa głową, po czym odchodzi kilka kroków i zakłada płaszcz, patrząc w podłogę. Wycieram dłonią łzy, te jednak nie chcą przestać płynąć. Jego widok rozmazuje mi się przed oczami, kiedy ostatni raz na mnie spogląda. Kładzie dłoń na klamce i otwiera drzwi. Ale zamiast wyjść zdejmuje dłoń i znów szepcze moje imię.

– Ada...

Kiwam głową, żeby nie zwracał uwagi, bo zaraz się ogarnę, ale on się odwraca i w trzech długich krokach jest już przy mnie.

I obejmuje mnie tak szybko, że nie mam czasu zaprotestować. Zamiast tego zaczynam płakać jeszcze bardziej. Nad tym, co mogliśmy mieć, a co straciliśmy. Nad utraconą bezpowrotnie miłością. A im bardziej się zanoszę, tym mocniej mnie przygarnia do siebie. I znów czuję się jak ta zakochana nastolatka, której miękkły przy nim nogi, nim wszystko się posypało.

Wtulam się w jego szerokie ramiona, kiedy obejmuje mnie i kładzie brodę na czubku mojej głowy. Zamykam oczy, czując, jak mocno i szybko bije jego serce. Czerpię jego ciepło ten jeden jedyny raz, nim znów opuści moje życie.

– Ci... Wiem, wiem – mruczy, kołyszając mnie w swoich ramionach o jedną chwilę za długo. – Nie wiem, co mnie podkusiło, by ci proponować to wszystko. To nie był dobry pomysł. Myślałem, że może... Sam nie wiem, co myślałem. Chyba wierzyłem, że...

– Po prostu załatwmy tę sprawę przez notariusza i tyle. – Odsuwam się i wycieram łzy wierzchem dłoni. A kiedy podnoszę na niego wzrok, od razu dostrzegam, jak bardzo zaczerwienione są jego oczy, jakby siłą powstrzymywał się, by nie płakać razem ze mną. – Przepraszam, wiem, że nie jestem zbyt miła, ale sam widzisz, to, co przeszliśmy, było bardzo trudne i teraz wszystko ożyło w moich wspomnieniach.

Tobiasz kiwa głową i już nic nie mówi, tylko pochyla się i całuje mnie delikatnie w czoło. I wycofuje się, by odejść. A gdy wychodzi, ja płaczę jeszcze bardziej. Płaczę w złości na to, że poruszył moje serce i sprawił, że znów za nim tęsknię. I płaczę przez to wszystko, co mogliśmy razem mieć, ale się nie udało.



## *Nieproszony gość*

### **TOBIASZ**

– Miau.

Chyba się przesłyszałem. Wracam właśnie do domu, kiedy dochodzi mnie miauczenie.

– Miau.

Znowu to samo.

Spoglądam w lusterko wsteczne i zauważam, że na fotelu z tyłu siedzi czarny kot. Otwieram oczy szerzej, nie potrafiąc zrozumieć, co tu się wydarzyło! Przecież ja nie mam kota! Tymczasem jakiś obcy osobnik patrzy na mnie złotymi ślepkami i wciska pazurki w skórzaną tapicerkę, z pewnością zostawiając na niej dziury. Przez to wszystko trąbi na mnie inny samochód, gdyż zajeżdżam mu niemal drogę. Szybko prostuję tor jazdy, a gorąco uderza w moje ciało. Jadę z prędkością stu siedemdziesięciu kilometrów na godzinę drogą szybkiego ruchu i znajduję na tylnej kanapie jakiegoś kota. Przecież przez takie coś można spowodować karambol.

– Jeezu. – Siłąc się na spokój, delikatnie wciskam hamulec i wracam na prawy pas, żeby po chwili zatrzymać się na tym awaryjnym.

Obracam się do kocura, który nic sobie nie robiąc z tego, że na niego patrzę, nadal wciska pazury w tapicerkę. Coś nieprawdopodobnego. Wsiadam czym prędzej z auta i przechodzę na tył pojazdu, żeby otworzyć drzwi i po prostu go wyprosić.

Ale kiedy go podnoszę, zaczyna mruścić. A ja spoglądam na drogę przeładowaną pojazdami i stwierdzam, że nie mam serca, żeby go tutaj zostawić. Zginie, gdy tylko odjadę, albo spowoduje jakiś wypadek. Wydaje się tak miły. Będę miał na sumieniu nie tylko kocie życie, ale i ludzkie. Wygląda na to, że muszę zawrócić i go oddać. Tylko że to droga jednokierunkowa i zjazd jest dopiero przed Ceglastą.

– Skąd ty się tutaj wziąłeś, co? Pewnie wlałeś, kiedy otworzyłem drzwi i nie zauważyłem, gdy się wślizgnąłeś. Jak na takiego pulpeta to całkiem zwinny jesteś. – Kręcę głową z niedowierzaniem, głaszcząc jego miękkie futerko. Nie dość, że nic nie załatwiłem, tylko

rozgrzebałem stare rany, to jeszcze przyplątał mi się jakiś pulchny kocur. – Ktoś na pewno cię szuka. A ja nie zawrócę teraz. Włożę cię do bagażnika, ale nie niszczyć już nic, dobra?

– Miau – daje głos i nagle zamienia się w bestię. – Miauuuuu! – Zaczyna mnie mocno drapać pazurami, przez co rozluźniam uścisk i spoglądam na niego wielkimi ze zdziwienia oczami. A wtedy wyslizguje mi się z rąk, by wskoczyć na powrót do auta. Przeskakuje za siedzenie pasażera i układa się na wycieracze.

– Aua. – Szybko unoszę dłonie, by spojrzeć na to, co mi zrobił, i zauważam, że całkiem mocno mnie zadrapnął. – Co za dziwna sprawa.

Zatrząskuję drzwi i otwieram te od strony pasażera. Zamierzam wyjąć stamtąd kota, kiedy tuż przy moim aucie świszczą samochody, mknące po asfalcie z zawrotną prędkością. Wyciągam dłonie, a wtedy kocur zaczyna na mnie syczeć.

– Kurwa, no nie wierzę. – Cofam się w zdumieniu. – To mój samochód, nie twój.

– Miau. – Zwija się na wycieracze w kulkę, mając na mnie wywalone.

Nic do niego już nie mówię, bo najwyraźniej wcale się nie dogadujemy. Nie zdziwię się, jak się na mnie rzuci. Pocieram czoło i postanawiam zadzwonić do matki Ady. Może to ich kot? Najchętniej zadzwoniłbym do byłej żony, ale zapewne i tak nie odbierze. Dała mi bardzo jasno do zrozumienia, że nie jestem mile widziany i nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Muszę to uszanować i dać jej spokój.

Jaki ja byłem wściekły, kiedy dowiedziałem się o tym, w co wpakowała mnie ciotka. Upiłem się i w złości rozbiłem szklaną ławę. Nie chciałem do tego wracać, to cały czas jest tak bolesne. Ale gdy pierwsza złość minęła, a ja zacząłem analizować dobre strony tego wszystkiego, postanowiłem spróbować iść zgodnie z jej planem. Bo kochałem Adę. Wciąż jest dla mnie kobietą, do której czułem znacznie więcej niż do każdej innej, którą spotkałem. I pomyślałem, że może czas sprawdzić, czy na pewno słusznie postąpiłem, odpuszczając nas sobie. Ta historia od lat nie daje mi spokoju. Nie potrafię ułożyć sobie życia, choćbym chciał. Po prostu nie zaskakuje z żadną inną. Może jest o co walczyć? O prawdziwą miłość? O tę, o którą kiedyś jako gówniarz nie umiałem zadbać, tak jak powinienem. O tę, za którą w głębi serca tęsknię.

Kiedyś wypuściłem ją z ramion, ponieważ wydawało mi się, że nie jestem zbyt dobry. Z czasem dotarło do mnie, że może powinienem się po prostu zmienić i stać się jej godzien. Ale było już za późno. A teraz Ada nie chce mnie widzieć na oczy. Nie dziwię się jej. To było straszne dla nas wszystkich. Wspomnienia tamtego czasu wciąż odbijają się echem w mojej pamięci. A ona, jak widać, nie jest w stanie wybaczyć mi wszystkich krzywd, które kiedyś nam uczyniłem. Nie ma sensu tego rozgrzebywać. W końcu powinienem ruszyć dalej. Oboje powinniśmy. Czas zamknąć wszystkie stare rozdziały. Ada już dawno to zrobiła i wydaje się być szczęśliwa. Pora się od tego odciąć raz i stanowczo.

Biorę do ręki telefon i wybieram numer jej matki, by upewnić się co do kocura.

– Dzień dobry. Pani Zosiu, proszę mi powiedzieć, czy ten czarny kot, który się plątał pod waszym domem, to wasz?

– Och, witaj. Nie, to przybłąda. Ktoś go musiał niedawno porzucić, bo od kilku tygodni błąka się po naszej ulicy. Razem z sąsiadkami go dokarmiamy. Żadna z nas nie chce go wziąć do domu. A dlaczego pytasz?

Spoglądam na czarną kulkę, która teraz smacznie śpi.

– Nie, nic, nieważne – wzdycham i stwierdzam, że powrót z nim nie ma chyba większego sensu.

– A co? Nabroił coś? Ten kot przynosi pecha.

– Nie, nie, tak po prostu. Dziękuję, do widzenia – dukam nieporadnie i odrywam telefon od ucha.

– Potrafiłeś go? – pyta jeszcze, ale nie mam okazji odpowiedzieć, ponieważ kończę połączenie.

Wsiadam do samochodu, patrząc na tego małego czarnego nicponia, którego nikt nie chce. Zapewne musi się czuć podobnie jak ja dzisiaj. A to nie jest fajne uczucie i pewnie dlatego czuję się z nim w jakiś sposób połączony. Gdybym wrócił, znów będzie chodził od domu do domu, miauczeniem dopraszając się jedzenia. Nie spodziewałbym się takiej historii, biorąc pod uwagę to, że wygląda naprawdę dobrze.

– No nic, wychodzi na to, że jedziesz ze mną.

Włączam się znów do ruchu i rozmyślam nad swoim życiem. Do tej pory skakałem z kwiatka na kwiatek. Żadnej kobiety nie potrafiłem przy sobie utrzymać na dłużej, przez co wszyscy przypięli mi łatkę playboya. Tylko z Adą związałem się na poważnie, ale zakończyło się to rozwodem. Od tamtej pory jej nie widziałem. A gdy odeszła, było ze mną jeszcze gorzej. Eryk się ze mnie śmieje, że rucham wszystko, co się rusza, tymczasem ja po prostu nie jestem w stanie poczuć nic więcej, chociaż bardzo bym tego chciał. Często też uciekam w seks, żeby zakopać w nim prawdziwe emocje. Przyjemność, choćby krótka, daje mi chwilę wytchnienia.

Ale jest taka jedna dziewczyna, Magda, którą bardzo lubię. I chociaż nie jest to nic głębokiego, to być może nasza przyjaźń może być zaczątkiem czegoś poważniejszego. Bo każdy związek powinien wyjść od przyjaźni. Kiedy będziemy starzy i pomarszczeni, a chemia ciał się ulotni, to przyjaźń pomiędzy ludźmi będzie odgrywać najważniejszą rolę. Widzę to po moich rodzicach. A więc czas spróbować się ustatkować i zamknąć stare rozdziały. Dość już życia na pół gwizdka, robię się na to za stary i nie ma się co mazać po kobiecie, która nie chce mnie nawet znać.

Ściemnia się, kiedy parkuję przed pensjonatem. Od razu kieruję wzrok na kocura. Muszę kupić mu coś do jedzenia, kuwetę, no i konieczna będzie wizyta u weterynarza. Będę musiał jakoś go nazwać, ale jeszcze nic nie przychodzi mi do głowy.

Na szybko robię mu fotkę telefonem i wysyłam ją do Magdy. Piszę też wiadomość.

*„Zobacz, kto mi się przybliżył. Jakiś pomysł na imię dla tego łobuza?”*

Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

*„Ale słodziak, taki do miziania, chętnie bym go wyglaskała. Może Lucky? W końcu miał wiele szczęścia, że go znalazłeś”.*

Z rezerwą spoglądam na to czarne stworzenie, kiedy odpisuję:

*„Jest na razie dość agresywny, nie wiem, czy chcę mu nadawać takie imię”.*

*„Z pewnością jest kochany, a ty nie masz podejścia do zwierząt. A może Angel? Prześlij mi jeszcze jedną fotkę”.*

*„Mówisz tak, bo go jeszcze nie znasz. Potrafi pokazać pazurki”.*

*„Chętnie go zobaczę. Jesteś w pensjonacie?”*

*„Tak, właśnie wróciłem. Wpadnij, to wymyślimy mu jakieś imię”.*

Wzdycham i z rezerwą budzę Pana Kota. Mruczy, gdy go głaszczę, więc go unoszę i biorę na rękę, by wysiąść z nim z auta. O dziwo daje mi się wynieść i jest bardzo spokojny, dokładnie tak, jakby właśnie tego pragnął.



## *I tak będzie po jego myśli*

### **ADA**

– Jesteś zwolniona. Mieliśmy bardzo dużo nieprzyjemności związanych z tym pożarem, który niemal spowodowałaś. Do tego klient złożył skargę, bo twierdzi, że gdy wszedł ze swoim zwierzakiem do środka, zaczęłaś na niego wrzeszczeć. Zachowałaś się niekulturalnie, bez klasy. A to wszystko stało się jednego dnia. – Mój szef sześć tygodni temu stanął nad moim biurkiem z wypowiedzeniem umowy w ręku. Na jego czole była widoczna wypukła żyła, która świadczyła, że lepiej powinnam być cicho, bo może na mnie wybuchnąć, jednak ja jak zwykle musiałam coś odpalić.

– Wszedł ze świnia, która nasrała na środku pomieszczenia. Miałam ją jeszcze pogłaskać?

– Patrzyłam na niego z wyrzutem i wyrzucałam słowa niczym karabin maszynowy.

– Wypowiedzenie jest za porozumieniem stron, ale nie wiem, czy nie powinienem wypisać dyscyplinarki. – Rzucił dokumentem na biurko. – Jesteś niewychowana. Nie wiem, jak to się stało, że cię zatrudniłem.

Wyprostowałam się i ugryzłam w język, jednak zbyt późno.

– Rozumiem. Bardzo przepraszam za wszystkie niedogodności. Spakuję się.

– Możesz pracować do końca tygodnia. W poniedziałek ktoś przyjdzie na twoje miejsce.

– Po tym wszedł, a ja zostałam sama i bez pracy.

A teraz załamuję dłonie, bo chociaż potrzeba ludzi na różne stanowiska, to nie tam, gdzie ja jej szukam. Przejrzałam wszystkie oferty pracy, które były dostępne w mojej miejscowości. Zaczęłam już nawet szukać pracy w dalszej okolicy, jednak nie znalazłam nic, co odpowiadałoby mojemu doświadczeniu. Kończą mi się pieniądze, za chwilę nie będę miała za co żyć, nie mówiąc o niezapłaconych rachunkach. Nie mogę siedzieć na utrzymaniu mamy. Poza tym jestem dorosła. Muszę sobie radzić. Zgłosiłam się również do pracy w supermarkecie, żeby jakoś przetrwać, ale okazuje się, że nigdzie mnie nie chcą. Mam niewiarygodnego pecha i teraz nawet nie mogę zrzucić winy na kocura, bo przepadł już jakiś czas temu bez śladu. Nawet on nie jest

zainteresowany moim towarzystwem.

– Nie wiem, co mam zrobić, mam.

Wchodzę do saloniku, gdzie moja rodzicielka raczy się właśnie pachnącą kawą.

Mama bardzo się martwi o mnie i moją pracę. Wspiera mnie i pomaga, ale to nie wystarczy. Nie mogę siedzieć bezczynnie. Kurczę, mam ewidentnie jakiegoś pecha, bo ja jestem bardzo zaradna i to jest po prostu przeciwność losu.

– Może powinnaś pogadać z Tobiaszem? Zapytaj go, jakie da ci warunki. To bardzo rozsądne rozwiązanie, bo miałabyś tam gdzie mieszkać i pracowałabyś w swojej branży. Mną się nie przejmuj. Ja sobie poradzę sama, wszystko ze mną już dobrze, wiesz przecież.

– Mamo, chyba oszalałaś. Nie chcę mieć z tym facetem już nic wspólnego. Za dwa tygodnie jesteśmy umówieni u notariusza, więc nie kręcmy już. To byłoby szaleństwo.

Mama bierze łyk kawy, odkłada książkę na stolik i spogląda na mnie z lekkim uśmiechem.

– Ale mówiłaś, że zaproponował ci pracę. Może zapytaj, czy to wciąż aktualne. Przepis zróbcie swoją drogą. Gdy znajdziesz coś innego, zrezygnujesz. To jest dobre rozwiązanie i chyba jedyne, jakie ci pozostało.

Macham dłonią, nie wierząc w to, co mówi, albo nie ufając sobie, bo jego propozycja może okazać się jedyną deską ratunku w mojej oplakanej sytuacji.

– To ostateczność, mam.

– Wygląda na to, że musisz skorzystać z tej oferty.

– Ale nie chcę.

– To pora, byś schowała dumę do kieszeni, bo ona nie zapłaci za twoje podstawowe potrzeby życiowe.

– Tu nie o dumę chodzi. Ja po prostu nie chcę z nim pracować.

Mama mruży oczy i spogląda na mnie tak, jakby bardzo wnikliwie analizowała moje aktualne zachowanie. Zapewne zaraz powie, że zachowuję się tak, bo wciąż coś do niego czuję.

– Wciąż do niego coś czujesz.

Robię minę rozkapryzonego dziecka i wyrzucam ramiona w powietrze.

– No proszę cię, to stare dzieje.

Przeraża mnie sama myśl o tym, że miałabym znów widywać się ze swoim byłym. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jest zagrożeniem dla niewieścich serc, w tym mojego. W końcu kiedyś mu je oddałam.

– W takim razie nad czym ty się zastanawiasz? To tylko praca. Mam nadzieję, że jeszcze będzie chciał z tobą pracować. W końcu mięło już trochę czasu od jego odwiedzin. Nikt nie będzie wiecznie czekać, aż się zdecydujesz.

Chowam twarz w dłoniach, mamrocząc przekleństwo. Chyba naprawdę nie mam wyjścia i muszę z nim pogadać.



Stoję przed hotelem, w którym planuję spędzić dzisiejszą noc. Nie byłam tu od lat. Zanim związałam się z Burzyńskim, często przyjeżdżałam z rodzicami do Ceglastej, by pochodzić po górach, ale gdy się rozwiedliśmy, moja noga nie postąpiła w tej miejscowości. Aż do teraz.

Spoglądam na szczyty gór, pokryte resztkami nieroztopionego jeszcze śniegu, w dłoni ściskam pasek od podróźnej torby i wciągam w nozdrza chłodne, ale rześkie powietrze, czując się

lekko pierwszy raz od wielu lat. Ten widok zawsze zapierał mi dech w piersiach i tak jest nadal. Sprawia, że unoszę się nieco, jakby góry napełniały mnie dobrą energią. I chociaż bałam się tutaj wrócić, nie dzieje się ze mną nic niepokojącego – wręcz przeciwnie. Czuję się rewelacyjnie. Tak jakbym mogła odetchnąć pełną piersią. Zdecydowanie plusem mojego małżeństwa była możliwość mieszkania w tak pięknym miejscu.

Rozejrzałam się nieco, jadąc tutaj, i wygląda na to, że ta niewielka oraz malownicza miejscowość nie rozwinęła się zbyt mocno. Niewiele się tutaj zmieniło. Wszystko wygląda niemal tak, jakby czas stanął w miejscu. Drewniane chatki, starsze i nowsze, utrzymane w góralskim klimacie. Poza kilkoma nowymi chodnikami i kilkoma nowymi drzewkami nie zauważam znaczących zmian.

Tobiasz nie ma bladego pojęcia o tym, że przyjechałam. Sądzi, że pojawię się za tydzień, tak jak jesteśmy umówieni na przepis. Obiecał mi, że nawet się nie spotkamy. Że wszystko rozwiążemy formalnie i nasze drogi się rozejdą, tak jak chciałam.

Nie wie jeszcze, że zmieniłam zdanie i że tak naprawdę jest moją ostatnią deską ratunku. Będzie zaskoczony, bo przecież nie umawialiśmy się na nic takiego. Wręcz mówiłam mu, że nie chcę z nim wchodzić w żadne układy, ale ja po prostu nie mam innego wyjścia...

Wchodzę do hoteliku i odbieram klucz do pokoju, a potem kieruję się według wskazówek na drugie piętro.

Mój tymczasowy pokój jest ładnie urządzony, chociaż bezosobowy. Podoba mi się, jednak chciałabym jak najprędzej go opuścić. Nie stać mnie na długi wynajem. Rozglądam się po pomieszczeniu – znajduje się tutaj duże łóżko, szafka z telewizorem, szafa na ubrania. Jest też wyjście na balkon. Nic, co zatrzymałoby mnie na dłużej. Postanawiam zostawić moje rzeczy i od razu przejść się do pensjonatu. Nie wiem, co tam zastanę. Nie wiem też, czy mój były mąż będzie chciał mnie tam widzieć i czy zajmuje się tym miejscem. Nie mam pojęcia, ale czas to sprawdzić. Muszę go postawić przed faktem dokonanym, żeby się nie wykręcił.

Wiem, że to zły pomysł. Wręcz najgorszy z możliwych. Przez ostatnie tygodnie czułam się, jakbym na nowo przechodziła rozstanie z wielką miłością. Nie potrafiłam się otrząsnąć po tym jednym i krótkim spotkaniu. Zdałam sobie sprawę, że chociaż to wszystko jest trudne, być może nigdy się nie zakończy. To, że byliśmy z dala od siebie, na nic się nie zdało. I to, że znów będziemy blisko, może sprawić, że życie stanie się koszmarnie trudne, więc nie zamierzam zaprzestać szukać pracy, nawet jeżeli uda mi się z nim dogadać. Mam nadzieję, że będziemy widywać się jak najrzadziej, a on faktycznie zajmie się swoimi sprawami, tak jak to planował na początku.

Na domiar tego wszystkiego śniła mi się dzisiaj w nocy Gertruda. Dosłownie jakby wiedziała, że zamierzam przyjąć jego propozycję, pojawiła się we śnie i prawiała mi kazanie. Obudziłam się złęczniona, ponieważ ten sen był tak realistyczny, iż miałam wrażenie, że kobieta wciąż jest w moim pokoju.

Siedziała przy mojej toalecie i trąciła mnie laską w nogę, żeby mnie zbudzić. A gdy uniosłam powieki, zauważyłam ją ubraną w elegancką garsonkę w kolorze fuksji. Na głowie miała toczek. Wyglądała niemal jak królowa Elżbieta. Sparaliżowało mnie. Było to bardzo dziwne doznanie, jakbym zawisła pomiędzy jawą a snem.

– Ado, Tobiasz to dobry chłopiec. Wiem, że masz o nim bardzo złe zdanie. Sama miałam ochotę wiele razy przyłożyć mu laską, ale musisz wiedzieć, że dojrzał.

Rozejrzałam się z niedowierzaniem po pokoju, parszkając nerwowo śmiechem.

– Wcale nie uważałam go nigdy za złego – odpowiedziałam jej na to.

Gertruda się zaśmiała.

– Wiem, że kochałaś Tobiasza. Tak samo jak Tobiasz kochał ciebie. Byliście tacy młodzi,



a jednak pojawiło się prawdziwe uczucie. Zgasło ono jednak, nim na dobre zapłonęło. Jednak kiedy patrzyłam na Tobiasza przez te wszystkie lata, widziałam w nim żar. Maleńki płomyk, który płonął, gdy mówił o tobie, i chociaż ukrywał to przed całym światem, ja wiem, że nigdy nie zapomniał o was.

Znów się zatchnęłam niedowierzająco i próbowałam się obudzić, ale nic się nie wydarzyło. Nadal spałam. Świadczył o tym głęboki oddech. A nie chciałam tego dłużej słuchać. Na moje czoło wystąpił zimny pot.

– Gdyby kochał, toby walczył.

– Nie dałaś mu wyboru. Sądził, że nie ma o co, że już go nie kochasz. Odtrącałaś go swoim chłodem. – Trzepnęła laską tak, że niemal się obudziłam, a już z pewnością podskoczyłam. – Dlatego postanowiłam to wziąć we własne ręce. Cieszę się, że się zdecydowałaś. Po to właśnie zostawiłam wam pensjonat, byście prowadzili go razem. Wierzę, że słusznie. Wierzę, że prowadząc go, podreperujecie jego stan, tchniecie w niego życie, ale i uporządkujecie własne. Idealnie nadajecie się, by objąć prowadzenie tego miejsca, a ja bardzo bym chciała, żebyście byli szczęśliwi. Jeżeli uważasz, że jest jakakolwiek szansa na to, by naprawić waszą miłość, wykorzystaj ten majątek i sprawdź, czy jest o co walczyć. Jeżeli nie, po kilku miesiącach oddaj mu wszystko. To jednak twoja ostatnia szansa, by zawalczyć o tę miłość. Do ciebie należy decyzja, czy ją wykorzystasz.

– Nie chcę, ciociu, Tobiasz to rozdział zamknięty.

– Za jakiś czas przyjdę sprawdzić, czy wszystko u was dobrze.

A potem się obudziłam, bez szansy, by wytłumaczyć jej, że jej życzenie to mrzonki. Od razu usiadłam, biorąc gigantyczny haust powietrza. Z przerażeniem wyszukiwałam jej obecności, poruszyła się jednak tylko firanka. To było strasznie dziwne.

Mam nadzieję, że jej duch się nie pojawi, a ja nie zamierzam sprawdzać, czy mamy jakąś szansę. Ostatnim razem nasz związek tak mnie skrzywdził, że byłabym głupia, gdybym choćby myślała o kolejnej próbie. Nie chcę ryzykować złamanego serca. Nie wchodzę dwa razy do tej samej rzeki. Jasne – podoba mi się. Jest niebywale atrakcyjny, to jednak tylko fizyczność. Nie wskoczę mu znów do łóżka pokuszona jego uśmiechem, choćby obdarował mnie tym swoim najbardziej firmowym, przez który wydaje się człowiekowi, że jest jedyną istotą na ziemi. To stara sprawa, zamknięta, a ja muszę postawić na koleżeństwo. Czyste koleżeństwo.

Zostawiam wszystko w pokoju, po czym wychodzę na rekonesans po Ceglastej. Idąc ulicami niewielkiej turystycznej miejscowości, rozglądam się po sklepowych witrynach i zauważam, że wciąż jest tutaj jak dawniej. Te same knajpki, te same twarze za bufetami, tak jakby czas zatrzymał się dziesięć lat temu.

Niewielu jest turystów, wiosna to zawsze spokojniejszy okres w górach. Jest jeszcze dość chłodno, miejscami zalega śnieg. Wdycham rześkie powietrze i chłonę wzrokiem górki i wyższe góry – tak niebywale piękne. Niebawem zacznie się sezon.

Moje buty miękko lądują na chodniku, kiedy idę w kierunku pensjonatu. Wysłałam z wprawy, bo kiedy docieram na miejsce, jestem całkiem mocno zdyszana, a to przecież niewielki odcinek pod górę. Nie mam kondycji i będę musiała swoim nogom przypomnieć, że tutaj żyje się nieco inaczej. Przez chwilę patrzę na wysoki budynek z wieloma balkonami, na okna ze szprosami; w niektórych świeci się światło sugerujące, że aktualnie ktoś zajmuje pokoje. To dobrze rokuje. Budowanie marki od początku to zawsze trudne zadanie.

Wzdycham z nostalgią, wspominając sobie czasy, kiedy tutaj mieszkałam. Nie trwało to długo, a jednak poczułam się, jakby to było moje miejsce na ziemi. A teraz, kiedy spoglądam na to wszystko, nie wiem, co zastanę wewnątrz. Boję się swoich emocji. Boję się ponownie spotkać Tobiasza. Ale może to o to chodzi, że dom jest tam, gdzie twoje serce. Moje serce stąd uciekło

wiele lat temu i nie planowało powrotu. Co, jeśli okaże się, iż tęskniło?

Zaciskam wargi i postanawiam wejść do środka, żeby porozmawiać z Burzyńskim. Im prędzej to załatwimy, tym lepiej.

– Dzień dobry. Zastałam Tobiasza? – witam się z pracownicą pensjonatu, która siedzi w recepcji, i pobieżnie rzucam okiem na pomieszczenie.

Na ścianach wciąż są te przestarzałe drewniane panele, które pamiętają dobre czasy. Jeżeli dalej jest tak jak tutaj na wejściu, czeka nas konkretny remont. Nie zwiększymy ruchu, odstraszać wystrojem.

Kobieta marszczy brwi i spogląda na mnie, nie rozumiejąc chyba, dlaczego się zjawiam.

– Nie ma go, a była pani umówiona? – Spogląda w kalendarz, który po jednym kliknięciu myszki wyświetla się na jej pulpicie.

Zauważam jakieś zakreślone spotkania, jednak na dzisiejszy wieczór nic nie ma wpisane.

– Nie, nie umawialiśmy się.

Kobieta kiwa głową i rozkłada ręce.

– Pan Tobiasz poszedł na kolację z panią Magdą. Szkoda, że wcześniej się pani z nim nie zmówiła. Wieczorami zazwyczaj go nie ma.

No tak, jasne. Spotyka się z kimś. Dlaczego sądziłam, że nie? Może po cichu liczyłam, że jednak się zmienił. No ale fakt, jest bardzo przystojny, charyzmatyczny, więc czemu miałby być sam? Może się przecież okazać, że jest żonaty. I zupełnie nie powinno mieć to dla mnie znaczenia. Uśmiecham się do niej uprzejmie, przywołując się do porządku.

– Nie przemyślałam tego, zadzwonię do niego.

– Czy jeszcze jakoś mogę pani pomóc?

– Dziękuję. Pójdę już do widzenia.

– Do widzenia.

Chłodny wiaterek uderza w moje rozgrzane policzki, kiedy wychodzę na zewnątrz. Wtedy też pod pensjonat podjeżdża jakiś samochód. Z początku mnie oślepią ostrymi światłami, jednak później skręca na parking. Jeżeli mnie pamięć nie myli, to takim autem Tobiasz przyjechał do mnie kilka tygodni temu. Z pewnością już zauważył, że tutaj stoję. Idę o zakład, że zwolnił, żeby sprawdzić, czy to ja stoję przy wejściu do pensjonatu. Jego mina musi być bezcenna, szkoda, że jej nie widzę.

Wciążam i wypuszczam powietrze, bo nagle się denerwuję. Nie wiem nawet, czy jest sam, ale skoro już tutaj dotarłam, musimy porozmawiać. Mam nadzieję, że dogadamy się bez komplikacji.

Gdy wysiada z samochodu, jego szeroki uśmiech widać nawet w ciemności, biel zębów jest tak widoczna. Jest dziwnie zadowolony z mojego przybycia. Nic już nie rozumiem. A może uśmiecha się, bo on po prostu tak ma. W końcu to Tobiasz. Jakoś bardzo nie mógł się zmienić przez te kilka lat. W bezruchu obserwuję, jak stawia długie nogi na wyłożonym kostką podjeździe, a jego męska sylwetka się prostuje. Błyskawicznie zauważam, że znów wygląda elegancko. Tym razem ma na sobie wełnianą marynarkę w szarym kolorze, a pod nią sweter z golfem. I pachnie ładnymi perfumami, które czuję wyraźnie, gdy staje na wprost mnie.

– No proszę, nie spodziewałem się ciebie tutaj. Skąd się wzięłaś w tych skromnych progach? – wita mnie ciepło, ale widać, że jest zaskoczony.

– Hej – odpowiadam z uśmiechem. Zadzieram głowę, by zajrzeć mu w oczy. Wbija we mnie swoje spojrzenie, a w świetle lamp ustawionych przy pensjonacie jego wzrok zdaje się błyszczeć. Wzruszam ramionami. – Tak w sumie pomyślałam, że może dobrze by mi zrobiło, gdybym chociaż spróbowała. Chciałabym podjąć pracę w pensjonacie.

Tobiasz kręci głową z niedowierzaniem.

– No – chrząka zakłopotany – muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

– Ja też nie, ale to wszystko nie dawało mi spokoju, a dodatkowo straciłam pracę, więc jestem.

Tobiasz poważnieje. Uśmiech znika z jego ust.

– Szkoda, że tak późno się na to zdecydowałaś. Wszystko poukładałem już tak, by zrobić zgodnie z twoimi wcześniejszymi planami.

– Wiem, ale to wyszło dopiero teraz. Nie martw się, nie chcę dla siebie pensjonatu, przepis jest aktualny. Chcę tylko pracować dla ciebie, tak jak mi zaproponowałaś alternatywnie. Pomogę ci sprawić, że to miejsce będzie działać, jak powinno.

– Rozumiem – mówi, rzucając w skupieniu wzrokiem na budynek. – Ale widzisz, to nie jest teraz takie proste, ponieważ ja zamknąłem własną firmę, by zająć się tym miejscem. Straciłem już klientów i zatrudniłem tutaj nowych pracowników. Nie wiem, co mogę ci powiedzieć.

Nerwowym ruchem zakładam za ucho kosmyk włosów. Kurczę, wygląda na to, że będę musiała go poprosić o to, żeby mnie zatrudnił. Patrzymy po sobie nerwowo.

– Sprawię, że twoje obroty wzrosną. Pomogę ci i podpowiem fachowo. – Zaczynam się nerwowo śmiać i sama nie wiem, czy dlatego, że role się odwróciły i staram się go przekonać, czy dlatego, że po prostu boję się odmowy i tego, że padnę z głodu.

Tobiasz też zaczyna się śmiać. To taki wyrazisty, perlisty dźwięk, chociaż nerwowo. Oboje zachowujemy się teraz trochę jak niepoważni albo szurnięci. Chichoczymy sobie razem, bo sytuacja nas przerasta.

I nagle poważniejemy. I wpatrujemy się w siebie wzajemnie.

– Nie odmówię ci. Jakoś to wszystko poukładamy, a prawda jest taka, że ja chodzę po omacku. Uczę się wszystkiego od podstaw. Przyda mi się twoja pomoc. No i ciotka chciała, żebyśmy prowadzili to miejsce razem, a ja naprawdę nie umiem zlekceważyć jej prośby. Poza tym jestem jej winien przysługę za to, że nam pomogła, kiedy byliśmy razem. – Milknie i wzdycha, a jego klatka piersiowa na moment się unosi. Nie potrafię nie zwrócić uwagi na to, że jest znacznie szersza niż dawniej. – Wiem, że to stare dzieje, ale z jakiegoś względu chciała, byśmy oboje prowadzili to miejsce chociaż przez kilka miesięcy.

– Rozumiem.

I nagle tkwimy oboje w niezręcznej sytuacji i nie wiemy, co powiedzieć. Dzieli nas przepaść wielu lat i niedopowiedzeń, a zaczyna łączyć przyszłość.

– Wygląda więc na to, że będziemy musieli nauczyć się żyć obok siebie – stwierdzam, uśmiechając się do niego życzliwie z akceptacją.

– Hm... – Kiwa głową i wypuszcza ze świstem powietrze, a potem klaszcze w dłonie i spogląda na drzwi wejściowe. – No to co? Może wejdziemy do środka i obejrysz całość? Niewiele się tutaj zmieniło, ale skoro jesteś zdecydowana, to pokażę ci, jak to wygląda, a potem pomyślimy, co dalej.

Wskazuję dłonią drzwi.

– Prowadź.



## *Nic nie rozumiem*

### **TOBIASZ**

– I tak nagle się pojawiła na progu pensjonatu? Myślałem, że ci odmówiła.

Mój brat Eryk nie potrafi zrozumieć tego, co się wydarzyło, tak samo jak i ja. Siedzimy przy drinkach i dumamy, próbując pojąć całokształt. Po naszym poprzednim spotkaniu i po tym, jak wyraziła swoje uczucia, była ostatnią osobą, którą spodziewałbym się zobaczyć w pensjonacie.

– Zmieniła zdanie. Wygląda na to, że zamierza tutaj zostać i podjąć tę pracę.

Eryk kręci głową z niedowierzaniem.

– Nieprawdopodobne. I jak się z tym czujesz?

– Do dupy. Nie wiem, co na to wpłynęło. Prawdopodobnie to, że potrzebuje pieniędzy. Ale to nie zmienia jej stosunku do mnie. Ada jest uprzedzona do tego wszystkiego. Znam jej mimikę. Wiesz, że jak się trochę ją pozna, to można z jej twarzy czytać z jak otwartej księgi. Dzisiaj było widać na niej wszystkie uczucia, a głównie ogromną rezerwę i niepewność. Jest tutaj, ponieważ nie ma wyjścia, i ta świadomość jest jeszcze gorsza. Totalnie nie wiem, jak postąpić.

Eryk unosi brwi i spogląda na mnie z powagą.

– Chyba nie jest tak źle, jak twierdzisz, skoro mimo wszystko się zjawiała. Może przemyślała sobie za i przeciw. Co z nią teraz zrobisz?

– Będziemy pracować razem, muszę po prostu to zaakceptować.

Eryk patrzy na mnie uważnie.

– Na moje oko masz dwa wyjścia. Albo sprawisz, że będzie tutaj chciała być z własnej woli, albo...

Patrzę na niego uważnie.

– Albo?

– Albo wręcz odwrotnie... Spraw, by nie chciała tutaj być.

Kręcę głową i biorę kolejny łyk alkoholu.

– Nie zamierzam się bawić w takie głupie gierki. Nie jestem tobą. Nie będę próbował zniechęcić jej do siebie, jak ty Hankę. Poza tym – zerkam na niego z westchnięciem – nie wiem, jaka ona jest. Może i potrafię odczytać wiele z jej twarzy, ale nie znam jej już, rozumiesz? To nie jest ta sama kobieta. Zdaje się być... inna. Ale w pozytywnym sensie. Jest taka jakby bardziej... charakterna.

Eryk wzdycha.

– To może wrzucić na luz, zobacz, co się stanie, i żyj własnym życiem. Wróć do szkoleń, zajmij się Magdą. Niech wszystko biegnie własnym torem.

Myślę o wszystkim, z czego zrezygnowałem dla tego miejsca. Zamknąłem szkołę wspinaczkową i chociaż zrobiłem to z ogromnym bólem serca, nie miałem innego wyjścia. To była jedyna rozsądna decyzja. Przynajmniej na tamten czas. Myślałem wcześniej, że jeżeli Ada zajmie się prowadzeniem pensjonatu, to jakoś będę mógł pracować, ale to było, zanim mi odmówiła. A teraz chce tej roboty. Jednak nie wiem też, jak długo tutaj zabawi. Może za kilka dni znów zmieni zdanie. Jest jeszcze Magda.

– Chętnie bym do tego wrócił, ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę unormować tę dziwną sprawę. Wystarczy, że wciąż jestem czynnym ratownikiem.

Eryk bawi się szklanką, kiedy patrzy na mnie dziwnym wzrokiem, tak jakby chciał coś powiedzieć, jednak nie wiedział, czy powinien.

– No co? – Unoszę brwi, czekając na to, co chce powiedzieć.

– Czujesz do niej coś jeszcze?

Znów biorę łyk. Nie mogę mu przyznać, jak wiele uczuć obudziła we mnie ta kobieta. Wszystko odżyło, kiedy ją zobaczyłem, tak jakby tylko czekało na ten moment. A już wcześniej nie było z moimi uczuciami tak, jak powinno być po tylu latach. To jest bardzo skomplikowane.

– To było tak dawno temu i wiesz, jak się skończyło. Wolałbym tego nie rozdrapywać. Jestem zły na ciotkę, że tak mnie urządziła – odpowiadam wymijająco.

Wciąż mam przed oczami Adę – piękną, czarnowłosą, o zielonym spojrzeniu, którą kiedyś miałem, ale straciłem. I tę dzisiejszą, która wcale nie jest moja, za to zdaje się zupełnie obca, ale wciąż poraża mnie urodą. To najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem. I kompletnie nie wiem, co mam myśleć i co zrobić. Pogodziłem się z myślą, że pensjonat jest mój. Tylko mój. Związałem się z inną kobietą, by zapomnieć. By ruszyć dalej. A teraz... Za cholerę nie wiem, jak się w tym odnaleźć. Wszystko przewróciło się do góry nogami.

– I będziecie razem mieszkać w pensjonacie?

– Tak. Właśnie się wprowadza do jednego z pokoi na parterze.

– Ty też masz pokój na parterze – zauważa celnie Eryk.

– No tak, musimy być czujni. Na górze nie słychać telefonu czy dzwonek do drzwi.

– Czarno to widzę – wzdycha mój brat w zamyśleniu. – No ale zobaczymy, jak to się potoczy. Może się dogadacie. A co z dofinansowaniem? Udało ci się coś załatwić? Jeżeli będziesz musiał brać kredyt, to powinniście podzielić się spłatą, skoro wróciła.

– Ada nadal twierdzi, że się zrzeknie. Chce tylko dostać pracę.

– Rozumiem.

– A jak pomiędzy tobą a Hanką? Wszystko dobrze?

– Zamierzam się jej oświadczyć.

Parskam śmiechem, patrząc na Eryka z zaskoczeniem.

– Szybko.

– Sam chciałeś mnie z nią zeswatać. Ale spokojnie. Nie mam jeszcze idealnego pierścienia.

Unoszę dłonie, by nie myślał sobie, że coś złego mi chodzi po głowie.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś. Po tym, jak bardzo się z nią żarłeś na początku i byłeś do niej uprzedzony, jestem zaskoczony, jak przeszedłeś ze skrajności w skrajność. Tylko tyle. Ale wiesz, że chciałbym, byś był szczęśliwy, prawda? I wiesz, że uważam, że Hanka to idealna partnerka dla ciebie? Poza tym Jaś ją uwielbia. I ona jego.

Eryk robi rozmarzoną minę i uśmiecha się lekko. Dobrze widzieć go takiego szczęśliwego. Po tym, co zrobiła Aldona, zaczynałem tracić nadzieję, że mój starszy brat się ustatkuje, jednak na szczęście trafiła się Malinowska, która ustawiła go do pionu i pokazała, że może być prawdziwie szczęśliwy.

– Kocham ją.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

– Ty też będziesz. Zobaczysz, że wszystko się poukłada.

Zaciskam wargi i odstawiam szklankę na stolik.

– Obyś miał rację. Pójdę już, zobaczę, co moja nowa lokatorka porabia. Może potrzebuje pomocy we wniesieniu czegoś.



## *Lucek*

### **ADA**

Uzgodniliśmy z Tobiaszem, że przejrzę wszystkie papiery i zobaczę, jak to tutaj działa, a potem podejmiemy decyzję co do tego, jaką pracą dokładnie się zajmę. Zapoznałam się więc z działalnością pensjonatu od podszewki. Obejrzałam wszystkie jego zakamarki. Rozgościłam się w swoim nowym pokoju na parterze i zatańczyłam tam dokumentację. Poznałam Anię, dziewczynę z recepcji. Zauważyłam też, że śniadania dla gości przygotowuje nikt inny jak sam szef, czyli Tobiasz. I trzeba mu przyznać, serwowane przez niego kanapki są przepyszne. Kto by pomyślał, że wędzony ser może super smakować z truskawkami i szczypiorkiem? Z pewnością nie ja.

Sięgam pamięcią do czasów, gdy byliśmy razem, i przypomina mi się, że przecież on zawsze lubił, co lepsze, naprawdę potrafił gotować. To on był tym, który rządzi w kuchni i mnie karmił. Nie odwrotnie. Potrafił sprawić, że cudowne zapachy ziół roznosiły się po całym pomieszczeniu, a kubki smakowe szalały po zetknięciu z potrawą. Na tę chwilę śniadania to jedyne, co proponuje się tutaj gościom z bufetu. Myślę, że trzeba rozszerzyć tę ofertę.

Zauważyłam też, że do porządków Tobiasz zatrudnia zewnętrzną firmę. Każdorazowe sprzątanie pokoju czy apartamentu to dla niego duży wydatek. Tak wiele zmian trzeba wprowadzić. Muszę mu podpowiedzieć, że w taki sposób generuje zbyt duże koszty. Lepiej poszukać kogoś innego na stałą pensję.

Unoszę się z pojedynczego łóżka, które dostałam w przydziale z moim pokojem, i idę go poszukać. Musimy przegadać wiele kwestii. Mam już kilka pomysłów co do tego, jak tutaj wszystko usprawnić, zaoszczędzić i zyskać nowych klientów. Przechodzę przez korytarz wyłożony wykładziną, kiedy słyszę, że z kimś rozmawia. Kierowana dźwiękiem jego głosu, dochodzę do niewielkiego hallu i znajduję go pogrążonego w rozmowie z Anią.

Niezauważona przystaję w progu pomieszczenia i przez chwilę rejestruję widok. Dziewczyna jest młoda, dość ładna, szczupła i patrzy w szefa jak w obrazek. W ogóle się jej nie dziwię. W ogóle. Tobiasz zawsze tak działał na żeńską część populacji – jeżeli nie poderwał

kogoś wyglądem, to nadrabiał urokiem osobistym. Wszyscy go lubili za pogodę ducha i zapewne tak jest nadal. To facet z tych, co to zawsze są uprzejmi i tak mili, że zachwycają dobrym obyciem.

Mężczyzna popija kawę, siedząc na rogu jej biurka. W ciemnej koszuli i spodniach z ciemnego dżinsu wygląda niezwykle stylowo. I uśmiecha się uroczo do pracownicy, jakby miał zamiar ją poderwać. A może już ją podrywa, drań jeden.

– Dlaczego nie zatrudniłeś żadnej sprzątaczkii na etat? – przerywam im tę chwilę poufałości. Przecież ten facet podobno z kimś się spotyka. Nie powinien flirtować z pracownicą.  
– Taniej wyjdzie, i to o wiele, niż płacenie komuś z zewnątrz.

Tobiasz poważnieje i unosi się z biurka, żeby do mnie podejść. W jednej dłoni trzyma filiżankę, a w drugiej telefon.

– Nie ma ludzi do pracy. – Wzrusza ramionami. – Wciąż szukam. Ania też jest tylko jeszcze przez dwa tygodnie, ponieważ wyjeżdża na sezonówkę za granicę. Jak tak dalej pójdzie, to będzie bardzo kiepsko.

– Musimy zatem ustalić plan działania – oznajmiam stanowczo.

Tobiasz patrzy mi prosto w oczy, kiedy ruchem dłoni wskazuje drzwi do jadalni.

– Chodźmy zatem to omówić. – Jego spojrzenie jest bardzo świdrujące.

Szybko uciekam spojrzeniem, bo ten przeszywający wzrok czuję bardzo głęboko w sobie, a nie chcę, by mężczyzna cokolwiek we mnie wzbudzał. Jestem profesjonalistką i nie zamierzam dać po sobie poznać, że cokolwiek we mnie jeszcze porusza, ani tym bardziej odpowiadać na jego głębokie spojrzenia. Prawda jest taka, że na każdą osobę z piersiami patrzy właśnie w taki sposób. Nie jestem wyjątkiem. Widziałam przed momentem, jak spoglądał na pracownicę. Muszę być przy nim ostrożna, bo łatwo się przy nim zatracić... Za bardzo.

Ruszam przed siebie, by po chwili znaleźć się z nim sam na sam w części restauracyjnej. O tej porze jest tutaj pusto.

Burzyński siada nonszalancko na jednym z tych starych krzeseł, które doskonale pamiętam, odkłada swoje rzeczy na stół i uśmiecha się do mnie, wciąż uważnie patrząc mi w oczy, jakby chciał coś z nich wyczytać.

– Zatem jakie masz pomysły? – Jego niski głos jest irytująco seksowny.

Wzdycham, po czym usadawiam się bokiem do niego i spoglądam za okno, wprost na panoramę gór, by stworzyć pomiędzy nami potrzebny mi dystans. A potem zaczynam tłumaczyć:

– Od jutra to ja będę zajmować się utrzymaniem czystości w pensjonacie. Coś muszę tutaj robić, a widzę, że to kwestia, w której można, a nawet trzeba zacząć oszczędzać. Będzie tak do momentu, aż znajdziemy kogoś do sprząkania na stałe. Później przejmę recepcję i będę próbować pozyskać większą liczbę klientów. W międzyczasie będę ogarniać wszystko to, co uznam za stosowne, oczywiście za twoim pozwoleniem. No i konieczny jest remont lub chociaż małe odświeżenie. Ludzie interesują się tym miejscem przez dobrą lokalizację, ale opuszczają ogłoszenie, kiedy widzą zaniedbane wnętrza.

Wciąż uparcie wpatruję się w okno, co zapewne nieco dziwnie wygląda z jego perspektywy, ale nie zamierzam się tym przejmować. Czekam na jego odpowiedź.

Odzywa się po chwili.

– Staram się o dofinansowanie na remont. Zapowiedziałem też notariuszowi, że na razie nie będziemy robić przepisu.

Szybko obracam głowę, by rzucić spojrzenie w jego kierunku. Burzyński spogląda cały czas na mnie, a robi to spod brwi, jakby tylko czekał na moją reakcję i był bardzo jej ciekaw.

– Ale ja nie chcę mieć na sobie takiego obowiązku. – Robię wielkie oczy i zaczynam kręcić głową. – Nie chcę mieć pensjonatu na własność. Nie zamierzam tutaj tkwić przez długi



czas. Chcę tylko mieć pracę i pomóc ci to miejsce postawić na nogi. To wszystko.

Tobiasz mruży oczy i uśmiecha się dokładnie jak człowiek, który właśnie coś zrozumiał.

– Zdażymy jeszcze zrobić przepis. A skoro już tutaj jesteś, chcesz mi pomóc, szukasz pieniędzy na wypełnienie budżetu, zaoszczędźmy kasę z przepisu i włóżmy ją w pensjonat. Musiałbym zapłacić spory podatek od majątku. A to może poczekać. Już i tak dużo wyszło do zapłaty po odebraniu testamentu.

– Ale ja nie mam pieniędzy na płacenie podatku, który powinnam oddać. Nie chcę tego spadku.

A on kontynuuje:

– Zarobimy na to. Poza tym ty bardziej się do tego wszystkiego nadajesz niż ja. To ty powinnaś kierować tym miejscem, a ja będę tylko pomagierem. Nie odwrotnie. I nie. Nie będziesz tutaj robić za służkę, sprzątać czy prac – twierdzi stanowczo. – Jesteś szefową, tak jak ja, i będziesz zarządzać tym miejscem. Weźmiesz na siebie obowiązki Ani łąda dzień i poprowadzisz zapisy, będziesz kontaktować się z klientami. To wystarczy w zupełności. A dopóki nie znajdziemy sprzątaczkę, porządkami będzie zajmować się firma zewnętrzna.

– A co będę robić w międzyczasie, aż obejmę jej stanowisko? Samo prowadzenie mediów i zaplanowanie wszystkiego nie wypełni mi dni.

– Możesz rozwinąć nam kanały w social mediach, bo ciotka takowych nie miała wcale, a bez tego w dzisiejszych czasach ani rusz. Porób jakieś zdjęcia, opisy, cokolwiek. Po prostu zrób to, jak najlepiej potrafisz.

Przez chwilę się w niego wpatruję, a potem na powrót gapię się w okno. Czuję na sobie jego badawczy wzrok, czuję, jak przesuwają nim po moim ciele, i zaczynam zauważać pewną rzecz.

– Wygląda na to, że ty również masz pojęcie na temat tego, co można zrobić dla zysków.

Wzdycha, jakby od niechcenia.

– Porobiłem w ostatnim czasie kilka szybkich kursów. Takie pigułki wiedzy. Nie mogłem czekać, aż ktoś mi podpowie, nie miałem czasu.

– W takim razie doskonale poradzisz sobie sam.

Szybko odpowiada:

– Nie sądzę. To tylko kursy. Ty masz większe o tym pojęcie i doświadczenie branżowe. Masz jakieś pomysły, o których jeszcze nie rozmawialiśmy?

– Na twoim miejscu przemyślałabym wdrożenie obiadokolacji w menu. I rozważyła wypożyczenie sprzętu wysokogórskiego, bo skoro miałeś szkółkę, to z pewnością wiele takiego posiadasz. – To mówiąc, zbieram się do wyjścia. Nic już tutaj po mnie. – Zajmę się tymi mediami.

Daję dwa kroki ku drzwiom, kiedy on szybko wstaje i już jest przy mnie. Chwyta mnie za nadgarstek, a wrażenie, jakie ten dotyk na mnie robi, sprawia, iż na moment tracę oddech. Ciarki rozchodzą się od miejsca, w którym stykają się nasze ciała, aż po końcówki palców u stóp. Nigdy wcześniej nie czułam takiej wymiany energii pomiędzy nami. Tobiasz przystaje tuż za moimi plecami, co mnie w moment zatrzymuje na miejscu. Ciepło, które od niego bije, sprawia, że napinam się niczym struna. Zdecydowanie jest zbyt blisko.

– Poczekaj, omówmy te obiadokolacje – prosi szeptem. Jego usta są niemal przy moim uchu, kusząc do pocałunku, a zapach jego perfum wypełnia moje nozdrza. – Jak byś to widziała?

Odskakuję jak opatrzona i pocieram nadgarstek. Rzucam mu pełne rezerwy spojrzenie, kiedy on się uśmiecha, jakby wcale nie widział mojej wycofanej postawy i właśnie nie wszedł w moją osobistą strefę.

– Powinieneś rozważyć rozszerzenie menu za dodatkową opłatą. Wielu ludzi chętnie

korzysta z obiadokolacji. Jest to wygodne dla turystów, a dla pensjonatu to dodatkowy zarobek – odpowiadam, po czym nieudolnie próbuje go minąć.

Mam wrażenie, że ten facet chce zastąpić mi drogę.

Nagle jego uwagę odwraca dzwoniący na stole telefon. Położył swoją komórkę na blacie, kiedy wszedł. Widzę słowo „Magda” na wyświetlaczu, bo wielkie litery, na które składa się jej imię, biją z daleka niczym reklamowy neon.

– Przemyślę to, dziękuję – odpowiada, jednocześnie skupiając się na urządzeniu, do którego wraca, by odebrać połączenie. – No hej, co tam?

Wcale nie zamierzam podsłuchiwać, kiedy wychodzę po cichu z pomieszczenia, ale moje nogi są jakby wrośnięte w podłogę, nie chcę iść dalej korytarzem. Ciekawość bierze górę i stoję w miejscu.

– Madziu, ale on jest zbyt niegrzeczny, żeby siedzieć ze mną w pensjonacie... Wiem, że jest też mój... Rozumiem... No dobra, jakoś sobie z nim poradzę przez te kilka dni... Tak, tak, wiem, dam Luckowi mleczko o stałych porach... No dobrze...

Jak zamrożona słucham urywków ich rozmowy. Tobiasz ma dziecko? I przy mnie będzie je karmił butelką? Ale dlaczego mieszka tutaj w pensjonacie, a ona osobno? Może to tylko tymczasowe rozwiązanie, aż ja się tutaj nie zaaklimatyzuję?

Jestem tak zafrapowana, tak strasznie bije mi serce, że nie zauważam, kiedy mój były mąż kończy rozmowę i wychodzi. A z racji tego, że ja stoję tuż za ścianą, wpada na mnie i teraz już dotyka mnie nie tylko dłonią, ale całym swoim ciałem. A kiedy mnie uderza silną pierśią, przechodzi przeze mnie coś na kształt błyskawicy. Jego dotyk przeszywa mnie wewnątrz, a to doprowadza mnie do jeszcze większej irytacji, ponieważ bardzo nie chcę na niego reagować. Ale rozum to jedno, a ciało... A gdy jedno i drugie, tak jak teraz, jest w potrzasku, nie jest dobrze.

– Ada, Jezu, dlaczego tutaj stoisz? – Chwyta mnie w talii, chroniąc przed upadkiem, i przytrzymuje przy sobie.

Znów jestem zbyt blisko, znów czuję jego zapach, dotyk, a nawet więcej. Przymykam oczy, a gigantyczny mętlik w głowie sprawia, że przez moment jestem jak sparaliżowana. Jego bliskość mnie odurza, tak jak dawno temu, jednocześnie wygląda na to, że ten facet już dawno ruszył dalej i jest szczęśliwy, o czym ja nie miałam pojęcia. I jest bardzo poważnie zajęty inną kobietą. I dzieckiem. A ja jestem dla niego tylko niezręcznym wspomnieniem. I pracownicą. Zdecydowanie nie powinnam tutaj być.

– Masz dziecko? – Te słowa wychodzą z moich ust nieproszone.

– Lucek będzie za chwilę, też się w nim zakochasz, gdy tylko go zobaczysz – odpowiada lekko Tobiasz i znów błyska uśmiechem, po czym szybko znika tuż za rogiem, w swoim pokoju, tak jakby właśnie nie wyprowadził mnie z równowagi.

Wzdycham ciężko i ruszam przed siebie, by rozpisać plan pracy na kolejne dni. A idąc, coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że przyjazd tutaj to był bardzo zły pomysł. Ja naprawdę nie powinnam przebywać z tym facetem pod jednym dachem i koniecznie muszę stworzyć pomiędzy nami jak największy dystans. To nie moja sprawa, co się teraz dzieje w jego życiu. Ma prawo żyć tak, jak chce. A ja... Wygląda na to, że za dużo rozmyślałam. Zdecydowanie powinnam przestać i zabrać się do roboty.



### *Czy to naprawdę on?*

#### **ADA**

Wyjmuję ze zmywarki suche szklanki i przekładam je do szafki, kiedy słyszę zbliżającego się korytarzem Tobiasza. Nie było potrzeba wiele czasu, żebym nauczyła się znów rozpoznawać jego kroki. Nieważne, czy idzie po wykładzinie, na której jest niemal bezszelestny, czy po drewnianej podłodze, którą mamy w kuchni i stołówce, a jego kroki wręcz dudnią. Ja po prostu już wiem, że to on. Tak jak teraz, ale o dziwo, słyszę za nim jeszcze kogoś. A ten ktoś zdaje się być kobietą, ponieważ śmieje się dźwięcznym głosem. Może to jakiś gość pensjonatu?

Wycieram dłonie w ręcznik, zabieram detergenty i obracam się ku przejściu z kuchni do stołówki, by zabrać się za dezynfekcję stolików, kiedy do pomieszczenia wchodzi najpierw kobieta, a tuż za nią Tobiasz. A sądząc po tym, jak Burzyński trzyma dłoń na jej talii, to właśnie mam przed sobą Magdalenę.

Przez moment po prostu na niego patrzę. Idę o zakład, że moje spojrzenie zdradza więcej, niżbym chciała, ale Tobiasz chyba to ignoruje, bo jak zwykle oddaje mi swój uśmiech. Wieczny i niepoprawny optymista. A kiedy zerkam w jej w oczy, tak jak ona w moje, zauważam waleczność. I to jest taka dziwna wymiana spojrzeń. Patrzy na mnie jak na rywalkę. Przecież ja wcale nie zamierzam podbijać do Tobiasza. To dziwne ukłucie w sercu nieco mnie irytuje. Zazdrość to ostatnie, czego bym się spodziewała, a jednak to uczucie wypelza na powierzchnię i o sobie przypomina. Bo mimo wszystko to kiedyś ze mną Burzyński zasypiał i to mnie tulił w ramionach. I to ze mną się kochał. I pamiętam, jak dobrze mi z nim było. A teraz stoi tutaj moja zamienniczka.

– O, cześć, nie znam cię. – Dostrzega mnie pierwsza. – Ale się domyślam. To ty jesteś tą współwłaścicielką?

Silę się na uśmiech i dyskretnie ją lustruję. A wygląda perfekcyjnie z długimi niemal do szyi nogami, lśniącymi brązowymi włosami do pasa, podobnymi do tych, które ja nosiłam kiedyś. Ma pełne wargi i zielone oczy. Jest nieco do mnie podobna, ale ma bardziej dopracowaną stylizację i ogólnie jest bardziej zadbana. Jest ładna, bardzo. Wizerunkowo pasuje do Tobiasza

idealnie.

– Hej. – Chrząkam. – Jeszcze tak.

Spoglądam na Tobiasza, który rzuca spojrzeniem po pomieszczeniu, sprawdzając zapewne, co tu robiłam.

– Fajnie, że mogę cię w końcu osobiście poznać, wiele o tobie słyszałam – kontynuuje kobieta, a ja od razu zastanawiam się, co jej powiedział o mnie mój eks i dlaczego poruszał mój temat. – Pomyśleliśmy razem z Tobiaszem, że dobrze byłoby zorganizować jakiś wieczorek, spotkanie dla pracowników pensjonatu i naszych najbliższych osób, by atmosfera trochę się tutaj ociepliła. Co o tym sądzisz? Zespół byłby bardziej zgrany, a my byśmy się poznali. Zależy mi, by Tobiaszek dobrze się czuł w pensjonacie, a wiem, jak ciężko pracuje.

Spoglądam na Magdę, a potem na Tobiasza, który unosi jeden kącik ust ku górze, jednak uparcie milczy, jakby czekał na moją odpowiedź. Mam ochotę go zapytać, dlaczego ona mi cokolwiek narzuca czy rozkazuje, ale naraz przypomina mi się, że przecież to jego kobieta i matka dziecka. Ale taka impreza to ostatnie, na co mam ochotę.

– Ja nie czuję potrzeby, naprawdę. – Wzruszam ramionami. – Tylko tutaj pracuję i nie zamierzam zostawać na długo. Ale jasne, jeżeli chcecie, zróbcie. Wpadnę na chwilę.

Magda zaciska wargi i mruży oczy. A następnie przerzuca długie włosy za ramię w nonszalanckim ruchu.

– Oj, już nie bądź taka sztywna. Jakbyś kij od szczotki połknęła. Albo jakiś badył bambusowy. Dobrze nam wszystkim zrobi taka impreza.

Dębieję na jej słowa.

– Ja jestem sztywna? Nie wiem, skąd taki zarzut, nawet mnie nie znasz. – Odkładam ręcznik papierowy na stolik i zakładam dłonie na ramiona. A następnie patrzę na tę kobietę złowrogo. W żaden sposób jej nie ubliżyłam i nie powiedziałam nic, co tłumaczyłoby jej atak. Nasza znajomość od samego początku niestety nie zapowiada się kolorowo. Nie zaprzyjaźnimy się. – Lubisz być niemila czy po prostu to silniejsze od ciebie?

Tobiasz unosi dłoń i wtrąca się w rozmowę.

– Przepraszam, ale muszę Magdzie przyznać rację. Może sztywna to za duże określenie i powiedziałbym, że bardziej spięta, ale... – Ścisza głos do szeptu i mówi z prośbą: – Odkąd tutaj jesteś, jeszcze nie rozmawialiśmy normalnie. Przydałoby się rozluźnić atmosferę. Wiem, że jesteś do mnie uprzedzona, ale powinniśmy zadbać o przyjazną atmosferę w naszej pracy. To będzie z korzyścią dla wszystkich. Chciałbym, żebyś schowała dawne urazy i poczuła się ze mną swobodnie. Powinniśmy to jakoś przepracować.

Powiedzieć, że jestem zaskoczona formą naszej rozmowy, to ogromne niedopowiedzenie. Mam ochotę oddać pięknym za nadobne. Ja rozumiem, że Burzyński może czuć się niezręcznie, ale żadne z nich nie powinno mi dowalać w ten sposób. To jest zwyczajnie niegrzeczne. Poza tym zupełnie nie powinien się dziwić, że zachowuję dystans pomiędzy nami. Niby dlaczego miałoby być inaczej?

Wzdycham, spoglądając na moment w sufit i szukając tam cierpliwości. Ileż ja bym dała, żeby była tutaj teraz ciotka. Już ja bym ją przekonała, że ten jej pomysł to totalna głupota. Wystarczy spojrzeć na nas w tej chwili. Co ona sobie myślała, spisując ten głupi dokument?

– Nie wiedziałam, że przeze mnie czujesz się niezręcznie. Postaram się być miłsza – mówię, chociaż wiele innych słów ciśnie mi się na usta. Ostatnim razem jednak, kiedy pyskowałam szefowi, nie zakończyło się to dobrze. A tak właśnie muszę traktować Tobiasza, jak szefa.

– To nie tyle niezręczność, co... Sam nie wiem, jak to nazwać. Jest po prostu drętwo. Z pewnością to zauważyłaś.

Wzdycham, przestępując z nogi na nogę. Spoglądam na niego wzrokiem mówiącym: „A czego oczekiwałaś?”, ale przetykam te słowa i silę się na grzeczność.

– No dobrze, może faktycznie taka impreza to nie jest zły pomysł. Dajcie mi tylko znać wcześniej, żebym nic nie miała zaplanowanego.

Burzyński uśmiecha się lekko, jakby z wdzięcznością.

– Super, w takim razie gdy wrócę z Warszawy, ustalimy plan działania – wcina się Magda. – Tymczasem muszę uciekać, spieszę się na pociąg. Rodzice koniecznie chcą mnie zobaczyć. Ale to tylko kilka dni i wracam, więc ogarniemy sprawę.

– Odprowadzę cię – mówi Tobiasz, zdejmując ze mnie swoje intensywne spojrzenie i z uśmiechem ciągnie ją za wypielęgowaną dłoń.

I już po chwili ich sylwetki znikają za drzwiami. Słyszę jeszcze tylko:

– Pamiętaj o Lucku, nie chciałabym, by był głodny pod moją nieobecność.

– Będę, nie martw się. Poza tym sama wiesz, że on ma nadwagę, nic mu nie będzie, nawet jeżeli będę go głodził.

Ich głosy cichną, a sylwetki znikają za drzwiami. Pewnie się całują. Otrząsam się na samą myśl, bo wyobrażenie jego ust na innej kobiecie działa na mnie bardzo dziwnie.



## *Pierwsze wyjście*

### ADA

Tobiasz od dłuższej chwili jest zajęty rozmową z klientami, którzy właśnie meldują się w pensjonacie. Czekał specjalnie na nich, ponieważ to jacyś znajomi i chciał się przywitać. A ja zamiast zająć się jakąś sensowną pracą jestem bardzo ciekawa tego, gdzie jest jego dziecko. Magda wyszła kilka godzin temu i jeszcze nie słyszałam ani nie widziałam tego małego człowieka. Jak wygląda, czy to chłopiec, czy może dziewczynka? I ile ma lat. I łapię się na tym, że moje zachowanie staje się trochę... Jestem zbyt zainteresowana jego osobą. Hugh! Od kilku godzin mierzę się z ciekawością, chociaż nie powinnam. To nie może tak być. Jestem przecież ponad to. Chociaż to mój były, to też zajęty aktualnie facet, z dzieckiem w pakiecie.

Mój Boże, w co ja się wpakowałam? Przecież to nie jest tak, że jest mi całkowicie obojętny. Im dłużej tutaj będę, tym dla mnie gorzej. Powinnam znaleźć jakichś przyjaciół, może odświeżyć stare znajomości, iść pomiędzy ludzi. Cokolwiek, byle nie przebywać cały czas pod jednym dachem z człowiekiem, który kiedyś skradł mi serce i je podeptał, a który najwyraźniej wciąż potrafi je szturchnąć.

Spoglądam w kalendarz. Dzisiaj jest piątek, a to dobry dzień, żeby wyruszyć na zwiedzanie lokalnych barów.

– Koniec na dzisiaj. – Po dłuższej chwili obiekt moich rozmyślań wchodzi do kuchni i uśmiecha się z ulgą. – Weekend powinien być spokojniejszy.

– Zobaczmy. – Wzruszam ramionami. – Pójdę do siebie. Muszę wziąć prysznic i wyruszać w miasto. – Oddaję mu uśmiech i wychodzę.

– Na zewnątrz jest zimno. Rozchorujesz się, jeżeli wyjdiesz z mokrą głową – woła za mną, kiedy jestem już na korytarzu.

Marszczę brwi z powodu tej dziwnej troski.

– Oj tam, przecież wcale nie jest aż tak zimno. – Macham lekceważąco dłonią. – Za chwilę będzie lato.

– A dokąd się wybierzesz?

Nie odpowiadam już, tylko wchodzę do siebie. Pan ciekawski wcale nie musi tego wiedzieć.

Szybko się rozbieram i wskakuję do swojej łazienki, a gdy jestem już czysta i pachnąca, robię sobie dość wyrazisty makijaż. Nie jakiś bardzo mocny, ale na tyle widoczny, by podkreślił moje kości policzkowe, kolor ust i zieleń oczu. Przechodzę przez niewielki pokoik i zaczynam kopać w szafie w poszukiwaniu czegoś fajnego na wieczór. Rozgościłam się już tutaj, a nawet polubiłam to miejsce. Co prawda łóżko to wąska dziewięćdziesiątka, jednak materac jest bardzo wygodny. No i szafa pojemna. Tyle mi wystarczy.

Wciążam na nogi skórzane wąskie spodnie w kolorze brązowym, dobieram do tego czarną, dopasowaną bluzkę z wstawkami z przezroczystej siateczki i oglądam w lustrze szafy efekt końcowy. Wyglądam seksownie i tak też się czuję.

Biorę jeszcze tylko marynarkę, zakładam szpilki, a do niewielkiej torebki wkładam telefon, trochę gotówki oraz klucz do pensjonatu, żebym później nie miała problemu z dostaniem się do środka. I wychodzę, a mój krok nabiera sprężystości wraz z kolejnymi metrami, kiedy oddalam się od pensjonatu.

Wieczór jest ciepły i przyjemny. Wciążam rześkie powietrze i mijam turystów, którzy zapewne tak jak i ja szukają rozrywki na dzisiejszy wieczór. Podziwiam górskie zabudowania, strzeliste dachy i schodzę w dół ulicą, kierując się na główny deptak Ceglastej, a w trakcie tej krótkiej pieszej wycieczki towarzyszą mi przepiękne widoki gór. Poświęcam im odrobinę czasu, czując coś w rodzaju nawoływania. Mam wrażenie, że wzywają mnie do tego, by w nie pójść, by z nimi poobcować. Jestem pewna, że taka wycieczka byłaby dla mnie bardzo korzystna, więc obiecuję sobie, że w niedługim czasie przygotuję się do tego rodzaju wyjścia.

Przystaję przed Chatą Strażaka. Burzyńscy kiedyś często tutaj przesiadywali i mam wiele wspomnień związanych z tym miejscem. Jak dziś pamiętam chwile, w których Tobiasz prowadził mnie w tańcu, przy regionalnej muzyce na żywo. To jest jedno z miejsc, które wspominam najcieplej. Na podjeździe nie stoi zbyt wiele aut, więc pewnie nie ma w środku dużo ludzi, mimo to decyduję się wejść.

Gdy przekraczam próg, uderza we mnie ciepło pubu, gwar rozmów, brzdęk sztućców, zapach jedzenia i odgłosy cichej muzyki. Nie wiem, czy jeszcze można tutaj usłyszeć koncerty na żywo, wiem jednak, że przyjemnie jest znów znaleźć się w tym miejscu. Jest tutaj tak... swojsko!

Podchodzę do baru i siadam na jednym z hokerów. Spoglądam na ścianę z dębowego drewna, która zastawiona jest butelkami z alkoholem. A każda butelka jest podświetlona. Nie było tego kiedyś. Rozglądam się po całym lokalu. Jest całe w drewnie, jak dawniej, ale widać, że ktoś dba o to miejsce. Na ścianach wiszą poroża, których wcześniej tu nie było, a w każdym rogu zamontowany jest kominek.

– Coś podać? – Barman, który wyciera kufle, przybliży się do mnie.

Strzelam spojrzeniem w jego kierunku.

– Poproszę wódkę z colą i lodem.

Mężczyzna patrzy na mnie z zainteresowaniem.

– Już się robi, psze pani.

Po chwili przysuwa po blacie ku mnie szklaneczkę.

– Proszę – mówi uprzejmie.

Uśmiecham się, podaję mu banknot, a w zamian biorę drinka. Pierwszy łyk wchodzi mi dość opornie. Alkohol jest mocny. Ale kolejny wchodzi już lżej.

– Na długo przyjechałaś? – Mężczyzna za barem, chyba z racji tego, że nie ma dzisiaj zbyt dużo roboty, zaczyna mnie zagadywać.

Spoglądam na niego, unosząc brodę, by ocenić, czy mi się podoba. To jakiś młody

chłopak, który zapewne sobie dorabia. Wrzucam go do szufladki z etykietą „nie jestem zainteresowana”.

– Tak naprawdę nie wiem, to się okaże – odpowiadam bez większego zainteresowania rozmową i zaczynam rozglądać się po barze. Na jednym z krzeseł siedzi mężczyzna, który wydaje mi się znajomy. Nie mogę sobie przypomnieć, skąd go znam. Prawdopodobnie to jakiś znajomy Tobiasza.

– Praca?

Kiwam głową i podaję mu pustą szklanekę, wskazując, by ją napełnił.

– Na kaca dobrze jest łyknąć przed zaśnięciem tabletki przeciwbólne – radzi z uśmiechem, kiedy podaje mi kolejnego drinka.

– A co? Przetestowałeś? – Unoszę brew i zamaczam usta w płynie.

Łączenie leków z alkoholem nie wydaje mi się dobrym pomysłem.

Uśmiecha się szeroko.

– Specjalnie na potrzeby takich ładnych klientek jak ty.

Odkładam szkło, poprawiam się na siedzeniu i uśmiecham się przekornie.

– Nie bajeruj. Jesteś za młody dla mnie. Ale możemy pogadać.

Mężczyzna łapie się za serce i udaje konającego. A potem zaczyna się śmiać.

– O nie! Żadnych szans?

Rozbawia mnie tym i przyciąga moją uwagę.

– Raczej nie. Ale jesteś zabawny.

– Skoro romans umarł, to możemy pogadać. Zawsze wszyscy mi się zwierzają, możesz do mnie walić jak w dym. Mam już tutaj status psychologa.

Zaczynam z nim rozmawiać. Czasem odchodzi, żeby kogoś obsłużyć, ale zawsze wraca do mnie. Ma na imię Łukasz, jest młodzieńki, tak jak się spodziewałam. Ledwie skończył dwadzieścia lat i dorabia sobie weekendami do studiów. Przypomina mi trochę Tobiasza, gdy był w jego wieku. Próbuje wszystkich metod podrywu, jakie przychodzą mu do głowy. Twierdzi nawet, że jest jurny i wytrzymały. A wszystko to okraszone humorem, przez co cały czas się śmieję. Bardzo szybko mija mi czas. Zanim się spostrzegam, jest druga w nocy, a ja jestem poważnie wstawiona i póki jeszcze jestem w stanie chodzić, postanawiam wrócić do domu.

Po drodze do pensjonatu zamiast wytrzeźwieć robię się coraz bardziej wcięta. Chyba dopiero uderza we mnie cała moc alkoholu, tak jakby rozprostowanie nóg prowadziło do usprawnienia krążenia. Idąc, chichoczę sama do siebie, jakbym miała powód, a tak naprawdę śmieję się z brzmienia własnego śmiechu. Wyglądam, jakbym potrzebowała lekarza. Ale mam tak świetny humor, że nic ani nikt nie jest w stanie mi go zepsuć. Tanecznym krokiem, podśpiewując pod nosem folkowe pieśni, które weszły mi do głowy razem z wypitymi procentami, wtaczam się nocą do pensjonatu, mając nadzieję, że nie zbudzę żadnego z klientów. Muszę pamiętać o tym, że komu jak komu, ale mnie nie wypada robić rozróby w tym miejscu.

Staram się iść jak najciszej, dlatego tuż za drzwiami zdejmuję buty i biorę je w dłoń, po czym kieruję się do kuchni, żeby zabrać ze sobą jakiś sok. Rano będę go potrzebować.

Przechodzę przez stołówkę, w której jest bardzo ciemno. Idąc, zahaczam o krzesło, które szurając po podłodze, generuje spory hałas. Zatrzymuję się z krzywą miną, poprawiam wszystko maksymalnie cicho i nasłuchuję, czy przypadkiem kogoś nie zbudziłam, chociaż w uszach mi mocno szumi, ale na szczęście nic się nie dzieje. Skradam się jak złodziej, usiłując zachować ciszę, ale kiedy wchodzę do kuchni, w której włączone oświetlenie pod szafkami daje mi bardzo dobry widok na wszystko, zauważam kota.

– Niech mnie diabli... – mamrocę pod nosem i zaczynam przecierać oczy, ponieważ mam wrażenie, że płatają mi figla.



Na blacie leży czarny i pulchny kocur podobny do tego wstręciucha, który zaginął jakiś czas temu pod moim domem. Ale to chyba nie jest możliwe, żeby to był on! Prawdopodobnie to kot jakiegoś klienta, a ja nie wiedziałam, że będziemy mieć takiego gościa. Muszę go zdjąć z blatu – to niedopuszczalne, żeby w miejscu, gdzie przygotowuje się posiłki dla klientów, przebywało zwierzę.

Odstawiam buty, odkładam torebkę i chwiejnym krokiem podchodzę do tego stworzenia.

– Malutki słodki koteczku, chodź do mnie, pójdziesz spać na korytarz. Nie możesz tutaj być – tłumaczę mu, jakby był dzieckiem.

Najpierw głaskam go delikatnie, żeby się nie wystraszył i spokojnie zbudził. Muszę pamiętać, że to całkowicie obce zwierzę i nie wiem, jak zareaguje. A gdy otwiera swoje ślepka, tak złote jak tamta zguba, podskakuję i zaczynam wrzeszczeć, ponieważ na bank to jest ta przybłęda.

– Aaaa!

– Miaaaauuuuu! – On też wrzeszczy i rzuca się na mnie z pazurami.

Wszystko dzieje się tak szybko, że ledwie jestem w stanie zareagować. Czarna kulka leci w moim kierunku, a ja próbuję go złapać w locie. Niestety ma przewagę, bo ja widzę podwójnie, a jego pazury sięgają mojej skóry i wbijają się w moją pierś. Niemal słyszę, jak pękam pod naporem cięć, które mi zadaje. Ból jest nie do zniesienia.

– Aaaa! Jezuu! Puść mnie!

Kot syczy i miauczy. I chyba nawet szczeka jak pies. Szamotam się z nim, a im mocniej go ściskam, tym bardziej wbija we mnie pazury, wrzeszcząc tak, jakby się właśnie marcował. Ewidentnie znęcanie się nade mną sprawia mu przyjemność. W końcu udaje mi się jakoś uwolnić. Możliwe, że go zadusiłam, bo jest jakby sztywny. Wyciągnął do przodu wszystkie cztery łapki i nimi nie rusza. Może to jakiś skurcz w bezdechu?

Boże, chyba go zabiłam!

W strachu, by nikt nie widział, co uczyniłam, chwytam go za ogon i trzymając wyciągniętą rękę najdalej, jak się da, pędzę ku drzwiom wyjściowym, żeby go wytaszczyć na zewnątrz. Wiem, że to wygląda drastycznie, ale jeżeli zostanie w tym samym pomieszczeniu co ja, zapewne ożyje i zaatakuje drugi raz. Z pewnością udaje.

Kładę go na progu, a on wtedy otwiera oczy i rzuca we mnie złotym spojrzeniem. Aż podskakuję ze strachu, kiedy podrywa się i próbuje wbiec do środka. Szybko zamykam za sobą drzwi i opieram się o futrynę, wypuszczając gigantyczny haust powietrza.

– Boże! Co to było? Skąd on się tutaj wziął?

– Ada? – No pięknie. Jeszcze ten mi teraz potrzebny. Zaspany Tobiasz wychodzi ze swojego pokoju i patrzy na mnie, nie rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło. – Co to był za hałas?

Przełykam ślinę, robię niewinną minę i sama nie rozumiejąc, co się tak dokładnie tutaj stało, postanawiam ukryć prawdę. Takie niewinne malutkie kłamstewko na potrzeby własne pozwoli mi wywinąć się od winy, jeżeli okaże się, że jakiś klient jednak z tym kotem tutaj przyjechał. Dopiero byłaby drama, gdyby okazało się, że jeden z właścicieli wyrzucił jednego z lokatorów. Choćby to był koci lokator.

– Wszystko w porządku – zapewniam, żarliwie kiwając głową.

Moja klatka piersiowa nadal szybko się unosi, zdradzając nerwowość, więc opieram się mocno plecami o drzwi. Próbuję podsłuchać, co się dzieje za nimi z kotem, na szczęście jest tam cisza.

Tobiasz najpierw stoi jak osłupiały, ale po chwili reflektuje się i naciska włącznik światła. Oboje mrużymy oczy, gdy jasny słup nas oślepia. Mnie dlatego, że jestem mocno wstawiona, a jego ponieważ jest środek nocy i wyrwałam go ze snu. Ale wstyd. Jestem pijana i właśnie

walczyłam z kocim lokatorem. A przecież chciałam wejść na palcach i zachowywać się jak dama.

– Wyglądasz, jakby... – Nagle jego oczy otwierają się szerzej. – Gdzie jest Lucek?

– Kto? – chrypię.

– Lucek. Lucyfer. Taki mały czarny słodki kotek.

Na moment zastygam, a potem wybucham śmiechem niedowierzania i nagle przestaję ukrywać własną zbrodnię. Nie będzie miał kotów cudzych przede mną. A do tego tak strasznych jak ten czarny diabeł.

Nie trzeba mi dolewać więcej oliwy do ognia.

– Oooo... Chyba tłusty, straszny i z morderczymi zapędami! – Wymachuję dłońmi, dla podkreślenia swoich słów. – Wywaliłam go na dwór, bo mnie zaatakował.

Tobiasz zaciska wargi i patrzy na mnie jak na dziecko, które powinno zostać ukarane za coś, co właśnie spocilo.

– Co zrobiłaś? – Jego słowa są pełne niedowierzania.

– Leżał na blacie kuchennym, kiedy tutaj weszłam – zaczynam się tłumaczyć, świadoma, że to wygląda kiepsko. – Chciałam go zdjąć i przenieść na korytarz, ale... W ogóle skąd, do licha, wziął się tutaj ten kot?! To kot, który się kiedyś błakał pod moim domem.

– Mnie też podrapał, gdy się poznaliśmy. Ale tylko raz. Teraz już jest kochany.

Fukam i macham dłonią. A alkohol sprawia, że przy tym geście z ust wypada mi kropelka śliny i się chwieję.

– Kochany? Ten kot sprowadza same nieszczęścia. Pamiętasz, jak wpadłam ci pod koła samochodu? To przez niego, ponieważ przeciął mi drogę. A dzisiaj? Zobacz, jak mnie urządził. Znowu sprawił, że się spotykamy w dziwnych okolicznościach. Musimy go zlikwidować, nim ktoś umrze.

Tobiasz wzdycha, po czym uśmiecha się lekko.

– Idź do kuchni, a ja wniosę tego nicponia do siebie i zaraz ci wszystko opowiem.

Chcę coś jeszcze odpowiedzieć, ale stwierdzam, że nie ma już takiej potrzeby. Mijając go, widzę jeszcze błysk rozbawienia w karmelowych tęczęwkach. Wygląda na to, że Tobiasz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakie kocie ziółko mu przyszło wychowywać. Chociaż tyle w tym dobrego.

Dezynfekuję blat i wzdychając, przetwarzam całą tę sytuację, podczas gdy Burzyński szuka kota. Po chwili nawoływań w końcu go znajduje. Widzę, jak niesie go do swojego pokoju. I wtedy dociera do mnie, że ja myślałam, że mój były mąż ma z Magdą dziecko, takie całkowicie ludzkie dziecko, a tymczasem okazało się, że oni wychowują razem tego upiornego kota. I w tym momencie ulga, jaką czuję, jest niesamowita. Chociaż to jest doprawdy straszne zwierzę, wolę jednak tę opcję. Opuszcza mnie dziwne napięcie, które w sobie nosiłam w ostatnim czasie. Nawet wypity alkohol tego nie stępił, dopiero prawda uwalnia mnie z tego permanentnego stanu podenerwowania.

– Gdy byłem wtedy u ciebie – oznajmia niskim głosem, gdy wchodzi do pomieszczenia – Lucek wskoczył mi do auta i zauważyłem go dopiero wiele kilometrów później. Postanowiłem zadzwonić wtedy do twojej mamy, by zapytać, czy to nie jest wasz kot. Ale powiedziała, że to przybłąda, a ja nie miałem sumienia go porzucić. Postanowiłem się nim zaopiekować.

– Mama była pewna, że go potrafiłeś. – Chichoczę, wspominając rozmowę z nią po zaginięciu bestii, a następnie obracam się do niego przodem i uśmiecham się życzliwie.

Staram się, żeby nie zauważył, jak go mierzę z ciekawością. Szybko obrzucam męską sylwetkę spojrzeniem. Spodnie od piżamy wiszą mu nisko na wąskich biodrach, a mocno wycięta koszulka ukazuje kawałek silnego torsu. Widzę wyraźnie zaznaczoną męską pierś. Kiedy byliśmy

razem, nie był aż tak dobrze zbudowany i aż mnie dłoń świerzbi, by go dotknąć. To, że wygląda jak okaz zdrowia i siły, podkreśla jego już i tak wyjątkowo męską urodę, zresztą... Cóż się dziwić, w końcu to Tobiasz. Zawsze był trochę ponad innymi mężczyznami. Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Przywołuję moje pijackie myśli do porządku i skupiam się na zwierzaku. To naprawdę szlachetne ze strony Burzyńskiego, że tak postąpił i się nim zaopiekował.

– Ten kot jest straszny. Czuję, że będę miała naprawdę przerabane, jeżeli będziemy pod tym samym dachem. Tylko zobacz, jak mnie urządził, a to dopiero nasze pierwsze spotkanie.

– Wskazuję mu palcem bluzkę, która jeszcze przed chwilą miała śliczne wstawki z przezroczystego materiału, a teraz jest cała w strzępach. Dodatkowo poplamiona jest krwią, która nadal się sączy.

Tobiasz najpierw poważnieje, a następnie na jego twarzy pojawia się grymas.

– Cholera, to nie wygląda dobrze. Trzeba szybko zdezynfekować rany. Koty noszą tyle groźnych bakterii. Choroba kociego pazura to nic przyjemnego.

Jezu. Jezu-Jezu-Jezu. Robię duże oczy i szybko spoglądam w dół na bolące miejsca. Znając swoje szczęście, to na pewno złapie to dziadostwo. Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy Tobiasz wyjmuję z szafki apteczkę. Kładzie ją na blacie tuż obok mnie i wyjmuję wszystkie potrzebne akcesoria. Kolejno widzę: octenisept, jakieś plastry, sterylne gaziki.

– Musisz zdjąć bluzkę. Dasz radę sama czy ci pomóc? Może ci pomogę, bo krew wygląda, jakby już przysychała. Będzie bolało.

Moje oczy stają się jeszcze większe.

– Ty chcesz mnie opatrzeć?

Tobiasz uśmiecha się do mnie, jakby to nie było nic specjalnego.

– No tak. Ktoś musi to zrobić. Nie bój się. Jestem w wolnych chwilach ratownikiem górskim. Takie zadrapania do dla mnie chleb powszedni.

Stoję osłupiała, kiedy podchodzi do mnie i unosi dłonie, by dotknąć materiału na mojej piersi. Bije od niego gorąco i kuszący męski zapach. A może to mnie się po prostu zrobiło nagle o wiele cieplej. Śledzę każdy jego ruch, jednocześnie przyswajając zasłyszaną informację.

– Skąd taki pomysł, żeby zostać ratownikiem? Przecież to bardzo niebezpieczna praca. Nigdy nie wspominałeś, że chciałbyś ratować ludzi.

Tobiasz spogląda mi na moment w oczy, a wtedy dostrzegam w nich smutek. Szybko jednak zostaje zastąpiony przez humor.

– Kobiety uwielbiają ratowników – oznajmia przekornie.

Ja jednak wiem, że z pewnością kłamie. Za tym kryje się coś więcej.

– Aua – syczę, gdy pociąga za materiał, który przykleił się do ranki, i postanawiam, że się rozbiore. – Poczekaj, po prostu ją zdejmę. Już chyba nic się do mnie nie klei.

Gdybym była trzeźwa, zapewne ta sytuacja byłaby dla mnie kłopotliwa. W końcu za chwilę stanę niemal półnaga przed obcym dla mnie aktualnie mężczyzną. Ale alkohol chyba stępił wszystkie moje wstydlive odczucia, bo nie czuję żadnego skrępowania, kiedy podciągam materiał i po chwili zsuwam go z ramion, a moje ciężkie piersi ukrywa tylko skąpy koronkowy biustonosz.

Tobiasz przełyka ślinę, chrząka i szybko spogląda mi w oczy, a jego źrenice są większe niż jeszcze przed momentem, co zdradza, że jednak jeszcze trochę muszę na niego działać po tych wszystkich latach. A może chodzi o to, że jestem kobietą, a jego reakcja to czysta biologia?

– Nie powinno piec, ale postaram się zrobić to delikatnie. – Jego głos jest niższy niż jeszcze przed chwilą.

Moje ciało reaguje na niego. Staję się coraz bardziej wyczulona na każdy dotyk, szelest

czy choćby trzepot długich rzęs, za którymi ukrywa swoje spojrzenie wpatrzone w mój nagi dekolt. Z delikatnością przytyka mi do rany przygotowany gazik.

Przyglądam się jego twarzy, kiedy w skupieniu oczyszcza mi ranę, a robi to tak ostrożnie, że niemal nie czuję żadnego dyskomfortu. Jego bliskość sprawia, że w zasadzie nic nie czuję ani nie jestem w stanie skłecić konkretnego zdania. Staram się dokładnie mu przyjrzeć. Długie rzęsy, prosty nos, wargi otoczone krótkim i seksownym zarostem, które zdają się być bardzo miękkie.

Jego bliskość pozwala mi czuć jego zapach, a kiedy kładzie jedną dłoń na moim biodrze, niemal podskakuję. Moje ciało przeszywa silny prąd, a do ust napływa ślina.

Cholera, nie jest dobrze.

– Gotowe. Myślę, że powinnaś to zostawić takie odkryte, by szybciej się wygoiło. Będzie ci też wygodniej. – Jego głos zdaje się być jeszcze niższy niż przed momentem.

– J... Jasne. – Chrząkam. – Pójdę się w takim razie położyć. Jest już bardzo późno.

Tobiasz wzdycha i spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Jakby coś jeszcze chciał powiedzieć. Ogarnia spojrzeniem moje oblicze, aż w końcu zatrzymuje wzrok na ustach.

– Umów się ze mną na randkę – wypala nagle i całkowicie mnie tym zaskakuje.

Chyba mówi to poważnie, bo jego wzrok wygląda tak, jakby prosił mnie o to szczerze.

Zaczynam się śmiać z niedowierzaniem, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jestem zbita z tropu, ale gdy widzę jego poważną minę, milknę.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz? Masz dziewczynę. Poza tym to raczej nie jest dobry pomysł.

– Z Magdą to nie jest nic bardzo poważnego. Z mojej strony to bardziej fizyczne. W każdej chwili mogę to przerwać, co i tak zamierzam zrobić. Gdybym wiedział, że wrócisz, nie wpakowałbym się w tę relację.

Dziwnie się czuję, słysząc jego propozycję randki, a tuż po niej informację, że pieprzy inną kobietę. Tak jakby podsunął mi ciastko pod nos, ale zaraz je zabrał.

– Macie razem kota – wytykam mu. – I póki co jesteście razem.

– To ona się uparła, że pomoże mi go wychowywać. Widocznie myśli, że dzięki temu zatrzyma mnie przy sobie, ale wie, jaka jest pomiędzy nami sytuacja.

– Czyli jaka?

– Przyjaciele z bonusem.

– Czyli nie musisz być jej wierny?

Wzdycha.

– Nie rozmawialiśmy o wyłączności.

– Ale jak sądzisz, jak ona uważa? Czy to dla niej poważny związek?

– Wie, że nie jestem w tej chwili w stanie pokochać jej tak, jak by tego chciała, więc raczej powinna się domyślić, że na nic więcej ma nie liczyć – odpowiada, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

Nie podoba mi się to, jak bardzo płacze się właśnie w zeznaniach. Poza tym widziałam ich razem i wyglądało mi to na coś poważnego.

– Nie do końca rozumiem. Jesteś z nią czy nie?

– Teoretycznie tak. Ale to naprawdę nie powinno ci zaprzętać głowy. Gdy tylko Magda wróci, porozmawiam z nią i wszystko jej wytłumaczę. Zrozumie. Zgódź się, proszę. Pójdziemy w jakieś przytulne miejsce.

– Dlaczego miałabym się zgodzić, co?

– Bo pomimo upływu czasu wciąż o tobie myślę. I w odróżnieniu od Magdy akurat na tobie naprawdę mi zależy.

Przełykam ślinę, nie dowierzając temu, co słyszę. Serce mi rośnie w jakiś dziwny sposób.

Szamoce się w mojej piersi i bije jak szalone, chociaż to, co powiedział, wcale mi się nie podoba. A może podoba się aż za bardzo. Ale ja jestem wstawiona i mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Albo zwymiotuję. Zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Niedobrze mi – wypalam i szybko poprawiam swoją wypowiedź. – Słuchaj, wypiałam jakieś pół litra mocnego alkoholu. Dzisiaj nie myślę logicznie. Mam ochotę się zgodzić, ale zapewne na trzeźwo bym tego nie zrobiła. Pogadajmy o tym, kiedy wstaniemy, dobrze? To zapewne nie jest dobry pomysł.

– No dobrze – wzdycha ciężko.

I kiedy już niemal jestem pewna, że wyjdzie, on otwiera ramiona, a następnie mnie obejmuje. Robi to jednak delikatnie, żeby nie urazić moich świeżych ran. A kiedy wtulam twarz w jego szyję, czuję się tak, jakby nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Jakby to wszystko właśnie tak miało być. Znikają te wszystkie lata, kiedy byliśmy osobno. Znikają niedopowiedzenia i żale. Znika wszystko. Jestem tylko ja i jest tylko on. Jesteśmy my.

Obejmuje mnie z czułością, jakby chciał wymazać wszystkie złe chwile, które przeżyliśmy kiedyś. Jakby chciał pokazać, że w tych ramionach jest moje bezpieczne miejsce. Jakby jego serce biło tylko dla mnie. Zamykam oczy i obejmuję go, przez co splatamy się tak, jakby wszystko między nami było dobrze, a wszystkie lata rozłąki nagle zniknęły.

A kiedy się odsuwa, ja już tęsknię za ciepłem jego ciała i znów czuję niepokój i tęsknotę. Tobiasz kładzie dłonie na moich policzkach i patrzy mi w oczy.

– Żebyś ty tylko wiedziała...

– O czym?

Ale on już nie odpowiada, tylko odrywa dłonie, kiwa głową przecząco, w trzy sekundy chowa wszystko z blatu do szafki i wychodzi, jakby coś go oparzyło. A ja zostaję sama z gigantycznym mętlikiem w głowie.



## *Obsesja*

### **TOBIASZ**

Wciąż gapię się w sufit. Trwa to już jakieś trzydzieści minut, a może i dłużej. Wspominam raz po raz wczorajsze wydarzenia z udziałem Ady i moim. I zastanawiam się, jak to wszystko zrobić, aby było dobrze. Zależy mi na mojej byłej żonie tak jak na żadnej innej kobiecie. Nigdy nie przestałem jej kochać. Pozwoliłem jej odejść, ponieważ kochałem ją zbyt mocno. Chciałem, by była szczęśliwa, i nie wierzyłem, że znajdzie szczęście u mojego boku. Popełniłem wtedy cholerny błąd. Powinienem o nas walczyć. To, że jest tutaj i nie jest ze mną, ale obok, to jak policzek od losu. Najgorzej jest pragnąć kogoś, będąc obok i wiedząc, że nie jest się z tą osobą.

Cholera, ale mnie sponiewierało przez nią w ostatnich dniach. Jestem w totalnej dupiej z własną głową... i sercem.

Czuję się jak dupek przez tę sytuację z Magdą. Naprawdę zamierzam ten związek zakończyć, gdy tylko dziewczyna wróci z Warszawy od rodziców. Nie powinienem był nic jej proponować, ale zrobiłem to dlatego, by zapomnieć o Adzie, żeby w końcu ruszyć dalej. By dać sobie szansę na przyszłość u boku kobiety i być może w końcu się ustatkować. A teraz wychodzi na to, że tylko skrzywdzę tę dziewczynę, a naprawdę nie zamierzałem jej tego robić. Miałem dobre intencje, nawet jeżeli nie byłem zakochany na zabój, o czym jej powiedziałem, ale wiedziałem, że to, co czułem do Ady, już się nie powtórzy. Mogłem jednak wyhodować coś stabilnego, opartego na przyjaźni, wsparciu i to też planowałem dać Magdzie. Szczęście, że nie zapędziłem się w coś dużo bardziej poważnego. Nie wiedziałem tylko, że moja była żona przyjedzie tutaj i pojawi się we mnie taka wola walki o nas. Panna Solska sprawia, że mój mózg staje się jedną wielką papką. Tak jak przed laty. Wszystko inne przestaje się liczyć.

Zastanawiam się, co tak właściwie się ze mną dzieje, bo to, co odczuwam, nie jest normalne. Czuję potrzebę ciągłego sprawdzania, jak Ada sobie radzi. Co robi, z kim rozmawia, co się z nią dzieje? A najgorsze jest chyba to, że wciąż jest w moich myślach. Cokolwiek bym nie robił – myślę o niej. To zakrawa o obsesję, bo nie mogę się skupić kompletnie na niczym.

Jej uroda poraża mnie do tego stopnia, że nie potrafię przestać jej sobie wyobrażać – jest aż tak piękna. Coraz bardziej tęsknię za jej ustami, za ciepłem jej ciała, za bliskością. Chcę ją na nowo poznać. Chcę się z nią zaprzyjaźnić. Chcę wszystkiego. Jednocześnie jestem zły na siebie, że wzbudza we mnie aż takie emocje. Z każdym dniem coraz silniejsze. Ona uderza mi do głowy jak szampan.

Poprawiam kota, uważając, by go nie zbudzić, i postanawiam w końcu wstać. Jestem poirytowany. Nie wiem dlaczego. Czy to przez to, że dostałem od znajomego zdjęcie Ady, która upijała się w barze, uśmiechając się przez cały czas do przystojnego barmana? Czy dlatego, że to nie jest tak, jak być powinno? A może dlatego, że mnie odmówiła randki, a z innym się świetnie bawiła? A może dlatego, że jej cholernie pragnę?

Siadam obok szafki nocnej, w której trzymam list od ciotki. Ten, który napisała do mnie tuż przed śmiercią. Ten, przez który na początku byłem wściekły, bo uderzyła w moje czułe punkty, a który postanowiłem wykorzystać, by sprawdzić, czy na pewno zrobiłem słusznie, odchodząc od Ady lata temu. I w końcu ten, przez który do niej pojechałem, a ujrawszy ją, na nowo się zakochałem. A może po prostu przypominałem sobie, dla kogo bije moje serce.

*Tobiaszku,*

*wiem, że będziesz na mnie zły, gdy dowiesz się, co uczyniłam. Ale uważam, iż moja decyzja jest bardzo słuszna. Przez te wszystkie lata, odkąd rozwiodłeś się z Adą, widziałam, jak tęsknisz. Ukrywałeś to – czasem lepiej, innym razem gorzej, ale najbardziej przed samym sobą. Wciąż kochasz tę dziewczynę i muszę Cię ostrzec – nigdy nie przestaniesz. To, co Was spotkało, było straszne. Byliście zbyt młodzi, by przepracować ciężar tamtych wydarzeń. Bardzo żałuję, że nie wpłynęłam wtedy na Twoje decyzje, ale nie chciałam się wtrącać. Teraz wiem, że powinnam, bo widzę, że pomimo upływu lat nie jesteś szczęśliwy. Tęsknisz za nią. I wiem, że teraz oboje będziecie potrafili się ze sobą odnaleźć. Jesteście starsi, mądrzejsi i co ważne – zapewne stęsknieni za sobą.*

*Zapisałam Wam obojgu w spadku ten pensjonat. Jeżeli nadal Ci zależy – a wiem, że tak jest – wykorzystaj tę okazję i zawalcz o miłość, która nigdy nie powinna zostać utracona. A przynajmniej sprawdź, czy kobieta, którą niegdyś kochałeś, jest Ciebie warta. Nawet jeżeli się nie uda, to ta ostateczna próba pomoże zamknąć Ci ten rozdział i być w końcu szczęśliwym.*

*Twoja kochająca ciocia Gertruda.*

*PS Zawsze byłeś mi synkiem, którego nie miałam.*

Odkładam na powrót do szuflady list, zbierając w sobie siły, by zadzwonić do Magdy i jej wszystko wytłumaczyć. Nie powinienem tego robić przez telefon, ale prawda jest taka, że im prędzej to zakończę, tym lepiej. Nie można dalej ciągnąć tego, co nawet nie powinno się zacząć. Jednak kiedy wybieram jej numer, odpowiada mi poczta głosowa. Będę musiał spróbować zadzwonić do niej później.

Ubieram się i czym prędzej wychodzę z pokoju, zabierając ze sobą kota. Wypuszczam go na dwór i kieruję się do kuchni, by przygotować śniadanie dla naszych gości. Wyjmuję z lodówki potrzebne produkty i deski do serwowania. Dzisiaj mamy niemal pełne obłożenie, z czego jestem bardzo zadowolony, ale to też oznacza wiele pracy, a ja muszę iść na nocny dyżur do schroniska. Nie mówiłem jeszcze tego Adzie, ale będę musiał ją poprosić, żeby miała oko na tego małego diabła. Plus jest taki, że w nocy powinien spać.

– Hej – słyszę jej głos, gdy wchodzi do kuchni.

Przestaję układać sery i obracam głowę, by na nią spojrzeć.

– Hej – odpowiadam.

Staje w progu i spogląda na mnie niepewnie. Nie wiem, czy pamięta wszystko, co pomiędzy nami zaszło, ale teraz wygląda na wypoczętą i tak, jakby wczoraj wcale nie dała sobie

mocno w gaz.

– Dobrze wyglądasz, a jak się czujesz?

– W miarę okej.

Pomiędzy nami zawisa niewypowiedziane napięcie. Jest to swojego rodzaju niepewność, a to upewnia mnie, że Ada doskonale pamięta wczorajsze zdarzenia.

Wkładam dłonie do kieszeni džinsów, podchodzę do niej i stoję na wprost. Spoglądam na jej piersi, ukryte pod bawełnianym szarym T-shirtem.

– Jak zadrapania? Boli mocno? Trzeba to jeszcze raz przemyć.

Zielonymi tęczęwkami wpatruje się w moje. Jej twarz jest poważna.

– Przemyłam je już. Nie jest źle. Dziękuję za troskę i pomoc wczoraj w nocy. Przepraszam za tę sytuację. Nie powinno to się wydarzyć. To nieprofesjonalne z mojej strony.

Zaciskam usta. Nie chcę, żeby trzymała pomiędzy nami taki dystans, jakbyśmy byli tylko współpracownikami. Bo nie jesteśmy, do diabła. To, co nas łączy, jest bardzo istotne. Tylko ona o tym zapomniała. Ale moja już w tym głowa, żeby sobie przypominała. We mnie się obudziło, to i w niej się rozbudzi. Już ja się o to postaram.

– Ada – wzdycham, na co jej twarz mięknie. Za każdym razem, kiedy wypowiadam w ten sposób jej imię, jakby odpuszczała nieco gardę. – Wczoraj mówiłem poważnie. Zależy mi na tobie.

Nieco się odsuwa, jakby na siłę chciała się zdystansować.

– Nie wiem, co mam ci na to powiedzieć, Tobiaszu. Nasza historia zakończyła się dawno temu. Wtedy nie zależało ci na tyle, żeby o nas walczyć. Nie chcę do tego wracać. Nie chcę do nas wracać. To stare dzieje. Nie chcę wchodzić dwa razy do tej samej rzeki. – Jej głos zaczyna drżeć od skrywanych emocji, kiedy w wypowiedź wkrada się chaos. – Nie zamierzam też tutaj zostać na bardzo długo.

– Ale rzeka nigdy nie jest taka sama – odpowiadam spokojnie, wciąż patrząc w jej oczy.

– Zawsze się zmienia. Czas na nią wpływa. Zmienia jej bieg. Poza tym nie proponuję ci od razu związku, ale chciałbym... – Wzdycham i kładę dłonie na jej ramiona. Nie potrafię się oprzeć temu, by jej nie dotknąć. – Sam nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nie chcę cię spłoszyć. Po prostu... – Milknę i nie wiedząc, co powiedzieć, znów ją do siebie przytulam. Nie wiem, jak mam okazać uczucia. Czy je okazywać, czy lepiej poczekać na to, co przyniesie los. Nie mam pojęcia, co robić, wiem jedynie, że moja była żona to kobieta, o którą chcę zawalczyć.

– Tobiaszu, dlaczego wciąż mnie przytulasz? – pyta, jednak zamiast mnie po prostu odepchnąć, ona też wyciąga ramiona i obejmuje mnie w pasie.

Przygarniam ją mocniej i kładę brodę na czubku jej głowy. Czarne włosy pachną jakimś kwiatowym szamponem.

– Po prostu cieszę się, że jesteś.

Czuję jej uśmiech na swojej piersi.

– Dziwnie się zachowujesz.

– Wiem, wiem. – Całuję ją w włosy, a później powoli się odsuwam, jednak wciąż trzymam dłonie na jej ramionach i uśmiecham do niej.

Ona też się uśmiecha.

I oboje się uśmiechamy.

Jest taka piękna.

I nie jest moja.

Poważnieję i odsuwam się, ponieważ nie powinienem jeszcze za bardzo się zbliżać. Nie, kiedy mam niewyprostowane sprawy z Magdą.

Przez cały dzień próbuję się dodzwonić do mojej dziewczyny, jednak skutek jest marny.



W międzyczasie mówię Adzie o moim dyżurze i proszę ją, żeby miała oko na małego. Zaczynam się denerwować tym, że nie mogę dodzwonić się do Magdy. Pojechała do rodziców, ponieważ zadzwoniła jej siostra z prośbą, żeby przyjechała. Dzieje się tam chyba coś niedobrego.

W końcu wieczorem, podczas szykowania się na dyżur, udaje mi się do niej dodzwonić.

– Hej, co się dzieje, że nie mogłem się dodzwonić? Wszystko w porządku?

Odpowiada mi płacz.

– Przepraszam – chlipie. – Ale moja mama jest chora. Ma guza na płucach. Nie jest dobrze. Nikt się tego nie spodziewał, ponieważ nie miała typowych objawów kaszlu, tylko powiększone węzły chłonne, a to bardzo źle.

– Cholera, przykro mi.

– Przepraszam, wiem, że mieliśmy robić imprezę integracyjną, ale muszę tutaj trochę zostać. Wzięłam wolne w pracy na dwa tygodnie.

– Jasne, rozumiem. Zostań tam tak długo, jak tylko potrzebujesz.

– Zajmiesz się Luckiem?

– Nie musisz nawet pytać.

– Dziękuję. I już bardzo tęsknię. Chciałabym teraz się do ciebie przytulić. Tak mi brakuje twoich ramion.

Wzdycham zakłopotany. Kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Chciałem zakończyć ten związek, tymczasem wychodzi na to, że muszę ją jakoś pocieszyć. Byłbym prawdziwym kutasem, gdybym teraz powiedział, że to koniec. To nie jest odpowiedni moment.

– Wiem, że to zabrzmi mało pocieszająco, ale wszystko się poukłada, zawsze najgorszy jest pierwszy szok. Teraz ważne, by dostała odpowiednie leczenie i miała w was wsparcie.

Znów zaczyna płakać, a ja w zakłopotaniu przestępuję z nogi na nogę.

– Ma przerzuty. Jest bardzo źle. Mógłbyś do mnie przyjechać? Chociaż na dzień albo dwa? Potrzebuję cię.

Przecieram dłonią włosy.

– Nie mogę zostawić pensjonatu, wiesz o tym. Przepraszam.

Słyszę, jak wzdycha w płaczu, zawiedziona moją odmową.

– Czy powinnam martwić się tym, że twoja była śpi w pokoju obok twojego? Pamiętam, jak opowiadałeś, że bardzo ją kochałeś. To ta niespełniona miłość, przez którą nie możesz ruszyć, prawda?

Niezręczność tej rozmowy właśnie osiągnęła górny próg.

– Magda, panikujesz. – Siłę się na spokój. – Skup się teraz na tym, by pobyć przy mamie. Dzwoń do mnie, kiedy będziesz chciała pogadać, i przede wszystkim się uspokój. Prześpij się z tym wszystkim. Jutro będzie lepiej.

– Wiem, wiem. Muszę kończyć, wołają mnie na dół. Chciałabym ci tylko jeszcze powiedzieć... Ja wiem, że przez telefon to nie jest dobry sposób, ale właśnie do mnie dociera, że życie jest bardzo kruche. Jesteś dla mnie bardzo ważny. Tylko tyle.

Przełykam ślinę i wzdycham, uważając, by tego czasem nie usłyszała.

– To prawda. Życie jest bardzo kruche, wiem to aż za dobrze – odpowiadam wymijająco.

– Uważaj na siebie, okej?

– Dobrze.

A kiedy kończy, klnę pod nosem, bo ta sytuacja nie jest mi na rękę.



## *Martwię się o niego*

### ADA

Zostałam na noc z kotem, ponieważ mój były mąż mnie o to poprosił. Poszedł wczoraj na dyżur. Minęła już jednak noc, a także pora śniadania, a Tobiasz jeszcze nie wrócił do pensjonatu. Sama naszykowałam wszystko, korzystając ze składników, które mamy w lodówce. Coraz bardziej się niepokoję. Nawet wyprowadziłam tego wstrętnego kota na zewnątrz, co wcale nie było dla mnie przyjemne.

Kiedy weszłam do pokoju Tobiasza, Lucek leżał na jego łóżku i głośno mruczał. Ale gdy tylko mnie zobaczył, od razu przestał. Nastąpiła nieznośna cisza. Za to wlepił we mnie swoje błyszczące ślepie. To chyba nie jest normalne, że kot patrzy komuś prosto w oczy, prawda? Z miejsca obleciał mnie strach. Poczulałam się tak, jakby naprawdę chciał mi dać jakieś ostrzeżenie.

Zaczęłam do niego mówić, że chcę go wypuścić na dwór, a on jakby wszystko rozumiał, zeskoczył z łóżka, odbijając się o podłogę ciężkim brzuchem. Szybko przeszłam przez korytarz do drzwi i wypuściłam go na zewnątrz.

– Dzień dobry.

Pierwszy gość właśnie wchodzi do kuchni. Jego głos sprowadza mnie na ziemię.

– Dzień dobry. – Siłę się na uśmiech, kiedy kobieta uruchamia ekspres do kawy, stojący w stolówce.

– Wszystko w porządku? – pyta nagle, a ja zauważam, że mnie obserwuje.

Czy naprawdę mój niepokój jest tak bardzo widoczny?

– Wszystko w porządku, po prostu mam dzisiaj ciężki poranek.

– A gdzie znajdę pana Tobiasza? Mieliśmy się rozliczyć, ale nigdzie go nie widzę. Chciałam dopłacić za dwie kolejne doby, ponieważ postanowiłam sobie przedłużyć pobyt. Ceglasta jest wspaniała. Aż żałuję, że dopiero teraz tutaj przyjechałam. Z miejsca się zakochałam w tych górach.

Wzdycham, coraz bardziej zmartwiona. Skoro umówił się z kimś, to znaczy, że planował

być na miejscu. A to znaczy, że stało się coś, co zmieniło jego plany.

– Nie ma go jeszcze. Ale później również może pani uregulować płatności – uspokajam ją. – I tak, to prawda, te góry są piękne.

– Dziękuję.

Kobieta odchodzi, a ja zaczynam coraz bardziej nerwowo się krzątać. Nie powinnam, zważywszy na to, że to dla mnie w tej chwili obcy człowiek, z którym po prostu dzieli mnie wspólna historia, a jednak ten czas, który spędziliśmy pod jednym dachem, wystarczył, żebym na powrót zaczęła go darzyć sympatią. To bardzo ostrożne uczucie, osnute złymi wspomnieniami, jednak się pojawiło i nic na to nie mogę poradzić. No i muszę przyznać sama przed sobą, że mój były mąż jest seksowny jak diabli i niestety wpływa na mnie w sposób, w który absolutnie nie powinien. A do tego powiedział mi, że mu na mnie zależy. Nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć...

Kiedy w okolicy południa Tobiasz parkuje samochód na podjeździe, jestem więcej niż zestresowana. Już miałam w głowie wiele czarnych wizji, a najgorsza to ta, w której wpadł w jakąś przepaść i zginął. Ale kiedy wysiada z auta i idzie do pensjonatu zmęczonym krokiem, niemal rzucam się do drzwi, odczuwając gigantyczną ulgę. Zachowuję jednak zimną krew i czekam na niego w środku.

– Hejka. – Wchodzi do pomieszczenia i wita się, jakby zupełnie nic się nie działo.

Odwracam się do niego z pewnością ciut za szybko i od razu lustruję jego wysoką postać, szukając urazów. Przyglądam się zmęczonej, ale uśmiechniętej twarzy, zmierzwionym włosom i lekkiemu zarostowi. Obrzucam wzrokiem całą jego postawną sylwetkę aż po stopy.

– Ciężki dzień? Długo cię nie było.

– Mieliśmy megatrudną akcję – wzdycha, przechodząc obok mnie, by nalać sobie wody. Wygląda na bardzo spragnionego. – Nad ranem była ogromna mgła, śmigłowiec nie mógł wystartować, musieliśmy iść pieszo. Grupa turystów utknęła w wysokiej partii gór. Zgubili się, a do tego jeden z mężczyzn doznał poważnych obrażeń, kiedy zsunął się z boczem w dół. Jakby tego było mało, urwał się z nim kontakt. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

– Trochę strasznie to brzmi, pomimo szczęśliwego zakończenia. Co oni robili tak wcześnie wysoko w górach?

Tobiasz odstawia szklankę na blat, ociera wierzchem dłoni usta i patrzy mi w oczy. A robi to w taki sposób, jakby bardziej niż tej wody pragnął mnie. Znam to spojrzenie. Wiele razy tak na mnie spoglądał przed laty, tuż przed tym, gdy lądowaliśmy w pościeli.

– Chcieli wejść na wschód słońca. Nocne wejścia są coraz bardziej popularne wśród turystów. Byłoby znacznie gorzej, gdyby to była zima.

– Pewnie jesteś bardzo zmęczony. Może przygotuję ci coś do jedzenia?

Tobiasz nagle podchodzi bliżej, unosi dłoń i kładzie ją na moim policzku. Jego dotyk na twarzy to bardzo dziwne odczucie. Całe moje ciało otulają nagłe dreszczyki podniecenia i chociaż bardzo nie chcę tego czuć, to nie mam na to wpływu. Mój były mąż podnieca mnie do tego stopnia, że czuję skurcz pomiędzy udami, a tuż po nim wilgoć.

– Chętnie zjadłbym ciebie – szepcze.

– Nie jestem w menu.

– Gdybyś tylko chciała, można to zmienić.

– Masz dziewczynę, powinieneś o tym pamiętać.

– Pamiętam i czekam na moment, gdy wróci, by poważnie z nią porozmawiać.

– Póki co to jednak nadal z nią jesteś. Myślałam, że wydoroślałeś już, ale jak widać, za wiele się nie zmieniło, co? Lubisz kobiety.

– Konkretniej to lubię ciebie. Zawsze byłeś dla mnie najważniejsza i w tym temacie nic

się nie zmieniło. Chcę tylko ciebie. Magda już jest przeszłością, to tylko formalność.

Na moment wstrzymuję oddech. Moje oczy robią się wielkie ze zdziwienia. Tobiasz nadal patrzy na mnie, jakby chciał mnie zjeść. Czyli wciąż łatwo go pod tym względem rozszyfrować. Nie myliłam się, widząc pożądanie. Jego postawa i spojrzenie wyrażają tyle pewności siebie, że jedyne, co potrafię zrobić w tej chwili, to krok w tył. Burzyński całkowicie mnie zaskakuje i sprawia, że jestem zmieszana. Nie spodziewałam się takiego wyznania. I nie wiem, co myśleć o tym wszystkim.

– Nie jesteś poważny. Było, minęło. Daj spokój. Nie wracajmy do tego. Jestem w pracy. I tyle.

Tobiasz tylko się uśmiecha.

– Umów się ze mną. Widzę, że mnie pragniesz, tak samo jak ja ciebie.

Nieelegancko parskam w zaskoczeniu. Jest tak bezpośredni, że onieśmiela mnie swoim zachowaniem.

– Tobiasz, to nie jest dobry pomysł, żebyśmy znów się spotykali. Poza tym nie wiem, skąd takie przypuszczenie, że cię pragnę. To nieprawda.

– Powiedz mi tylko jedną rzecz. Dlaczego uważasz, że to nie jest dobry pomysł? – pyta, jednocześnie spoglądając na moje wargi.

Kciukiem gładzi mnie z czułością po policzku.

Milknę, szukając w myślach odpowiedzi, ale jego bliskość skutecznie odbiera mi zdolność logicznego myślenia. W chwili, kiedy kładzie obie dłonie na mojej talii i zbliża swoje usta do moich na odległość szeptu, nie jestem w stanie skupić się na złożeniu jakiegokolwiek mądrego wytłumaczenia. Wszystko ulatuje z mojej głowy. Wiem, że nie chcę. Ale w sumie dlaczego? Nie pamiętam.

Przełykam ślinę i zamykam oczy, by nie widzieć go przed sobą. By się skupić. Powinnam go odepchnąć, ale jeżeli chodzi o Tobiasza, wygląda na to, że nie potrafię. Ten facet zawsze doprowadzał moje ciało do szaleństwa i tutaj nic a nic się nie zmieniło.

– Jesteś w stanie odpowiedzieć na to pytanie? Dlaczego to nie jest dobry pomysł, żebyśmy zaczęli spotykać się ze sobą?

Zamknięcie oczu nie pomaga. Czuję jego zapach – męski i połączony z jakimiś ciężkimi perfumami; jego dłonie na mojej talii. Gładzi delikatnie kciukami moje wcięcia i chociaż robi to przez moje ubranie, dotyk ten odczuwam bardzo wyraźnie. I zastanawiam się nad jego pytaniem. Dlaczego nie? Może dlatego, że ja szukam czegoś poważnego, a wiem, że z Tobiaszem poważny związek nie ma racji bytu. Już to przerabialiśmy i przy poważnych problemach dał nogę. A może dlatego, że zwyczajnie się boję.

– Nie bój się, tym razem cię nie skrzywdzę. Wtedy, przed laty, sądziłem, że najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić, to pozwolić ci odejść. – Jego głos jest niewiele głośniejszy od szeptu.

– Dopiero później dotarło do mnie, że powinienem walczyć. Byłem niewyobrażalnie głupi, Ada. Całe życie tego żałuję. Z pełną świadomością czuję, że spierdoliłem to i teraz dostałem zapewne jedyną szansę, by zacząć od nowa. Z czystą kartą.

Wzdycham, po czym otwieram oczy i przypominam sobie, że jeszcze w tym tygodniu była tutaj jedna z jego kobiet. Zawsze lubił te sporty i nic się nie zmieniło, chociaż on zapewnia, że mu na mnie zależy.

Kładę dłonie na jego silnej piersi i próbuję go odepchnąć.

– Miałeś bardzo dużo czasu, żeby mnie odszukać i zaważać o nas. Dziesięć lat, Burzyński. Dziesięć pieprzonych lat na to miałeś – cedzę, wbijając palec w jego pierś. – A teraz, kiedy masz mnie pod nosem, nagle ci się przypomniało, że jednak istnieję. To nie tak powinno się wydarzyć i oboje o tym wiemy.

Tobiasz odsuwa się, jakby dostał w twarz. I dobrze. Bo wciąż pamiętam, że zostawił mnie w momencie, w którym najbardziej go potrzebowałam. Gdy przechodziłam załamaniem nerwowe i pragnęłam jego wsparcia. A po chwili okazało się, że straciłam tak naprawdę całe swoje życie wraz z facetem, którego kochałam najbardziej na świecie. Takich rzeczy nie zapomina się ot tak. Minęło sporo czasu, wiele blizn się zagoiło, ale są takie, które pozostaną ze mną na zawsze.

– Byłem wtedy niedojrzały i naprawdę sądziłem, że beze mnie będzie ci znacznie lepiej. Sama wiesz, do czego to wszystko doprowadziło. Miałem w głowie imprezy, ćpanie, chłanie. Byłem typowym studentem, który chciał korzystać z życia. Nie rozumiałem powagi sytuacji. I pomimo że to nie ja kierowałem wtedy tym samochodem, tylko kumpel, czułem się winny. To, że doszło do wypadku, to w znacznej części moja wina. Bo może to nie ja siedziałem za kierownicą, ale gdyby nie moje wybryki, ta sytuacja nie miałaby miejsca. Wciąż sobie tego nie wybaczyłem i chyba nigdy nie wybaczę. – Tobiasz mówi coraz głośniejszym głosem, bijąc się w pierś, a w jego oczach lśnią tłumione emocje. – Nie byłem dobrym materiałem na męża, a co dopiero na ojca, z którym miałabyś dzielić rodzicielstwo. Wydawało mi się, że to słuszna decyzja. Rozsądna. Bo skoro nie potrafiłem być dla ciebie tym, kogo potrzebowałaś, sądziłem, że najlepszym rozwiązaniem będzie pozwolić ci odejść. Sprawić, byś miała szansę na lepsze życie. Dopiero później do mnie dotarło, że może powinienem się stać cię godzien. Że może zamiast cię puścić powinienem był o to zawalczyć. O nas. O naszą miłość. Ale było już za późno. Dałem dupy na całej linii. Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze będzie mi dane cię zobaczyć. Że będzie jakkolwiek cię szansy, by cokolwiek mogło pomiędzy nami się wydarzyć. A teraz, kiedy stoisz przede mną, wszystkie te uczucia, które udało mi się głęboko zakopać, wróciły ze zdwojoną siłą. Dotarło do mnie, że może zagłuszyłem swoje uczucie, ale nigdy nie przestałem cię kochać. I nie przestanę.

Teraz to ja się odsuwam od niego o krok. I wydaję dźwięk podobny do prychnięcia. Zupełnie nie wiem, co mogę zrobić czy powiedzieć, bo jego wyznanie sprawia, że widzę go w innym świetle niż przez ostatnie lata. Bo to wyznanie jest tak dobitne, że aż mnie odrzuca w tył. Potrzebuję chwili, by przyswoić to, co właśnie powiedział.

– Mogłeś zapytać mnie, czy ja chcę odejść, zamiast składać pozew o rozwód i się wyprowadzać. Ale zamiast tego powiedziałeś mi wtedy, że nasze małżeństwo było błędem! Wiesz, jak ja się czułam? – wrzeszczę, a potem dodaję na końcu o wiele ciszej: – Jakby ktoś wyrwał mi serce. Czułam się wybrakowana i niechciana!

– Nie powinienem był tak mówić, przepraszam. Nigdy tak nie myślałem. Powiedziałem to celowo, żeby cię odepchnąć. Naprawdę cię kochałem.

– A jednak niedostatecznie, by stawić czoła wyzwaniom i zawalczyć o nas. To dla mnie jedyne wytłumaczenie, Burzyński.

Oboje skrzywdzeni, spoglądamy na siebie z bólem i cierpieniem. Jego karmelowe tęczy są po brzegi wypełnione tłumionymi emocjami. W tej samej chwili zauważam, że mam mokrą od łez twarz. Nawet nie poczułam, kiedy zaczęłam płakać, wyrzucając z siebie wszystko to, co od lat zalegało mi w sercu.

W korytarzu słyszymy jakieś poruszenie. Jeden z naszych gości wychodzi na zewnątrz. Przełykam gorycz i ocieram łzy.

– Idź się wyspać, jesteś zmęczony. Ja się wszystkim zajmę.



## *Szczera rozmowa*

### **ADA**

Cały dzień snułam się niczym cień. Nasza rozmowa dała mi tak wiele powodów do rozmyślań, że teraz, kiedy leżę w łóżku, jestem zmęczona psychicznie. Wszystkie te wydarzenia, które miały miejsce przed laty, stają jak żywe w moich wspomnieniach. To, jak poznaliśmy się z Tobiaszem i jak bardzo zawrócił mi wtedy w głowie. Młody, szczupły i zawsze uśmiechnięty – beztroski. Pamiętam tę chemię między nami – aż sypały się iskry.

Wynajmowałam wtedy mieszkanie w Krakowie razem z koleżanką. Przychodził po zajęciach i spędzaliśmy wspólnie czas. Randkowaliśmy, imprezowaliśmy. Kochaliśmy się, kiedy tylko się dało. Byliśmy sobą nienasyceń. Z żadnym mężczyzną przed nim i po nim nie miałam takiej chemii i nie było mi tak dobrze. Absolutnie z żadnym. Wystarczyło, że na mnie spojrział, a ja już się rozpyływałam. Miał coś takiego w spojrzeniu... Chyba po prostu pragnienie mnie...

Pamiętam doskonale moment, w którym pękła nam prezerwatywa. Wróciłam wtedy z domu po grypie, która na tydzień położyła mnie do łóżka. Nie widzieliśmy się pół miesiąca. Tak bardzo wtedy byliśmy siebie stęsknieni, że nawet nie zauważyliśmy, że coś jest nie tak. Byłam przerażona, ale liczyłam na to, że może jednak nie dojdzie do zapłodnienia... Przypominam sobie ten strach, gdy pojawiły się dwie czerwone kreski na teście ciążowym. A później płacz i lament, bo przecież znaliśmy się tak krótko. Tobiasz powiedział mi wtedy, że sobie z tym poradzimy. I faktycznie stanął na wysokości zadania. Wzięliśmy nawet ślub, co było głupotą, ale uparł się, że tak będzie najlepiej dla dziecka. Nie wiem, dlaczego ludziom przychodzi do głowy to, żeby brać ślub przed narodzinami dziecka, tylko ze względu na ciążę. Idiotyzm. Ale wtedy chyba nie myśleliśmy dojrzałe. Byliśmy zbyt młodzi na wszystko. Jego rodzice na siłę próbowali nam to wybić z głowy, przez co nie dogadywaliśmy się z nimi zbyt dobrze, ale nie słuchaliśmy ich argumentów. Byliśmy zaślepieni sobą.

Zamieszkaliśmy w pensjonacie ciotki Gertrudy wiosną. Byłam coraz okrąglejsza i starałam się zaliczać zajęcia na tyle, na ile się dało. Doskwierały mi wszystkie możliwe dolegliwości ciążowe, i to przez całą ciążę: nudności, nadwrażliwość na zapachy, bóle pleców,

opuchnięte nogi, senność i złe samopoczucie. Bardzo ten błogosławiony stan dał mi w kość. Termin porodu miałam wyznaczony na lipiec, więc praktycznie cały rok akademicki przechodziłam z rosnącym brzuchem. Dopóki mogłam, byłam na uczelni, ale w końcu dogadałam się z wykładowcami i jeździłam tylko na zaliczenia.

Tobiasz był na weekendy w domu, ale w tygodniu wciąż studiował. Ciężko było to wszystko pogodzić. Ależ się cieszyłam, gdy nastał czerwiec. Pojechałam do Krakowa, żeby odebrać jakieś ważne papiery ze szkoły. Uderzyło we mnie wtedy to, że podczas kiedy ja siedziałam z jego ciotką, on żył jak dawniej – pił alkohol ze znajomymi, palił trawę i korzystał z życia. Wiem, że mnie nie zdradzał, kochał mnie, ale to głównie na mnie odbiła się cała ta sytuacja. Nagle mój świat się zmienił i brakowało mi po prostu szaleństw młodości. Chyba też dlatego dałam się namówić na imprezę z okazji zakończenia roku.

To była ostatnia okazja przed narodzinami dziecka, żeby wyjść do ludzi. I nie była to duża impreza – ot, zwyczajna domówka na kilkanaście osób. Nigdy nie powinnam tam była iść... A jednak poszłam. I skończyłam w szpitalu. W trybie pilnym wykonano cesarskie cięcie. To był chłopiec. Mój synek urodził się martwy. Łzy zbierają się w moich oczach, gdy przypominam sobie całe to zdarzenie. Staram się już nie wracać do tamtych czasów, dzisiaj jednak odpuszczam i katuję się tymi wspomnieniami.

*– Nie wiem, po co tutaj przyszłam, wszyscy chlali, ćpali i gapili się na mnie jak na jakiegoś dziwoląga. Takie imprezy zdecydowanie nie są dla ciężarnych – mamroczę pod nosem, człapiąc jak kaczka. – Śmierdzą dymem tytoniowym. To było totalnie głupie i powinnam wyjść, jak tylko tutaj przyszłam.*

*Jest już grubo po północy, kiedy opuszczamy dom jego kolegi i podchodzimy do samochodu Adama, jednego z jego znajomych, który zgodził się nas odwieźć.*

*– Kochanie, zapraszam. – Tobiasz zamaszystym ruchem otwiera drzwi. Patrzy na mnie oczami pełnymi uwielbienia, a teraz, gdy jest zdrowo wcięty i chwieje się na nogach, widać na jego obliczu wszystkie uczucia. Wygląda po prostu komicznie z tą całą miłością na twarzy, ale ja jestem zła jak osa i nawet się nie uśmiecham. – Pojedziemy razem z tyłu.*

*Poważniej jeszcze bardziej i łypię krzywo na chłopaka, który właśnie pojawia się w wyjściu domu. Muzyka zdaje się podążać w powietrzu tuż za nim, kiedy zbiega radosnym i lekkim krokiem po schodach. Energicznie podrzuca kluczykami, kiedy się do nas zbliża. Obserwuję uważnie jego lekki chód, szukając oznak nietrzeźwości, bo daję słowo, widziałam, jak pił piwo.*

*– Czy on jest trzeźwy? – pytam męża dla pewności.*

*Stoimy w ciemności przy samochodzie człowieka, który prawdopodobnie nie powinien siadać za kierownicę. Nie chciałabym, by cokolwiek złego się wydarzyło. Nie mogę narażać dziecka na niebezpieczeństwo. Już i tak zrobiłam głupotę, przychodząc na tę imprezę. Nie wiem, co ja sobie myślałam i co mnie ciągnęło do tej imprezy – chyba jedynie tęsknota za beztróską. Muszę w końcu dojrzeć, lada moment będę mamą.*

*Tobiasz odwraca się do niego i marszczy brwi. Widzę, że w jego stanie jest mu trudno się skupić, mimo to dokładnie lustruje sylwetkę Adama.*

*– Stary, a ty przypadkiem nie piłeś?*

*Adam wzrusza ramionami, po czym podchodzi do drzwi kierowcy.*

*– Jedno piwo, i to na początku. Już dawno wyparowało.*

*– Jesteś pewny? Moja kobieta jest w ciąży.*

*– Tobiasz, spokojnie, nie jeżdżę po pijanemu. Gdybym się zataczał, już byś to widział.*

*Niepewnie spoglądam na Tobiasza, ale też widzę wyraźnie, że jego kolega raczej nie kłamie. Nie wygląda na pijanego.*

*Mój mąż także spogląda na mnie i unosi brwi. Chce się upewnić, czy wszystko w porządku i czy uważam za słuszne wejście do auta.*

*Unoszę dłonie w górę.*

*– No dobrze, to tylko trzy kilometry. Nie szukajmy dziury w całym.*

*Po chwili siedzimy w samochodzie. Zapinam pasy, mimo że ich nie lubię. Zawsze mnie uciskają, a to dosłownie dwie minuty drogi i może powinnam odpuścić, ale jakieś złe przeczucie każe mi się zabezpieczyć. Adam wrzuca bieg i powoli rusza.*

*Jedziemy wolno. Wciąż zerkam na zegary i widzę, że jedziemy z przepisową prędkością. To daje mi nieco spokoju. Wszystko jest w porządku, aż do pewnego momentu.*

*Kolega nie zauważa wielkiej wyrwy w drodze i w nią wjeżdża, słyszymy huk i naszym samochodem szarpie. Wrzeszczę i łapię się za brzuch, by go ochronić przed potencjalnym uderzeniem. Autem zarzuca i niemal wpadamy do rowu, jednak Adamowi udaje się jakoś zatrzymać pojazd. Mało co, a roztrzaskalibyśmy się na przydrożnym drzewie. Hałas, smród, strach – tak można na szybko opisać to, co się dzieje, cokolwiek się właśnie zdarzyło.*

*– Kurwa, opona strzeliła. Wpadliśmy w jakąś gigantyczną dziurę – warczy ze złością Adam i szybko wysiada z auta. – Szczęście, że jechałem wolno.*

*Oddycham nerwowo, łapiąc powietrze haustami. Jestem panicznie przestraszona.*

*– Nic ci nie jest, kochanie? – Tobiasz nachyla się do mnie. Na jego twarzy maluje się strach. Wzrok ma poważny.*

*Macam brzuch i robię to bardzo szybko. Szarpnęło mną i to wszystko. Z pewnością nigdzie się nie uderzyłam, ale muszę się upewnić, czy dziecko... Nagle pojawia się skurcz, ale po chwili puszcza. Zapewne spowodowany stresową sytuacją. Muszę koniecznie się uspokoić, bo nic dobrego nie wyniknie z moich nerwów. Tak naprawdę za wiele się nie stało. Szarpnęło mną, gdy zarzuciło autem, i to wszystko. Bardziej jestem przestraszona niż poszkodowana.*

*– Chyba wszystko w porządku. – Staram się oddychać głęboko. – Czy możemy pójść do twojego mieszkania? Chcę już po prostu odpocząć.*

*– Mamy jeszcze kawałek drogi, a poza tym powinniśmy wezwać karetkę. Ktoś musi cię zbadać.*

*– Żadnej karetki. Zaraz pojawi się też policja – słyszymy Adama. – Nie wiem, czy na pewno nic nie wykaże, kurwa. Wezmą mnie na alkomat, a nic poważnego się chyba nie stało, co?*

*Jak na zawołanie znów czuję nieprzyjemny skurcz. Przelykam ślinę i w ciemności staram się jakoś wygramolić z tego samochodu.*

*– Chodźmy po prostu do mieszkania. To kilkaset metrów. Dam radę.*

*– Czekaj, sprawdzę, czy Adam sobie poradzi, nie powinniśmy go tutaj zostawiać.*

*– Ciężarna i pijany na nic się zdadzą w takiej sytuacji. A on nas oszukał.*

*– Ale jesteśmy tutaj razem we trójkę. Daj spokój, Ada. Tak się nie robi.*

*A mnie zaczyna coraz bardziej boleć brzuch. Ale tego już nie mówię. Za to staram się przetrzymać. Nie mogę być aż tak samolubna. Tobiasz ma rację. Ten chłopak specjalnie wyszedł z imprezy, żeby nam pomóc.*

*Teraz zamiast spać szlocham. I to coraz głośniej. Przyciskam do ust poduszkę, bo emocje targają moim ciałem. Wspomnienia ożywają w mojej wyobraźni. Wiem, że to Tobiasz się obwiniał, ale prawda jest taka, że ja też powinnam od razu zadzwonić po tę karetkę, a może nie doszłoby do tragedii. Może jestem nawet bardziej odpowiedzialna za to, co się stało, niż on. Bo napędzana adrenaliną i wściekłością ruszyłam w kierunku mieszkania... Aż zaczęłam krwawić. Dopiero wtedy rozdzwonił się alarm w mojej głowie. Ale skąd mogłam wiedzieć, że dzieje się coś tak strasznego? Myślałam, że to tylko stres i że w razie czego mam czas.*

*W wyniku tego zdarzenia, które z pozoru nie było groźne, doszło do oderwania się*



łożyska z pępowiną i wewnętrznego krwotoku. Na pomoc dla dziecka było zbyt późno. A to wszystko przez niepozorne zdarzenie drogowe, w którym zupełnie nie doznałam żadnego urazu. Ale szarpnięcie zrobiło swoje. Podobno wystarczy niewielka prędkość i nagłe zatrzymanie się samochodu, by doszło do takiej tragedii. My nie jechaliśmy szybko.

– Ada, co jest?

Nagle słyszę, jak drzwi do mojego pokoju otwierają się bez pukania, więc milknę. Nie spodziewałam się, że będzie mnie słychać. A już z pewnością, że mój były przyjdzie zapytać, czy wszystko w porządku.

– Odejdź – mamroczę, chowając się głębiej w pościeli.

Jeszcze mi tylko brakuje, żeby oglądał mnie w takim stanie. Nie chcę z nim rozmawiać, już dzisiaj dość się pokłóciliśmy.

– Przecież słyszę, że coś jest bardzo nie tak.

Wchodzi do środka. Słyszę, jak podchodzi, i po chwili czuję, że przysiada na łóżku. Czule odgarnia przyklejone do twarzy, mokre od łez włosy, czym mnie zaskakuje.

Unoszę zapłakaną twarz i mrużę powieki. Słup jasnego światła, który wpada z korytarza do ciemnego pomieszczenia, rani mnie w oczy. Jestem opuchnięta od płaczu. A gdy spoglądam na strapioną twarz Burzyńskiego, już wiem, że tak łatwo nie odpuści. Jest zdeterminowany, żeby dowiedzieć się, co jest nie tak.

– Nie możesz spać? Wyjdź – cedzę jadownicę.

Jego wzrok jest poważny, a oczy zdają się lśnić, jakby łączył się ze mną w tym bólu, ale przecież to nie jest możliwe, bo on nie ma pojęcia, dlaczego jestem w takim stanie. Obrzucam wzrokiem jego sylwetkę i zauważam, że jest w koszulce i spodniach od piżamy. Czy naprawdę tak głośno płakałam, iż go zbudziłam?

– Odespałem już dyżur. Co się dzieje? Powiedz mi, proszę, skarbie. Czy sprawiłem ci jakąś przykrość naszą wcześniejszą rozmową?

Zamykam oczy, kładę głowę na poduszkę i po prostu smutno się uśmiecham, podczas gdy on z czułością gładzi mój policzek. Jest tak rozbijający, że opuszczam gardę.

– To nic takiego, po prostu zły sen.

Tobiasz wzdycha.

– Nie rób ze mnie idioty. Powiedz mi prawdę. Wiem, kiedy kłamiesz.

– Chcę być sama. Taka jest prawda.

Ponownie wzdycha, ale słucha mojej prośby i wstaje. Spoglądam mu jeszcze raz w oczy, a później się uśmiecham smutno.

– Dobranoc. Dziękuję za troskę, ale za chwilę wszystko będzie w porządku.

Tobiasz nic nie mówi, za to spogląda gdzieś w dal z konsternacją, jakby nad czymś się zastanawiał, ale po chwili odchodzi. Na powrót chowam twarz w poduszce i silę się, by wykrzesać spokój i przypadkiem nie chlipnąć. Słyszę, jak zamykają się drzwi, ale unoszę głowę, próbując dostrzec w całkowitej ciemności jego sylwetkę. Wiem, że nie wyszedł. Czuję jego obecność tuż obok.

– Posuń się. – Jego szept jest tuż obok, a moje serce zaczyna bić mocniej.

Podszedł bezszelestnie, tak jak zazwyczaj robi ten wstrętny czarny kot.

– Tobiasz, to nie jest dobry pomysł. – Ale pomimo tego, że mu odmawiam, przesuwam się, robiąc mu miejsce. Chyba zwariowałam, ale...

– Jest ciemno, nikt nic nie widzi. – Moje przemyślenia przerywa jego uspokajający argument. – A skoro nie ma świadków, to znaczy, że nie ma zbrodni. Chcę tylko cię przytulić. Nic więcej. Jutro o tym zapomnimy, jeżeli właśnie tego będziesz pragnąć.

Słyszę szelest pościeli i czuję zapach jego ciała połączony z mydłem, kiedy kładzie się

obok, pomimo że kazałam mu wyjść. Ale prawda jest taka, że sama nie wiem, czego chcę. Być może tego właśnie nam potrzeba. Takiego niemego rozejmu. Bo teraz, kiedy jest ciemno, wszystko ma inną wagę.

Jego oddech w ciemności zdaje się głębszy, tak samo jak i zapach – bardziej intensywny. Przykrywa się moją kołdrą. Jest bardzo blisko i przygarnia mnie do siebie. Dzieli nas jedynie warstwy cienkich ubrań. Leżymy wtuleni w siebie do tego stopnia, że czuję wszystko – jego silne nogi, twarde tors, umięśnione ramiona, a także zarost drapiący czoło. Serce bije mi coraz mocniej, a niechciane pożądanie pojawia się zupełnie nieproszone, ale nic nie mogę na to poradzić. Tobiasz jest bardzo przystojny, seksowny, charyzmatyczny, a ja przy nim coraz bardziej słabnę i coraz bardziej dopuszczam do siebie wszystkie dawno stłumione odczucia. Wracają wspomnienia – nie tylko te złe, ale te dobre też. Prawda jest taka, że pomimo tego, iż Tobiasz był dużym dzieckiem, to był też dla mnie bardzo dobrym facetem. Niezwykle miły i troskliwy, wpatrzony tylko we mnie.

A co, jeżeli się zmienił i teraz naprawdę byłby poważnym kandydatem z szansą na normalny związek?

Ale jak miałabym się zacząć spotykać z moim byłym mężem? To byłaby skrajnie dziwna sytuacja. Skoro wcześniej się nie udało, to teraz też się nie uda. Jesteśmy do siebie uprzedzeni. A przynajmniej jedno z nas, czyli ja.

Kładę dłoń na jego torsie i czuję, jak bije jego serce. Mocno uderza o klatkę piersiową – jakby się chciało wyrwać z piersi. Tobiasz obejmuje mnie jeszcze mocniej, otulając swoim ciepłem. Zawsze byłam drobna w porównaniu do jego szerokiego torsu, a teraz, kiedy jeszcze zmężniał, czuję się po prostu maleńka. I czuję się niepokojąco dobrze, jakbym po tylu latach wróciła do domu.

Wtulam się w jego szyję i czuję, jak z westchnięciem całuje czubek mojej głowy. Przez dobre dziesięć minut oboje milczymy. Chłoniemy siebie. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw, ale jego obecność wpływa na mnie kojąco. Rozluźniam się. Aż pojawia się nagła myśl, czy przypadkiem nie zaczynam się zakochiwać w swoim byłym mężu. Nie chcę do niego czuć tego wszystkiego, jednak on bardzo mocno utrudnia mi zachowanie dystansu; jakby nie wystarczyło samo to, że tak dobrze wygląda.

– Dziękuję za pocieszenie, ale chyba powinieneś już iść – szeptam, trącąc nosem jego brodę, kiedy się odsuwam.

– Jeszcze nie.

Leżymy nadal przytuleni, teraz twarzą w twarz, dzieląc tę samą poduszkę. Pomimo nocy zauważam zarys jego twarzy i oczy wpatrzony w moje. Unosi dłoń i zaczyna mnie gładzić po policzku.

– Co robisz? – pytam cicho.

Jego dłoń się zatrzymuje, ale nie zabiera jej, kiedy odpowiada także niewiele głośniejszym szeptem.

– Sprawdzam, czy przestałaś płakać.

– Przestałam.

– To dobrze. Martwiłem się. Czy powiesz mi teraz, co się stało?

Decyduję się na szczerą.

– Przypomniał mi się wypadek i to, jak straciliśmy dziecko. Wszystko było takie żywe... Za każdym razem takie jest.

Tobiasz znowu mnie przytula.

– Wiem, kochanie, ja mam tak samo. Pomimo tylu lat to wciąż boli, jakby wydarzyło się wczoraj. Chciałbym cofnąć czas, ale nie potrafię. Przez te wszystkie lata próbowałem jakoś się

z tym pogodzić, ale nie da się. Nauczyłem się żyć ze stratą, stłumiłem to, jednak czasem wyłazi. Zawsze będzie. Tego się nie uniknie. Doskonale rozumiem, co czujesz. Oboje straciliśmy dziecko tego dnia. Pokochałem go, gdy tylko powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży. Nieważne, że jeszcze się nie urodził. A później widziałem go tak samo jak ty. Martwego. Był... Był najpiękniejszym... – Jego głos się urywa, kiedy zaczyna drżeć.

Teraz i ja na powrót beczę. Płacemy oboje.

– Cholera, Tobiasz, nie płacz. To moja działka.

Przyciska mnie jeszcze mocniej do siebie.

– Może gdybyśmy go nie widzieli, może by mniej bolało... Ten widok wrył mi się w pamięć tak bardzo, iż czasem się zastanawiam, czy lepiej byłoby... nie widzieć go.

– Wtedy nigdy byśmy go nie poznali. Nie wiedzielibyśmy, do kogo był podobny. I pewnie żałowalibyśmy, że pomimo wszystko nie dane nam było go zobaczyć.

– Wiem, ale... Wciąż go widzę. Siniego. Z zamkniętymi oczkami. Nawet nie zapłakał.

Teraz to ja unoszę dłoń i ocieram łzę z jego policzka. Wciąż pamiętam tamte wydarzenia, jakby miały miejsce wczoraj. Niewielki zarost kłuje mnie w palce, gdy zdejmuję wilgoć z jego twarzy. Tobiasz pochyla się i chowa głowę w mojej piersi. Przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej, prawie tak, jakbym była szmacianą lalką w jego stalowym uścisku, a jego ramiona drżą, kiedy daje upust emocjom.

– Nie myśl już o tym. Nie zmienimy przeszłości – wyszeptuję, gładząc go po miękkich włosach.

– Przepraszam za wszystko.

Uśmiecham się w ciemności. On tego nie może zobaczyć, ale...

– Prawda jest taka, że więcej było tych dobrych momentów. Nigdy nie miałam lepszego mężczyzny, pomimo złego zakończenia. Zawsze byłeś dla mnie dobry i czuły. Dopóki wszystko się nie posypało, byłam z tobą bardzo szczęśliwa. Naprawdę bardzo. Jak z nikim innym.

Ta krótka rozmowa zbliża nas do siebie bardziej niż wszystkie inne wcześniej, bo teraz wiem, że on cierpi tak samo jak ja. Bo w końcu mamy od tak dawna potrzebny moment szczerości.

– Gdybym wtedy był trzeźwy, gdybym kierował, widziałbym tę cholerną dziurę. – Unosi twarz do mojej i żarliwie zapewnia. – A ja zaufałem mu na słowo jak jakiś idiota. Przez te wszystkie lata zastanawiałem się, co byłoby, gdyby...

Kładę mu palec na miękkich ustach i przerywam.

– A co by było, gdybym to ja zadzwoniła na pogotowie zamiast kryć mu dupę. Może nie byłoby za późno. Tak samo jak ty mam poczucie winy.

Tobiasz przybliży twarz do mojej, tak że stykamy się niemal nosami.

– Przez te wszystkie lata staram się odkupić tę jedną winę, jednak nadaremno. Za bardzo nas skrzywdziłem. Nie jestem w stanie tego zapomnieć.

Nagle coś w mojej głowie wskakuje na swoje miejsce.

– To dlatego jesteś ratownikiem?

– Tak, kiedy ratuję ludzi, mam poczucie, że robię coś ważnego. Pomagam, dzięki czemu czuję się lepiej. Najgorzej jest jednak, kiedy akcje się nie udają. Wtedy przeżywam to podwójnie.

– Jego głos staje się zakłopotany, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział zbyt dużo. – Nie mówiłem o tym nawet Erykowi, bo powiedziałby, że mam zrezygnować z ratownictwa, ale czasem to cholernie trudne. On też przeżywa, gdy akcja kończy się tragedią, jednak nie aż tak bardzo jak ja. Ja za każdym razem mam przed oczami nasze dziecko. Upijam się wtedy w barze i...

Jego wyznanie sprawia, że pomimo ciemności moje oczy otwierają się szeroko, jakbym

chciała coś dojrzeć. Momentalnie przekładam dłonie na jego twarz i z czułością zaczynam gładzić go po policzku.

– Jezu, Tobiasz, ty naprawdę nie powinieneś być ratownikiem. A do tego... Nie możesz aż tak się o to obwiniać. Mimo wszystko to był po prostu nieszczęśliwy wypadek.

W tym momencie zaczynam dostrzegać, że ten facet – z pozoru śmiały, rozrywkowy, zabawny lowelas – to tak naprawdę skrzywdzony mężczyzna, który obarcza siebie winą za całe to złe wydarzenie i cierpi nadal, każdego dnia. I dopóki sobie nie wybaczy, to wszystko będzie się w nim tlić. A prawda jest taka, że ja nie mam do niego żalu o tę tragedię, ale o to, jak potraktował mnie po niej. Nigdy nie obwiniałam go za tę tragedię.

– Tobiasz...

Chcę mu wytłumaczyć mój żal i ból, jednak on mówi dalej.

– Te dobrze zakończone akcje przeważają jednak nad tymi złymi. I to nie jest tak, że robię to na siłę. Ja naprawdę kocham tę robotę. Od dziecka skrycie marzyłem o ratownictwie, kocham góry. Tylko czasem to po prostu dla mnie bardzo trudne.

– Jeżeli ci to pomoże – przytrzymuję mocniej jego twarz – to wiedz, że nie mam do ciebie o nic żalu. Już nie. Nie wiedziałam tylko, że aż tak bardzo cierpisz. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Powinieneś ze mną o tym porozmawiać, odszukać mnie. Przez ten cały czas byłam zła o to, jak zakończył się nasz związek, jak mnie potraktowałeś po wszystkim, chociaż tak wiele nas łączyło, ale nigdy – nigdy! – nie obwiniałam ciebie o śmierć naszego dziecka. Po prostu zostawiłeś mnie tak, jakby ci nie zależało... A ja naprawdę cię kochałam. I potrzebowałam w tamtym czasie jak nikogo innego.

– Już ci mówiłem, chciałem, żebyś była szczęśliwa. Nie sądziłem, że możesz być przy mnie. Popełniłem tyle błędów... Ado... Byłem załamany i – wzdycha boleśnie, z żalem – nie potrafiłem się z tobą dogadać. Byłaś taka smutna, zdruzgotana i zgodziłaś się ze mną na ślub tylko dlatego, że zaliczyliśmy wpadkę. Sądziłem, że trzymanie cię na siłę nie przyniesie nic dobrego.

Aż się unoszę, kiedy słyszę jego wyznanie.

– Kochałam cię! – wyrzucam ostro z pretensją. – Gdybym nie czuła do ciebie nic poważnego, nie zgodziłabym się na ślub! Byłam młoda, ale nie głupia!

Tobiasz wzdycha smutno.

– Ale kiedy umarł, tak bardzo się odsunęłaś. Stałaś się zimna, nie chciałaś, żebym cię pocieszał. Nie widziałem przyszłości i... Powiedz mi, co miałem zrobić? Chciałem swojej żony, tej, którą poślubiłem. Tymczasem zachowywałaś się, jakbyś była ze mną za karę.

Milkniemy, tonąc w naszych rozmyślaniach. Przez chwilę analizujemy wszystko, nie wypuszczając się z objęć. Odzywam się dopiero po chwili.

– Dobrze, że tutaj przyszedłeś. Pomogło mi to wiele zrozumieć. Chciałabym, byś wiedział, że nigdy nie przestałam cię kochać. Po prostu to wszystko wpłynęło na mnie tak bardzo, że nie potrafiłam cieszyć się kompletnie niczym. Minęło wiele czasu, zanim stanęłam na nogi. Myślałam, że to rozumiesz.

– Mnie też było ciężko. Niewyobrażalnie. Oddaliliśmy się od siebie tak bardzo, że miałem wrażenie, iż nie jesteś ze mną szczęśliwa.

Znów milkniemy.

– Naprawdę to zepsuliśmy, prawda? – mruczę cicho w zamyśleniu i kładę głowę na poduszkę. Zaczyna do mnie docierać, co tak naprawdę się wydarzyło. Schrzaniliśmy to oboje, bo nie potrafiliśmy sobie poradzić z własnymi emocjami. Byliśmy zbyt młodzi na to wszystko. Sami byliśmy dziećmi. Nie poradziliśmy sobie z problemami.

– Ale jak widzisz, jesteśmy tutaj razem. To chyba czas, by zamknąć ten dawny rozdział,

skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, i ruszyć dalej z naszymi życiami, niezależnie od tego, jak one się potoczą. Musimy po prostu odpuścić dawne sprawy.

– Masz rację, tylko czy będziemy potrafili?

W ciemności słycać tylko nasze oddechy i pościel, szeleszczącą przy delikatnym ruchu dłoni Tobiasza, który wsuwa palce w moje włosy.

– Musimy spróbować.

Wytwarza się pomiędzy nami napięcie seksualne, którego nie było jeszcze chwilę temu. Zjeżdżam dłonią na jego klatkę piersiową, a on poprawia uścisk na mojej talii. Czuję, jak z każdą sekundą jego męskość nabrzmiewa tuż przy moim udzie. Sama nie pozostaję mu dłużna, kiedy odczuwam przyjemne mrowienie u zbiegu ud.

– Hmm... – mruczy cicho, kiedy zbliża nos do mojego i trąca go czubkiem.

Mogłabym teraz uciec, mogłabym zaprotestować, jednak tego nie robię. Dzięki temu wieczorowi zupełnie inaczej patrzę na tego faceta i czuję się znacznie lżejsza. Wybaczam mu tak wiele. Bo prawda jest taka, że nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi – on nie jest ledwo opierzonym studencikiem uwielbiającym imprezować, tylko poważnym człowiekiem, który dla dobra innych ludzi ryzykuje własne życie, a dodatkowo prowadzi swoją firmę.

Zastanawiam się, ile dla niego teraz znaczę. Ale chyba dużo, biorąc pod uwagę, jak wyjmuję dłoń z moich włosów i sunie nią po moim ciele w zmysłowym i czułym ruchu, aż zatrzymuje się na nagim udzie. Mój puls bije szaleńczo pod jego palcami, a on z pewnością to wyczuwa.

A kiedy pochyla się, żeby musnąć moja usta, na moment umieram. Albo zaczynam żyć. Cholera, sama nie wiem, które wrażenie dominuje, ale czuję się tak, jakbym przeżywała wszystkie najsilniejsze emocje naraz. Trochę strach, miłość, śmierć, a może narodziny.

Dopiero po chwili oddaję mu pocałunek, pierwszy od tylu lat, wzdychając tęsknie w jego wargi. Moje całe ciało staje w ogniu, a pożądanie uderza niczym tsunami. Odbiera mi każdą logiczną myśl. Nic już nie ma znaczenia – mój strach, dawne spory, złamane niegdyś serce, uprzedzenia. To wszystko wraz z jego pocałunkiem znika.

Tobiasz jednak odsuwa się i mruczy:

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak cholernie za tobą tęskniłem.

I rzuca się na mnie z milionem drobnych pocałunków, a moje serce tłucze się w piersi. Jego dłoń parzy mnie przez koszulkę, jest tak gorąca, a kiedy zarzuca udo na moje biodro i przekłada mnie na wznak, nie przerywając pieszczot i pocałunków, z wrażenia aż cała drzę. Tylko Tobiasz umiał sprawić, że byłam tak rozpalona, i nic w tej kwestii się nie zmieniło. Czuję każdą opuszkę jego palców, które wbija mi w talię, mocniej zagarniając do siebie. Czuję każdy jego gorący oddech przy skórze. Czuję jego gotowość blisko mojego łona.

I nagle znajduję się pod nim, zamknięta w silnych ramionach, pomiędzy jego nogami. A jego usta dotykają moich. I nagle pieścimy się językami z coraz większym pragnieniem. Ciszę przerywają tylko nasze głośne westchnięcia i odgłosy pocałunku. Zatracam się w Tobiaszu z każdą sekundą coraz bardziej i nie potrafię się oprzeć. W mojej głowie świeci się jakaś czerwona lampka, ale kompletnie nie wiem, co ona oznacza, nie potrafię sobie przypomnieć, po co tam jest. I nawet nie chcę. Za to obejmuję jego wąską talię, podwijam koszulkę, przekładam dłonie wyżej na nagie i rozłożyste łopatki, czując pod opuszkami, jak napinają się na nich mięśnie. Pomimo tego, że mógłby zedrzeć ze mnie teraz ubranie i po prostu mnie wziąć, on nie zapomina o czułości – wciąż mnie gładzi, jeżeli akurat nie muska palcami mojej skóry na brzuchu, to obejmuje z tkliwością policzek, jakby się bał, że zaraz zniknę. I wciąż całuje, liże, podgryza, kąsa.

Cała jestem w stanie ciekłym, mam wrażenie, że za chwilę wsiąknę w łóżko, tak bardzo

na mnie ten facet działa. Stop. Czuję, że teraz jest jeszcze gorzej, bo sama myśl o seksie z nim doprowadza mnie do drżenia. Po takim czasie z pewnością jest jeszcze lepszy niż kiedyś.

Przenoszę dłonie na troczek od spodni jego piżamy i pociągam za sznureczek, by wsunąć dłoń i dotknąć jego męskości, on jednak chwyta mnie za nadgarstek i przytrzymuje go. A następnie zabiera moją dłoń i kładzie ją nad moją głową.

– Nie. Zanim będę się z tobą kochał, muszę wyprostować swoje sprawy z Magdą. To nie jest w porządku dla żadnego z nas.

Nagle mała czerwona lampka gdzieś w mojej głowie zaczyna świecić coraz mocniej. Odrywam się od Tobiasza jak oparzona i odsuwam tak, że niemal spadam z łóżka.

– Cholera, naprawdę nie powinniśmy. – Z całym impetem dociera do mnie to, co właśnie się dzieje. I czuję się dziwnie ze świadomością, że mój były mąż jest tak naprawdę z inną kobietą, a ja staję się jego kochanką.

– Przepraszam. – Burzyński siada na łóżku i przyciąga mnie do siebie trochę zbyt gwałtownie, aż uderzam w jego pierś z głuchym odgłosem. Szybko mnie przytula i obejmuje mocno.

– Powinieneś już iść. Jesteś związany z inną kobietą.

Całuje mnie w czoło, wciąż oddychając ciężko.

– Ado, jestem twój. Zawsze byłem. We wszystkich kobietach widziałem ciebie, zawsze.

– Jego głos jest żarliwy. – Po prostu muszę wyprostować te sprawy i zacząć wszystko od początku, tak jak powinienem. Jak przystało na prawdziwego mężczyznę. Bo na to właśnie zasługujesz.

Niepewnie obejmuję go i pozwalam, by mnie tulił.

– Jak długo to potrwa?

– Gdy tylko wróci do Ceglastej. Mama Magdy ma raka płuc. Magda dowiedziała się o tym dopiero teraz, gdy pojechała do Warszawy do rodziców. Chciałem z nią pogadać o rozstaniu, ale gdy mi powiedziała, co zastała w domu, postanowiłem, że zaczekam, aż wróci. Nie miałem sumienia jej dokładać jeszcze tego. Musi trochę ochłonać. Nigdy nie powinienem się z nią związać, ale straciłem już wszystkie nadzieje i chciałem spróbować normalnie żyć. Szybko okazało się, że to nie był dobry pomysł.

– Dziwnie jest patrzeć na ciebie z inną kobietą. Ale masz rację, musisz rozwiązać z nią swoje sprawy.

– Daj mi tylko kilka dni.



### *Co to za mały człowiek?*

#### **ADA**

Wielkimi ze zdziwienia oczami, niczym zamrożona, obserwuję, jak człowiek, który nie ma nawet metra, a wygląda jak mały Tobiasz, wkracza do recepcji.

– Dzień dobry, plosę pani. Psybyłem.

– O Jezu.

Chwytam się za serce, bo podobieństwo do Tobiasza, które widzę, jest wprost uderzające. Ten chłopiec wygląda jak rodzony syn mojego byłego męża. Czy Tobiasz nie powiedział mi o czymś, o czym zdecydowanie powinien?

Maluch, widząc mój przestach, poważnieje i wpatruje się we mnie coraz bardziej niepewnie, ale ja nie reaguję, tylko stoję jak wmurowana i dotykam spojrzeniem każdy maleńki fragment jego ciała, badając podobiznę. Brązowe włoski – są, rysy twarzy typowe dla Burzyńskich – są, a nawet obrys ust jest podobny. W końcu spoglądam w jego oczka, które nie są karmelowe, ale brązowe. Są znacznie ciemniejsze, bardziej podobne do oczu... Eryka Burzyńskiego. Wypuszczam wstrzymywany oddech i silę się na spokój. Moje policzki są czerwone – nie wiem, czy ze zdenerwowania, czy z braku powietrza, bo zapomniałam na moment oddychać, czy dlatego, że poraziła mnie myśl, iż Tobiasz naprawdę może być ojcem tego dziecka. Uderza we mnie w tej chwili to, że tak mało wiem o rodzinie mojego byłego męża. Minał szmat czasu i wiele się zmieniło w Ceglastej, jak widać. Jego rodzina się powiększyła. Co się dzieje z Erykiem i Igorem? Jak się miewają jego rodzice? Pomimo tego, że pomieszkivaliśmy u Gertrudy, bo państwo Burzyńscy byli przeciwni naszemu małżeństwu, to przecież zawsze żyliśmy w zgodzie.

– Plosę się nie bać, to tylko ja, Jaś. Jestem dżentelmenem i nie planuję pani napaść.

Dzieciak ewidentnie wie, jak topić damskie serca. Od razu uśmiecham się przyjaźnie, kupiona jego postawą. Wychodzę zza biurka i już niczym dobra przyjaciółka kucam przy maluchu, który z pewnością nie ma więcej niż cztery lata. Jest rozkoszny, śliczny i wystraszony moim zachowaniem uśmiecha się do mnie niepewnie.

– Nie boję się ciebie, ale jesteś sam. Gdzie twoi rodzice?

Obrzucam ponownie wzrokiem malucha, który wciąż uśmiecha się do mnie uroczo, wyginając paluszki, a jego mleczone ząbki lśnią niczym perełki. A im bardziej mu się przyglądam, tym wyraźniej widzę w nim odbicie Burzyńskich.

– Tata rozmawia na zewnątrz z wujkiem Tobiaszem, załaz psyjdzie. A ty kim jesteś? Jesteś prawie tak ładna jak moja Hania. Mas zielone ocy. Tylko ona jest luda, a ty mas calne włosy.

Unoszę brew w zaciekawieniu. Wiem, że to nieładnie wypytywać dziecko o jego relacje, ale moje ciekawość jest ogromna.

– Hania?

Maluch kiwa głową.

– Tak, Hania, bardzo ją kocham.

Wygląda na to, że Eryk oprócz tego, że, jak już wiem, jest ratownikiem, to też chyba nie miał szczęścia w związku, skoro rozstał się z matką Jasia. Muszę zapytać Tobiasza o tę sytuację zamiast męczyć dziecko.

– A więc, Jasiu, może... – Przerywam w pół zdania, bo drzwi do pensjonatu się otwierają i wchodzi przez niego obaj bracia, a wraz z nimi wpada z zewnątrz rześkie górskie powietrze.

Najpierw zauważam Tobiasza. Po tym, jak wyszedł w nocy po naszym małym tête-à-tête, jeszcze z nim nie rozmawiałam, ale nasza relacja uległa znaczącej zmianie. Jestem bardzo ciekawa, jak to teraz będzie, bo gdy na mnie patrzy, zauważam w jego spojrzeniu szczęśliwy błysk, jakiego nie widziałam wcześniej. Uśmiecha się do mnie ciepło, czym na wejściu roztapia moje serce jak jego bratanek przed momentem. A kiedy odpowiadam mu uśmiechem, patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się naga pod jego spojrzeniem, ale to dobre uczucie.

Zza pleców brata wyłania się Eryk, który spogląda na mnie z ciekawością; pierwszy raz od tylu lat. Jego ciemne oczy są bardzo przenikliwe, bardziej czujne niż niegdyś i bije z nich życiowa mądrość.

– Cześć – wita mnie uprzejmie. – Miło cię widzieć. Mam nadzieję, że ten tutaj – to mówiąc, ciut za mocno klepie Tobiasza po plecach – nie sprawia ci wielu problemów?

– Cześć. – Uśmiecham się niepewnie, przerzucając spojrzenie raz na jednego, raz na drugiego. Nie spodziewałam się nalotu rodzinnego z samego rana, ale starszy z braci wydaje się pozytywnie nastawiony do mojej osoby. Nie widzieliśmy się tyle lat, że naprawdę dobrze to odczuć. Bałam się trochę tego spotkania. – Wszystko jest w porządku. Miło cię widzieć po tylu latach. Niewiele się zmieniłeś.

Tobiasz się śmieje, a właściwie nabija:

– Gdybyś go zobaczyła rok temu, tobyś go nie poznała. Wyglądał jak Yeti. Dopiero Hanka go okiełznała. Dosłownie wyrwała mu brodę.

– Wyrwała brodę? – Moje oczy robią się wielkie ze zdumienia, kiedy wyobrażam sobie, jak jakaś kobieta wrywa mu włosy. Musi mieć ogromną siłę, skoro załatwiła takiego faceta. Zapewne przetarła go po podłodze.

– O tak, wyglądał strasznie z ubytkami w zaroście. Nasza mama wrzasnęła, jak go zobaczyła.

Chowam usta w dłoni, starając się nie parsknąć, bo byłoby to niegrzeczne z mojej strony, zwłaszcza kiedy widzimy się pierwszy raz po tylu latach. Moje spojrzenie zderza się ze wzrokiem Tobiasza i niemo go proszę, by nic już nie dodawał, bo naprawdę będzie mi za moment wstyd przed jego starszym bratem. Hanka musiała nieźle dać mu popalić. Tobiasz zerka na Eryka i oboje jednocześnie wpatrują się w siebie z komicznymi minami, z czego jeden marszczy poważnie brwi, a drugi chichocze pod nosem, a w jego oku widać błysk radości.

– A co to Yeti, wujku? – wtrąca się maluch.



– Wielki i zarośnięty zwierz, który mieszka w górach i zachowuje się bardzo niegrzecznie  
– odpowiada Tobiasz ze śmiechem. – Nie przejmuj się tym, młody, wujek tak tylko żartuje.

Eryk wzdycha i kręci głową, nie komentując tego ani słowem.

– Mam do was ogromną prośbę. Czy mogę zostawić Jasia na chwilę? Hania odbierze go niedługo. Wypadło mi coś nagłego, a dzisiaj syn nie idzie do przedszkola.

– Mam kledki w samochodzie, jakby coś, będę zadowolony – odzywa się maluch, przypominając tym o swojej obecności.

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Mnie to nie przeszkadza, a tobie, Tobiaszu?

Tobiasz puszcza oczko do małego.

– Spoko, jestem na miejscu, przypilnuję go.

– Super, bardzo wam dziękuję. Wpadniemy z Hanią któregoś dnia i odwzajemnimy się jakąś kolacją – obiecuje, odwraca się na pięcie i wychodzi.

Przez chwilę wodzę wzrokiem za Erykiem Burzyńskim, najstarszym z trzech braci. Za wiele nie zmienił się przez te wszystkie lata, a jeżeli już, to tak samo jak Tobiasz, na plus. Zmężniał, wydaje się jeszcze silniejszy, a ostrzejsze rysy twarzy nadają mu męskiej surowości. Nie wiem, co ci Burzyńscy w sobie mają, że z wiekiem są jak wino, ale trzeba im przyznać, że obaj wyprzystojnieli. I to bardzo.

Tobiasz chrząka, przyłapując mnie na tym, jak obłąpiam spojrzeniem pośladki jego brata. Zaczynam się śmiać, bo przecież Eryk nigdy nie podobał mi się w ten sam sposób co Tobiasz, ale najwyraźniej podpadłam mojemu byłemu mężowi nadmierną ciekawością.

– Czyli mamy niespodziewanego gościa. – Klaskam w dłonie i spoglądam na obu panów. Na małego i na większego. – Co z nim zrobimy? Nie mam doświadczenia z małymi dziećmi. Kompletnie.

Tobiasz kręci głową, ukazując rząd równych zębów.

– Możemy mu powiedzieć, żeby sobie posedł. – Jaś wzrusza ramionkami, odpowiadając na pytanie, które zadałam Tobiaszowi.

– Niech mnie, niezły jesteś – śmieję się z uznaniem. – Jak dorośniesz, to strach pomyśleć, co się będzie działo. Z pewnością będziesz zagrożeniem dla kobiecych serc.

– Będę dżentelmenem tak jak teraz. Nic im nie zrobię. Mogę się z tobą pobawić? Wolę dziefcyny niż facetów.

Mam ochotę powiedzieć „o rany”, bo ten mały człowiek jest dla mnie totalnym zaskoczeniem w pozytywnym sensie. Nasz syn mógłby taki być, gdyby tylko miał szansę żyć.

Tobiasz się śmieje, ale nagle milknie i patrzy mi uważnie w oczy.

– Najwyraźniej masz rację z tym zagrożeniem. Coś czuję, że ciebie też już urobił. Każdą kobietę w sobie rozkochuje. Wezmę go lepiej do siebie, żeby tam się rozłożył z kredkami. Inaczej będę miał poważną konkurencję. Lepiej, jeżeli pobawi się z Luckiem.

Mój uśmiech od razu znika, kiedy szerzej otwieram oczy i unoszę dłoń w górę na znak protestu.

– W żadnym wypadku! Ten kot zrobi mu krzywdę! Jaś zostanie tutaj.

Tobiasz wybucha śmiechem. Pierwszy raz, odkąd się spotkaliśmy w moim domu przed kilkoma tygodniami, widzę, jak ten facet się śmieje. I to nie jest byle jaki śmiech – to radosny dźwięk, który sprawia, że trzęsą mu się ramiona, a ja stoję jak zaklęta i obserwuję tego mężczyznę z fascynacją, nie pamiętając, o czym mówiłam. To jest Tobiasz, którego znałam dawniej – ten, któremu oddałam swoje serce. Wesoły, roześmiany, z lśnącymi radością oczami i uśmiechem, który sprawia, że muszę się przytrzymać stolika, bo moje nogi stają się miękkie. Jest niebywale przystojny i bez tego, a teraz...

– Spokojnie, to naprawdę dobrzy koledzy. – Przyłapuje mnie na tym, że się na niego po prostu gapię, ale uśmiecha się tylko z zadowoleniem, jakby wiedział, o czym myślę.

– To niech zostanie w stołówce, a jak będzie miał ochotę, to pójdziemy na dwór, żeby pobawił się z Luckiem w ogrodzie. Będę spokojniejsza. Nie ufam temu kotu.

Tobiasz przestępuje z nogi na nogę, spogląda na Jasia, który robi do niego słodkie oczka, aż w końcu się zgadza.

– No dobrze, chodźmy porysować.

– Super, skończę odpisywać na wiadomości klientów i dołączę do was za chwilę – obiecuję, patrząc, jak maluch w podskokach przebiega tuż obok mnie. – Świetny dzieciak – komplementuję młodego.

– Wyjątkowo się udał mojemu bratu. – Tobiasz idzie za Jasiem, ale w przelocie muska palcami moją dłoń.

Wzdycham i staram się wrócić do pracy, chociaż nie potrafię się na niej skupić. Siadam i ruszam myszką, żeby wybudzić komputer, ale moje myśli wciąż uciekają do Tobiasza, co mnie wręcz irytuje, bo zamiast robić to, co powinnam, nadmiernie analizuję. Dawno już tak nie miałam. Chyba ostatnio... kiedy byłam zamężna. Ale to Tobiasz, powinnam była się tego spodziewać, że znów skradnie moje serce. A teraz jeszcze na światło dzienne wyszły te wszystkie niedopowiedzenia sprzed lat i zaczynam się zastanawiać, ile w rozpadzie naszego małżeństwa jest mojej winy. Zapewne sporo, czego nie dostrzegałam do tej pory.

Staram się pracować w skupieniu, ale mój wzrok mimowolnie co chwilę biegnie ku Tobiaszowi i Jasiowi. Siedzą przy jednym ze stolików, popijają sok jabłkowy i rozmawiają cicho o czymś, co maluch właśnie rysuje. Z fascynacją podziwiam, jak mój były mąż okazuje czułość dziecku. Jak mu czochra ciemną czuprynkę, całuje w czoło z wyrazami miłości, a także obejmuje drobne ciało silnym ramieniem. I nagle to dla mnie za dużo. Dławię szloch, zamykając usta dłońmi, i zaciskam mocno powieki. Mimo to łzy ciekną mi po policzkach i dłoniach, aż spadają na bluzkę.

Widok Tobiasza z dzieckiem, które jest tak do niego podobne, to naprawdę za dużo. I ta miłość z jego strony. Daję sobie minutę i wolno liczę w myślach do dziesięciu. Ostrożnie odrywam dłonie od twarzy i wstaję cicho, by pójść do łazienki. Muszę się ogarnąć. I koniecznie muszę poukładać sobie to wszystko w głowie.

Przemywam twarz i przez okno spoglądam na szczyty gór. Nie ma już na nich śniegu, co zachęca do wycieczek pieszych. Kiedyś bardzo lubiłam chodzić po górach, a zimą jeździć na nartach, ale już od dawna tego nie robię. Teraz jednak nabieram przeogromnej ochoty, żeby się w nie wybrać. Żeby odetchnąć. Spojrzeć na wszystko z wysoka. Bo tam człowiek zawsze odpoczywa i zaczyna patrzeć na życie z innej perspektywy. To pomoże mi naprowadzić myśli na odpowiednie tory i pogodzić się ze wszystkim, tak jak chciał Tobiasz. Bo wiem, że on ma rację. Rozpoczęłam nowy rozdział w swoim życiu. Obiecaliśmy sobie oboje, że trochę odpuścimy. A więc biorę kilka głębszych oddechów, zadzieram dumnie brodę, sprawdzam, czy wyglądam tak, jak powinnam, a następnie z uniesioną głową wychodzę, żeby wrócić do pracy.

Kiedy tylko zamykam za sobą drzwi, spotykam w hallu rudą kobietę i moją byłą teściową.

Staję jak sparaliżowana i po prostu się na nie gapię, kiedy one odpowiadają mi pełnymi ciekawości spojrzeniami. Nie spodziewałam się tak prędko spotkać mamy Tobiasza. Ona była przeciwna naszemu małżeństwu, uważała, i słusznie, że jesteśmy za młodzi, że ślub może poczekać pomimo ciąży. Nie przepadała za mną wtedy, więc jej wizyta tutaj w jakiś dziwny sposób jest dla mnie stresująca. Zaczynam też rozumieć, że to było coś w rodzaju ukartowanego biegu wydarzeń, bo obie patrzą na mnie z taką zapalczywością, że z miejsca mam pewność, iż

chciały mnie w końcu obejrzeć. Nie minęło może nawet pół godziny od wyjścia Eryka, a one już się pojawiły.

Jestem w Ceglastej jakiś czas, ale nie miałam okazji porozmawiać z Tobiaszem o jego rodzinie, o braciach, a przecież ma ich dwóch, i o rodzicach. Mieliśmy najpierw swoje sprawy do wyprostowania i ten temat zszedł na dalszy plan. Wygląda jednak na to, że akurat ta rozmowa nie jest konieczna, bo jego rodzina postanowiła zawitać w nasze skromne progi.

– Dzień dobry? – pytam.

Po co ja je pytam?

Ruda unosi brew i z kiwnięciem głowy uśmiecha się życzliwie. To zapewne Hania, czyli partnerka Eryka. Szybko obrzucam ją wzrokiem, starając się to zrobić niepostrzeżenie. Jest przepiękna, z bardzo gęstymi i zawijającymi się rudymi puklami i delikatnym makijażem. Bije od niej klasa i elegancja pomimo codziennego ubrania. Z kolei pani Burzyńska robi coś, co mnie kompletnie zaskakuje.

– Ada, cudownie cię widzieć – wrzeszczy niemal i podchodzi do mnie, żeby mnie uściskać. – Wciąż tak samo piękna jak dawniej.

Moja mina musi być bardzo wymowna, kiedy daję się objąć, a ona ściska mnie z radością i mocą, która powaliłaby konia, bo Tobiasz, który właśnie pojawia się w drzwiach, zaczyna się śmiać z serdecznością.

– Panią też miło widzieć po tylu latach – wyduszam w zaskoczeniu, rzucając co chwilę spojrzenie Tobiaszowi z nadzieją, że jakoś uratuje mnie z tej sytuacji. Niewiele brakuje, żebym została uduszona.

– Cześć, Haniu, cześć, mamu. – Burzyński podchodzi do rodzicielki, daje jej buziaka w policzek i zdejmuje ją ze mnie. – Miałem wpaść w zeszłym tygodniu, wiem, przepraszam, ale jestem strasznie zajęty. Mamy urwanie głowy, zaczyna się prawdziwy letni sezon.

Pani Burzyńska macha lekceważąco dłonią i ściska syna.

– Nic nie szkodzi, kochanie, wiem, gdzie mieszkasz. Muszę wpadać częściej, bo inaczej pewnie trudno będzie mi się z tobą, synku, zobaczyć. Już wystarczy, że Igor mieszka w Krakowie i widzimy się od wielkiego święta.

Wszystko dzieje się tak nagle, że nawet nie mam czasu się nad tym zastanowić, a już siedzę przy filiżance kawy z moją niedoszłą szwagierką, która uśmiecha się do mnie jakby konspiracyjnie, i była teściową, która jest niepokojąco entuzjastycznie do mnie nastawiona, a to do niej zupełnie niepodobne. Nawet zaparzyła i podała mi kawę. Nie wiem, co o tym myśleć, jestem jednak pewna, że są ciekawe obecnej sytuacji w pensjonacie, a dokładniej mnie. Tak naprawdę to i tak długo wytrzymały z tą wizytą.

– Opowiedz mi, co u ciebie, Ado – prosi pani Burzyńska, słodząc aromatyczny napar. – Musiało się wiele wydarzyć przez te wszystkie lata, odkąd wyprowadziłaś się z Ceglastej.

– Mieszkałaś tu jus kiedyś? – wtrąca się Jaś, odrywając spojrzenie od kolorowanki. Patrzy na mnie, wyczekując odpowiedzi. W tym samym czasie Hania czochra jego włosy z wyraźnym uczuciem.

Poprawiam się na krześle i uśmiecham. Wiedziałam, że zaczną się spytki. Nie spodziewałam się tylko, że tak od razu.

– Tak, Jasiu, ale to było dawno temu. Tak naprawdę nic ciekawego się u mnie nie wydarzyło od tego czasu. Skończyłam studia, pracuję w zawodzie, mieszkam z mamą, bo różniej nam we dwie. Kiedy zmarł tata, bardzo to przeżyła i nie widziałam sensu mieszkania w pojedynkę. I to w sumie tyle.

– Ojej, to przykre. Nie wiedziałam, że Adam zmarł. Jak to się stało, jeżeli mogę się zapytać? Twój tata przecież był okazem zdrowia. Był trenerem sztuk walki, prawda? – pyta

Burzyńska, a w jej wzroku zauważam coś na kształt współczucia.

– Tak, i wydawałoby się, że jest zdrowy jak koń, a zmarł tak nagle... Dostał zawału, i to w młodym wieku, nie miał jeszcze pięćdziesiątki. Nic nie dało się zrobić. Lekarze próbowali go ratować, jednak bezskutecznie. Minęło sześć lat, odkąd od nas odszedł.

Odrywam wzrok od twarzy moich rozmówców i zapatruję się w dal, bo wspomnienia stają mi przed oczami. To było bardzo trudne dla mamy, byli oboje tak bardzo zakochani w sobie, że nie mogłam patrzeć na jej cierpienie. Nie dość, że straciłam ojca, to na jakiś czas stałam się niemal matką swojej mamy. Strasznie to przeżyła, całkowicie się załamała, nie obyło się bez pomocy psychologa. Nie wyobrażam sobie przechodzić przez takie coś jak ona. Mnie serce pękło, kiedy odchodziłam z Ceglastej, a przecież Tobiasz był cały i zdrowy. Tata zmarł tak nagle i o wiele za szybko. Przecież mogliby żyć razem jeszcze przez długie lata. Dzięki temu, co zobaczyłam, samotność wcale nie wydaje mi się taka zła.

– A ty masz kogoś? Przepraszam, że tak dopytuję, ale jestem ciekawa twojego życia. W końcu byłaś mi niemal jak córka.

– Mamo, nie przeginaj – ostrzega ją Tobiasz, wysyłając spojrzenie, które powinno zatrzymać jej ciekawość.

Postanawiam jednak odpowiedzieć.

– Nie mam. – Uśmiecham się smutno. – Ale wcale mi nie brakowało tego przez ostatnie lata. Miłość jest bolesna, proszę pani. Widziałam na własne oczy i doświadczyłam zbyt wiele cierpienia, żeby za nią gonić.

Kobieta kiwa głową w zrozumieniu i spogląda smutno to na mnie, to na swojego syna.

– A skoro już jesteśmy przy tematach rodzinnych – wtrąca się nagle Hania, czując, że atmosfera staje się bardzo ciężka, za co jestem jej wdzięczna. – To kiedy mogę się spodziewać Igora w tych stronach? Chciałabym go poznać. Przecież Kraków nie jest aż tak daleko. Mógłby nas w końcu odwiedzić.

Nagle nastaje niezręczna cisza. Tobiasz i jego mama spoglądają po sobie, jakby to był jakiś bardzo bolesny temat, aż zaczynam się zastanawiać, czy wszystko z Igorem w porządku. To brat bliźniak Tobiasza, kiedyś byli najlepszymi przyjaciółmi, a teraz?

– Właśnie, co u niego słyhać? Wcale o nim nie mówisz. – Przenoszę spojrzenie na Tobiasza.

– Jest bardzo zapracowany. Prowadzi dużą korporację, aktualnie wychodzi na rynki zagraniczne, więc nie mamy czasem nawet kiedy pogadać przez telefon. Ale tęsknimy za nim i trzeba mu się przypomnieć, żeby przyjechał.

– Czyli Igor nie jest ratownikiem?

Tobiasz parska śmiechem.

– No coś ty, to typowy garniturek. Nigdy nawet nie chodził po górach. Nie wszedłby na szlak, choćby na końcu czekała go ostatnia porcja pożywienia dostępna na całym świecie. Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby go do tego nakłonić. Nawet do nas przyjeżdża ubrany pod krawat. Jest jakby oderwany od naszej rodziny, zupełnie nie pasuje. Gdyby nie to, że jesteśmy tak podobni, to nikt by nie pomyślał, że to rodowity Burzyński.

– O proszę, Eryk mówił mi kiedyś, że prowadzi jakąś dużą firmę, ale nie sądziłam, że to aż taki odmieniec – rzuca Hania.

– Chciałabym doczekać się od niego wnuków – wzdycha pani Burzyńska – ale Igor prowadzi taki tryb życia, że nie ma czasu kompletnie na nic. Martwię się o niego bardzo, bo to nie jest zdrowe. Siedzi w biurze od rana do nocy. Pierwszy przychodzi do pracy i ostatni z niej wychodzi. Nie ma wcale życia. Niby spotyka się z taką Majką, ale to chyba bardziej przyjacielska relacja. Podejrzewam, że coś poważnego musiałoby się u nas stać, żeby przyjechał.

– Jezu, mamo, nie mów tak nawet. Po prostu musimy mu o sobie przypomnieć. Kraków nie jest daleko. Dwie godzinki jazdy.

Sięgam pamięcią do Igora. Kiedy byłam z Tobiaszem, nie widziałam go wiele razy, bo studiował na innej uczelni i rzadko się widywaliśmy, ale faktycznie był idealną podobizną swojego brata. Obaj nieziemsko przystojni, jednakowo wysocy, niemal swoje lustrzane odbicia. Różnił ich tylko sposób bycia i po tym można było rozpoznać, który z braci stoi przed tobą. Inaczej nawet ja miałam problem, żeby ich odróżnić. Jednak podczas gdy Tobiasz urzekał mnie uśmiechem i figlarnością, Igor zawsze wydawał mi się mało atrakcyjny, a to dlatego, że był tak zasadniczy i poważny.

– Faktycznie, pamiętam, że mówił bardzo jasno o swojej niechęci do gór – wspominam nagle w zadumie. – Chyba nigdy nie chciał w nie iść, nawet jak organizowaliście sobie jakieś wypady pod namiot na dziko.

– Trochę go rozumiem, sama doświadczyłam, jak wielki to żywioł – oznajmia Hania. – Eryk chce zabrać mnie w góry, coraz częściej o tym przebąkuje, ale boję się, że fizycznie nie dam rady. On jest wprawionym ratownikiem, a ja? Kompletnie nie mam kondycji do takich wypraw.

– Ale jest doświadczony i będziesz z nim bezpieczna. Nie pozwól na to, by lęk towarzyszył ci do końca życia, i przełam go – odpowiada jej Tobiasz, a ja zauważam w tej chwili, że ta dwójka musi się dobrze znać. – Eryk jest odpowiednią osobą, żeby się tam z tobą wybrać.

– Na początek to chciałabym się przejść po jakichś pagórkach, żeby nabrać kondycji, a dopiero wtedy odważę się iść w wysokie góry. Mierzę siły na zamiary, Tobiaszu. Nie dam rady podejść wysoko, to zupełnie inny rodzaj wysiłku.

– Też bym pochodziła po jakichś niewielkich górach – wzdycham, z tęsknotą wyglądając za okno. – Akurat ja uwielbiam góry, ale niestety kondycja u mnie też zerowa.

Hania klaszcze w dłonie.

– To jesteśmy umówione!

Uśmiecham się do niej, zauważając nagły entuzjazm. I podoba mi się ten pomysł.

– Kurczę, dlaczego nie? To świetny pomysł. Może w przyszłym tygodniu?

– To jesteśmy wstępnie umówione.

I takim oto sposobem jestem umówiona z Hanią na spacer w górskich warunkach, spotkałam się z moją byłą teściową i szwagrem, a także poznałam przeuroczego Jasia, którego z miejsca polubiłam.



## *Oboje lubimy lody*

### ADA

Zamykam za sobą drzwi do pokoju i skradam się do kuchni niczym złodziej. Idę w ciemności, uważając, by przypadkiem o nic nie zahaczyć albo nie nadepnąć na miękkie czarne futro, bo będzie słycać koci wrzask, a następnie mój pisk i cały misterny plan weźmie licho. Nie włączam światła – nie chcę, by choćby delikatny promyk wpadł pod szparą pomiędzy drzwiami a podłogą do pokoju Tobiasza, bo zapewne przyszedłby za mną w kilka sekund z czystej ciekawości.

Lody, pragnę lodów – a dokładniej tych o smaku jagodowo-śmietankowym, które są kupione dla klientów pensjonatu. Nie wiem, czy to ze stresu po spotkaniu rodziny, czy bardziej napięcie przedmiesiączkowe, ale mam tak ogromną ochotę na coś słodkiego, że nie mogę zasnąć. Wiem, że to jest niepoważne pragnąć jedzenia do tego stopnia, że nie można się powstrzymać, ale jutro wstanę wcześniej i je odkupię, a dzisiaj po prostu muszę ich spróbować. To znacznie silniejsze ode mnie, dlatego ubrana zaledwie w nocną koszulkę idę po to, czego pragnę.

Pod osłoną nocy przechodzę przez jadalnię, a gdy tylko wchodzę do kuchni, włączam jedną lampkę zawieszoną pod górnymi meblami i dostaję się do lodówki.

W zamrażarce od razu namierzam wzrokiem upragnione lody i równie prędko je wyjmuję. Zamykam szybko drzwiczki i dopadam do łyżeczki, zapewne trochę zbyt mocno szarpiąc szufladą, przez co inne sztucce brzęczą, ale nie zwracam już na to uwagi, bo kiedy tylko uchylam pudełko, słodki zapach śmietanki i leśnych jagód trafia wprost do mojego nosa. Nie wiem, skąd Tobiasz zamawia te lody, ale są ręcznie robione – przepyszne, o prawdziwym smaku śmietanki. Żadne inne nie są w stanie dorównać temu smakowi.

Odwracam się tyłem i wskakuję na blat, po czym biorę w dłoń zimne pudełko i zanurzam łyżeczkę w masie. Nawet zamrożnięte są pulchniutkie i pozwalają się nabrać, co świadczy o ich jakości.

– Mmmm, Jezu – mruczę i zamykam oczy. Przepyszna masa topi się na języku, eksplodując smakami i chłodem. – O Boże, mmmm... Yhmmm...

Otwieram oczy, by z zapalem nabrać kolejną porcję, a kiedy wkładam ją do ust, znów nie mogę się powstrzymać przed jękiem.

– O Jezu, mmmh!

Jestem tak zaabsorbowana pożeraniem lodów, że całkowicie zapominam o istniejącym świecie, nie zważając na to, że okrzyki radości wcale nie należą do cichych. Dopiero po chwili zauważam, że Tobiasz stoi oparty ramieniem o drzwi i bacznie mnie obserwuje. Cholera. Przełykam to, co mam w ustach, i gapię się na niego w milczeniu.

Brodę ma nieco opuszczoną, przez co patrzy na mnie jakby spod byka. Pomimo panującego półmroku jego oczy zdają się we mnie wwiercać, a cisza jest tak wymowna, że prędko szukam jakiegokolwiek wymówki, którą mogłabym się wybronić z tej sytuacji. Dałam się przyłapać jak dzieciak.

– Jezu, są tak pyszne! – szepczę po chwili z nagłym entuzjazmem, decydując się po prostu na szczerłość. Nie mam pojęcia, czy on patrzy na mnie ze złością, czy bardziej z pożądaniem, ale nie mogę teraz udawać, że nie dobrałam się do tych lodów. Zamierzam je jeść dalej. I zamierzam robić to z przyjemnością. – Mmmh!

Tobiasz zaczyna się śmiać, a jego ramiona nieznacznie się trzęsą, przez co i ja się rozluźniam. Odrywa się od futryny i patrząc prosto w moje oczy, podchodzi lekkim krokiem.

Opiera dłonie po obu stronach moich ud i obserwuje, jak kolejna łyżeczka znika w moich ustach. Niemal czuję ciepło jego ciała, gdy tak staje na odległość zaledwie szeptu. Nie dotyka mnie jednak, tylko się przygląda.

– Smakują ci? – pyta niskim głosem, spoglądając na moje wargi.

Pragnienie pogłaskania go po policzku niemal wygrywa z rozsądkiem. Mam ochotę odłożyć lody i sprawdzić, jak twardy jest jego zarost. A potem pocałować w usta, chociaż to jeszcze nie jest nasz czas i mamy kilka spraw do zamknięcia. Albo przeczesać miękkie pukle na czubku jego głowy – bo z pewnością są mięciutkie do tego stopnia, że przesypią się pomiędzy palcami. I nagle pragnienie tego mężczyzny staje się silniejsze od chęci zjedzenia najlepszych lodów, jakie kiedykolwiek jadłam.

– Są bardzo pyszne – szepczę. – A skoro już mnie nakryłeś, to powinienes je zjeść razem ze mną. Musisz uczestniczyć w tej zbrodni. Gdy rano się skapniesz, że brakuje pudełka, będziesz współwinny. Ha, ha, ha, ha – chichoczę niczym wariatka, plotąc, co mi ślina na język przyniesie.

Tobiasz odpowiada śmiechem, a w jego oczach tańczą wesołe iskierki, chociaż bije też od niego coś pierwotnego. Czuję się pod obstrzałem jego spojrzenia, trochę tak, jakby urządził sobie właśnie polowanie. I jakbym to ja była celem tego polowania.

Udając, że wcale nie czuję, jak jego kciuk przesuwają się po moim nagim udzie, a oczy nie ciemnieją mu coraz bardziej, nabieram na łyżeczkę odrobinę lodów i unoszę je w jego kierunku. Tobiasz wzdycha, odrywa dłonie od blatu i zabiera mi najpierw łyżeczkę, a następnie lody i odstawia na bok.

– Ej, nie skończyłam jeszcze. – Próbuję dosięgnąć pudełka, ale Burzyński udaremnia mi ten zamiar.

– Sprawdźmy, czy są tak dobre, jak twierdzisz – mówi.

Za to ja marszczę brwi, nie rozumiejąc, jak zamierza to sprawdzić, skoro nimi właśnie pogardził.

I nagle wszystko staje się jasne, kiedy pochyla się, muska moje usta i szybko się odsuwa. To zaledwie delikatny niczym piórko pocałunek, ja jednak wciągając szybko powietrze, a jakiś dziwny impuls rozchodzi się po całym moim ciele. Czuję przeszywający mnie prąd nawet w stopach. Nawet u palców stóp. A może zwłaszcza tam. W pierwszej chwili nie rozumiem, co się ze mną dzieje, ale gdy pierwszy szok mija, a Tobiasz wpatruje się we mnie oceniająco,

doskonale zdają sobie z tego sprawę – uderza we mnie ogromne pożądanie. Tak ogromne, że obraz pomimo półmroku zaczyna trząść mi się przed oczami. Że zaciskam dłonie na blacie, ciężko wzdychając, bo pragnę własnego eksmeża i niech mnie diabli, jeżeli nie mam ochoty dać mu się przelecieć. Zawsze mieliśmy rewelacyjny seks, a teraz kiedy jesteśmy bardziej świadomi własnych ciał, musi być jeszcze lepiej.

Tobiasz robi bardzo poważną minę, wpatrując się w moje wargi.

– Kurde, nie czuję smaku – oznajmia nagle jakby z przestachem.

– Jak to nie czujesz smaku? Jak można nie czuć smaku? – Jestem poważnie zaalarmowana.

– Muszę spróbować jeszcze raz – mówi i znów kładzie wargi na moje.

Uśmiecham się w jego usta, rozumiejąc, co robi. Tym razem nie pozostaję bierna. Tym razem odpowiadam na pocałunek.

Wsuwam dłonie w jego włosy, przyciągając go do siebie. W odpowiedzi rozszerza mi uda, przysuwa mnie do siebie i staje pomiędzy moimi nogami. Nasze ciała niemal stapiają się ze sobą, kiedy mocno mnie obejmuje. Jestem bezpieczna w jego silnych ramionach. Czuję, jak twardy jest jego tors i silna pierś, gdy unosi się od przyspieszonego oddechu. I znów jestem szczęśliwa i kompletna.

Wygląda na to, że Tobiasz jest brakującym elementem w moim życiu, którego nie zastąpi nikt inny. Muszę to w końcu przyznać sama przed sobą – ja nadal Kocham tego mężczyznę. Nigdy nie przestałam.

Na moment się odrywa, ale tylko na centymetr. Nasze nosy niemal na całej długości stykają się ze sobą, jakbyśmy byli pięknymi łabędziami. Oddychamy ciężko jednym powietrzem, dzieląc cudowny moment intymności.

– Poczuleś smak? – wyszeptuję.

Zauważam, że jego powieki są zamknięte, tak jak i ramiona, które oplatają ciasno moją talię. Czuję się, jakbym była przy nim jedyną kobietą na ziemi. – Poczulem, ale nie jestem pewien, czy to jagoda, czy śmietanka. Czy może ty.

Unosi dłonie i obejmuje nimi moją twarz z ogromną czułością. Uchyła powieki i przygląda mi się z żalem, a jego wzrok odczuwam niczym pieśczętę. Gładzi spracowanymi opuszkami moje policzki, kiedy ja w końcu świadomie pozwalam sobie na to, by pogładzić go po ramionach. By go przytulić i dać się tulić jemu. By zacząć akceptować świadomość, że albo Tobiasz, albo żaden inny.

– Nawet, kurwa, nie masz pojęcia, jak ja cholernie za tobą tęskniłem – wyrzuca z żalem.

– A jeszcze smutniejsze jest to, że sam tak długo to wypierałem. Jesteś. Moim. Wszystkim – cedzi i znów łączy nasze usta. Ale nagle mnie zaskakuje i ponownie się odsuwa, jakby koniecznie musiał coś powiedzieć. – Miałem ochotę cię pocałować już wtedy, gdy wpadłaś mi po samochód. Nieźle mnie wtedy nastraszyłaś. Cholera, myślę, że całe dorosłe życie miałem ochotę cię całować. Nikt nie smakuje tak jak ty. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem? Dlaczego...

I znów mnie całuje, przytulając mocno. A robi to jednocześnie z taką siłą, ale i czułością, iż wiem, że jego słowa to nie jest tylko puste gadanie. Ten facet musi mnie darzyć głębokim uczuciem. I bardzo żałować straconego czasu.

Tak samo jak ja.

Jesteśmy sobie pisani. Taka jest prawda. Na razie ostrożnie do mnie to dociera, ale z każdym dniem pozwalam, by ta świadomość rozsiadała się w moim wnętrzu coraz bardziej. Każdego dnia wpuszczam tego faceta ponownie do swojego serca. I może jestem okrutna względem Magdy, która jest gdzieś tam w Warszawie z chorą mamą, ale prawda jest taka, że już roszczę sobie prawa do Burzyńskiego.



– Też za tobą tęskniłam. Ale musisz rozmówić się z Magdą. Wiesz już, kiedy wraca?

– Muszę do niej zadzwonić i się dopytać – mruczy, pochylając się do mojej szyi. Drobnuteńkie ziarenka przyjemności idą wzdłuż mojego ciała, aż trafiają w złączenie ud. Jestem tak rozpalona, że nie potrafię się skupić na rozmowie, chociaż poruszamy niezwykle ważny temat.

– Im prędzej to załatwisz, tym lepiej, chyba że nie chcesz?

– Pragnę tylko ciebie, skarbie, przecież wiesz...

Sunąc wilgotnymi wargami po mojej szyi, z westchnięciem wraca do moich ust. Nasze oddechy ponownie się mieszają, kiedy kładzie wargi na moich i rozchyła je językiem. Czuć ciepło jego silnego ciała, być w jego ramionach i przyjmować pocałunki – to raj. I ja właśnie się w nim pławię.

– Jezuu, przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tutaj jest! – Jedna z pensjonariuszek przerywa nam to intymne tête-à-tête, kiedy wchodzi do kuchni i zaczyna wrzeszczeć na nasz widok.

Odskakujemy od siebie niczym oparzeni, jak nastolatkwowie złapani na gorącym uczynku. Na policzkach czuję wykwitające rumieńce, a gdy spoglądam na Tobiasza, zauważam podobną reakcję, przez co uśmiechamy się do siebie głupkowato.

– To my przepraszamy, powinniśmy być gdzie indziej – uspokaja ją Tobiasz z wyraźną skruchą. Spoglądam na jego spodnie od piżamy, które nie są w stanie ukryć dowodu podniecenia.

– Tak, Tobiasz ma rację, bardzo przepraszamy. Zachowaliśmy się nieprofesjonalnie.

Zawstydzona szybko sprzątam po sobie bałagan i myję blat, a kobieta zaparza sobie kawę, co obserwuję z zaskoczeniem, bo jest środek nocy. Ale nic nie mówię, tylko szybko wychodzę, zostawiając na blacie te przepyszne lody, przez które to wszystko się wydarzyło.

Czym prędzej wracam do swojego pokoju. Poziom zażenowania jest gigantyczny. A kiedy już niemal zamykam za sobą drzwi, w szparze pomiędzy nimi a futryną pojawia się dłoń Tobiasza.

– Hej, pst, poczekaj, Ada! Wpuść mnie.

Zaciskam i rozluźniam opuchnięte od pocałunków wargi, wahając się przez chwilę. To nie jest dobry pomysł, żebyśmy znów przebywali w jednym pomieszczeniu sami, i to w środku nocy. Mimo to otwieram drzwi, bo ciekawość jest znacznie większa niż zdrowy rozsądek. Jeżeli chodzi o tego faceta, to chyba nie mam już żadnych złudzeń – nie potrafię go sobie odmówić. Pytanie tylko: czy ja powinnam sobie na to pozwolić?

– Tobiasz, powinieneś iść do siebie.

Uśmiecha się i unosi dłonie, by objąć nimi moje policzki. Gładzi kciukami moją twarz i przez kilka sekund po prostu się gapi.

– To były najlepsze lody, jakie jadłem w swoim życiu. – Całuje mnie krótko w usta, po czym zostawia samą z zaskoczonym i szerokim uśmiechem.



## Wycieczka

### ADA

– Masz wszystko? Jakiś płaszcz przeciwdeszczowy i coś suchego na przebranie w razie ulewy? Pogoda dzisiaj nie jest zbyt pewna.

Tobiasz stoi tuż obok mnie, kiedy pakuję do plecaka turystycznego ostatnie rzeczy niezbędne na wycieczkę.

Zdzwoniłyśmy się z Hanią kilka dni po tym, jak tylko się poznałyśmy, i uzgodniłyśmy prostą trasę w góry. Musiałam kupić kilka istotnych rzeczy, żeby móc się wybrać w góry. Nie byłam przygotowana do wędrowki, ale dzisiaj już jestem i tak strasznie się cieszę na tę okoliczność, że niemal podskakuję, wsuwając trekkingowe obuwie.

– Wydaje mi się, że tak. Nie mogę się doczekać. Hania wydaje się taka miła i pogodna.

Tobiasz przytakuje, obserwując mnie uważnie.

– To bardzo fajna dziewczyna. Eryk dobrze trafił. Miał szczęście, że przyjechała tutaj do domku po babci i z remontem trafiła akurat na niego. Wcześniej był związany z Aldoną, matką Jasia, ale ta go porzuciła. Była prawdziwą suką.

Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– O kurczę, był samotnym ojcem?

– Dokładnie. Jaś był malutki, kiedy odeszła, nawet nie będzie jej pamiętać. Dlatego Eryk wyparł się kobiet. Nie chciał dopuścić do siebie Hanki pod żadnym pozorem, ale ona i tak okręciła go sobie wokół palca. Jaś ją pokochał i są naprawdę szczęśliwi, pomimo że tak naprawdę to dopiero początki ich związku. Ale oboje tak się w sobie zakochali, że Eryk planuje się jej oświadczyć w górach. Chce ją zabrać na szlak. Tylko nie wygadaj się, proszę.

Zakładam plecak, poprawiam ubranie i wychodzę z pensjonatu, a tuż za mną idzie Tobiasz.

– Nie wygadam. – Pokazuję, że zamykam usta na suwak.

– Dziękuję. Auto mam tam. – Wskazuje palcem wóz.

Tobiasz zgodził się podrzucić mnie do miejsca, gdzie umówiłam się z Hanią.

– To bardzo fajny pomysł, i romantyczny. Oświadczyły na szlaku. Hania boi się gór, a dobre wspomnienia mogą zmienić jej podejście.

Wsiadamy do wozu, a Tobiasz przekręca kluczyk. Silnik ożywa i już po chwili wyjeżdżamy. Ahoj, przygodo!

– Tak, to genialny pomysł. Kiedy Hania była młoda, czy nawet bardziej była wtedy dzieckiem, Eryk uratował jej życie w górach – opowiada Tobiasz.

– Ooo, czyli spotkali się po latach i zakochali w sobie.

– Tak, to taka nasza rodzinna przypadłość chyba. Mama z tatą też mieli podobnie. Poznali się jako dzieci, później ich drogi się rozeszły i spotkali się dopiero po kilkunastu latach, by już resztę życia spędzić ze sobą. Te przerwy czasowe są u nas jakby na porządku dziennym.

Uśmiecham się, ale nie komentuję tego, bo wiem, że oboje myślimy o tym samym – my też spotkaliśmy się po latach.

– Ale właśnie dlatego pojawił się pewien problem. Eryk postawił sobie za punkt honoru, że jako pierwszy weźmie Hankę w góry, i kiedy dowiedział się, co planujecie, niekoniecznie mu się to spodobało. Dlatego obiecałem mu pomoc i pomieszałem troszkę w waszych planach. Mam nadzieję, że w obecnej sytuacji to zrozumiesz.

Zdejmuję spojrzenie z szosy, która staje się coraz bardziej kręta, i ze zdziwieniem spoglądam na mojego towarzysza, zauważając, że tak jak ja ubrany jest na sportowo. Ma na sobie softshell, spodnie, które z pewnością będą idealne do wędrowki, i górskie obuwie. Tobiasz tak często chodzi w trekkingowej odzieży, zwłaszcza gdy jedzie na dyżur, że już przywykłam do tego widoku i nawet przez myśl mi nie przeszło, że on nie jedzie mnie zawieźć, a jedzie ze mną.

– Czy chcesz mi zasugerować, że będziesz szedł ze mną?

Rzuca mi zawadiackie spojrzenie, a jego uśmiech jest szelmowski.

– Nie, ja nie sugeruję. Ja stwierdzam fakt – oznajmia z dumą. – Jedziemy razem, a dodatkowo wybrałem optymalną trasę, która pozwoli nam zobaczyć całą panoramę gór, a po drodze są dwa schroniska. Wy wybrałyście taki szlak, że byłby dla was zupełnie nieatrakcyjny. Tam nawet widoków nie byłoby po drodze, bo wszystko zasłaniają drzewa.

Wzruszam ramionami.

– Tak naprawdę jest mi obojętne, gdzie pójdziemy, byle nie było wspinaczki, bo tam zginę śmiercią tragiczną.

Tobiasz się śmieje.

– Nie bój się, kochanie. Znam bardzo dokładnie te góry, tak samo jak własną kieszeń, i wiem, gdzie iść, by pokazać ci piękno naszych rudych gór.

– No dobrze, myślę, że w męskim towarzystwie też będzie fajnie.

– Będzie super, zobaczysz.

Droga staje się coraz węższa i coraz bardziej stroma. Zastanawiam się, ile kobiet wcześniej zbajerował w ten sposób. Czy zabierał je na takie wędrowki? Tobiasz jest szalenie atrakcyjnym facetem, do tego uchodzi za tutejszego bohatera i nie wierzę, że żył w celibacie przez dziesięć lat. Wręcz powiedziałabym, że zapewne przebierał w kobietach.

– Z iloma koleżankami byłeś na takich wycieczkach?

– Tak naprawdę z żadną. Jedynie jakieś wypadki w większym gronie znajomych. Wiesz, ja pracuję w górach, ratuję ludzi. Co jakiś czas mamy szkolenia, jak nie tutaj, to w Alpach, czy jeszcze gdzieś indziej. Dodatkowo prowadziłem szkółkę wspinaczkową i tak naprawdę nigdy nie miałem czasu, by zaplanować taki wypad we dwoje. Jak to się mówi, szewc bez butów chodzi. Sama zobaczysz, że cały dzień to mało, by pokonać ciekawą trasę.

Nagle przypominam sobie, że zostawiliśmy pensjonat bez opieki.

– A kto się zajmie recepcją? A co ze śniadaniem? Jak to cały dzień?

Tobiasz błyska zębami.

– A widzisz, tak urobiłem Hankę, że to ona myśli, że pomaga mnie. – WybuCHA śmiechem. – Powiedziałem jej, że zamierzam spędzić z tobą romantyczne chwile, trochę cię pobajerować, żebyś do mnie wróciła, i co nieco jej opowiedziałem o nas. Była bardziej niż chętna, by zaopiekować się pensjonatem. Nawet gdyby to zajęło kilka dni.

Zaczynam się śmiać i rzucam mu podejrziwe spojrzenie.

– Ty szczwany lisie, wszystko ukartowałeś. Zaplanowałeś w najdrobniejszym szczególe. Dwie pieczenie przy jednym ogniu, co? Nie pomyślałeś jednak, że teraz faktycznie musisz ze mną iść w te góry? Bo ja nie zamierzam odpuścić.

– Z ogromną przyjemnością będę ci towarzyszyć, co, jak widzisz, zamierzam. A także mam niespodziankę. Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że będzie romantycznie. – Mruga do mnie konspiracyjnie, jednocześnie parkując. Jeżeli postawił sobie za cel wzbudzenie mojej ciekawości, to właśnie mu się to udało. – Nie zamierzam tracić takiej okazji.

Wysiadamy i wyjmujemy nasze plecaki. Rozglądam się po podnóżu wzgórza, po okolicznych zabudowaniach, a także spoglądam w górę. Wprawdzie słońce jeszcze nie wstało, ale niebo zdaje się być bardzo zamglone.

Tobiasz poprawia swój ekwipunek i tłumaczy, który szlak jest nasz i na jaki szczyt będziemy wchodzić. To nie jest wielka góra, ale też nie mała górką, więc wejście na nią spokojnym tempem zajmie nam dobre kilka godzin. Na naszą korzyść działa to, że jest bardzo wcześnie, więc kiedy ludzie będą jeść w Ceglastej śniadanie czy pić pierwszą kawę, my prawdopodobnie będziemy już podziwiać fantastyczne widoki i powinniśmy wrócić na dół przed zmierzchem.

Ramię w ramię przechodzimy koło dużej tablicy informacyjnej, a Tobiasz przez aplikację wykupuje nam bilety wstępu. Wciągam w płuca rześkie powietrze poranka. Szlak jest na początku piaszczysty, a otaczająca nas roślinność pokryta rosą. Niedługo wstanie słońce, ale zanim to nastąpi, będziemy czuć zapach ziemi, lasu i licznych potoków, które spływają w dół gór.

Pierwsze kilka minut maszerujemy w milczeniu, jakby każde z nas potrzebowało chwili na przywitanie się z naturą. Wdycham zapach roślinności i napawam się delikatnymi dźwiękami, które mnie otaczają: szumem czubków drzew i listków ocierających się o siebie, śpiewem niedawno zbudzonych ptaków i gałązek, które co jakiś czas strzelają pod naporem moich stóp. Cudownie jest iść przed siebie w milczeniu, wśród piękna natury. A góry są przepiękne i są dla mnie wyzwaniem. Dziś z pewnością nie będzie lekko. Nie mam kondycji i niemal co wieczór wyjadam lody z zamrażarki.

– Wiesz, że kolory szlaków wcale nie oznaczają ich trudności?

Pierwszy odzywa się Tobiasz. Unosi umięśnione ramię i wskazuje jedno z drzew, na którym zaznaczono kierunek czarnego szlaku.

Patrzę na niego z udawaną kpina.

– Kolego, jestem po turystyce, serio uważasz, że nie wiem takich rzeczy? Ale faktycznie często jest tak, że czarny jest najtrudniejszy, bo to szlak, który oznacza najkrótszą drogę do celu, przez co jest po prostu bardzo wymagający.

Spoglądam prosto przed siebie. Podejście staje się coraz bardziej strome i kamieniste, jak na moje zawołanie.

– Spokojnie. Nie będziemy się spieszyć. Za jakieś dwa kilometry skrócimy na inny szlak, bardziej widokowy. Będzie z niego można podziwiać już całkiem ładną panoramę, ale niestety podejście do tego momentu może dać ci w kość. W razie czego mów, zatrzymamy się, napijemy wody i odpoczniemy. Nic na siłę, mamy około dwudziestu kilometrów do pokonania,

a w górskich warunkach te kilometry zupełnie inaczej się odczuwa.

Wzdycham, czując, jak po moich nogach rozchodzi się przyjemne mrowienie, a z każdym krokiem potrzebuję więcej powietrza. Unoszenie nóg, kiedy wchodzi się pod górę, jest męczące, ale to bardzo przyjemna wędrówka. Zawsze lubiłam te wycieczki. Kiedyś chodziliśmy często; jako dziecko z rodzicami, później z Tobiaszem, nim zaszłam w ciążę, ale wtedy zazwyczaj towarzyszyli nam znajomi.

– Wiem, na początku zawsze jest ciężiej, ale daję sobie radę. – Uśmiecham się do niego, obserwując, jak bez żadnego wysiłku idzie prężnym krokiem. Stawia stopy stabilnie, a silne barki i ramiona idealnie się odznaczają pod przylegającą do ciała bluzą. Biję od tego faceta siła i kondycja, którą może poszczycić się tylko zawodowy sportowiec. Podejrzewam, że dla niego bieganie po górach to pikuś, bo kiedy ja zaczynam się męczyć, on wygląda, jakby to był spacer do kuchni po coś do jedzenia.

– O czym tak dumasz? – Łapie mnie na tym, że mu się przyglądam.

– Zastanawiam się, czy biegasz po górach.

– Tak, czasem tak. Muszę mieć idealną kondycję. Jestem bardzo wytrzymała. – Spogląda na mnie, poruszając sugestywnie brwiami. – Bardzo, naprawdę bardzo wytrzymała. O wiele bardziej, niż kiedy miałem dziesięć lat mniej. Biorę czasem udział w maratonach górskich.

O rany, powiedział to w taki sposób, że mam przed oczami bardzo nieprzyzwoite obrazy, na których obydwójce jesteśmy nago. Staram się jednak teraz o tym nie myśleć, tylko kontynuuję temat.

– Nigdy nie potrafiłam zrozumieć ludzi, którzy biegają po górach. To bardzo niebezpieczne. Pamiętam, że jak kiedyś byłam na szlaku, to przebiegała tamtędy trasa jakiegoś konkursu. Ludzie byli poranieni, co chwilę się przewracali pomimo odpowiedniego obuwia, a i tak biegli dalej, twierdząc, że nic im nie jest. Straszny widok. Jeden mężczyzna fiknął w dół trzy razy wokół własnej osi, ale wstał, jakby nie zaliczył konkretnego dzwona, i pobiegł dalej.

Tobiasz śmieje się cicho.

– Są różne zainteresowania. Robili to na własną odpowiedzialność, a często to właśnie osoby takie jak ja, czyli ratownicy lub zawodowi biegacze. Nikt bez odpowiedniego przygotowania i lat treningów nie rzuca się na maraton w warunkach górskich. To byłoby szaleństwo.

Kiedy dochodzimy do skrzyżowania szlaków, muszę na chwilę się zatrzymać i napić wody. Tobiasz staje za mną i chwyta mnie w talii, a potem przekręca nieco w kierunku zbocza i pokazuje palcem coś z prawej strony.

– O rany, piękny widok. – Zachwycam się panoramą. Góra jest jakby ścięta, a na jej zboczu rośnie kosodrzewina poprzetykana drzewami jarzębinowymi. Jesteśmy już ponad miasteczkiem i widać je stąd doskonale w całej okazałości. To widok, który zapiera dech w piersiach.

– Im wyżej, tym ciekawiej. Chcesz się napić?

– Jasne.

Przez chwilę odpoczywamy, nim ruszamy dalej. Podoba mi się, nawet pomimo tego, że jestem z Tobiaszem, który kradnie górom moją uwagę. A ja? No cóż, podziwiam widoki – nie tylko te górskie, bo mój były mąż na szlaku wygląda naprawdę gorąco.

– Musimy przyspieszyć, bo niebo jest bardzo ciężkie, za chwilę może lunąć, i to konkretnie. Chmury wyglądają na burzowe, a tego nie zapowiadali. Dopiero za cztery kilometry jest schronisko, więc będzie można przeczekać czy się przebrać. – Spogląda na mnie z niepewnością. – Chyba że chcesz zawrócić?

– Nie jestem z cukru, najwyżej zmokniemy. – Wzruszam ramionami. – Nie byłam tutaj

tak dawno, że żaden deszcz mnie nie zniechęci. Poza tym mam przy sobie ratownika.

Tobiasz kwituje to uśmiechem i przyspiesza kroku.

Maszerujemy przez kilometr, kiedy zaczyna coraz mocniej wiać. Chwilę później czuję na czole krople deszczu. Zatrzymujemy się, żeby założyć płaszcze, i dosłownie w jednej sekundzie obrywa się chmura. Nie pada i nagle puf! Jesteśmy cali mokrzy. Szum spadającego deszczu otacza nas z każdej strony, niczym nagły grzmot. Niemal toniemy w strugach wody. Aż mam problem ze złapaniem oddechu!

Unoszę dłoń do twarzy, żeby pomiędzy strugami deszczu móc spojrzeć na Tobiasza. Jest wyraźnie zaskoczony – tak samo jak ja, bo chyba nie często potok leci z nieba. W jednej sekundzie niebo dosłownie otworzyło się nad nami, a w drugiej jesteśmy cali mokrzy.

Zaczynam się śmiać, trzymając w ręku płaszcz, którego nie zdążyłam założyć pomiędzy kroplą deszczu a ulewą, jednocześnie czując, jak woda spływa po całym moim ciele. Oboje wyglądamy, jakby ktoś nas wrzucił do rzeki. Absolutnie przemoczeni. Nawet w butach mam wodę! A kosmyki włosów przylepiają się do mojej szyi.

Deszcz nagle ustaje i zapada absolutna cisza. Nawet liście nie poruszają się na wietrze.

– Co to było? – z niedowierzaniem wyrzuca z siebie Tobiasz. Zadziera głowę i patrzy na chmury, które jeszcze przed momentem były bardzo ciężkie, a teraz nikną, ukazując błękitne niebo. – Niewiarygodne po prostu. Czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem. Mam nadzieję, że masz wodoodporny plecak?

Spoglądam w dół. Moja torba ocieka wodą i stoi w gigantycznej kałuży. Nie potrafię przestać się śmiać z niedowierzania, bo to, co się właśnie wydarzyło, jest niewiarygodne.

– Tak, dodatkowo wszystko mam zabezpieczone foliowym workiem. Nie będzie źle.

– Całe szczęście. Tutaj niedaleko powinna być chatka leśniczego. Wejdziemy się osuszyć.

– Kręci głową, zarzucając na ramiona swój plecak. – Musimy przejść przez te zarośla.

– Wskazuje palcem na prawą, bardziej stromą stronę.

Buty zatapiają się w miękkim i mokrym mchu, kiedy zaczynamy schodzić ze szlaku, a deszczyk zaczyna padać ponownie. Teraz jednak jest to delikatna mżawka. Tobiasz idzie przede mną, przytrzymując gałązki, by żadna nie smagnęła mnie w twarz. Nieopodal płynie strumyk, a woda w nim jest tak przejrzysta, że widać idealnie kolorowe kamienie leżące na dnie.

Pomimo padającego deszczu, przyklejonego do ciała mokrego ubrania, przez które z każdym kolejnym krokiem jest mi coraz zimniej, i tego, że powietrze wydostające się z moich płuc pozostawia obłok pary, nie mogę przestać podziwiać widoków i cieszyć się z tych przeżyć. Góry są przepiękne, dzikie i tak bardzo zaskakujące.

– O, jest tam. – Burzyński wskazuje palcem niewielką chatkę, która stoi pomiędzy iglakami a wielkimi kamieniami, jakby schowana przed okiem turystów. Już mi się podoba, bo wygląda, jakby w tym miejscu kończył się zły świat, a zaczynała oaza spokoju.

– A wejdziemy do środka? Nie jest zamknięta?

– Jest, ale wiem, gdzie właściciel chowa klucz.

– A jeżeli ktoś nas najdzie? Możemy tu przebywać?

– Po pierwsze, w taką pogodę nikomu by się nie chciało, a po drugie, znam tutejszych leśniczych. To nie są kłusownicy, spokojnie. Oni dbają o to, by w górach wszystko było tak, jak powinno. Mają określone dni i pory, w których sprawdzają stan zdrowia zwierzyny i ją liczą. Nie spodziewam się nikogo.

Podchodzimy do niewielkiej drewnianej chatki, która ma dwa małe okienka i zapewne jakiś komin, bo na dachu zauważam komin.



## *Chatka leśniczego*

### ADA

– Co robisz?

Tobiasz maca ścianę chatki, wsuwając palce w szczeliny pomiędzy belkami. Trzęsę się z zimna w siąpiącym coraz mocniej deszczu. Silny wiatr zarzuca mi mokre włosy na policzek, niemal go nimi tnąc. Strasznie wieje.

– Cholera, znów pogoda się pogarsza. Gdzieś tutaj musi być klucz. Zaraz go znajdę. Bardzo ci zimno? – Spogląda na mnie z przerażeniem, słysząc szczęknięcie moich zębów pomimo hałasu spowodowanego deszczem. Karmelowe tęczówki czujnie mi się przypatrują, a bije z nich niepokój. – Bylebyś się nie rozchorowała.

– Trochę mi zimno, ale dopiero teraz, kiedy się zatrzymaliśmy. Zaraz przecież będziemy jednak w środku, więc spokojnie, wytrzymam. – Wzruszam ramionami.

Cierpliwie czekam, aż będziemy mogli wejść do środka.

– O, jest! – Tobiasz wyjmuje klucz z jakiejś tajemnej wnęki w ścianie i uśmiecha się szeroko.

Po chwili drzwi stają przed nami otworem.

Z fascynacją zaglądam do wnętrza, czując od razu specyficzny zapachy mokrego drewna i żywicy, którymi się zaciągam. Podłoga skrzypi pod naporem moich butów, kiedy wkraczam do środka, a w dach uderza coraz gęstszy deszcz, wywołując przyjemne szumienie. A gdy spoglądam na wprost, widzę wielki łeb jelenia zawieszony tuż nad murowanym kominkiem – jego rogi mają dziwny kształt i są nieregularne. Z jednej strony poroże jest większe i ma znacznie więcej rozgałęzień, z drugiej zaś jakby nierozwinięte tak, jak powinno. Budzi we mnie grozę, bo wygląda doprawdy strasznie.

– Czy to prawdziwe? – Wskazuję palcem wypchany łeb zwierzyny.

– Niestety tak.

Wchodzi do środka tuż za mną i pomaga mi zdjąć przemoczony plecak. Ulga, którą czuję po usunięciu z pleców takiego ciężaru, jest niewymowna. I to, że w końcu przestaję moknąć, też

przynosi mi gigantyczne wytchnienie.

– Ale to był chory okaz, musiał zostać odstrzelony dla dobra gatunku. Niestety taką zwierzynę się likwiduje. Widzisz, jakie ma rogi? Powinny być identyczne po obu stronach, a nie są.

Kiwam głową w zrozumieniu, postanawiając nie wchodzić dalej w te tematy. Nie pochwalam uboju zwierzyny, jakkolwiek byłby tego powód – nawet dla dobra gatunku. Rozglądam się po pomieszczeniu i po jednej jego stronie dostrzegam malutki aneks kuchenny w kolorze dębiny, a po drugiej niewielką rozkładaną sofę z przerzuconymi przez nią kocami. Przy drzwiach stoi wieszak na kurtki. I to wszystko. Nie zauważyłam nawet śladu toalety. Całość nie ma pewnie nawet dwudziestu metrów kwadratowych, ale jest drewniana i z kominkiem w centralnej części, co sprawia, że jest tu bardzo przytulnie.

– Cholera, nie jest dobrze. – Tobiasz coś sprawdza w telefonie. – Pogoda się wciąż zmienia. Przez najbliższe kilka godzin ma lać coraz bardziej i zerwie się potężna wichura. Taka ulewa ma się utrzymać, według prognoz, nawet do jutra.

Jego wyznanie jest dla mnie zaskoczeniem, ale też budzi lekkie przerażenie.

– Będzie lało jeszcze bardziej niż teraz? Przecież sprawdzałam pogodę i nic nie zapowiadało takiego oberwania. Ot, może przelotny deszczyk.

Tobiasz odkłada plecak i wyjmuje z niego ręcznik. Wyciera włosy i twarz.

– Ale gdzie sprawdzałaś tę pogodę?

– No w Google, a gdzie? Tam mi się zawsze sprawdzają te prognozy. – Wzruszam ramionami.

Burzyński zaciska zęby.

– Dobra, mało ważne, moja wina, że wcześniej sam się tym nie zainteresowałem, tylko zaufałem tobie w tym temacie. Wygląda na to, że utknęliśmy tu na jakiś czas.

Mrużę oczy, zastanawiając się nad tym, czy on faktycznie nie wiedział. Ratownik górski? Zmienił szlak, przyprowadził mnie do chatki leśniczego, wiedział, gdzie leży klucz... Czy to może też była kolejna część jego misternego planu, żeby pobyć ze mną sam na sam, w miejscu, gdzie jesteśmy odcięci od świata? Przecież tutaj nie ma nawet elektryczności. Do domku wpada niewiele światła przez małe okna, a teraz, kiedy na dworze jest niemal ciemno, prawie nic nie widać. Stoimy w półmroku. Tylko czekać, aż padną nam baterie w telefonach.

Moje myśli przerywa donośny huk pioruna, który uderza gdzieś niedaleko. Aż podskakuję, słysząc ten porażający dźwięk, i łapię się za serce w przestraszu.

Spoglądam z niepewnością na to, co dzieje się za niewielkim oknem. Jakieś gałązki zaczynają uderzać w szyby. Nie widać świata, wielkie strugi deszczu spadają z nieba. Jeżeli nadal będzie tak lać, spłyniemy razem w dół góry z tą chatką.

– Myśl o dłuższym pobycie w leśniczówce zaczyna mnie przerażać.

– Spokojnie, tutaj jesteśmy bezpieczni. Po prostu musimy to przeczekać – odpowiada.

– A gdybyśmy spróbowali wrócić do samochodu? Ile zajęło nam dojście tutaj? Trzy, cztery godziny? W dół schodzi się szybciej. Inaczej tutaj utknjemy. Co mogłoby nam się stać, gdybyśmy wyszli? Zapewne tylko byśmy zmokli. Nie wydaje mi się, żeby było tutaj bezpiecznie. – Jestem coraz bardziej zaniepokojona. – Za chwilę to drzewo wybije nam szybę.

Tobiasz zerka w kierunku małego okna, ale chyba nic sobie nie robi z tego drapania. Za to spogląda na mnie niespokojnie, myśląc pewnie, że jestem na skraju ataku paniki.

– Mógłby cię zabić jakiś odłamek skalny spadający z gór czy przygniść upadające drzewo. Mogłabyś się poślizgnąć i runąć w przepaść albo wejść w środek cyklonu. Opcji jest wiele. Porażenie piorunem też brzmi prawdopodobnie. Lepiej przeczekać. – Wskazuje palcem mój plecak. – Przebierz się w suche ciuchy. Te mokre wysuszemy. Przyda się ten wieszak.



Przystawimy go do kominka i zawiesimy na nim przemokniętą odzież.

– Nie pomagasz mi się uspokoić.

Coraz bardziej nerwowo rozglądam się wokół, kiedy słyszę kolejny huk, jeszcze głośniejszy. Teraz już niewiele dzieli mnie od rzucenia się na Tobiasza i wtulenia się w niego.

Jesteśmy uwięzieni w wysokich górach, w niewielkiej chatce z drewna, która kojarzy mi się z bajką *Trzy świnki*, a nad naszymi głowami szaleje burza. Nie tego się spodziewałam, wychodząc rano z pensjonatu. Wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni, bo nawet towarzystwo jest inne, niż planowałam.

– Hej, chodź tutaj, spokojnie. Ciii... – W dwóch krokach jest przy mnie i przyciska do siebie silnymi ramionami, aż czuję pod policzkiem, jak bije jego serce. – Tutaj jesteśmy bezpieczni, chatka stoi w zaciszu. To bardzo dobre schronienie od takich oberwań chmur i burz czy wiatru. Nic nam tutaj nie grozi. Okej?

– A jeżeli przyjdzie niedźwiedź?

– Nie wejdzie do środka, spokojnie.

Obejmuję go w pasie. Tobiasz kładzie brodę na czubku mojej mokrej głowy i zaczyna kołysać uspokajająco. Przez chwilę chłonę ciepło jego ciała i wdycham zapach bezpieczeństwa. Jestem wdzięczna za tę chwilę pocieszenia, bo naprawdę w jego ramionach czuję, jak niepokój odchodzi. Jednak mokre ubrania, które krępują moje ruchy, przypominają mi o konieczności przebrania się.

– Cholera, a gdzie ja mam się przebrać? Przecież tutaj nie ma łazienki.

– Jest wychodek na zewnątrz, z tyłu. Ale nie radzę.

Odrywam się od Tobiasza.

– No cóż – wdycham nieszczęśliwie. – Przebiorę się tutaj. Nie mam za bardzo wyjścia.

Podchodzę do plecaka, żeby wyjąć z niego suchą odzież. Na szczęście wewnątrz torby nie przemokło.

– Rozniecę w tym czasie ogień w kominku – proponuje Tobiasz.

Odwraca się, żeby zapewnić mi odrobinę intymności. Bierze do ręki kosz, w którym ktoś zostawił drewno, jakby wiedział, że będzie nam dzisiaj potrzebne, i podchodzi do paleniska.

Staję do niego tyłem i ściągam z siebie najpierw buty, a następnie kolejno: bluzę, koszulkę, legginsy. Wszystko kładę na niewielkim blacie, bo trzeba odcisnąć z nich wodę.

Spoglądam przez ramię na Tobiasza, który układa suche łuczywka i je podpala. Po chwili zajmują się ogniem i w kominku pojawia się coraz większy płomień, rozjaśniając półmrok panujący w pomieszczeniu. Drewno strzela raz po raz, ale znacznie spokojniej niż zacinający deszcz.

Tobiasz wstaje i otrzepuje dłonie.

– Powinno zaraz być tutaj przyjemniej.

Podchodzi do swojego plecaka i wyjmuję z niego ubrania, jednak jego wzrok zatrzymuje się na mnie. Mam na sobie tylko biustonosz i figi. Nagle mój były mąż krzywi się. Spoglądam na siebie, zastanawiając się, o co mu chodzi, ale nie zauważam niczego niepokojącego.

– Co jest? – rzucam niepewnie w jego kierunku. – Jestem śina z zimna, czy coś takiego?

Kręci tylko głową i sam zaczyna się przebierać. Rozpina bluzę i ściąga ją z ramion, wciąż się krzywiąc. Wygląda tak, jakby coś go bolało, a to mnie alarmuje. Z uwagą obserwuję, jak ściąga z siebie koszulkę, a kwaśna mina nie znika. Stoi na pół nagi i wygląda, jakby cierpiał.

– Hej, co jest. Coś cię boli? Zaczynasz mnie niepokoić.

Podchodzę nieco bliżej, poważnie już zaalarmowana. Chwytam go za ramię, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Na jego skórze pojawia się gęsia skórka. Przez chwilę chłonę jego widok – rozebranego do pasa, pięknego fizycznie w każdym centymetrze i czymś strapionego.

Zaciska szczękę i przesuwa na mnie wzrok. Niemal czuję, jak mnie dotyka spojrzeniem.

– Nie planowałem, że tak wyjdzie. Że będziemy odcięci od świata. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, że w taką porę roku utknę w górach. Zimą to rozumiałe, ale niemal latem? Zorganizowałem nam uroczą kolację w schronisku, zarezerwowałem tam nawet dwa oddzielne pokoje. Wierz mi – zapewniam coraz bardziej żarliwie – każdego dnia walczę ze sobą, żeby się na ciebie nie rzucić i po prostu wziąć tak, jak tego pragnę. A pragnę jak pustynia wody. Ada, ty jesteś miłością mojego życia. Kocham cię, kobieto, jak żadnej innej nigdy. Ale raz to zepsułem, chcę to przynajmniej teraz zrobić porządnie. Poczekać na dobry moment. Żebyś czuła, iż jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu. Jednocześnie mam wrażenie, że za chwilę oszaleję.

Przełyka ślinę i przeczesuje mokre włosy, kiedy stoję sparaliżowana jego nagłym wyznaniem.

Tobiasz mnie kocha.

Tobiasz wciąż mnie kocha.

Serce wali mi radośnie, tak jakby obudziło się do życia po wielu latach. A może wygrywało pieśń powitalną dla jego serca. Uśmiecham się do niego czule, chcąc odpowiedzieć tym samym, chociaż może za wcześnie jeszcze na takie wyznania.

Zbliża się do mnie, górując swoją silną sylwetką. Jego oczy są wpatrzone wprost w moje, a płonie w nich pierwotna męskość i pożądanie. Kładzie wielkie dłonie na moich policzkach, a mnie przechodzi dreszcz, bo z każdą chwilą pragnę tego mężczyzny coraz bardziej. Tęsknię za nim jak szalona, pragnę poczuć się na powrót jego. A po tym, co właśnie wyznał, robi mi się sucho w ustach, a kobiecość u zbiegu ud zaczyna delikatnie pulsować i to wcale nie pomaga w zachowaniu dystansu. Za chwilę pierwsza się na niego rzucę.

– Poczekajmy, aż wszystko wyprostuję, okej? – Słyszę w jego głosie pragnienie.

– Tobiasz... Jeżeli chodzi o Magdę, wiem, że to nie jest w porządku wobec niej, ale ja jestem świadoma tej kobiety w twoim życiu i wiem, że jeżeli chcesz ze mną być, to będziesz. A nie z nią. I że rozstanie z nią to tylko formalność. Bo planujesz od niej odejść, prawda?

Burzyński robi minę z kategorii „jak możesz choćby myśleć inaczej”.

– Przecież wiesz, mówiłem ci. Związek z Magdą to nic poważnego.

Wiem, że ją tym skrzywdzimy, ale przecież ona nie musi się wcale o tym dowiedzieć, a skoro i tak Tobiasz mówi, że mnie kocha i że chce ze mną być, to w ten sposób tylko odwołujemy to, co nieuniknione. Czy to byłaby zdrada? Nie sądzę. Chyba że Tobiasz jeszcze nie jest pewien swoich uczuć i wcale nie planuje od niej odchodzić, tak jak zapewniam.

– Też cię pragnę. – Muskam opuszką jego wargę. – I naprawdę w sytuacji, w której jesteśmy, nie uważam, by to, że jeszcze nie rozmówiłeś się z Magdą, jakoś znacząco powinno cię hamować. I tak chcesz od niej odejść, a nie musisz jej opowiadać, że pomiędzy nami do czegoś doszło.

On się jednak odsuwa i szepcze z bólem w głosie:

– Ubierz się, proszę. Chcę się zachować, jak przystało na dojrzałego faceta.

Czuję się zmieszana. Odsuwam się, i to zapewne zbyt gniewnie, ale tego nie zauważa. Odwracam się i odchodzę, by zdjąć bieliznę i wciągnąć na siebie suche legginsy oraz koszulkę. On w tym czasie także zmienia ubranie.

I nagle uderza mnie myśl: Tobiasz jest jej wierny pomimo tego, że chce być ze mną. Może jednak wcale nie jest pewien swoich uczuć?

Nie wiem, co o tym sądzić. Wątpliwości sączą się niemal przez pory skóry, wraz z uczuciem zmarznięcia, które wciąż mnie nie opuszczają. Mój wewnętrzny egoista podpowiada mi, że powinnam być dla niego najważniejsza i że skoro tak bardzo mnie kocha, to nie powinien wcale się zastanawiać nad tym, czy to fair wobec niej. I że to nie jest w porządku wobec mnie, bo

to ja powinnam być jego wyborem, i to zawsze, nawet jeżeli skrzywdziłby inną osobę. Teraz za to ja czuję się źle i jest mi zwyczajnie przykro, bo postawił inną kobietę nade mną, chociaż wiem, że postępuje słusznie. Wiem, że to, o czym właśnie myślę, jest samolubne, ale do cholery, czy mając przed sobą miłość swojego życia, nie chciałoby się być najważniejszą? Każda by chciała, a tymczasem... Magda, Magda, co chwilę Magda. Ta kobieta wisi niczym zły duch nad naszym związkiem. Jeszcze żeby był z nią bardzo długo, ale to trwa dosłownie kilka tygodni. A to sprawia, że zaczynam kwestionować wszystko, w co zaczęłam ponownie wierzyć. Zaczynam na powrót się zastanawiać, czy otwieranie się przed tym facetem to dobry pomysł, ponieważ bardzo nie chciałabym znów tak potwornie cierpieć jak ostatnim razem, kiedy mnie zostawił.

Z drugiej strony usiłuję zrozumieć tok jego myślenia i to, że on stara się postąpić słusznie. Sili się na załatwienie sprawy tak, jak powinien. Stara się być w porządku wobec niej, bo jednak coś ich łączyło. Mimo to jestem coraz bardziej zazdrosna. I zaniepokojona. Jak długo będzie jeszcze czekać, aż ona wróci? A może nigdy nie wróci? Rozumiem, że ma trudną sytuację, ale ile mam czekać, aż Tobiasz faktycznie zachowa się jak ten prawdziwy mężczyzna, którym niby stara się być, i zakończy to, by móc być ze mną? Póki co odwleka to tylko w czasie i nie chce posunąć się dalej ze mną.

Gdybym to ja miała w tej chwili jakiegoś faceta i była absolutnie pewna, że z nim zerwę, wcale bym się nie wahała, by z Tobiaszem zapomnieć na chwilę o całym świecie. Bo mój związek już byłby martwy, a Tobiasza kocham. To on jest miłością mojego życia.

Podchodzę do niewielkiej sofy i chwytam jeden z koców, a następnie siadam i okrywam się nim, patrząc smutno w kominek. Mam nadzieję, że nie będę żałowała tego, iż wróciłam do Ceglastej, ale cichy głosik w mojej głowie mówi, że mogę zaliczyć konkretną glebę i że powinnam wznowić poszukiwanie pracy. Drewno syczy i wydaje z siebie kojące dźwięki, a ciepło i blask bijący z kominka przyjemnie ogrzewa. To jednak nie poprawia mojego samopoczucia. W zamyśleniu mimowolnie spoglądam na Tobiasza.

Najbardziej odczuwa się brak jakiejś osoby, kiedy jest ona na wyciągnięcie ręki, a jednak niedostępna. Kiedyś gdzieś zasłyszałam te słowa, ale dopiero teraz rozumiem, co autor miał na myśli. Bo chociaż jesteśmy w jednym pomieszczeniu i moglibyśmy cieszyć się sobą w swoich ramionach, to jest to niemożliwe.

Kątem oka obserwuję, jak mój były mąż wyjmuje z plecaka termos z herbatą i nalewa napar do dwóch kubków, które wyjął z szafki. Podchodzi do mnie i bez słowa podaje mi naczynie. Przyjmuję napój z wdzięcznością i szybko upijam łyk, ciesząc się ciepłem rozchodzącym się po moim ciele. Niestety nadal jestem zdenerwowana tą sytuacją.

Tobiasz wyczuwa mój podły nastrój, bo siada obok mnie i wzdycha.

– Staram się pokazać, że jestem godnym ciebie facetem. Nie robię tego dla niej. Robię to dla ciebie, rozumiesz? Żebyś wiedziała, że skoro potrafię się oprzeć tobie w momencie, kiedy najbardziej ciebie pragnę, będę ci zawsze wierny.

– Nie wiem, co mam myśleć. Szczerze, Tobiasz? Chrzanisz, to jakieś głupie wymówki.  
– Odwracam się do niego, unoszę palec i dźgam go w pierś. – Nie podoba mi się to wszystko. Wierzę, że nie skrzywdziłbyś mnie w ten sposób, wiem, że byś mnie nie zdradził. Przed laty skrzywdziłeś siebie, pozwalając mi odejść, bo sądziłeś, że tak będzie lepiej dla nas. Dla mnie. Nie potrzebuję większego dowodu miłości, Tobiaszu. – Głos niemal mi się łamie, kiedy to wyznaję. – Tylko ktoś, kto kocha całym sercem, pozwoli odejść drugiej osobie, bo sądzi, że tak będzie dla niej lepiej. Ale jednocześnie, no kurde... Chcesz ze mną ponownie być, chcesz odbudować nasz związek, dać nam szansę na dojrzałą relację, jednocześnie zachowujesz się jak ciapa, nie potrafiąc odejść od innej kobiety. Jak długo to jeszcze potrwa? Jak długo będę tą drugą? Czuję się jak brudny sekret, jak kochanka... Zastanawiam się, czy ty sam wiesz, czego

chcesz. Czy aby na pewno chcesz od niej odejść? Bo na tę chwilę mam wrażenie, że się wahasz. Ty jesteś jej wierny, rozumiesz? – wybucham.

Obrzucam go niekontrolowanym słowotokiem. Mówię już wszystko, co przychodzi mi na myśl i co mnie boli.

Tobiasz opuszcza wzrok i kiwa głową, a następnie patrzy na mnie jak zbity pies.

– Cholera, kochanie... Po naszym powrocie od razu pojadę do Warszawy, żeby rozmówić się z Magdą, dobrze? Przepraszam, nie pomyślałem o tym w ten sposób. Masz rację. To nie powinno dłużej trwać. Nie chcę cię krzywdzić. Nie chcę krzywdzić żadnej z was.

– Wiem, że ona jest w trudnej sytuacji, ale ja też źle się czuję w tym trójkącie emocjonalnym. Rozumiem, że nie chcesz jej dokładać. Ale czy to naprawdę taki poważny związek? Ile razy z nią rozmawiałeś podczas jej wizyty u rodziców? Dzwonicie do siebie i opowiadacie o problemach? To bliska relacja?

Tobiasz ucieka wzrokiem w bok, a ja czekam na informację. Chcę wiedzieć, z czym się mierzę. Oczekiwanie na jego odpowiedź jest stresujące.

– Kontakt jest pomiędzy nami praktycznie zerowy. I masz rację. Ja wiem o tym, że to nie była bardzo poważna relacja, ale chciałem, by po prostu najgorszy szok minął. Nie miałem sumienia dokładać jej przykrości. Magdzie na mnie zależy, bardziej niż mnie na niej. Przyjaźniliśmy się, zanim zaczęliśmy się spotykać na poważnie, i po prostu... Chcę być w porządku. Nie postawiłem się jednak w twojej sytuacji. Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Zawsze, Ado, zawsze. Nigdy nie myśl inaczej – zapewnia żarliwie.

– Dobrze, czyli mamy ustalone. Gdy zejdziemy na dół, wyprostujesz swoje sprawy. Albo w tę, albo w drugą stronę. Musisz się zdecydować na jedną z nas.

– Przecież wiesz, że jesteś moim wyborem.

– Nie jestem tego taka pewna. – Wzruszam ramionami. – Wybacz szczerze.

Przygarnia mnie do siebie, a ja niechętnie opieram głowę na jego piersi, bo tak naprawdę to tylko jego słowa i obietnice, a mnie ogarnia coraz większa niepewność. Ale postanawiam odpuścić już ten temat i po prostu przeczekać burzę, zarówno tę na zewnątrz, jak i tę w moim sercu.

Poprawiamy się, by było nam wygodnie. Wtulam się w jego ramiona i chłonę bliskość, mając na uwadze, że to być może ostatni taki nasz wspólny moment. Tobiasz składa na moim czole delikatny pocałunek, tęskny niczym szept.

– Jesteś miłością mojego życia, nigdy w to nie wątp.



## *Słodka jak nektar*

### **TOBIASZ**

Ada śpi spokojnie, a jej głowa spoczywa na moim obojczyku. Jej pierś unosi się i opada miarowo. Ukołysały ją do snu dźwięk uderzającego o dach deszczu i syczenie dochodzące z kominka. Zapach palonego drewna roznosi się po całej chatce. Jest ciepło, przyjemnie i nastrojowo. Wręcz sielsko. Chyba nigdy nie przeżyłem czegoś podobnego.

Wpatruję się w nią tęsknie, badając wzrokiem każdy ukochany kształt. Mój Boże, jak ja pragnę, by znów była moja. Nie mogę tego zepsuć. Będzie tak, jak Ada tego pragnie. Jeżeli chce, żebym pojechał do Warszawy – tak zrobię. Jeżeli chce się ze mną kochać, nie ma szans, żebym jej odmówił. Wszystko, czego tylko sobie życzy, żeby w końcu spróbować żyć razem, a nie obok czy całkiem osobno. Zaczynam wariować przez tę kobietę. Nie czułem takiej obsesji na czyimś punkcie nigdy wcześniej. Nawet do niej, kiedy była jeszcze moją żoną. Teraz to coś szalonego, aż zastanawiam się, czy to jeszcze zdrowe. Do tego dochodzi strach, że znów coś się posypie. Nie wiem, czy ponownie bym to przetrwał.

Nie dowierzam, jak mogłem wytrwać tyle lat, nie mając jej u swojego boku. Przez moje łóżko przewijały się kolejne nic nieznaczące kobiety. Teraz jednak uzmysłowiłem sobie, że w każdej z nich szukałem Ady. Żadna jednak nawet w połowie jej nie dorównała. Nawet w dziesięciu procentach. Żadna nie obudziła moich uczuć. Tego, co czuję do tej kobiety, nie sposób porównać z niczym. Miałem to szczęście, że trafiłem na swoją połówkę i poznałem smak prawdziwej miłości, i niech mnie diabli, jeżeli to zepsują.

Poprawiam suche już czarne kosmyki na jej czole i składam na nim delikatny pocałunek. Nie mogę przestać się na nią gapić i dotykać choćby przelotnie. Nie mogę przestać podziwiać jej egzotycznej urody, idealnych luków brwiowych i pełnych warg. Aż dziw bierze, że nie zauważyła jeszcze, jak strasznie oszalałem na jej punkcie. Pytała nie tak dawno, dlaczego wciąż ją przytulam. Prawda jest taka, że nie potrafię się powstrzymać. Bo chcę ją tulić do końca swoich dni.

Nie chcę, by jeszcze kiedykolwiek przeze mnie cierpiała. Chcę ją na nowo poznać

i pozwolić, by ona poznała mnie. Chcę być dla niej wszystkim, odbudować nasz związek i oprzeć go na pełnym zaufaniu. Dlatego chciałem zaczekać z seksem, ale... Stukam się w czoło, świadomy „namacalnego” wręcz dowodu pożądania. Przyciągam ją jeszcze bliżej do siebie i cieszę się tym, że mogę trzymać ją w ramionach.

Odwracam się do niej przodem i kręcę głową z niedowierzaniem na samą myśl, jak to się stało, że na tyle lat się rozdzieliliśmy. Ciotko Gertrudo, dziękuję ci za ten spadek, bo uratowałaś mi dupę. Ty dobrze wiedziałaś, że wciąż ją kocham. Lepiej niż ja sam. Wyparłem to uczucie, bo to było jedyne wyjście, by nie zwariować. I zapewne robiłbym to przez kolejne lata, aż do smutnej śmierci.

Uśmiecham się do Ady i jeszcze mocniej ją obejmuję. Przyciskam do piersi. Tyle lat zmarnowaliśmy, będąc osobno. Jestem na siebie tak zły, że wolę się nawet nie zapuszczać w te rejony pamięci. Moja piękna pokrzywdzona kobieta, która tak naprawdę potrzebuje czuć się kochana i tylko tyle. Ada chce mieć pewność, że jej więcej nie skrzywdzę.

– Pada nadal? – mruczy sennie, wyciągając się u mojego boku.

Chyba za mocno ją ściskam, skoro się zbudziła. Nie otwiera jednak oczu.

– Pada – szepczę. – I nie zanosi się, żeby w najbliższych godzinach przestało.

– Spakowałam kanapki i jakieś batony proteinowe, może przetrwamy do rana.

Spoglądam za okno. Wiatr wieje, ale już nie tak strasznie. Burza także odeszła. Aplikacje pogodowe pokazują mi, że najgorsze minęło, a przynajmniej na jakiś czas. Pisałem też do Eryka, żeby się nie martwił. Odpowiedział, że po południu będzie dobry moment, żeby zejść na dół.

– Też mam żywność. Tutaj też powinny być jakieś konserwy. Ale na upartego możemy iść do schroniska w tym deszczu. To nie jest tak daleko, zwłaszcza jeżeli pójdziemy lasem. Założymy odzież przeciwdeszczową. Jutro znów ma nastąpić załamanie pogody, więc dobrze byłoby, gdybyśmy tam dotarli. Możemy też zejść do domu.

– Dobrze znasz teren – stwierdza, wciąż pogrążona w letargu.

– Muszę znać dokładnie topografię gór, żeby być czynnym ratownikiem. Poza tym urodziłem się tutaj, Rude Góry znam niczym własną kieszeń. Nie ma możliwości, żebym się tu zgubił, nawet jakby ktoś mnie porzucił w środku nocy w losowo wybranym miejscu.

Koszulka odsłania jej brzuch, kiedy słodko się przeciąga. Czuję się w tej chwili prawie jak wampir, widzący swoją ofiarę pierwszy raz od dziesięcioleci. Niemal się trzęsę z pragnienia. Jest mi coraz trudniej powstrzymać się, jestem tak napalony, a ona twierdzi, że...

Cholera. Jej ciało jest tak kuszące...

Kładę dłoń w tym miejscu, gdzie koszulka się podwinęła, i przesuwam wyżej na żebra. Biała skóra pod moim dotykiem oblewa się dreszczem. Sunę wzrokiem w górę, a kiedy zauważam zarys jej pełnej piersi i sterczącego sutka odznaczającego się pod cienkim materiałem, wciągam głośno powietrze. Pochylam się odrobinę, żeby poczuć jej słodki zapach. Ależ jej pragnę. Do szaleństwa. A może już zwariowałem. Mój penis wciąż przeszkadza mi w funkcjonowaniu, a kiedy Ada jest w pobliżu, to już niemal samodzielny organ. Nie mam nad nim żadnej władzy. Z pewnością ona wie, co właśnie wbija się w jej udo. Jest tak sztywny, aż boli. Może powinienem założyć na niego trytytkę i odciąć dopływ krwi? Powinien wtedy sflaczać. Tylko z trytytkami jest tak, że zasuwają się tylko w jednym kierunku, a ja jednak chcę jeszcze kiedyś go używać.

Po jaką cholere upieram się tak, żeby zaczekać? Umrę za chwilę, jeżeli pozostaniemy tak blisko. Koniecznie musimy się stąd jak najszybciej ewakuować, bo inaczej nie jestem w stanie przewidzieć, co się za chwilę wydarzy.

– Wolę tutaj zostać z tobą niż być z innymi ludźmi w schronisku – odpowiada jednak przekornie, a jej powieki się uchylają, nadal jednak ciężko wiszą nad coraz ciemniejszym

spojrzeniem. Wzrok ma rozżarzony niczym czarny węgiel.

To jest nas dwoje.

Kurwa.

Jestem stracony.

Jeżeli teraz się nie odsunę, za chwilę mogę zwariować i zrobić coś głupiego. Nie potrafiąc się powstrzymać, znów zawieszam wzrok nad jej piersią, która unosi się w głębokich oddechach i wygina jakby ku mnie, kusząc i wabiąc. Zaciskam zęby i poluźniam dotyk na jej skórze, bo niemal wbijam palce w jej bok. Przesuwam dłoń wyżej, siląc się na delikatność i licząc na to, że Ada zaprotestuje, ona jednak obserwuje mnie w milczeniu.

Oddycham coraz szybciej, resztkami sił powstrzymując się, by po prostu się na nią nie rzucić jak jakiś jaskiniowiec. Jestem pewny, że w obecnym stanie pożądania mogę jej zrobić krzywdę. Nigdy nie byłem aż tak napalony. Zaciskam szczękę, wpatrując się w moją dłoń i chcąc ją zatrzymać wzrokiem, ta jednak przesuwana się po ciele Ady coraz wyżej.

Powietrze pomiędzy nami gęstnieje z każdą chwilą coraz bardziej. Atmosfera z sennej zmienia się w erotyczną. Staje się jakby naelektryzowana. Zawsze była między nami chemia, ale teraz jest kosmicznie. Dojrzałe i świadome. Podsuwam dłoń jeszcze wyżej, aż docieram do jej aksamitnej piersi, zwieńczonej sztywną brodawką. Zamykam oczy w tej agonii i wypuszczam wstrzymywany oddech, a mój penis drga. Matko kochana, ja tutaj skonam, jeżeli zaraz w nią nie wejdem.

– Zimno ci? Drżysz.

Opieram głowę o jej obojczyk, wciąż trzymając pierś w dłoni. Oddycham z coraz większym trudem, wręcz desperacko. Staram się nie poruszyć dłonią, żeby nie zostawić siniaków na delikatnej skórze.

– Odepchnij mnie, proszę – chrypię z ogromną potrzebą w głosie, bo sam nie potrafię się już wycofać. Nie, kiedy mam ją niemal naga i chętną pod sobą.

– Nie ma szans – odszeptuje.

Nagle coś się we mnie zmienia. Ostatni opór ulatuje, kiedy mój rozsądek przegrywa z całkowitym pożądaniem. Znikają wszystkie argumenty, które jeszcze przed chwilą kazały mi się powstrzymać. Pierwotne instynkty zwyciężają i wychodzi ze mnie zwierzę. Nie mam już kontroli nad tym, co robię, bo chuć zaślania mi logiczne myślenie.

Trącam kciukiem twardą jak kamyczek brodawkę. Unoszę twarz, a wtedy widzę biust w całej okazałości. Jędrny, pulchny, krągły i tak rozkosznie miękki w dotyku. Jęczę i poprawiam się nieco, bo ten drań pomiędzy udami puchnie jeszcze bardziej. Chyba nigdy nie był tak wielki. Rozerwę tę kobietę, jeżeli go w nią wsunę. A niech mnie diabli, zamierzam to za chwilę zrobić.

Ada unosi dłonie i chwyta mnie za policzki. Spoglądam na nią szybko, ale wracam do piersi, bo ta diaboliczna wygina plecy w łuk, aby nakierować moje usta na jedną z nich.

– Szlag by to – szepczę, nim zamykam usta na delikatnej brodawce.

– Ach... – słyszę jej westchnienie.

Nie potrzebuję większej zachęty. Zaczynam ssać mocniej, a dłonią ugniatam drugą pierś. Boję się, że zrobię jej krzywdę. Jest tak delikatna.

– Tobiasz... Tak strasznie chcę, byś się ze mną teraz kochał. Zwariuję zaraz.

Jęczę w odpowiedzi, nie potrafiąc nasycić się jej smakiem. Niemal już zapomniałem, jak to jest trzymać ją w ramionach w ten sposób. Jej ciało podryguje pod moim dotykiem, wrażliwe jak dawniej. Uwalniam pierś z uścisku ust i przez chwilę podziwiam, jak błyszczą nabrzmiała i zaróżowiona od moich pieszczot.

Spoglądam na jej twarz – a wtedy zauważam, że Ada jest w takiej samej potrzebie jak ja. Oboje pragniemy siebie do szaleństwa. Jej spojrzenie jest więcej niż wymowne, a rozchylone

wargi wręcz dopraszają się, by je pocałować, co też robię.

Pochylam się i muskam jej usta najpierw delikatnie, a po chwili zanurzam w nich język. Wsuwam dłoń we włosy i przyciągam twarz do siebie, pogłębiając pocałunek, może odrobinę za mocno. Połykam jej ciche westchnienia. Przez chwilę całuję zapamiętałe jej wilgotne wargi, spijając z nich słodycz, ale odrywam się z młaśnięciem i zawisam tuż nad nią. Podziwiam tę kobietę – najpiękniejszą, jaką dane mi było zobaczyć, i moją.

Unoszę się wyżej i nie spuszczaając jej z oczu, chwytam dłonią swoją koszulkę i pozbywam się jej. To samo robię z resztą ubrań. W oddali słychać grzmot, jednak całkowicie go ignoruję. Nic ani nikt nie jest w stanie przerwać mi tego, co zamierzam zrobić. Ada, nie tracąc ani sekundy, unosi biodra i zsuwa legginsy, ukazując mi swoją kobiecość. Po chwili do kupki ubrań dołącza także jej koszulka.

– Jesteś tak cholernie piękna – wyduszam pomiędzy oddechami.

Moje ciało drży z pragnienia.

Ada obejmuje mnie i całuje, a nasze piersi, całkowicie nagie, na moment się ze sobą zderzają. Moja twarda niczym stal i jej miękka, tak rozkoszna w dotyku. Czuję, jak bije jej serce – mocno i chaotycznie, tak samo jak moje.

Odrywam się i sadzam ją na brzegu sofy, sam klękam na podłodze. Patrzymy na siebie z zaufaniem. Z intymnością. Bez wstydu. Badając własne krzywizny. Ucząc się ich na nowo.

Przesuwam wzrokiem po jej udach, wzgórku łonowym, pod którym jej kobiecość lśni zapraszająco. Spoglądam też wyżej, aż zauważam nad nim cienką i niemal niewidoczną bliznę. Nie kochaliśmy się ze sobą po tym, co się stało.

Kładę dłonie na jej kolanach i przyciągam jeszcze bliżej do siebie, na brzeg sofy. Pochylam się nad ukochaną sylwetką. W pierwszej kolejności opieram czoło na jej brzuchu i całuję miejsce, w którym kiedyś było nasze dziecko. Przez chwilę tak trwamy, a żadne z nas nie mówi.

Dopiero po pewnym czasie Ada wsuwa palce w moją czuprynę i zaczyna ją przeczesywać.

– Mówiłeś, że jesteś wytrzymały, tak? – Opiera się i obserwuje, co robię, a ja tymczasem spoglądam na miejsce, w którym zbiegają się jej uda. Jej kobiecość lśni pożądaniem, jakie w niej wywołałem. Przejeżdżam palcem pomiędzy fałdkami i wsuwam go do środka. Ada mocniej szarpie mnie za włosy, a jej wnętrze delikatnie się zaciska.

– Fizycznie tak, ale nie jestem pewien, czy ten tam na dole to rozumie. Obawiam się, że może mnie skompromitować. Tak strasznie cię pragnę, że to nie potrwa długo.

Słyszę śmiech.

– Pomogę mu. – Ada się unosi i mnie popycha, przez co ląduję na podłodze z głośnym rumorem.

– Co jest?

Dosiada mnie okrakiem i bierze w dłonie mojego penisa. Jej delikatne palce mocno się zaciskają, a kiedy przesuwają przez całą jego długość, nie potrafię się powstrzymać i mruczę z przyjemności. Chciałbym zaprotestować i powiedzieć, że najpierw ona, że to ona jest ważniejsza, ale...

– Najpierw zabawimy się inaczej. Dzięki temu później to ja będę miała więcej przyjemności, weźmiesz mnie tak, jak tego pragniesz, czyli mocno i szybko. – Jej oczy zmieniają się w małe diabliki, kiedy pochyla twarz nad moją męskością i wsuwa w usta zaczerwienioną do granic możliwości i wrażliwą główkę. Przestaję logicznie myśleć. Prądy podniecenia przesywają całe moje ciało z ogromną siłą, a głowa z łoskotem opada mi na drewnianą podłogę, kiedy dociera do mnie, co się dzieje. Ada pieści mnie ustami. I robi to tak, że aż tracę na chwilę



dech.

– Ada, aniołku, nie chciałem... – Nie jestem w stanie nic więcej z siebie wydusić, kiedy jej wilgotny język oplata mojego kutasa i zaczyna go ssać z zapalczywością. Jestem spuchnięty z jej powodu, więc wilgotny język niemal od razu doprowadza mnie na skraj. Z każdą chwilą ruchy są coraz bardziej odważne i intensywne, jednocześnie pozostając delikatnymi. Czuję jej piersi na moich udach i włosy rozsypane na brzuchu. I dłoń, którą zaciska na mosznie. Nie potrzeba długo czekać, aż kończę. Nie wiem nawet, kiedy to się dzieje, bo orgazm uderza we mnie z takim impetem, że...

    Nie widzę przed oczami nic poza bielą. Chyba właśnie trafiłem do nieba.



## *Oszalał, ale to jest cudowne*

### ADA

Podziwiam efekt, jaki w nim wywołałam.

Leży na podłodze, zarumieniony i bezbronny, a jego silny tors unosi się rytmicznie, kiedy dochodzi do siebie. Obejmuję wzrokiem twarz, która wyraża czystą błogość, wyrzeźbione ramiona, dłonie zaciskające się na moich kolanach i twardą pierś pokrytą delikatnymi włoskami. Aż spoglądam na brzuch i idealny zarys mięśni i w końcu zawieszam spojrzenie na penisie.

Nie pamiętam, by dawniej był aż tak okazały, i wygląda na to, że Tobiasz ma zdolność szybkiej regeneracji, bo znów zaczyna rosnąć.

– Nie pomogło, pragnę cię jeszcze bardziej – syczy jakby ze złością, a jego wzrok przeszywa mnie i w sekundę się unosi, trzymając mnie w ramionach. Siła, jaką ma ten facet, jest wprost porażająca. Czuję się jak szmaciana lalka w jego objęciach, jakbym zupełnie nic nie ważyła. Nagle więc jestem w powietrzu i oplatom nogami jego biodra. Wystarczy, że wsunie go we mnie, i będziemy połączeni. Spogląda mi w oczy, a jego wzrok jest dziki, tak zupełnie inny od tego, którym spoglądał na mnie jeszcze przed chwilą. Wydusza gardłowo: – Muszę wziąć gumkę.

Sadza mnie na blacie i próbuje się odsunąć, ja jednak przytrzymuję go przy sobie. Chwytam rozpalony policzek w dłoń i zwracam tę piękną twarz w moją stronę. Nasze spojrzenia zderzają się ze sobą i wpatrujemy się w siebie bez choćby mrugnienia. Uśmiecha się do mnie uwodzicielsko, spoglądając spod powiek, na co i ja odpowiadam mu uśmiechem.

– Czyli jednak miałeś nadzieję na coś więcej?

– Nie ufałem sobie. I słusznie. – Porusza zabawnie brwiami i poprawia uchwyt dłoni na moich udach.

– Mam wkładkę, nie... – Milknę, kiedy Tobiasz błyskawicznie zamyka mi usta pocałunkiem. Nie muszę nic więcej mu mówić, żeby przystąpił do działania.

Znów ugniata moją pierś, jakby nie mógł się od niej oderwać, a drugą dłoń przykładą do mojej kobiecości, żeby sprawdzić, czy jestem na niego gotowa. Jakby mógł mieć w tej sprawie

jakąkolwiek wåtpliwość. Moje serce trzepocze z radości niczym ptak, kiedy nie przestaje mnie całować. A pocałunki te są głębokie, namiętne i tak obezwładniające, że niemal zapominam o oddechu.

Nagle się odrywa i unosi dłoń, by pogłodzić kciukiem moją dolną wargę.

– Nie wiem, jak ja sobie wyobrażałem moją przyszłość bez możliwości całowania tych ust – chrypie, po czym znów się we mnie wpija.

Atmosferę wypełniają nasze pocałunki, niksące w nich głębokie oddechy, odgłosy deszczu, zapach pożądania i lasu. A także męczyzna, którego właśnie mam przed sobą. Nagi i tak boleśnie przystojny, że aż jestem na niego zła za tak idealny wygląd. I mój. A przynajmniej na ten jeden moment. Nie wiem, co się stanie, gdy wrócimy do pensjonatu, wiem jednak, że już teraz nie ma dla mnie powrotu do normalnego życia sprzed ponownego spotkania Burzyńskiego. Jeżeli więc coś miałoby się posypać, to chociaż zatrzymam we wspomnieniu ten jeden dzień, kiedy odcięci od świata kochaliśmy się ze sobą.

Tobiasz odrywa wargi i rozszerza moje uda, kładąc na nie delikatnie dłonie. Spogląda w dół pomiędzy nas, a następnie przyciska męskość do mojej kobiecości. Zatrzymuję oddech, patrząc tam gdzie on, i czekam niecierpliwie na ten moment, kiedy w końcu się we mnie zanurzy.

Nagle unosi twarz i całuje mnie słodko, jakby niewinnie, jednocześnie jednym płynnym ruchem wślizguje się w moje wnętrze, a moje lęki odlatują wraz z moimi myślami. Przerywam pocałunek, bo rozkosz jest tak wielka, że nie jestem w stanie się skupić na niczym innym. Odrzucam głowę w tył i jęczę, kiedy ogromna przyjemność łączy się bólem. Tobiasz zatrzymuje się dopiero w momencie, kiedy cały jest w środku. Przez chwilę się nie rusza. Wpatruje się we mnie świdrująco. Kładzie dłoń na mojej szyi i gestem zwraca moją twarz ku sobie.

– Teraz zamierzam cię pieprzyć – obiecuje ochryplym głosem. – Dopiero później będziemy się kochać. Jeżeli będzie bolało, powiedz mi o tym, nie chcę zrobić ci krzywdy, ale nie zamierzam się hamować. Zbyt długo na to czekałem.

Kiwam głową i od razu rzucam się w jego kierunku, a nasze usta zderzają się gdzieś w połowie drogi. Silne dłonie oplatają moje pośladki i przysuwają jeszcze bliżej do siebie, tak że nie dzieli nas nawet powietrze. Zaczyna się we mnie wbijać i wysuwać. Nie robi tego szybko, ale mocno i pewnie. Aż cała moje kobiecość drży.

Aż cała drzę.

Aż przecina mnie od środka tak bardzo, że mam wrażenie, iż chce we mnie wsiąknąć. Naznaczyć sobą i odbić we mnie swój kształt. Jest niczym błyskawica, rozpalająca do białości i niszcząca wszystko, co napotka. Niezatrzymany.

Nie przerywając ataku, przesuwa ustami po mojej szyi, a ja odchylam głowę, by dać mu do niej lepszy dostęp. Zsuwa mi pupę jeszcze niżej i chwyta moją nogę, po czym zarzuca ją na bark. Nie żartował, kiedy mówił, że będzie ostro, bo wbija się jeszcze głębiej i coraz mocniej, aż prócz przyjemności odczuwam ból, gdy wypełnia mnie całym sobą, a moje plecy trafiają na rant blatu. Puszczam go, by przytrzymać się blatu, czując, jak zbierający się we mnie orgazm jest coraz bliżej. Siłą woli staram się utrzymać opadające powieki, by podziwiać tego męczyznę, kiedy jest zatopiony we mnie, a jego ciało pokrywa lśniaca warstewka potu. Wygląda teraz niezwykle seksownie, gdy bierze mnie w swoje posiadanie. Ostro, mocno, zapamiętałe. Jakby chciał mnie do siebie przytwierdzić na stałe. Jego twarz wyraża czyste piękno: zarumieniony, przesuwany wzrokiem po moich krągłościach z uwielbieniem. Usta ma czerwone, nabrzmięte od pocałunków i przygryzione w rozkoszy. Na jego szyi pulsuje żyła. Z każdą sekundą wchodzi we mnie coraz mocniej i szybciej, aż mam wrażenie, iż cała chatka porusza się wraz z nami, kiedy z impetem przyszpila mnie do blatu biodrami. Dźwięk zderzających się ciał jest coraz głośniejszy, a Burzyński sprawia wrażenie wściekłego, a może oszalałego? Porusza się

bezlitośnie, jak nigdy wcześniej. Wiem, że będę po tym obolała, ale teraz jedyne, co robię, to biorę od niego tę przyjemność.

Pochyla się znów do moich ust i nieco mnie poprawia, bym nie spadła. I znów zaczyna erotyczny atak. Wsuwa język do moich ust i zaczyna naśladować nim ruchy penisa, całując mnie niezwykle głęboko. Aż cierpnę, kiedy nasze ciała ślizgają się przy sobie. Sutki ocierają się o siebie, podczas gdy moje piersi falują tuż przy jego. Moja pochwa zaczyna pulsować.

Tobiasz zawsze obchodził się ze mną delikatnie, chociaż mieliśmy rewelacyjny seks. Dziś jednak jest inaczej, bo tutaj chodzi o jego przyjemność, a nie tak jak zawsze o moją. I to jest tak piekielnie przyjemne, że nie chcę, żeby to się skończyło. Siłą staram się nie odlecieć, a staje się to z każdym pchnięciem coraz trudniejsze, bo Tobiasz zupełnie się nie hamuje. Bierze mnie tak, jak tego chce, a mnie to kręci bardziej niż cokolwiek innego.

Nagle ze mnie wychodzi, a ja czuję zaskakującą pustkę i nie rozumiem, co się dzieje. Oboje ciężko dyszymy, kiedy chwyta mnie za biodra i stawia na podłodze. Obraca tyłem do siebie i pochyla nad kuchennym blatem. Kontrast pomiędzy moim rozgrzanym ciałem a zimnym mebla jest wręcz uderzający. Tobiasz przez moment gładzi moje plecy, pośladki, rozszerza mi uda, liże łopatki. Chwyta mnie za włosy, by przyciągnąć twarz do swojej i dostać się do moich warg. Szybko je muska, nie przedłuża jednak pocałunku.

– Jesteś moja – warczy krótko, a jego dłonie wciąż delikatnie błądzą po moim ciele.  
– Tylko moja.

Może powinna mnie przerazić jego zaborczość. Zachowuje się jak szaleniec, jednak świadomość, iż ten facet chce zaznaczyć, że należę do niego, jest bardzo podniecająca. Pragnę być właśnie jego kobietą i to jest największe marzenie w moim życiu. Czuć się przez niego kochana i go kochać. Doświadczać do końca życia tak rewelacyjnego seksu, budzić się przy jego boku i być może ponownie pozwolić sobie na założenie rodziny. Po prostu żyć z nim.

Ustawia się tuż za mną, a ja drżę w oczekiwaniu, aż powróci do kontynuowania tego, co przerwał przed momentem. Jestem opuchnięta z potrzeby. Chyba bym umarła z pragnienia, gdyby teraz odszedł. Nie obchodzi mnie nic poza tym, że chcę znów mieć go w sobie i dać mu się rznąć tak, jak tego potrzebuje. Bo jego przyjemność to moja przyjemność. Przesuwa czubkiem penisa pomiędzy moimi pośladkami, a ja niemal tracę oddech, kiedy ponownie zaczyna napierać na moje wejście. Wypinam się, wychodząc mu naprzeciw.

Wjeżdża we mnie z siłą, uderzając gwałtownie biodrami w moje pośladki. Jego penis niemal mnie rozdziera, kiedy zapamiętało go wysuwa i uderza ponownie.

I ponownie.

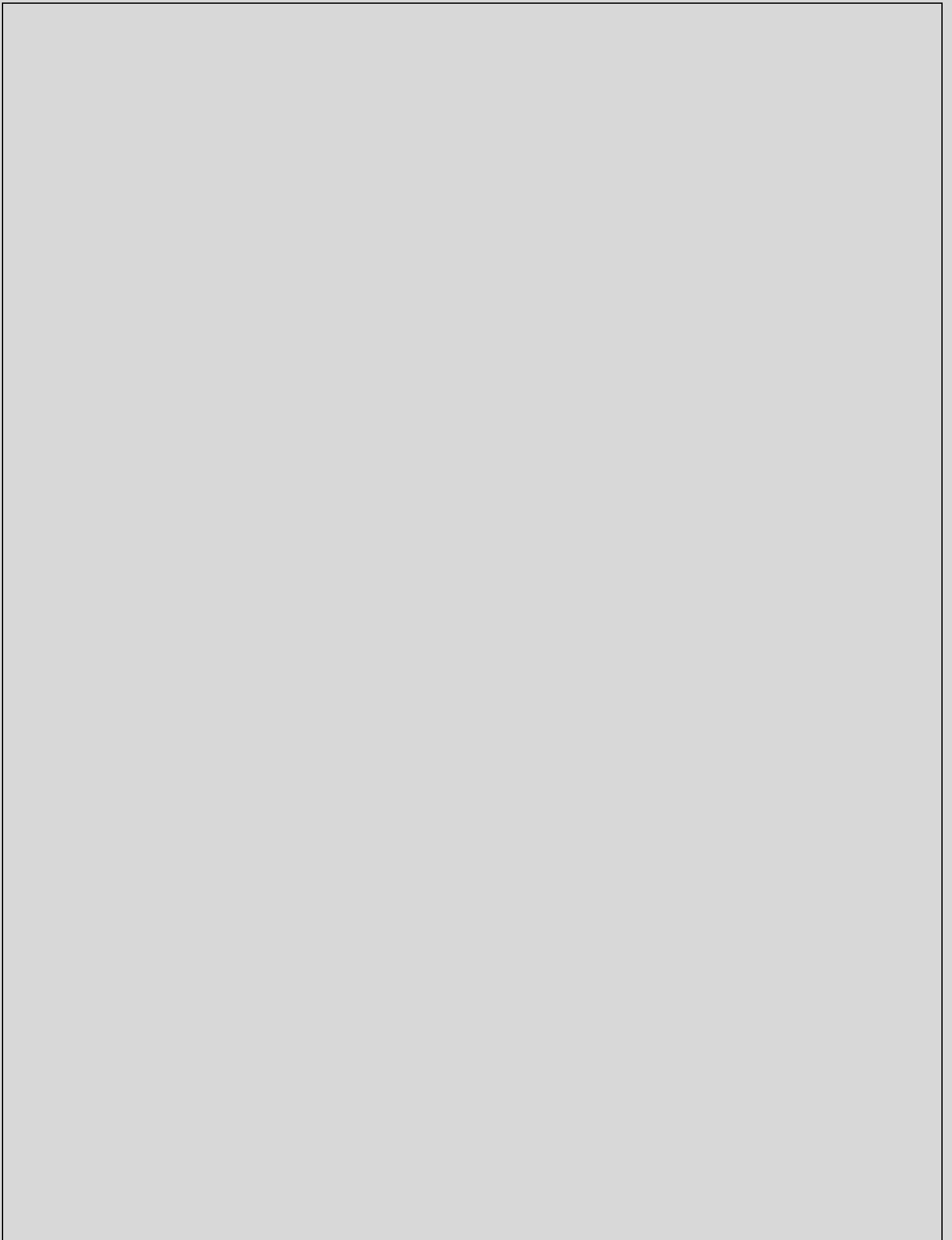
I coraz mocniej.

I coraz szybciej.

Doznania niemal zlewają się w jedno, kiedy zawisam na skraju ekstazy. Kładę policzek na blacie i zamykam oczy, chłonąc to, co mi daje. I oddaję mu całą siebie.

Czuję, jak jego dłoń wsuwa się pod mój brzuch i nurkuje w kierunku łechtaczki. I naraz dzieje się wiele rzeczy: żarłocznie całuje, kąsa i podgryza mój kark, wbija się we mnie stalową i aksamitną twardością wypełniającą aż do granic i pieści moją kobiecość. Jęczę coraz głośniej, nie potrafiąc już kontrolować reakcji własnego organizmu. Zaczynam odpływać, kiedy Tobiasz bezlitośnie wchodzi w moją kobiecość.

Żar pożądania rozlewa się po całym moim ciele, kiedy ruchy Tobiasza stają się bardzo chaotyczne i sam zaczyna szczytować. Dochodzimy oboje, a przyjemność, którą dzielimy, sięga nawet mojej duszy. Wszystko wokół mnie pulsuje, kiedy energia pochłania moje ciało i opadam bezwładnie z nadmiaru wrażeń.





## *Nasza randka*

### ADA

Poprawiam się na niewygodnej sofie, powracając do rzeczywistości. A gdy wyciągam ręce i nogi, zauważam, że boli mnie całe ciało – każdy pojedynczy mięsień, ale najbardziej odczuwam dyskomfort pomiędzy udami. Nie powinno mnie to dziwić, dawno nie byłam z facetem, a w taki sposób nigdy. I może to niespodziewany ból, ale przyjemny. Tobiasz zmienił się przez te lata, dojrzał, jest też znacznie lepszym kochankiem niż dawniej, z pewnością nabrał wprawy... Stopuję moje myśli, bo lepiej nie zapuszczać się w te rejony i zastanawiać, jak wiele kobiet pod nim było i skąd ma takie doświadczenie. Wiem, że nie żył w celibacie, sam się do tego przyznał, i wolę sobie nie wyobrażać, jak spędzał z nimi czas. Taka wizja nie podoba mi się zupełnie, chociaż nie mam prawa być zazdrosna. Ja w tym czasie też nie byłam święta, bo może nie zbudowałam żadnego poważnego związku, ale przecież randkowałam i nie nosiłam pasa cnoty.

Rozglądam się po pomieszczeniu, szukając wzrokiem Tobiasza. W kominku nadal tli się ogień, a drewna z kupki nieco ubyło. Musiał uzupełnić palenisko. Na blacie nie ma śladu po tym, co się wydarzyło wcześniej, za to stoi kilka świeczek, rozjaśniających mrok. Przenoszę wzrok dalej, na drzwi wyjściowe, i wtedy go dostrzegam.

Stoi oparty o futrynę tuż za przymkniętymi drzwiami, ale przez szparę dostrzegam, jak w zamyśleniu patrzy w dal. Wygląda na takiego skupionego i zrelaksowanego. Tuż po tym, gdy ze mną skończył, rozłożył tę sofę i położyliśmy się na niej. Nawet nie zamieniliśmy słowa. Zasnęłam od razu. On najwidoczniej nie mógł. A może nie potrzebował tak dużej ilości snu jak ja, żeby się zregenerować?

Unoszę się na łokciach i szukam wzrokiem swoich ubrań. A gdy tylko je lokalizuję, to po chichu się ubieram. Na palcach, niemal bezszelestnie podchodzę do niego. Obejmuję go od tyłu, zakładając dłonie na brzuchu.

- Przepiękna noc – stwierdzam, a wtedy on obraca się ku mnie.
- To prawda. Wypogodziło się. Kto by pomyślał, co nie?

Zadzieram głowę i spoglądam na czyste niebo, które rozpościera się nad mokrymi drzewami. Zapach wilgoci i igliwia zachwyca, a na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Burzyński pochyla się i składa na moich ustach czuły pocałunek. Uśmiecha się czule i opiera brodę na czubku mojej głowy, jednocześnie przygarniając do siebie. Wdycham zapach jego ciała i obejmuję jego talię.

– Jak się czujesz? Przepraszam, jeżeli byłem mało delikatny, ale pragnę cię do bólu. Nie pamiętam, żebym wcześniej potrzebował cię aż tak. Zawsze za tobą szalałem, ale teraz... Jest jakby jeszcze gorzej. Mam wrażenie, że zaczyna mi odbijać.

Uśmiecham się, słysząc troskę w jego głosie.

– Pierwszy raz w moim życiu nadal czuję w sobie obecność faceta, który skończył mi dawać przyjemność kilka godzin temu. Jestem trochę obolała, ale to nic złego. Tak naprawdę bardzo mi się podobało. Może ci odbijać częściej w ten sposób – odpowiadam, lekko chichocząc.

– To był najlepszy seks w moim życiu.

Unosi moją brodę i lekko mnie całuje, obejmując spojrzeniem twarz. Na jego ustach wykwita leniwy uśmiech zadowolenia.

– Głodna?

– Trochę.

– Jedzenia czy mnie? – Mruga zaczepnie.

Uśmiecham się i staję na palcach, by ustami musnąć jego policzek.

– Najpierw jedzenie, żebyśmy mieli siłę, a później...

Przez najbliższą godzinę pałaszujemy nasze zapasy. Śmiejemy się, zaczepiamy, łaskoczemy – niczym zakochani nastolatkwie. Przesuwamy też sofę, by była bliżej kominka, bo w nocy może się znacznie wychłodzić, kiedy płomień zgaśnie. Do rana jeszcze kilka godzin. Tobiasz szczerze zawija jedzenie, które nam pozostało, by, jak twierdzi, nie zwabiło żadnego dzikiego zwierzęcia. Podobno niedźwiedzie z daleka potrafią wyczuć zapach jedzenia. Nie ma co kusić losu. Nie chciałabym, by jakiś wpadł nam na chatę i zrobił demolkę, podczas kiedy będziemy słodko spać.

Układamy się przy sobie, wtedy Burzyński zaczyna wspominać naszą przeszłość.

– Mam ochotę całować cię przez calutką noc. Pamiętasz, jak to było, kiedy się poznaliśmy? Potrafiliśmy leżeć ze sobą do rana i bez przerwy się całować.

Uśmiecham się na to wspomnienie. Tak było. A później byłam na zajęciach nieprzytomna.

– W życiu nie miałam tak zdrętwiałych i czerwonych ust jak wtedy.

Oboje zaczynamy się śmiać.

– Zastanawiam się, jak ja wytrzymałem, by się na ciebie nie rzucić i kończyło się to na niewinnych buziakach. Teraz bym tak nie potrafił. Nie wystarczyłoby mi to. Może jestem już za stary, a może wiem, że będąc w tobie zakopanym, jest mi znacznie przyjemniej.

Palcem zaczyna wodzić po mojej twarzy, jakby chciał się jej nauczyć na nowo. Przejeżdża po brwiach, po nosie, bada kształt warg, a nawet płatków uszu.

– Pojutrze rano muszę być w bazie, ale gdy tylko wrócę, jadę do Warszawy. Jeżeli chcesz, możemy tam pojechać razem. Nie chcę, byś się denerwowała pod moją nieobecność.

– Spokojnie, ufam ci. Wiem, że byś mnie nie skrzywdził. Ja lepiej zostanę, żeby pilnować pensjonatu. Podoba mi się ta praca.

Wyciągam dłoń spod koca i idę w jego ślady, dotykając przystojnej twarzy. Oboje badamy nasze rysy z czułością. Jest teraz zrelaksowany i bez troski, chociaż wpatruje się we mnie świdrująco. Zauważam, że pomimo iż zmężniał z wyglądu, to nadal ten sam chłopak, któremu oddałam przed laty swoje serce, a on nigdy mi go nie zwrócił. Boję się jednak przyznać mu się

do tych uczuć. Wolę poczekać, aż wszystkie nasze sprawy się wyklarują, jakby wyjawienie tej tajemnicy mogło zapeszyć to, co jest przed nami. Nie wiem dlaczego, ale po prostu mam w sobie dziwny niepokój. Nie chodzi o to, że mu nie ufam. Widzę, że za mną szaleje, i to bardzo. I że chce ze mną być. Ale to takie przecucie, jakby to, co dzieje się teraz, było zbyt piękne, aby mogło trwać. Tak jakbyśmy jeszcze mieli przed sobą jakiś test wytrzymałości. Może ona nagle wróci, a on nie będzie mógł się jej oprzeć? Może najdę ich na jakiejś intymnej sytuacji, może na pocałunku? Banalne, bardzo banalne, ale tak mocno realne.

Tobiasz przygarnia mnie do siebie, jakby czuł, że toczę walkę z własnymi myślami. Odkąd przyjechałam do Ceglastej, zauważyłam, że notorycznie mnie do siebie przytula. Tak jakby tego potrzebował. Albo wiedział, że jest to potrzebne także mnie.

– Kocham cię i dopilnuję, żebyśmy byli razem. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Nie komentuję tego, bo wiem, że to na razie tylko obietnica. Słowa, które nie mają jeszcze pokrycia. Uwierzę, gdy wszystko się poukłada.

Tobiasz przybliżył twarz do mojej i składa na ustach pocałunek, a następnie kolejny. Rozchyłam wargi i odpowiadam na te pieszczoty. W moich żyłach zaczyna burzyć się krew, kiedy wsuwa kolano pomiędzy moje nogi, a jego dłoń zanurza się pod bluzką i muska kciukiem pierś.

– Obiecałem ci, że będziemy się kochać, pamiętasz? Ja zawsze dotrzymuję obietnic.

Uśmiecham się w jego wargi, kiedy dreszcze podniecenia rozchodzą się po moim ciele. Akurat ta obietnica wywołuje we mnie pozytywne reakcje.

Tobiasz wsuwa dłoń pod gumkę legginsów i przesuwając palcem w dół, a ja rozchyłam uda, by dać mu do siebie dostęp.

– Już taka mokra i gotowa. Aż mam ochotę cię wylizać do suchości. Spić wszystko.

– Unosi się i bezceremonialnie zdejmuję ze mnie przykrycie, a następnie jednym płynnym ruchem ściąga moje getry. Nie pyta, czy mi się podoba. Po prostu po mnie sięga.

Kuca przy moich stopach, dłońmi rozszerzając mi kolana. Z intensywnością wpatruje się w moją kobiecość. Znów zauważam, że jego spojrzenie staje się coraz bardziej dzikie i nieobecne. Jakby budziło się w nim coś nieokiełzanego.

– Dotknij się. Chcę zobaczyć, jak się pieścisz – chrypie, a jego rozpalony wzrok na moment zawisa na moich oczach.

Powinno mi być wstyd, jednak czuję się tak pożądana pod jego spojrzeniem, że nie mówię nic, tylko kładę palec na wzgórku łonowym. Robię to po to, by zobaczyć jego reakcję. Zaczynam kręcić kółeczka, przesuwając w górę i dół, rozprowadzając wilgoć. Przygryzam wargę i obserwuję, jak jego silna klatka piersiowa coraz szybciej się unosi, dziurki od nosa rozszerzają, a oczy zwężają. Dłonie zaciska na moich kolanach i intensywnie wpatruje się w moją waginę. Wygląda, jakby to, co robię, bardzo mu się podobało, jednak chyba jest zazdrosny o to, że sama sprawiam sobie przyjemność. Spoglądam w dół i zauważam, że pod spodniami odznacza się zarys sztywnego penisa.

– Jesteś tak cholernie piękna. Zdejmij tę koszulkę. Chcę podziwiać też te niesamowite piersi.

Unoszę się delikatnie i ściągam materiał. Sutki prężą się ku niemu, a piersi stają się coraz cięższe, domagając się pieszczot. Nie przerywam pieszczenia swojego ciała i kładę drugą dłoń na piersi. Jęczę cicho, przymykając oczy i wyobrażając sobie, że to jego dłonie.

– Kurwa, patrz na mnie, kochanie, kiedy się dla mnie pieścisz. – Jego głos jest ochryply.

Unoszę powieki i podziwiam męskie piękno, na które ogień z kominka rzuca swój blask. Wygląda na coraz bardziej spragnionego, jakby za chwilę miał się na mnie rzucić. Odrywa jedną dłoń i jeden palec kładzie na mojej kobiecości, dołączając do moich.



– Mhh. – Wyginam się w łuk, czując narastającą przyjemność.

Po chwili rozszerza moje uda jeszcze bardziej, pocałunkami znacząc sobie drogę w dół nogi. Spogląda na mnie raz po raz, a w jego wejrzeniu dostrzegam niemą obietnicę. Wiem, że za chwilę da mi rozkosz. I jeszcze więcej, gdy już skończy ucztować.

– Pieść się, kiedy będę cię całować. Zrób to tak, jak tego potrzebujesz.

Obie dłonie kładzie na moich piersiach, przykrywając je w całości. Zaczyna je ugniatać. A kiedy jego usta łądają na mojej kobiecości, niemal zmieniam się w stan ciekły. Ssie, przygryza i mruczy.

– Rany! – Feeria doznań zalewa mnie z każdą sekundą coraz bardziej.

Nie przestaję się pieścić, kiedy wsuwa we mnie język i nim porusza. Na chwilę tracę dech, czując, jak mnie liże z zapalem. Jak mnie wielbi. Zapominam, jak się oddycha, jak się myśli. Chyba nawet nie pamiętam własnego imienia. Ale to dla mnie za mało. Za chwilę zwariuję, jeżeli we mnie nie wejdzie. Potrzebuję mocniej i więcej. Potrzebuję mojego męża.

– Chcę czuć ciebie w sobie, kiedy będę dochodzić, proszę. – Odpycham go lekko. – Połóż się na plecach.

Jego usta błyszczą moim podnieceniem, kiedy zrzuca z siebie ubrania, spełniając moje polecenie. Wchodzę na niego, by go dotknąć i tym razem widzieć, jak szczytuje, by ten widok dokładnie zapisać w pamięci.

Biorę w dłoń ciężkiego penisa, gładząc jego długość, a następnie ustawiam się nad nim. Tobiasz ugina nogi w kolanach i wypycha biodra, kiedy go w siebie wsuwam.

Odrzucam głowę w tył, czując, jak gładko wchodzi w moje wnętrze. Przytrzymuje moje biodra, a ja chwytam go za ramiona i zaczynamy ponownie nasz taniec. Nasze ciała zderzają się raz po raz, kiedy znów oddajemy się sobie nawzajem. Ten facet burzy moją krew i doprowadza do wrzenia.

– Jak w cholernym niebie...



## *Felerna akcja*

### **TOBIASZ**

Wczoraj zeszedliśmy z gór. Pogoda w końcu pozwoliła nam na opuszczenie miłego gniazdka. Nadal jest pochmurnie, ale to nic w porównaniu do tego, co się działo. Nie mówiłem tego Adzie, ale sam trochę się bałem, że coś złego się wydarzy. W górach żywioł jest bardzo niebezpieczny. Wszystko jest bardziej intensywne niż w dolinach, a wiatr wieje z większą prędkością i sieje większe spustoszenie. Taka straszna burza, jaka nas zaskoczyła, zdarza się raz na rok, jak nie rzadziej. W czasie, kiedy my oddawaliśmy się uciechom cielesnym, moi koledzy, w tym Eryk, walczyli o ludzkie życie. Niestety doszło do wielu niespodziewanych wypadków. I pomimo że nawałnica minęła, to usuwanie szkód w okolicy potrwa kilka dni. Na szczęście mogliśmy wrócić. A ponieważ szlaki nie były przeludnione, zahaczyliśmy jeszcze o punkt widokowy na Ceglastă.

Ustaliliśmy, że nikomu o nas nie powiemy do czasu, aż wyprostuję wszystkie sprawy z Magdą. Tego chciała Ada i po części ją rozumiem, bo sytuacja nie jest pomiędzy nami czysta, więc głupio byłoby się chwalić, że jesteśmy razem, kiedy jest jeszcze inna kobieta w tle. Kiedy więc Hanka zapytała o to, czy coś wydarzyło się w chatce, skłamałem, że nie. Źle się z tym czuję, bo chciałbym powiedzieć całemu światu o tym, że kocham Adę, że jestem z nią, że wracamy do siebie i że jestem w końcu tak najzwyczajniej w świecie szczęśliwy. Wiem, że gdy spotkam się z bratem, ten będzie mnie maglował, a jemu nie skłamię. Nawet chciałbym z kimś porozmawiać, a z Erykiem można pogadać od serca. Ada jednak nie chce, póki wszystko nie będzie tak, jak powinno. Staram się więc sprawić, by była zadowolona. Tyle wytrzymam. Pisałem już Magdzie, że musimy poważnie porozmawiać, i poprosiłem o adres, pod którym przebywa. Wysłała mi go z informacją, że chyba się domyśla, o co chodzi...

Wychodzę z łazienki i wchodzę do pokoju. Chwilę podziwiam nagą kobietę leżącą w moim łóżku. Ada rozmawia przez telefon.

Wycieram wilgotne włosy, odkładam ręcznik na krzesło, po czym nachylam się i muskam ustami jej ramię. Pachnie miłością i seksem, który uprawialiśmy do późnych godzin. Szeptam jej

do ucha, że może dać mamie swój pokój, bo już nie jest jej potrzebny, i tak dzisiaj spała w moim łóżku i to się nie zmieni, ale odgania mnie niczym natrętną muchę i nie zwraca uwagi na moje słowa. Ciekawe, co by powiedziała pani Solska, gdyby wiedziała, że Ada, rozmawiając z nią, leży nago w moim łóżku. Czy byłaby zadowolona?

– Zaraz spojrzę w kalendarz i przygotujemy ci pokój. Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że przyjedziesz. Tęsknię za tobą. To było kilka długich tygodni.

Przenoszę wzrok na kota, który leży u jej stóp. Nie śpi, bo widzę jego złote ślepka, ale jest spokojny i chyba nawet mruczy. Zdziwiająco, że tak ją nagle akceptuje pomimo tego, że wcześniej zionął nienawiścią. Dokładnie tak, jakby tego właśnie pragnął, by znalazła się na powrót w moich ramionach. Dziwny ten kocur.

– Tak, koniecznie! Im więcej będziesz miała wolnego, tym lepiej. – Ada kontynuuje swoją rozmowę, więc daję jej spokój i idę się szykować do roboty, bo za godzinę muszę być w bazie. Ubieram się i pakuję najpotrzebniejsze rzeczy. Staram się to robić jak najciszej, a kiedy wychodzę, całuję ją krótko w policzek.

Gdy jestem już niemal przy drzwiach, Ada kończy rozmowę i podbiega do mnie. Staje na palcach i wyciąga się, a ja pochylam się, obejmuję jej nagą talię i daję jej buziaka. Muskam jej usta, chociaż chciałbym pozwolić sobie na o wiele więcej, wiem jednak, że na krótkiej chwili się to nie skończy, więc się odrywam.

– Chciałeś wyjść bez pożegnania? – Śmieje się, wtulona w moje objęcia. – Uważaj na siebie, dobrze? – prosi ostrożnie.

Uśmiecham się, widząc troskę na jej ślicznej twarzy.

– Zawsze na siebie uważam, spokojnie. Idę tam ratować ludzi, a nie sam zginąć.

Ada wzdycha z zakłopotaniem.

– Boję się, że coś ci się stanie. To taka ekstremalna praca. Wiem, że zimą jest trudniej, ale teraz jest coraz więcej turystów, więc i wypadków będzie ogrom.

– Rzadko dochodzi do wypadków z udziałem ratowników, spokojnie. Nie wiem, co musiałyby się stać, by do tego doszło. Nie zejdzie już lawina, bo śnieg zalega jedynie na wierzchołkach, a sprzęt mamy naprawdę najlepszy na świecie. Dodatkowo umiem się wspinać bez sprzętu wspinaczkowego. Nie masz się czego obawiać.

Chwilę się jeszcze przytula. Nie chcę jej straszyc, więc przemilczam fakt, że straciłem już kilku kolegów podczas wypraw ratunkowych. Nigdy nie wiadomo, co się człowiekowi przytrafi, ale prawda jest taka, że w każdej robocie jest jakieś ryzyko wypadku. Ale będziemy musieli kiedyś poruszyć powagę tej roboty. Ada musi wiedzieć, że to niebezpieczne zajęcie.

– Wiem, mimo tego obiecuję.

Obejmuję ją mocniej i całuję w czoło.

– Kochanie, zawsze uważam. Obiecuję, że i tym razem będę ostrożny.

– Dziękuję.

Uśmiecham się do niej i wybiegam z pokoju.

Gdy docieram do bazy, przez chwilę stoję na progu budynku i spoglądam przed siebie. Góry otaczają mnie z każdej strony. Powietrze jest rześkie, czyste, słychać świergot ptaków, a delikatny wiaterek kołysze wierzchołki drzew. Z każdą chwilą robi się ładniej, chmury znikają niemal na moich oczach, a słońce otula coraz więcej przestrzeni. Będzie piękny i pogodny dzień. Nasz helikopter stoi nieopodal, na polanie, kumple wychodzą z roboty, inni przychodzą. A ja? Ja znów się czuję jak zakochany nastolatek, który nie może się odlepić od swojej dziewczyny. Jakbym unosił się delikatnie nad ziemią. I nic ani nikt nie jest w stanie zepsuć mojego dobrego humoru. Kręcę z niedowierzaniem głową, bo znów mnie trafiło, i to gorzej niż poprzednio. Kocham tę kobietę i wiem, że nic nie jest w stanie mnie z nią rozdzielić, póki nie umrę.

Po chwili wchodzę do chłopaków i witam się z całą załogą. Ku mojemu zdziwieniu jest też Eryk. Podaję mu dłoń na powitanie.

– Hej, hej. Siema. Ty też dzisiaj jesteś? Myślałem, że grafik się nam rozjechał.

Eryk wzrusza ramionami.

– Za chwilę wychodzę, jestem tutaj od dwóch dni. Kiedy ty zaszyleś się w górach, my mieliśmy masę roboty. Mam nadzieję, że chociaż raz zrobiłeś z tego pożytek, jak powinieś, co? Jak tam Ada? Opowiadaj.

Przechodzę do szatni, a Eryk idzie za mną. Niemal czuję, jak wypala mi wzrokiem dziurę w plecach. Wkładam rzeczy do szafki i odwracam się do niego. Patrzę na brata, następnie na chłopaków, którzy wychylają się z ciekawością z pomieszczenia obok. Wszyscy się na mnie gapią, jakby sami byli ciekawi tego, czy do czegoś doszło. Wiedzą, że utknąłem w górach z moją byłą kobietą. I znają moje wcześniejsze podboje, więc tylko czekają na to, by usłyszeć, że jakaś mnie usidliła. Uwielbiam ich wszystkich, jesteśmy zżyci jak bracia, bo odpowiadamy za siebie wzajemnie i musimy sobie absolutnie ufać, ale jeszcze nie mogę im dać takiej informacji, chociaż bardzo chciałbym porozmawiać z bratem.

– To nie jest dobry moment na tę rozmowę.

Eryk kiwa głową, ale patrzy na mnie uważnie. Wiem, że nie odpuści tej rozmowy.

– Zdzwonimy się. – Klepie mnie w ramię i wychodzi. – Może wpadnę w któryś dzień z Hanką? Ona nie może przeżyć, że nie poznała jeszcze bliżej Ady. Cały czas mi o niej opowiada i podpytuje. Mam wrażenie, że postawiła sobie za zadanie was zeswatać.

Uśmiecham się, kiedy wspominam sobie sytuację odwrotną, kiedy to ja podpuszczałem Eryka, żeby jej pomóc.

– Pewnie, wpadnijcie. Tylko jutro jadę do Magdy, więc po moim powrocie.

– Czyli nadal Magda?

Kiwam głową, potwierdzając jego myśli. Bo póki co nadal Magda.

Po chwili mamy już pierwsze zgłoszenie. Turysta wchodzący na jedną z wyższych gór zasłabł i prawdopodobnie złamał nogę, gdy osuwał się w dół. Doznał także licznych ran. Na domiar złego utknął w szczelinie i nie wie, jak się wydostać. Nie wygląda to na coś bardzo poważnego, chociaż nie wiemy, jak bardzo krwawi, i konieczne jest użycie śmigłowca.

Zostaję przydzielony do tej akcji razem z jeszcze jednym ratownikiem. Od tego momentu mamy dosłownie kilka minut, by dotrzeć na miejsce, więc szybko bierzemy najpotrzebniejsze rzeczy i już po chwili wznosimy się w powietrze. W akcji ratowniczej liczą się każde sekundy.

Wszystko zapowiada się dobrze, nasz helikopter leci równo, a od celu dzieli nas dosłownie chwila. Przez niewielką szybkę wypatruję naszego celu, podziwiając górskie szczyty, które w słońcu mieniają się na rudo. Ten widok nigdy nie przestanie mnie zachwycać, chociaż oglądam go tak często.

Nagle słyszę dziwny dźwięk, a maszyną zaczyna szarpać. Z zamyślenia wrywa mnie alarmująca wymiana zdań między pilotami.

– Zniżaj lot, musimy gdzieś wylądować, bo jak drugi nam siądzie... Jak drugi silnik wsiądzie, to... – Nim kończy mówić, zaczynamy spadać.



## *To nie może być prawda*

### ADA

Lucyfer łąsi się do mojej nogi i udaje, że nagle mnie polubił. Z pewnością ma jakiś plan eliminacji mnie. Pochyliłam się, żeby go pogłaskać, i powracam do wertowania tablicy na Facebooku. Wiele ciekawych rzeczy można się w taki sposób dowiedzieć o swoich znajomych, ale także wyskakują powiadomienia ze stron, które obserwuję. A odkąd wyrzucono mnie z poprzedniej pracy i wyprowadziłam się od mamy, to jedyne miejsce, w którym widzę, co słychać u znajomych. Nie utrzymuję z nikim szczególnego kontaktu, lepiej do ludzi się nadmiernie nie przywiązywać. Ale to też nie jest tak, że jestem kompletnym odludkiem. Lubię wiedzieć, co słychać u znajomych. I przeważnie widzę tutaj bardzo radosne rzeczy, ale czasem...

Czasami jest tak, że właśnie z Facebooka dowiadujemy się, że stało się coś bardzo strasznego.

Zamieram z kubkiem aromatycznej kawy w dłoni, wytrzeszczam oczy i wciągam ze świstem powietrze. Moje serce zaczyna bić jak szalone, gdy patrzę z przestraczem na informację, którą zamieściła nasza lokalna gazeta, a którą obserwuję, odkąd tutaj przyjechałam. Nagłówek głosi: „Helikopter górskiego pogotowia ratunkowego rozbił się w trakcie akcji”.

Z przerażeniem przyglądam się fotografii, na której widać roztrzaskany helikopter. Błękitny z czarnymi paskami. Taki, jaki wiele razy wcześniej widziałam na naszym niebie. A teraz wygląda jak kupka złomu.

– Tobiasz? – szepczę ze łzami w oczach i szybko czytam to, co napisali.

Pragnę wierzyć, że go tam nie było. Że wcale nie leciał z resztą załogi. Ale dzisiaj nie był w schronisku, tylko w bazie. A to właśnie z bazy startują śmigłowcem. Powiedzmy sobie to szczerze – szansa, że go tam nie było, jest bardzo mała.

Obraz trzęsie mi się przed oczami, kiedy z ogromnym przerażeniem wczytuję się w podane informacje. Dowiaduję się, że na pokładzie były cztery osoby – dwóch pilotów i dwóch ratowników. Jak opisuje dziennik, prawdopodobnie helikopter stracił moc, maszyna w locie przestała działać i runęła w dół, co jest szokującym wypadkiem, ponieważ bardzo często ma

robione przeglądy. Nie mogę oglądać załączonych fotografii. Dosłownie szczątki! Wszystko jest powgniatane, porozcinane i po prostu zmiażdżone. Krajobraz wokół wygląda jak pobojowisko. Niemal czuję swąd spalenizny i zapach zrytej ziemi oraz połamanych drzew. I słyszę huk upadku. Wiadomo już, że dwóch z nich nie przeżyło, a druga dwójka jest w szpitalu i walczy o życie.

Zaczynam płakać jeszcze bardziej, kiedy chwytam telefon w dłoń i widzę nieodebrane połączenie od Eryka. Boję się tego, co ma mi do powiedzenia. Łzy zalewają mi twarz, aż mam problem ze złapaniem oddechu. Ale boję się oddzwonić. Bóg mi świadkiem, że panicznie boję się od niego usłyszeć to, co może chcieć mi powiedzieć.

Najpierw więc spróbuję zadzwonić do Tobiasza. Muszę zapytać, czy wszystko jest w porządku. Może ten straszliwy wypadek go ominął i jemu wcale nic się nie stało, a ja po prostu panikuję. Palce mi drżą, gdy wyszukuję kontakt, a oczy pełne łez utrudniają widzenie. Przełykam ślinę, przykładam telefon do ucha i niestety włącza się poczta głosowa. Słyszę jedynie jego silny głos, który prosi, bym zostawiła wiadomość, bo nie może odebrać.

Chowam twarz w dłoni i oddycham głęboko, by uspokoić rozszalałe nerwy.

Boże! Niech to nie będzie prawda.

Nie wiem, co mu zrobię, gdy go dorwę, ale zrobię coś na pewno. Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest, czy żyje, ale gdybym wiedziała, to już słuchałby mojej wiązanki. Za to, że tak strasznie ryzykuje swoim życiem, by pomóc innym. I za to, że...

Mój płacz jest coraz głośniejszy, kiedy na ekranie telefonu pojawia się imię Eryka. Nie wiedziałam nawet, że mam jeszcze jego numer, ale wygląda na to, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

Odbieram, a kilka głośnych uderzeń mojego serca rozsadza klatkę piersiową.

– Ada... – Eryk jest przerażony. – Tobiasz miał wypadek.

Chwytam się za pierś, bojąc się usłyszeć kolejne zdanie. Desperacko łapię kilka razy powietrze. Nie jestem w stanie przestać panicznie płakać.

– Eryk, powiedz, że przeżył... Proszę...

– Jest w szpitalu, operują go, doznał rozległych obrażeń, ale żyje... – Urywa i sam zaczyna płakać, a jego głos drży od niewypowiedzianych emocji. – Kurwa, nie mogę... Jesteśmy w szpitalu, zajmij się, proszę, pensjonatem. Dam ci znać, jak tylko czegoś się dowiem.

Rozłącza się, a ja zostaję sama z uczuciem odrzucenia, bezradności i... Cholera, tak bardzo chciałabym teraz przy nim być, ale nawet nie miałam szans zapytać jego brata, w którym są szpitalu i czy mogę tam wejść. Muszę się uspokoić i coś wymyślić. Muszę do niego iść, pożeg... Wzdycham rozpaczliwie, bojąc się dokończyć myśl. Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze! Ale kurde! Wiedziałam. Wiedziałam i czułam, że coś będzie nie tak. Nie spodziewałam się jednak, że to wypadek i do tego tak straszny. Sądziłam, że może to coś z Magdą, że będę zazdrosna, ale nigdy bym się nie spodziewała, że będę drżała o jego życie. Czuję ulgę, że jego serce nadal bije, to jednak w zupełności mnie nie uspokaja, ponieważ jego stan jest bardzo poważny.

Włączam radio, które stoi w kuchni, i słucham wiadomości, w których mówią to, co już wiem – dwóch walczy o życie, a dwóch zmarło na miejscu. I huczą o tym wszędzie, bo kiedy zdarza się taki wypadek, cała Polska o tym słyszy. To tak ogromna tragedia, że ludzie tutaj mieszkający są zrozpaczeni. Wszyscy bez wyjątku. A pogrzeb ratownika rośnie do rangi wydarzenia dla całej miejscowości. Bo ratownicy to nasi bohaterowie. Oni ratują życie, a nie giną.

Staram się uspokoić, jednocześnie czuję się tak ogromnie samotna jak nigdy wcześniej. Nie wiem, co zrobię, jeżeli znów go stracę, tym razem jednak na zawsze. Dopiero co go

odzyskałam po tylu latach i to nie może się tak tragicznie skończyć!

– Matko... – Zakrywam usta i zaczynam płakać jeszcze bardziej, kiedy dociera do mnie, że nie zdążyłam mu powiedzieć, jak bardzo go kocham. Bałam się, że to za wcześnie, okazuje się jednak, że jeżeli chodzi o uczucia, to nie ma na co czekać i trzeba zawsze mówić, co się myśli, bo może być za późno.

Dlaczego nie powiedziałam mu, że go kocham? Dziesięć lat rozłąki, a ja chciałam czekać jeszcze kilka dni... Jakby te wszystkie lata to było mało. Raz się żyje, a ja czekałam na co? No właśnie... Co mnie blokowało i trzymało? Nigdy moje serce nie zaczęło bić do innego mężczyzny. Od zawsze należy do Tobiasza Burzyńskiego. Głupi strach miał wielkie oczy. A teraz, jeżeli on umrze, nigdy się o tym nie dowie. Jeżeli się ma prawdziwą miłość, powinno się ją łapać i nie dać jej uciec.

Staram się uspokoić i jakoś funkcjonować przez kolejne godziny. Robię wszystko, byleby tylko nie zwariować: pracuję, gotuję, wyprowadzam nawet tego upiornego kota. A przez cały czas piszę z Hanią, od której wiem najwięcej, bo Eryk jakby zapadł się pod ziemię. Z pewnością jest załamany, tak jak reszta rodziny. I odliczam kolejne minuty bez złej wiadomości, bo to bardzo dobra informacja. To znaczy, że jest szansa, że mój ukochany z tego wyjdzie.

W wolnej chwili wchodzę do jego pokoju i spoglądam na łóżko, w którym jeszcze dzisiejszej nocy tulił mnie i szeptał, jak bardzo jestem dla niego ważna. A ja bałam się odpowiedzieć mu tym samym... Ależ byłam głupia.

Moje myśli pędzą z prędkością miliona sekund na godzinę i podsuwają coraz czarniejsze obrazy, a kiedy kładę się na łóżku, zaczynam płakać z bezsilności. Wciąż czuję jego zapach na poduszce, jakby był tutaj, obok mnie. I chociaż bardzo się staram, to przed oczami wciąż widzę zamkniętą trumnę.

Zaczyna mi odbijać.

Zwariuję, jeżeli ten zły sen zakończy się właśnie w taki sposób.

Lucyfer wskakuje na łóżko, a ja mocno przygarniam go do siebie i wypłakuję się w jego futro. Miauczy, ale siedzi spokojnie. Aż zaczyna uspokajająco mrużyć.

W końcu wieczorem otrzymuję wiadomość, że operacja się udała, ale następne godziny będą decydujące i póki co Burzyński jest utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej i jeszcze przez kilka dni tak będzie. Doznał zbyt wielu obrażeń wewnętrznych i to podobno cud, że w ogóle jeszcze żyje. Jego ciało jest jedną wielką raną i nie wiadomo, czy wszystkie narządy będą pracować tak, jak powinny.

Mój Boże...

Znów płaczę, nie potrafiąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, i zastanawiam się, jakie to będzie miało konsekwencje dla nas wszystkich.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zaczynam się modlić, chociaż nie robiłam tego od lat. Nie wiem, czy ten w górze istnieje. Gdy straciłam dziecko, przestałam go prosić o cokolwiek. A teraz jeżeli jeszcze do tego zabierze mi Tobiasza...

Nie wiem, czy ja sobie poradzę z tak ogromną stratą.

Kocham tego faceta do szaleństwa, jak nikogo na świecie.

Burzyński jest miłością mojego życia i w tym momencie mam świadomość, że w miłości nie ma półśrodków.

Zapłakana, zrozpaczona i spragniona jakiegokolwiek dobrej informacji czekam.

Sekunda nigdy nie trwała tak długo. Minuta nie wlokła się niczym godzina, a godzina nie była całą nocą. Noc nie była wiecznością.



## *Wszyscy tutaj są*

### ADA

Na drugi dzień po wypadku wpada do mnie Hania. Jestem rozdygotana z nerwów i opuchnięta od płaczu. Dziewczyna bierze moje dłonie w swoje i zaczyna mnie uspokajać.

– Teraz trzeba czekać. Liczy się czas. – Prowadzi mnie do kuchni, po czym wyjmuję z torebki słoiczek z jakimś ziołami. – To na uspokojenie od mojej babci. Pomoże ci.

Kiwam głową, chociaż wszystko mi jedno. Teraz garść tabletek na uspokojenie nie byłaby mi w stanie pomóc.

– Co mówią lekarze? – Siadam i czekam, aż do mnie dołączy.

Stawia przede mną parujący napar i zaczyna opowiadać wszystkie szczegóły, te, które już znam, ale i te nowe. Tobiasz ma złamaną rękę, przeszedł operację, podczas której pozszywano go w środku. W wyniku wypadku dostał krwotoku wewnętrznego. Uratowano go w ostatniej chwili.

– Niepokojąca jest też opuchlizna w mózgu – kontynuuje cicho, jakby bała się to wszystko opowiadać. – Porządnie uderzył się w głowę. Nie wiadomo jeszcze, jaki to będzie miało wpływ na jego życie, gdy go wybudzą. Z pewnością to już nigdy nie będzie ten sam Tobiasz. Oby wrócił do zdrowia chociaż w części.

Zasłaniam dłońmi twarz i zaczynam płakać. Nie chcę nawet sobie wyobrazić, jakie to wszystko może mieć dla niego konsekwencje. Ramiona trzęsą mi się od szloch. Chcę już się wybudzić z tego koszmaru. To wszystko jest tak straszne, aż trudno uwierzyć, że dzieje się naprawdę. Odsuwam dłonie i biorę kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić.

– Co może się stać w wyniku takiego urazu?

Hania wzdycha i opuszcza wzrok.

– Lekarz prowadzący kazał nam na razie się tym nie przejmować. Najpierw wszystkie organy muszą zacząć pracować, wtedy będą go wybudzać i będzie widać, co i jak. Wiesz, miał poobrywane wnętrzości, to jest teraz najgorsze. Później się okaże, co dalej. Jest leczony pod każdym kątem. Ale domyślałam się, że może być nawet niepełnosprawny, chociaż wiele ludzi po groźnych wypadkach funkcjonuje normalnie – wzdycha.



– A jak państwo Burzyńscy to znoszą?

– Jego rodzice są załamani. Przyjechał też Igor, który nie może sobie darować, że miał z rodziną tak słaby kontakt. Chodzi jak struty. Ada... – wzdycha – jaki on jest podobny do Tobiasza... W pierwszym momencie się przestraszyłam, bo myślałam, że widzę zjawę. Poważnie. Jest jego bliźniakiem, a są od siebie tak daleko. Dlaczego? Wiesz coś?

– Nie. Ale wydaje mi się, że Igor jako młody chłopak wyjechał stąd, bo był nieszczęśliwie zakochany, a do tego po prostu nie pasował tutaj. Zawsze był inny. Bardziej elegancki, chciał budować własne imperium.

– Czym on się dokładnie zajmuje?

– Niestety nie wiem. A jak się trzyma Eryk?

Hania wzdycha.

– Wygląda tak samo nieszczęśliwie jak ty. Strasznie to przeżywa, bo dodatkowo znał zmarłych pilotów. Na szczęście ten drugi ratownik powinien z tego wyjść.

Ocieram łzy, które uparcie nie chcą przestać płynąć. Dociera do mnie, że mój ukochany po przebudzeniu będzie miał bardzo przykrą niespodziankę.

– Boję się myśleć, jak on będzie się czuł ze świadomością, że jego koledzy z zespołu zginęli. Straszna trauma do końca życia. Musiał to widzieć na własne oczy.

Hania milknie i nagle patrzy na mnie tak, jakby coś zrozumiała.

– Ty go kochasz, prawda?

Kiwam głową i zaczynam znów wyc z bezsilności.

– Nigdy nie przestałam.

Hania pochyła się i przygarnia mnie do siebie. Przez chwile przytulamy się, płacząc wspólnie nad tym całym nieszczęściem. W tym wszystkim cieszę się, że udało nam się nawiązać nić sympatii i jeżeli wszystko się ułoży, to będziemy miały okazję się zaprzyjaźnić. Oby tylko było nam to dane!

– Eryk poprosił mnie, żebym pilnowała pensjonatu, ale ja już odchodzę od zmysłów. Chciałabym go zobaczyć, przytulić. Widzieć, jak oddycha. To jest koszmar. W życiu nie sądziłam, że spotka nas coś takiego – wyszeptuję, odrywając się od niej. – A do tego jestem odseparowana od wszystkiego. Z jednej strony to bez sensu beczynnie tam siedzieć, z drugiej jednak czułabym się bliżej...

– Wiem, to jest tak straszne, aż wydaje się nierealne. Taka tragedia... Tobiasz z pewnością będzie chciał się z tobą zobaczyć, gdy tylko się wybudzi. Teraz to i tak bez sensu, żebyś tam przesiadywała. Nie wpuszczają do niego nikogo, a taka beczynność jest jeszcze gorsza.

– Wiem, no i dziwnie przed jego rodziną. W końcu ja jestem dla nich teraz zupełnie obca.

– Wzdycham, będąc jej wdzięczna za to, że jest ze mną. – Dziękuję, że jesteś. Rozmowa z tobą trochę mi pomogła.

– Rozmowa z odpowiednią osobą zawsze pomaga. – Uśmiecha się do mnie życzliwie.

– Lubię cię – stwierdzam szczerze, przyglądając się jej zielonym oczom, piegom i rudym puklom.

– Ja ciebie też. I myślę, że gdy już Tobiasz wyjdzie ze szpitala, musimy się porządnie napić.

Pierwszy raz, odkąd Burzyński się rozbił, szczerze się śmieję.

– Impreza w pensjonacie na cześć tego, że wyjdzie ze szpitala, brzmi super.



W trzeciej dobie po wypadku do pensjonatu wpada Magda. Wszystko dzieje się tak nagle, że zamieram w recepcji z palcem zawieszonym tuż nad klawiaturą komputera i po prostu się na nią gapię. Nie rozumiem, o co chodzi, ale nagle zaczyna wrzeszczeć na całe gardło:

– Tobiasz! Mój Tobiasz! Dlaczego nikt mi nie powiedział!?! Usłyszałam w radio i musiałam pytać po znajomych, żeby się dowiedzieć, że to mój chłopak leży w stanie śpiączki po tak tragicznym wypadku i nie wiadomo, czy się wyliże. – Rzuca mi jadowite spojrzenie i strzela we mnie starannie wypielęgowanym palcem, a łzy spływają po jej policzku. – Powinnaś była mi powiedzieć! Jak mogłaś to ukryć?

Nerw drga mi w powiece, kiedy wstaję wolno od biurka. Jestem wykończona czekaniem na jakąkolwiek dobrą informację. Drżę o jego życie. Jestem bezsilna w tej sytuacji. A ona wpada i na mnie wrzeszczy. Nie mam zamiaru tego znosić, chociaż rozumiem tę rozpacz, bo sama czuję się podobnie. Ale do cholery, bez jaj. Nie jestem jej workiem treningowym i nie mam wobec niej żadnego obowiązku. Zbliżam się do niej i patrzę prosto w oczy.

– Nie zostawiłaś mi swojego numeru, wybaczone – cedzę. – I bądź tak miła, przestań wrzeszczeć, mamy tutaj gości, którzy nie muszą o tym wszystkim wiedzieć.

Obie mierzymy się wzrokiem pełnym rezerwy.

– W którym szpitalu on jest? Muszę do niego szybko jechać. – Przechodzi obok mnie i kieruje się prosto do jego pokoju, ciągnąc za sobą walizkę.

– Hola, hola, ty przecież tutaj nie mieszkasz. Gdzie idziesz z tą walizką? – Chwytam ją za łokieć, ale wyszarpuje się.

Staje i spogląda na mnie z góry, a ma przewagę z racji swojego wzrostu.

– To pensjonat mojego chłopaka! Zamierzam spać w jego pokoju.

– Phi!

Zazdrość uderza we mnie niczym tajfun. Nie spodziewałam się, że ta kobieta się zjawi i wymyśli coś takiego. Poza tym to ja śpię w tym łóżku. Niech ona nie liczy na to, że ją tam wpuszczę. Dwie kobiety to za dużo u boku Tobiasza.

– To także mój pensjonat i nie ma w nim nocowania na dziko. Jeżeli chcesz tutaj mieszkać, musisz zapłacić.

Magda zaciska pięści, warczy, a potem z fochem się odwraca.

– Jesteś zwyczajną suką. Tobiasz ci pokaże, gdzie twoje miejsce, poczekaj tylko.

Odprowadzam ją wzrokiem, gdy wychodzi, na powrót targając za sobą walizkę.

– Jeszcze zobaczymy, kto komu pokaże – wołam za nią.

Niedoczekanie jej, żeby ją tutaj znosiła. Ma gdzieś w okolicy mieszkanie. Niech śpi u siebie. Wiem, że to było chamskie, ale w sytuacji, w której aktualnie się znajduję, nie zamierzam już rezygnować. Tobiasz jest mój. Koniec i kropka.



Przez kilka pierwszych dni Burzyński wciąż jest utrzymywany w stanie śpiączki. Nie można go odwiedzać. Przeszedł zbyt poważną operację i każde powikłanie w tej chwili może być dla niego śmiertelne. Jak na szpilkach wszyscy czekamy, aż go wybudzą, a czarna ziejąca dziura

w miejscu mojego serca zaczyna się wypełniać nadzieją. Lekarze są dobrej myśli, bo wszystko zaczyna iść w odpowiednim kierunku.

W końcu, po wielu długich dniach decydują się na wybudzenie. Tobiasz na zmianę śpi i się budzi. Robią mu serię badań potwierdzających dobre rokowania, a ja z ogromną niecierpliwością czekam na informację, kiedy w końcu będę mogła wejść do niego na salę. Gdy tylko Eryk mówi mi, że Tobiasz zaczyna normalnie funkcjonować i że z nim rozmawiał, postanawiam w końcu udać się do szpitala. Dość już czekania. Umawiam się z Hanią, która też tak jak ja chce go odwiedzić, i razem wybieramy się do szpitala. Wspierała w tym czasie Eryka, ale była z dala i opiekowała się Jasiem. Po drodze na oddział opowiada mi wszystko, co na tę chwilę jest najistotniejsze.

– Eryk mówił, że obrzęk mózgu znacznie się zmniejszył i wygląda na to, że nie będzie miało to żadnego wpływu na funkcje organizmu. Tobiasz jest bardzo obolały, ale normalnie kontaktuje. Poza złamaniem ręki nie ma innych obrażeń i wygląda na to, że po rekonwalescencji wróci do sprawności. Lekarze bali się tego obrzęku, bo po takich uderzeniach jest różnie, ale na szczęście nie wygląda na to, że coś złego się dzieje. Ktoś tam na górze nad nim wyraźnie czuwał.

Wzdycham z ulgą.

– Boże, no całe szczęście. Jak długo będzie leżeć w szpitalu?

– Jeszcze nie wiemy, ale ogólnie kilka miesięcy minie, nim w pełni dojdzie do siebie.

Wiesz, ścisła dieta, masaże i tym podobne.

– Pytał o mnie?

– Eryk nic nie mówił, ale z pewnością bardzo się ucieszy, gdy cię zobaczy. Sądzę, że on także nadal cię kocha. Widzę, jak na ciebie patrzy.

Kiwam głową i się uśmiecham.

– Wiem. Powiedział mi to przed wypadkiem.

– Awww... – Hania robi minę typu „wiedziałam”.

Kiedy wchodzimy na oddział, na krzesłach siedzi cała rodzina Burzyńskich, a wraz z nimi Magda. Pan Teodor jest wciąż tak samo przystojny jak dawniej, chociaż na jego twarzy odbijają się aktualnie troska i zmęczenie, i pani Burzyńska, która wygląda na wykończoną. Jest też Eryk, Jaś i Igor.

Na widok tego ostatniego zamieram. Ubrany jest bardzo elegancko, jak przystało na właściciela dużej korporacji. Biję od niego klasa. A kiedy na mnie spogląda, siłą woli powstrzymuję się, żeby nie zacząć płakać. To jest tak dziwne odczucie, że stoję jak słup soli. Igor wygląda identycznie jak Tobiasz.

– Dzień dobry, cześć – jękam się i siłą się na uśmiech.

Sytuacja jest bardzo niezręczna, ale czego się spodziewać w takiej chwili.

– O, dziewczynki, dobrze, że jesteście, za chwilę będziemy mogli go zobaczyć – odzywa się pani Burzyńska i wskazuje dłonią wolne krzesła.

Omijam Magdę, by usiąść jak najdalej od niej, i razem z Hanią zajmujemy miejsca.

– Jak on się czuje? – pytam, starając się nie przyglądać Igorowi.

Co za dziwne uczucie! Niby go znam, wiedziałam, że wygląda niemal identycznie, a jednak i tak jest... Aż brak mi słów. Nie dziwię się, że Hanka była w szoku.

– Jest słaby, ale przytomny – odpowiada pani Burzyńska. – Zaraz same się przekonacie. Tobiasz z pewnością się ucieszy z takiego przywitania. Teraz potrzebna mu rodzina i wsparcie. Nie pamięta momentu wypadku, więc chyba to dobrze, ale i tak jest w szoku. Dostał leki na uspokojenie.

– Biedny – odpowiada Hania. – Ale ważne, że żyje.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Zostalibyśmy tylko z Erykiem. No, jest

oczywiście Igor, ale ty, synku, nie masz czasu na własne życie, a gdzie tu czas dla starych rodziców.

Igor wzdycha i nic nie mówi. Wygląda za to, jakby mocno bił się z własnymi myślami.

– Masz rację, parę rzeczy będę musiał zmienić, żeby być bliżej was. Rozważam przeniesienie tutaj siedziby firmy. I tak zarządzam już zdalnie wieloma placówkami, więc...

– Naprawdę? – Eryk odzywa się po raz pierwszy, odkąd tu jestem, a w jego głosie słyszę zdziwienie. – Ale ty tutaj nie pasujesz. Nie odnajdziesz się. Ty nawet nie lubisz gór. Ty nawet nigdy w nie nie wyszedłeś.

– Wszystko w swoim czasie, bracie.

– Nie decyduj pochopnie, bo będziesz żałować. Po prostu wpisz w kalendarzu czas dla rodziny. Nie mieszkasz jakoś bardzo daleko.

Nagle podchodzi do nas lekarz, przerywając tę wymianę zdań. Wszyscy milkniemy i unosimy się jak na zawołanie.

– Można do niego zajrzeć, ale maksymalnie po dwie lub trzy osoby. I kilka minut, nie dłużej.

Serce bije mi radośnie na samą myśl, że w końcu się z nim zobaczę. Aż ciarki przechodzą całe moje ciało. Tyle chcę mu powiedzieć, że sama nie wiem, od czego powinnam zacząć. Ale najbardziej w świecie chcę zobaczyć, czy naprawdę jest tak, jak mówią lekarze, i Tobiasz wraca do zdrowia. Serce raduje się na spotkanie z nim i trzepocze niczym motyl podrywający się do lotu. Najpierw idą do niego jego rodzice, później bracia, a na końcu ja, Magda i Hania. Mija kilkanaście minut, nim wchodzę do sali, ale dla mnie to jednak cała wieczność. Czas w ostatnich dniach masakrycznie zwolnił i każda kolejna sekunda rozłąki jest nie do zniesienia.

W końcu przestępuję próg szpitalnego pokoju jako pierwsza z naszej trójki i kiedy widzę go po tych kilku ogromnie długich dniach, łyzy same cisną mi się do oczu i zaczynam płakać, a w płucach brakuje mi powietrza. Mój ukochany leży blady jak ściana, jedno oko jest sine i opuchnięte, ma rozciętą wargę i zapadnięte policzki. Wygląda strasznie. Z dłoni wystaje wenflon, przez który cały czas podawane są lekarstwa. Strach myśleć, co kryje się pod pościelą, którą jest przykryty pod samą brodę.

– Mój Boże... – Ramiona mi się trzęsą, gdy widzę ten obraz nieszczęścia.

– Musi być ze mną naprawdę źle, skoro nawet moja była żona przyszła mnie odwiedzić i nawet nade mną płacze – mówi cichym, ale mocnym głosem, uśmiechając się krzywo, gdy mnie zauważa.

Jego spojrzenie jak zawsze jest świdrujące, kiedy na mnie patrzy.

Marszczę brwi, zaskoczona tym, co mówi, bo nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Przecież on wie, że mnie bardzo na nim zależy.

– Tobiasz, no coś ty... – Chcę mu powiedzieć od razu, jak bardzo go kocham, ale zostaję odepchnięta przez Magdę, która podchodzi do łóżka, przysiadła na brzegu i chwyta jego zdrową dłoń w swoją rękę.

– Kochanie, tak bardzo się o ciebie martwiłam. Wróciłam z Warszawy, gdy tylko się dowiedziałam, co się stało.

Tobiasz spogląda na nią z delikatnym uśmiechem, jakby czegoś nie rozumiał.

– Jestem jak kot, zawsze na cztery łapy. Po co byłaś w Warszawie?

Dziewczyna pochyla się do jego spierzchniętych warg i składa na nich buziaka, a on jej na to pozwala. Łzy wiszą mi na rzęsach, kiedy z przerażeniem oglądam ten widok. Mówił, że powie jej, iż to koniec, a teraz wita się z nią, jakby kompletnie nic pomiędzy nami nie zaszło. Mam wrażenie, że ten zły sen się za bardzo przedłuży.

Spoglądam na Hanię, jakbym chciała się upewnić, czy ona też to widzi. W odpowiedzi

dostają współczujące spojrzenie.

– Byłam u rodziców, moja mama jest chora. Nie pamiętasz tego?

Tobiasz chrząka i spogląda w dal, jakby próbował sobie to przypomnieć.

– Nie pamiętam, że wyjeżdżałaś. Nie pamiętam... – Jego głos zaczyna drżeć, a ja patrzę z przerażeniem, zaczynając rozumieć to, co się dzieje.

– Ale jak to nie pamiętasz? Później rozmawialiśmy przez telefon, opowiadałam ci o tym.

Tobiasz zerka na każdą z nas wyraźnie zdezorientowany, a moje gardło coraz bardziej się ściska.

Tobiasz nie pamięta wypadku, ale nie tylko. On nie wie, co się działo na kilka tygodni przed. Zanik pamięci jest szerszy, niż twierdzą lekarze.

– A pamiętasz, że wróciłam do pensjonatu? – Wcinam się w ich wymianę zdań.

– Tak, pamiętam. Mieliliśmy zrobić imprezę integracyjną, tak się umawialiśmy.

– I to ostatnie, co pamiętasz? – pytam z niedowierzaniem i przerażeniem. – A to, że byliśmy razem w górach, pamiętasz?

Tobiasz marszczy brwi i widać, jak szuka w pamięci. Na jego policzkach zaczyna malować się czerwień. Magda w tym czasie unosi dłoń i głaszcze go uspokajająco po twarzy.

– Nie pamiętam wypadku, tego, jak jechałem na akcję. Czarna dziura. Byłaś ze mną wtedy? Czy ominęło mnie coś istotnego, co powinienem wiedzieć?

Opadają mi ramiona i postanawiam po prostu wyjść, bo już nic tu po mnie, a za chwilę w rozpaczę rozleję się po podłodze. Nie chcę, żeby widział, jak się załamuję. On nie pamięta tego, co pomiędzy nami zaszło. Myśli, że do niczego nie doszło. Sądzi, że nadal jest z Magdą.

Karma to suka. Trzeba było go nie tykać, wtedy by tak nie bolało. Mogłam poczekać, aż rozwiążą tę sprawę pomiędzy sobą. Bo on nie należał do mnie, tylko do niej.

Mijam wszystkich bez słowa. Gardło mam tak ściśnięte, że jeżeli się odezwę, to wybuchnę ogromnym płaczem, a na to pozwolić sobie mogę dopiero po wyjściu ze szpitala.



## *Nowe postanowienia*

### **ADA**

Mijają dwa tygodnie. Nie byłam w szpitalu od ostatniej wizyty. Nie potrafię patrzeć na to, jak z Magdą wymieniają czułości. Wciąż mam przed oczami, jak gładzi jej policzek, a ona go całuje. I wciąż tak samo boli. Nie zniosłabym więcej.

Tobiasz, mój ukochany.

Miłość mojego życia.

Mój były mąż.

Odbył się też w tym czasie bardzo huczny pogrzeb zmarłych pilotów. Nie byłam na nim, ale oglądałam relację w internecie. Nigdy nie widziałam, by tylu ludzi szło pożegnać zmarłe osoby, jednak specyfika wykonywanego przez nich zawodu ściągnęła ogromny tłum, który chciał im w ten sposób podziękować za to, co robili dla innych. Ci piloci na zawsze pozostaną w sercach jako prawdziwi bohaterowie. I pomimo że chciałam obejrzeć całość, to po prostu nie potrafiłam, bo łamało mi się serce.

Przyjechała też na kilka dni moja mama, za co jestem jej przeogromnie wdzięczna, bo chyba bym oszalała pozostawiona sama ze sobą w tej sytuacji. Za dużo się nawarstwiło. Najpierw ten przerażający wypadek, trwoga o jego życie, a teraz ta niepamięć i świadomość, że on wrócił do punktu wyjścia i wciąż związany jest z inną kobietą. Aż strach pomyśleć, jak się będę czuła, kiedy oznajmi, że po takich przejściach chce wrócić na służbę. Chyba dostanę zawału. Nie jestem gotowa, by znów tak panicznie się bać.

Mama jest jedyną osobą, której powiedziałam o wszystkim. Wysłuchiwała całej opowieści cierpliwie i stwierdziła, że zawsze miała pewność, że to ten jedyny, wprost uszyty na miarę dla mnie. I od tej pory słyszę w kółko to samo: „Musisz o niego walczyć”, „Ada, weź się ogarnij”, „Jezu, dziecko, no co jest z tobą? Chyba tak po prostu tego nie odpuścisz?”, „Ada, do cholery! Zrób coś z tym, bo go stracisz”.

Mężczy nawet teraz, kiedy szykujemy się na imprezę powitalną przygotowaną na cześć Tobiasza, który dzisiaj wychodzi ze szpitala i lada moment ma się pojawić w pensjonacie. Kiedy

krzątałem się po stołówce, układając wszystkie „przydasie”, mama, ze ścierką w ręce, chodzi za mną krok w krok. Mam wrażenie, że zamiast wycierać stoliki, chce mi po prostu przylać, żebym zrozumiała kilka rzeczy.

– Nigdy cię nie uderzyłam, ale teraz mam ochotę spuścić ci łomot.

Zatrzymuję się w pół kroku i patrzę na nią poważnie.

– Mamo, rozumiesz, że to nie jest takie proste? On ma inną. A do tego powtarzam ci, że zapomniał o tym, co pomiędzy nami się wydarzyło. Lekarze twierdzą, że pamięć może z tego okresu nie wrócić nigdy. Ludzie często zakopują takie wspomnienia głęboko w podświadomości dla własnego zdrowia psychicznego. I trzeba po prostu się z tym pogodzić. To najlepsze, co można zrobić, bo prawdopodobnie dla niego jest tak po prostu dużo lepiej. I co mam z tym zrobić? Tak po prostu wmówić mu, że mnie kocha? Że się przespaliśmy i coś sobie obiecaliśmy? On wierzy w coś innego.

– To porozmawiaj z nim. – Wzrusza ramionami, jakby to naprawdę było dla mnie tak banalnie proste. – Z tego, co opowiadasz, wynika, że on wciąż cię kocha, bo nigdy nie przestał. I zapewne tak jest nawet teraz, pomimo że nie pamięta kilku dni sprzed wypadku. Naprawdę pozwolisz na to, by inna go zabrała?

Wzdycham i wciąż patrzę na nią ze zrezygnowaniem. Chciałabym, by mi powiedziała, że on to wszystko sobie przypomni i sam zacznie o nas walczyć, ale wiem, że ma cholerną rację.

– Nie mam pojęcia, co robić. To wszystko mnie przerasta. Chciałabym, żeby ją zostawił, ale co mam zrobić? Mam tak po prostu podejść i rzucić mu się na szyję, z wyrazami miłości? Przecież pomyśli, że mi odbiło. Jakbym była na jego miejscu, to wzięłabym go za niepoważnego, gdyby zaczął się tak zachowywać.

Mama podchodzi do mnie i na szybko mnie przytula.

– Zawsze możesz ją zabić i zakopać pod jakąś chronioną rośliną. W górach jest ich dużo. Nikt jej nie znajdzie.

Rozbawia mnie. Wybucham niespodziewanym śmiechem i odrywam się od niej.

– Mamo! Skąd ty masz takie pomysły?

Mama wzdycha i spogląda mi twardo w oczy.

– Wiele bym dała, by odzyskać twojego ojca. Zabiłabym nawet, gdybym miała pewność, że to odda mu życie. Dlatego nie rozumiem twojego zachowania. Jesteś pewna tego, co czujesz? Musisz walczyć, a nie oglądać biernie, jak ten chłopak ci się wymyka. Teraz, po wypadku to ona jest przy nim, ona go wspiera i to do niej się przywiązuje. I to z nią będzie, jak nie z miłości, to z wdzięczności. Ada! – Chwyta mnie za ramiona i potrząsa, aż dzwonią mi zęby. – Na Boga, przecież ten facet cię kocha, ty kochasz jego. Nie zmarnuj tego uczucia. Los na powrót was ze sobą złączył nie po to, żebyś teraz biernie się wszystkiemu przyglądała. Myślałam, że wychowałam cię na silniejszą kobietę.

– Mamo... – odpowiadam drżącym głosem, starając się, by nie zacząć znów płakać. – Do tej pory miłość przyniosła mi same cierpienia, a do tego widziałam, jak tracisz tatę. Nie chcę na siłę się pchać tam, gdzie...

– Córko, na litość boską. – Mama wchodzi mi w zdanie. – Przestań chrzanić głupoty. Albo zacznij walczyć, albo lepiej od razu wróćmy do domu, bo szkoda, żebyś marnowała tutaj nasz czas. Co wolisz?

Wszystkie mamine rady dzwonią echem w mojej głowie, bo wiem, że ma cholerną rację. Jak to o mnie świadczy, że kiedy pojawiają się problemy, zaczynam się wahać i odpuszczam? Ostatnim razem też nie walczyłam, gdy pojawiły się schody. Wydawało mi się, że Tobiasz mnie nie chce, a prawda była inna. Teraz sytuacja nie jest taka sama, jednak jakby odbijała się echem. Znowu przez niedopowiedzenia możemy się rozejść. I to ponownie będzie zależeć ode mnie, czy

się rozejdziemy, czy zawalczę o własne szczęście i o miłość.

Oddycham głęboko, prostuję plecy, czując, jak w głowie wszystkie moje myśli zaczynają wskakiwać na odpowiednie tory niczym pociągi, które za chwilę wyruszą w nową podróż.

Zaczynam zakopywać w sobie te wszystkie wątpliwości, które zatruwały mnie w ostatnich dniach. Zastanawiałam się, jak można zapomnieć o miłości wraz z utratą pamięci? Może mógł, ale już ja mu o tym przypomnę.

Nie dam rady bez niego żyć. I zdecydowanie już tego dla siebie nie chcę. Byłam tam przez ostatnie dziesięć lat i tyle wystarczy. Nie mogę pozwolić sobie na to, by ponownie go stracić. Nie chcę tego. Moje życie nie będzie miało już żadnego sensu.

Rozmawiałam z nim kilka razy przez telefon. Pytał, co się dzieje w pensjonacie, i mówił, że dobrze mnie słyszeć. Ale tylko tyle. Żadnych emocji, żadnych pytań. Zachowywał się jak współpracownik, był po prostu uprzejmy. Ale teraz będzie znów w domu. I czas mu przypomnieć, kogo ma obok siebie.

– Dziękuję, mamó. To jest trudna sytuacja, ale masz rację – przyznaję w końcu z całą świadomością.

– No ja bym nie pozwoliła, żeby jakaś lafirynda mi chłopca odbiła – odpowiada jak zwykle nader szczerze, wzruszając ramionami.

Chichoczę pod nosem, zmobilizowana do walki i zawieszam napis „witamy w domu” oraz rozkładam balony z helem. Niemal wszystko jest już gotowe. Za chwilę pojawią się pierwsi goście.

Ustawiam jeszcze przekąski, granitę i kilka innych smakołyków. Boję się tego spotkania. Wiem, że on będzie z Magdą, a ja będę zmuszona oglądać ich czułości. Ale coś wymyślę, choćbym miała nasłać na nią Lucyfera z pazurami. Ten kot już sobie z nią poradzi.

Idę jeszcze zobaczyć, czy usunęłam wszystkie swoje rzeczy z jego pokoju. Wchodzę i rozglądam się po całym pomieszczeniu. Pościel wymieniona, poodkurzane, pranie poskładane. Podchodzę jeszcze tylko do szafki nocnej, żeby domknąć szufladę, która jest wyraźnie uchylona. Jak mogłam nie zauważyć tego wcześniej?

Próbuję ją docisnąć, ale się zacięła albo coś ją blokuje. Otwieram i ponownie próbuję ją zamknąć, ale moje wysiłki spełzają na niczym. Za to zauważam list spisany ręką ciotki.

Aż na moment przestaję oddychać, bo naprawdę nie lubię grzebać w cudzych rzeczach, jednak dostrzegam tam też swoje imię. I niestety zaczynam czytać.

*Tobiaszku,*

*wiem, że będziesz na mnie zły, gdy dowiesz się, co uczyniłam. Ale uważam, iż moja decyzja jest bardzo słuszna. Przez te wszystkie lata, odkąd rozwiodłeś się z Adą, widziałam, jak tęsknisz. Ukrywałeś to – czasem lepiej, innym razem gorzej, ale najbardziej przed samym sobą. Wciąż kochasz tę dziewczynę i musisz Cię ostrzec – nigdy nie przestanieś. To, co Was spotkało, było straszne. Byliście zbyt młodzi, by przepracować ciężar tamtych wydarzeń. Bardzo żałuję, że nie wpłynęłam wtedy na Twoje decyzje, ale nie chciałam się wtrącać. Teraz wiem, że powinnam, bo widzę, że pomimo upływu lat nie jesteś szczęśliwy. Tęsknisz za nią. I wiem, że teraz oboje będziecie potrafili się ze sobą odnaleźć. Jesteście starsi, mądrzejsi i co ważne – zapewne stęsknieni za sobą.*

*Zapisałam Wam obojgu w spadku ten pensjonat. Jeżeli nadal Ci zależy – a wiem, że tak jest – wykorzystaj tę okazję i zawalcz o miłość, która nigdy nie powinna zostać utracona. A przynajmniej sprawdź, czy kobieta, którą niegdyś kochałeś, jest Ciebie warta. Nawet jeżeli się nie uda, to ta ostateczna próba pomoże zamknąć Ci ten rozdział i być w końcu szczęśliwym.*

*Twoja kochająca ciocia Gertruda.*

*PS Zawsze byłeś mi synkiem, którego nie miałam.*



Wargi mi drżą, a łzy zawisają na rzęsach, kiedy zamykam szufladę na tyle, na ile się da. Nie lubię czytać cudzych listów i nie zrobiłam tego celowo, ale dzięki temu wiem, że Tobiasz przyjechał do mnie, ponieważ jego uczucie jest prawdziwe. Bo to, że postąpił zgodnie ze wskazówką tego listu, jest dla mnie najlepszym kierunkowskazem, co mam zrobić.

Czas zawalczyć o tego mężczyznę i przestać uciekać przez przeznaczeniem.



## *Impreza powitalna*

### **ADA**

Witamy z mamą kolejno wszystkich zaproszonych gości.

Przychodzi Hania z Jasiem, który założył nawet muchę i błyska mlecznymi ząbkami w uroczym uśmiechu do każdego z osobna. A w swoją opiekunkę patrzy jak w obrazek. Jest wyraźnie rozkochany w Malinowskiej. Z pewnością stworzą wkrótce wspólną rodzinę.

Są też państwo Burzyńscy, którzy ciepło przytulają się z moją mamą. Przyszło także kilku ratowników z żonami, ci, którzy są najbardziej zżyci z Tobiaszem.

Nawet Lucyfer siedzi na parapecie i jakby wyczekiwał najważniejszego gościa. Chyba faktycznie się do niego przywiązał. W czasie nieobecności Tobiasza był bardzo nerwowy i mam wrażenie, że schudł.

Czekamy jeszcze tylko na braci Burzyńskich. To zaledwie kameralne grono najbliższych, jednak na tyle spore, że wypełniamy całą jadalnię. Szczęście, że dzisiaj nie mamy pełnego obłożenia w pensjonacie, ponieważ jest środek tygodnia, a do tego od paru dni leje, przez co kilku klientów zrezygnowało z przyjazdu, bo wiedzieli, że nie będzie ładnej pogody. Teraz jednak wyszło to na plus.

Pijemy kawę w oczekiwaniu na Tobiasza, który nie ma pojęcia o tym przyjęciu.

– Długo jesteście? – Jaś z coraz większą niecierpliwością zaczyna krążyć po pomieszczeniu, co chwilę wyglądając przez okno. – Chcę już zobaczyć wujka!

– Już jadą, wszyscy się niecierpliwimy – odpowiada mu pan Teodor – ale musisz jeszcze chwilę poczekać. Pobaw się z kotkiem.

Jaś spogląda na Lucka, któremu także z tej okazji założyłam na obrózkę muchę, ale nie jest zainteresowany, tylko wciąż stoi przy oknie. Sama się niecierpliwę, bo chciałabym już go zobaczyć. Tęsknię za nim. W tym czasie moja mama rozmawia z Burzyńskimi po raz pierwszy od wielu lat. Na ich twarzach pojawiają się nieśmiałe uśmiechy, kiedy wymieniają ostrożne zdania, ale jestem dobrej myśli.

– O! Psyjehali! – Jaś nagle zaczyna radośnie podskakiwać.

Wszyscy jak jeden mąż podchodzimy do okna i obserwujemy, jak bracia Burzyńscy parkują i wysiadają z auta. Bliźniacy idą pierwsi, a tuż za nimi kroczy Eryk. Dzisiaj różnica pomiędzy Igorem a Tobiaszem jest zauważalna gołym okiem. Igor ubrany jest w elegancki garnitur i idzie prężnym krokiem, a Tobiasz ma na sobie dres, jest przygarbiony i blady jak ściana.

– Teraz dopiero widzę, jak wychudł przez ten szpital – mówi pani Burzyńska, odsłaniając firankę. – Jak nic z dziesięć kilogramów. Sama skóra i kości. Będzie trzeba go podkarmić, żeby wrócił do siebie.

A ja z kolei zauważam, że nie ma Magdy. Nie zaprosiłam jej na tę imprezę, ale sądziłam, że może któryś z chłopaków to zrobi. W każdym razie nie będę narzekać, że jej nie ma. Podoba mi się taki stan rzeczy.

Kiedy tylko Tobiasz pojawia się w jadalni, wszyscy rzucają się w jego kierunku, żeby go uściskać.

Stoję na końcu kolejki, obserwując, jak wymienia czułości z bliskimi. Jak jego ojciec ze łzami w oczach klepie go po plecach, jak mocno tulą go Jaś z Hanią, jak jego koledzy ściskają serdecznie dłoń. Pani Burzyńska zaczyna szlochać. A kiedy kolejka się rozluźnia, Tobiasz w końcu mnie dostrzega.

Jego twarz rozjaśnia krzywy uśmiech, na który w moment odpowiadam. Tobiasz uśmiechnął się po raz pierwszy dzisiaj. To dobry znak.

Podchodzimy do siebie, a robimy to niepewnie. Chyba nie wie, czego się spodziewać. Być może wciąż myśli, że jesteśmy sobie obcy, a ja nie wiem, na co mogę sobie pozwolić. Ale mam to w nosie. Zamierzam mocno się do niego przytulić.

– Dobrze, że jesteś. Myślałam, że umrę ze strachu. Nigdy tak bardzo się nie bałam – mówię tak, by tylko on słyszał. Unoszę ramiona, po czym kładę je delikatnie na jego barkach, staję na palcach i przyciągam do siebie.

Czuję, że wszystkie oczy skierowane są na nas. Wśród gości nastaje cisza, kiedy Tobiasz przygarnia mnie do siebie i odpowiada dużo mocniejszym uściskiem, wtulając twarz w mój policzek, jakby dokładnie tego potrzebował. Jego urywany oddech muska moje ucho, kiedy przez moment trwamy tak spleceni w objęciach, wymieniając czułości. Ciężar ostatnich dni nagle staje się dużo lżejszy.

– Sam się wystraszyłem. Ale już wszystko w porządku. Można wracać do codzienności.

– No nie wiem, synku, nie wiem. Z tego, co lekarz mówił, to masz dietę na cały miesiąc, i to ścisłą – zauważa pani Burzyńska. – Będę gotować ci delikatne rosółki. Musisz zrezygnować z tuczącego jedzenia na jakiś czas, ale zadbamy o te kalorie.

– Nie zapominajmy też o zakazie seksu – dodaje Eryk jakby z ostrzeżeniem.

Tobiasz z niechęcią odrywa się ode mnie i rzuca bratu zawistne spojrzenie.

– Tego mówić nie musiałeś.

Uśmiecham się szeroko, słysząc te słowa. Bo to, że nie może się kochać, oznacza, że pomiędzy nim a Magdą do niczego nie dojdzie jeszcze przez jakiś czas.

– To cudowna wiadomość! – Klaszczę w dłonie z radości i dopiero po chwili zauważam, co zrobiłam, w porę jednak się reflektuję i dodaję: – To cudowna wiadomość, że mam w dzisiejszym menu chrupki kukurydziane dla Janka. Będziesz miał co jeść.

Wszyscy patrzą na mnie dość dziwnie, ale nikt nic nie mówi. Eryk śmieje się pod nosem. A ja z nagłymi rumieńcami wstydu idę do kuchni, żeby przynieść powitalny tort.

Rozmowom i śmiechom nie ma końca, chociaż są też chwile, kiedy wspominamy całą tę tragedię. Sądzę, że jeszcze sporo czasu minie, nim przejdziemy nad tym do porządku dziennego. Tobiasz przy tych wspominkach widocznie gaśnie, a w jego spojrzeniu pojawia się mrok. Kiedy

to widzę, mam ochotę zdjąć z niego ten smutek. Nie mam jednak pojęcia, co siedzi w jego głowie. Muszę być ostrożna.

Krzętam się pomiędzy gośćmi, pilnując, by wszyscy mieli czyste talerzyki i by niczego na stole nie zabrakło. Co jakiś czas spoglądam na Tobiasza i niemal za każdym razem trafiam na przeszywające spojrzenie. Wyraźnie mi się przygląda i nie spuszcza ze mnie wzroku. Ciekawe, co sobie myśli? Twierdzi, że wciąż ma amnezję pourazową, więc z pewnością nie pamięta, jak oddawaliśmy się sobie w leśniczówce. Coś innego musi zaprzętać jego myśli.

Cała impreza nie trwa długo. Jemy po kawałku ciasta i pijemy kawę, a na koniec spożywamy prostą kolację. Wznosimy też toast za Tobiasza i jego powrót do zdrowia. A kiedy wszyscy rozchodzą się do domów, my zostajemy sami.

– Zostaw, ja posprzątam – proszę go, kiedy widzę, jak zaczyna znosić talerze do kuchni.

– Nic mi nie będzie, to lekkie. Spokojnie. Aż tak źle ze mną nie jest.

Wzdycham, odkładając na blat naczynia, i obserwuję, jak się do mnie zbliża. Zawsze silny i piekielnie męski, teraz zdaje się bardzo kruchy. Nie chcę, by cokolwiek złego się jeszcze stało. Musi być bardzo ostrożny, a przynajmniej przez jakiś czas, i tego powinniśmy się trzymać.

– Tobiasz... Teraz musisz na siebie uważać. Nie pozwolę ci się przemęczać.

– Nie przemęczam się, spokojnie.

– Chciałabym jednak...

– Pozwól, że pomogę – przerywa mi dość ostro, unosząc głos, jakbym go zdenerwowała.

Milknę na chwilę, zaskoczona jego ostrym tonem.

– No dobrze – zgadzam się dopiero po chwili. – Skoro nalegasz.

Tobiasz odstawia talerze na blat i opiera się o niego obiema dłońmi, po czym spuszcza głowę pomiędzy ramiona i ciężko wzdycha.

– Przepraszam, po prostu bierze mnie już na to wszystko złość. Czuję się taki bezradny.

Dotykam jego ramienia w pocieszającym geście.

– Rozumiem, doskonale rozumiem. Masz prawo tak się czuć. Czy mogę jakoś ci pomóc?

Tobiasz unosi głowę i spogląda na mnie bez uśmiechu. Na jego szyi zauważam pulsującą żyłę, która świadczy o zdenerwowaniu.

– Nic nie rozumiesz! – wybucha, a ja robię wielkie oczy zaskoczona tym nagłym atakiem.

– Tylko na mnie spójrz, ledwo uszedłem z życiem. Prawdopodobnie nigdy nie będę mógł wrócić do pracy, bo na samą myśl o wysokości robi mi się słabo. Zginęli moi kumple z roboty, a jeden jeszcze leży w szpitalu i to naprawdę szczęście, że się wylizuje. Wiedziałem, że tak się może stać. Wiedziałem, że może dojść do tragedii. Ale kiedy naprawdę przyszła i gdy jestem w domu po wszystkim, to odczuwam paniczny strach. Boję się przyszłości, boję się wrócić do pracy.

– Jego głos drży, kiedy żywo gestykułuje, wskazując siebie. – Zobacz, jak ja wyglądam. Czuję się koszmarnie. Nie mam siły. Wszystko mnie boli. Nie umiem funkcjonować bez leków przeciwbólowych. Jestem pokiereszowany. – Podciąga koszulkę, a wtedy zauważam, że ma na brzuchu opatrunek pooperacyjny i mnóstwo siniaków. Mimowolnie się krzywię, a w moich oczach zbierają się łzy.

– Nie mam pojęcia, co powinnam teraz powiedzieć, bo nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić, co możesz czuć – odpowiadam cicho i ostrożnie, siląc się na czułość, której on teraz musi bardzo potrzebować, i ostrożnie do niego podchodzę. – Ale mogę cię przytulić i obiecać, że pomogę ci przez to przejść. Będę przy tobie, gdy tylko będziesz mnie potrzebować.

Tobiasz przeczesuje włosy nerwowym ruchem i spogląda na mnie wzrokiem zbitego psa. Powoli zbliżam się, żeby go przytulić. Nie wiem, czy mi na to pozwoli, ale muszę spróbować. Tobiasz ku mojej uldze opuszcza ramiona i sam przytula się do mnie, znów mocno przyciskając mnie do siebie.

– Przepraszam, nie powinienem był tak wybuchać. – Z jego płuc wydobywa się ciężkie westchnięcie. – To nie twoja wina, co się stało. Po prostu... Chcę być z tobą szczerzy. Jest chujowo. Nie jestem po tym sobą. Nie umiem wrócić do codzienności i tak po prostu tego przełknąć.

Chowam twarz w zgięciu jego szyi, ciesząc się, że mam go tak blisko, chociaż nie w taki sposób, jakiego pragnę. Ale poczekam. Teraz najważniejsze jest jego zdrowie. Tobiasz musi się otrząsnąć i ruszyć dalej.

– Cieszę się, że jesteś szczerzy i o tym mówisz. Gorzej byłoby, gdybyś krył te złe emocje w sobie. Ale wiedz, że jestem tutaj dla ciebie. Pomogę ci ze wszystkim. W każdej chwili wysłucham i posiedzę, jeżeli tego będziesz potrzebować.

Czuję, jak w końcu się uśmiecha. Niestety patrzy na mnie jak na nieznajomą.

– Dlaczego mi pomagasz? – pyta.

– Bo mi na tobie zależy.



## *Zagubiona*

### **ADA**

Kolejne dni są trudne nie tylko dla Tobiasza, ale i dla mnie. Nie wiem, jak postępować, żeby mu pomóc. Nie wiem, co tak naprawdę siedzi w jego głowie, i to jest chyba najtrudniejsze – ten mur, którym się odgradza.

Moja mama wróciła do siebie, a my zostaliśmy kompletnie sami z dwiema pracownicami. Odkąd je zatrudniłam, wypełniają swoje obowiązki i w sumie tyle je widzimy. Sama więc odwalam robotę przy naszych gościach, dwojąc się i trojąc, by nie odczuli, że coś jest nie tak w pensjonacie.

Burzyński jest wyraźnie zagubiony i wymaga nie tylko dobrej przyjaciółki, ale przede wszystkim pomocy psychologa, ale nie chce o tym słyszeć. Budzi się nocami przez nawiedzające go koszmary, nie śpi za wiele i chodzi po pensjonacie w środku nocy. Wybuchu złością w nieoczekiwanych momentach i boi się hałasu. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, skoro nie pamięta wypadku. Widocznie stres pourazowy daje mu się we znaki pomimo amnezji.

Kompletnie nie wiem, co z nim zrobić. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak trudno. Myślałam, że najgorsze za nami. Niby wiedziałam, że będzie rozbity... Jednak teraz nie mam pojęcia, jak mogę mu pomóc poza tym, że po prostu dla niego jestem. Nie spodziewałam się takich komplikacji... Czuję się kompletnie bezradna, bo nie znam się na takich rzeczach i chyba dlatego robię coś, przez co Tobiasz będzie na mnie zły, ale wiem, że on tego potrzebuje – o wszystkim mówię Erykowi.

Opowiadałam najstarszemu z braci przez telefon o zachowaniu Tobiasza. Że jest w jakimś szoku i że potrzebuje pomocy. Że sobie nie radzi ze sobą. Że jest nerwowy, nie śpi po nocach, bo ma koszmary. Że jest wobec mnie przez większość czasu zimny i obojętny, chociaż wiem, że wcale tak nie czuje. Nadwyreżam zaufanie Tobiasza, ale nie mam wyjścia, bo robię to w trosce o niego.

– Lekarze mówili o tym, że tak może być – uspokaja mnie Eryk. – Potrzebny jest czas, a do tego po prostu zrozumienie i wsparcie. Gdyby było bardzo źle, będzie trzeba namówić go na

jakieś leki albo terapię. Trudna ta sytuacja. Ale czułem, że coś jest nie tak, bo Tobiasz jest bardzo zdystansowany do wszystkiego i nic nie opowiada, a przecież to otwarty facet. Mówi, że jest wszystko w porządku, i tyle. Postaram się częściej do niego wpadać. Niebawem przeprowadzi się do nas też Igor, więc...

– Z kim rozmawiasz? – Tobiasz staje w drzwiach mojego pokoju, a ja szybko się rozłączam.

– Z nikim. – Panika w moim głosie momentalnie mnie zdradza.

Stoi i gapi się na mnie z jawną złością.

– Ada, słyszałem. Komu o mnie opowiadałaś?! – Jego głos jest bardzo donośny, aż mam wrażenie, że słyszą nas wszyscy goście.

Zamykam oczy, czując, jak na moje policzki wpływa krwistoczerwony rumieniec zażenowania. A kiedy je otwieram, widzę, jak mój ukochany patrzy na mnie ze zrezygnowaniem i zawodem.

Nie chcę widzieć tak smutnego spojrzenia. Czuję się przez to strasznie.

– Z Erykiem. – Wstaję i idę w jego kierunku, a stopy stawiam cicho, jakbym bała się, że ten dźwięk rozeźli mojego byłego męża. – Nie mogę patrzeć na to, jak cierpisz. Chcę jakoś ci pomóc.

– To nie patrz. Proste – odpowiada złośliwie, czym sprawia mi przykrość. – I więcej z nikim o mnie nie rozmawiaj. Muszę po prostu to przetrwać i wszystko będzie dobrze. A najlepiej zostaw mnie w spokoju i się po prostu nie wtrącaj, dobra? Nie wszystko jest takie, jak ci się wydaje.

Cholera, wiedziałam, że to nie jest do końca dobry pomysł, nie spodziewałam się jednak, że wpadnę tak szybko.

– Tobiasz, ja chcę dla ciebie dobrze. Martwię się o ciebie, rozumiesz?

Przez chwilę milczy, a jego szczeka się wyraźnie zaciska. Chyba zastanawia się, jak ze mną postąpić, a może po prostu boi się, by nie wybuchnąć. Nie wiem.

– Jadę teraz do miasteczka. Będę późno, nie czekaj na mnie.

– Jedziesz do Magdy? – Pytanie to wypada z moich ust, nim gryzę się w język.

– Jadę odpocząć tam, gdzie nikt nie będzie drżał nade mną jak nad szklaną bombką. Muszę pobyć sam. Po prostu potrzebuję spokoju. I chociaż przez chwilę nie chcę czuć na sobie spojrzeń pełnych litości.

Gryzę się w język, i to mocno, żeby nie odpalić mu czymś złośliwym. Tobiasz staje się po prostu opryskliwy. Ciężko będzie, jeżeli nie zmieni swojego zachowania, bo nie zamierzam czegoś takiego tolerować na dłuższą metę. Szacunek do drugiej osoby w związku to mimo wszystko podstawa. Chociaż stop – my przecież nie jesteśmy w związku, bo mój ukochany zapomniał o tym fakcie. Przelykam więc przykre uczucie, które we mnie wywołał, i kiwam głową, odpuszczając tę rozmowę.

Patrzę za nim, jak wychodzi, czując się coraz bardziej zagubiona. Co nie jest takie, jak mi się wydaje? I gdzie on jedzie?



Na zewnątrz już dawno panuje zmierzch, kiedy Tobiasz w końcu wraca. Nie było go bardzo długo. Słyszę, jak wchodzi do pensjonatu, po czym kieruje się do kuchni i szykuje sobie jakieś jedzenie. Przez chwilę nasłuchuję i się nie ruszam. Nie chcę mu przeszkadzać, ale wiem

też, że nie mogę dopuścić do czegoś takiego, że będę się go bała i siedziała jak mysz pod miotłą. Staram się być wyrozumiała, ale kurczę, jest pomiędzy nami coraz gorzej. Z nim jest coraz gorzej. Nie chcę, żeby przeżywał samotnie depresję.

Krótko się namyślałam. W końcu wstaję i włączam lampkę nocną. A kiedy otwieram drzwi swojego pokoju, trafiam na Tobiasza, który stoi w progu.

– Przepraszam – mówi i wzdycha, wyraźnie smutny i zrezygnowany.

Gapię się na niego zaskoczona, a na mojej twarzy maluje się współczucie.

– Przepraszam – powtarza, jakbym nie słyszała, co powiedział.

– Za co dokładnie przepraszasz, Tobiaszu? – Kładę dłonie na biodrach i patrzę hardo w jego oczy, zadzierając lekko brodę.

– Za to, że byłem wcześniej dla ciebie niemiły. Nie powinienem był tak się zachowywać. Wiem, że się martwisz, a ja... pogubiłem się. Nie radzę sobie sam ze sobą. – Na sekundę spuszcza wzrok, jakby zawstydzony. – Przepraszam. Nie gniewaj się. Nie powinienem wylewać na ciebie tego wszystkiego.

– Gdzie byłeś?

– Byłem w bazie – odpowiada drżącym głosem i unosi wzrok, jakby samo powiedzenie tego było dla niego bolesne. – I...

Aż wybałuszam oczy, zauważając, że Burzyński zaczyna się otwierać i znów chce rozmawiać. To przełomowy moment, więc szybko podejmuję decyzję, która pozwoli nam porozmawiać przez dłuższą chwilę.

– Wiesz co? Usiądź, zrobię nam kakao i pogadamy, dobra?

– Nie wiem, czy mogę kakao. Chyba lepiej nie. Wystarczy herbata.

Wygląda na zagubionego, jakby był małym dzieckiem, które błądzi całkowicie po omacku i zapewne tak też się czuje.

– To wypijemy herbatę.

Wpuszczam go do pokoju. Siada ostrożnie na moim łóżku. Chyba wciąż musi go wszystko boleć. Przez chwilę go obserwuję, ale odrywam wzrok i wychodzę do kuchni.

Gdy wracam, leży na wznak i gapi się w sufit. Przeraza mnie ten widok. Jego oczy zdają się takie puste i bez życia... Tylko raz wyglądał podobnie – gdy straciliśmy dziecko. Ale wtedy byłam tak bardzo zapatrzona w swoje nieszczęście, że udawałam, iż tego nie dostrzegam, a teraz uderza mnie to w pysk. Ta historia wraca do mnie niczym bumerang. Tyle rzeczy jest bardzo podobnych. Czuję się tak, jakbym musiała teraz zdać jakiś egzamin poprawkowy, bo poprzedni oblałam i od tego zależy, czy wszystko się poukłada. Aż sama już nawet nie wiem, czy zasługuję na tego faceta. On niemal stracił życie, by pomóc innym. A ja? Kim dla niego jestem? Powinnam być oparciem, zawsze. I niech mnie diabli, dla tego człowieka chcę zdać ten test śpiewająco. Pragnę mu pomóc nie tylko dla niego, ale i dla nas, bym z czystym sumieniem mogła czuć się nie tylko jego przyjaciółką, ale i kobietą godną tak wspaniałego człowieka.

– Proszę. – Podaję mu kubek i patrzę, jak bez słowa upija kilka łyków, a następnie odstawia na szafkę nocną tuż obok lampki.

– Połóż się przy mnie. – Posuwa się na drugi brzeg, robiąc mi miejsce.

Wchodzę na łóżko, a kiedy się układam, wyciąga ramię, żeby mnie objąć. Delikatnie opieram głowę na jego obojczyku, uważając, by go nie urazić. Widocznie potrzebuje obok siebie drugiej osoby i bardzo się cieszę, że na powierniczkę wybrał właśnie mnie.

– Nie mogę patrzeć na to, jak cierpisz – szepczę, czując, jak mocno bije jego serce.

– Proszę, powiedz mi, jak mogę ci pomóc? Co mogę zrobić, żebyś poczuł się lepiej?

– Po prostu bądź. I tylko tyle. Albo aż tyle. Już czuję się lepiej. Byłem dzisiaj w bazie...

– Wzdycha mocno. – I wiesz, to było strasznie trudne, ale czuję się lepiej, bo wiem, że było mi to



potrzebne. Widziałem się z kumplami, poczułem tę braterską więź z nimi i zrobiło mi się nieco lżej. Wiem, że oni chcą dla mnie dobrze. Że mi pomogą. Że rozumieją mój strach.

– To dobrze, cieszę się, że to zrobiłeś. To bardzo ważny krok. Teraz będzie już tylko łatwiej.

Obejmuje mnie mocniej i całuje w czubek głowy, czym mnie nieco zaskakuje, bo zrobił to swobodnie, jakby o nas pamiętał.

– Nie wiem, czy wrócę do ratownictwa. I nie chodzi o to, że się boję. Ale prawda jest taka, że zawsze byłem ratownikiem trochę przez to, że czułem potrzebę odkupienia win za to, że nasze dziecko zmarło. Teraz już, kiedy sobie wszystko wyjaśniliśmy, wiem, że to nie było tak, jak mi się wydawało, i trochę zmieniłem swoje podejście. Kocham tę robotę, nie zrozum mnie źle. Ale bardziej kocham wspinaczkę. To chodzi o te góry. Gdy prowadziłem szkółkę, byłem naprawdę szczęśliwy. Odpoczywałem psychicznie, a ratownictwo... Ratownictwo jest trudne. Zawsze było. Miało swoje plusy, ale i minusy. Ratując życie, czuję ogromną satysfakcję. To bardzo buduje, uskrzydla. Czuję, że robię coś bardzo ważnego i moje życie ma sens. Ale gdy ludzie umierają, to mnie strasznie przytłacza. To jest takie obciążenie dla psychiki, kiedy widzisz, że człowiek umiera... Wieczna huśtawka nastrojów; na zmianę szczęście i przybicie. Mam tego dość. Zastanawiałem się nad odejściem już przed wypadkiem. A teraz... Teraz jeszcze bardziej chcę odejść. Z jednej strony to szmat mojego życia i rezygnując z pracy w górach, stracę część swojego serca. Ja je tam po prostu zostawię. Ale z drugiej strony nie jestem gotów wrócić. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę... Nie wiem, czy jeszcze tego chcę.

Gładzę go delikatnie, nim mówię:

– Najpierw musisz odzyskać siły, by wrócić do jakiegokolwiek czynności fizycznej, więc na spokojnie wszystko sobie przemyśl. I z tego, co powiedziałaś, wynika, że pamiętasz to, iż wyjaśniliśmy sobie wszystko.

– Tak, pamiętam – przyznaje. – Mam wrażenie, że wciąż mam dziury, ale coraz więcej pamiętam.

– Cieszę się, bo to znak, że może przypomnisz sobie kolejne dni. I wiesz, że nigdzie się nie wybieram. A co do pracy w górach... Mówiłeś o tym, że prowadziłeś szkółkę. Może wróc do tego zamiast do ratownictwa? Może z czasem i na ratownictwo przyjdzie czas, jeżeli będziesz gotowy, albo znajdzie się dla ciebie coś, co nie będzie wymagało uczestniczenia w akcjach?

Tobiasz milczy. Czuję, jak trybiki w jego głowie pracują.

– Jeżeli wrócę do prowadzenia szkółki, to zaniedbam pensjonat. Nie dam rady pracować na dwa etaty.

– Ja się zajmę pensjonatem. Nie było cię w domu bardzo długo, dałam radę. A jeżeli to pomoże wrócić ci do normalności, to powinieneś to zrobić. Chcę, byś był szczęśliwy. A skoro to cię uszczęśliwia, tym bardziej w obecnej sytuacji, jest to jak najbardziej prawidłowy wybór.

– Boję się wysokości. Na samą myśl o tym, że mam spojrzeć w przepaść, mam wypadek przed oczami. Niemal spadam. Nie jestem gotów ani do pracy, ani do prowadzenia szkółki.

– Pamiętasz wypadek?

Tobiasz wzdycha jakby od niechcienia. Chyba właśnie złapałam go na kłamstwie i wychodzi na to, że amnezja to stan nieaktualny.

– Pamiętam już chyba wszystko. Tylko przez kilka pierwszych dni nie pamiętałem.

Unoszę się i opieram na łokciu, by spojrzeć w jego twarz. Karmelowe tęczęwki patrzą na mnie ze wstydem, kiedy rzucam mu ostre spojrzenie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? A co z Magdą?

Moja mina musi być bardzo wymowna, bo Tobiasz pociera w zakłopotaniu czoło.

– Magda wróciła do rodziców do Warszawy. Zakończyłem ten związek tak, jak

obiecałem. Przepraszam za to, co widziałaś w szpitalu. Wtedy faktycznie nie pamiętałem. Cieszę się, że nie wyjechałaś po czymś takim. To bardzo wiele dla mnie znaczy, że nie uciekłaś.

Nadal nie rozumiem sytuacji, a do tego czuję ogromną niepewność, bo skoro pamięta, to dlaczego nie jesteśmy razem tak, jak sobie to obiecaliśmy przed wypadkiem? I dlaczego się nie przyznał?

– Ale dlaczego ukrywałaś to, że sobie o nas przypomniawszy, Tobiasz? Zupełnie nie rozumiem teraz wielu rzeczy.

Coraz bardziej wzburzona wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, dokładnie tak, jak to on ma w zwyczaju – wydeptuje w podłozie szlaczek.

Unosi się zaraz za mną i staje naprzeciw, chwytając mnie za ramiona. Przytrzymuje mnie w miejscu, zmuszając do tego, bym na niego spojrzała. Jak na faceta po ciężkiej operacji ma nagle bardzo dużo siły.

– Ada. – Jego wzrok jest poważny i świdrujący, gdy wymawia mocnym głosem kolejne słowa: – Kocham cię. Nigdy w to nie wątp.

Unoszę dłoń do jego twarzy i gładzę go po policzku, oddając mu pełne czułości spojrzenie.

– Ja też cię kocham. I dlatego tutaj jestem. Chcę o nas zawalczyć. Bo o taką miłość trzeba walczyć – odpowiadam równie pewnie, chociaż cicho. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego przed wypadkiem, ale bałam się, bo to bardzo poważna deklaracja, a nie miałam wyprostowanych spraw z Magdą, a potem... Potem myślałam, że już nigdy ci tego nie będę mogła wyznać. Dlatego chcę, żebyś wiedział, że jesteś dla mnie wszystkim. Będę czekać tak długo, aż będziesz na mnie gotów. Tylko nie odpychaj mnie za bardzo. – Ostatnie słowa wypowiadałam szeptem z wyraźną prośbą, a głos mi drży od emocji.

W jego spojrzeniu nagle pojawia się tyle miłości, że wręcz wylewa się na mnie.

– Chodź tu do mnie. – Przygarnia mnie do siebie i mocno przytula, opierając czoło o moje. – Dziękuję.

Czuć go w ten sposób to ogromna ulga. Jego serce bije mocno niczym dzwon, a ciepło i zapach mnie otula i nagle czuję się znacznie spokojniejsza. Pełna nadziei. Nie wiem jeszcze jak, ale coś wymyślę, by przełamał strach.

– To było straszne. Bałam się, że już nigdy nie będę mogła stać tutaj tak jak teraz. W twoim uścisku. Reszta wskoczy na swoje miejsce w odpowiednim czasie, zobaczysz.

Poprawia uścisk i całuje mnie w czubek głowy.

– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś ze mną. Ale sama przyznaj, gdybym się nie wygadał, że pamiętam, znów mielibyśmy pierwszy seks po latach. Spaliłaś mi to.

Zaczynam się śmiać i ponownie przejeżdżam palcami po jego zaroście.

– Póki co nie możesz i tak.

– Wierz mi, jestem tego bardzo boleśnie świadomy. Między innymi dlatego trzymam cię na dystans. A teraz to będzie już znacznie trudniejsze. Wiesz, że bardzo cię pragnę.

Zadzieram głowę i całuję go w brodę pokrytą seksownym zarostem. Tobiasz się do mnie uśmiecha, a w jego spojrzeniu widzę coś na kształt ulgi.

– Jak długo jeszcze?

– Już niedługo.

– Możesz spać w moim łóżku, wiesz? Będziemy tylko obok siebie leżeć, a myślę, że przyda ci się towarzystwo w nocy.

– Yhm – mruczy i kręci głową jakby przekornie, ale widzę w nim bezbronność i budzącą się namiętność. Spogląda na moje usta i unosi kciuk, by ich dotknąć. W tej samej chwili jego źrenice się rozszerzają, przez co dokładnie wiem, o czym дума. – To nie jest dobry pomysł. Nie

bez powodu cię unikam, Ada.

Chłonę wzrokiem jego twarz. Długie rzęsy, które rzucają cień na policzki, piękny profil twarzy, delikatny zarost. Spoglądam na zaciśnięte usta, które bardzo pragnę całować. I znów oczy w ciepłym kolorze, które otulają mnie swoją miłością.

– Ale chyba... – Chcę powiedzieć, że chyba może mnie tylko pocałować i nic więcej, ale on mnie po prostu mocno do siebie przytula jak przyjaciel.

Dobrze, na tę chwilę musi mi to wystarczyć.

Tylko czy podczas przytulania przyjaciela ma się takie wrażenie, jakby powietrze nas sobą owinęło? I brakuje ci tchu? Czy przyjaciel wczepia w twoje łopatki palce jakby w desperackiej potrzebie bliskości, a jego serce tłucze się bardziej, niż powinno, przy twoim uchu?

– Gdy cię pocałuję – odpowiada – to nic mnie już nie powstrzyma, by się z tobą kochać. A na to jeszcze nie czas.

– Wiesz, że nie to jest najważniejsze. Chciałabym być przy tobie zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować. I tyle. – Obejmuję go mocniej i po prostu wtulam się w ukochane ramiona. – I wiem, że muszę wymyślić coś, by pomóc ci pokonać lęk.

– Wątpię, by ci się udało cokolwiek zrobić. Trzeba to po prostu przepracować – odpowiada sceptycznie.

– Coś wymyślę, zobaczysz.

– No okej, próbuj. Nie zaszkodzi.

A w myślach dziękuję temu na górze za to, że znów zaczyna się układać. Za to, że Tobiasz jest. I za to, że w końcu czuję pomiędzy nami niezwykłą więź, chociaż nawet mnie nie pocałował.

Jesteśmy w domu.

My jesteśmy domem.

Będzie dobrze.

Coś muszę wymyślić, by to wszystko pchnąć naprzód.

I pomaga mi w tym pewne ogłoszenie, które przypadkiem znajduję na Facebooku. Dowiaduję się, że zwolnił się pewien termin za kilka dni... I może jestem szalona, może to totalnie nieprzemyślany spontan, ale zamierzam zaryzykować i to zrobić.

Zamierzam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.



***Boję się,  
ale jest cudownie***

**TOBIASZ**

– Tobiasz, obudź się. – Słyszę jej głos tuż nad głową, niczym marę senną. – Tobiasz. – Po chwili zaczyna mnie szturchać, dokładnie tak, jakby była prawdziwa.

Uchylam powieki i zauważam, że gapi się na mnie z góry, będąc tuż nad moją głową, ubrana w białą suknię. Ma zrobiony piękny makijaż, a czarne pukle układają się w miękkie fale. Niemal ginie w mroku nocy, jednak biel rozświetla pomieszczenie. Sam nie wiem, czy to bardziej straszne, czy urocze, ale z pewnością nie jest prawdziwe.

Uśmiecham się jak debil.

– Śniesz mi się. Widzę anioła. Bo to nie jest normalne, że wyglądasz jak panna młoda.

Zaczynam się głośno śmiać, bo to aż niewiarygodne, że ten sen wygląda tak realnie. Ada za to kręci głową jakby z przyganą.

– Tobiasz. – Znów powtarza moje imię i lekko mnie szturcha, ale na jej przepięknej twarzy pojawia się uśmiech. – Wstawaj. Musimy się pospieszyć.

Zaczyna do mnie docierać, że Solska naprawdę mnie budzi, a do tego jest środek nocy. Spoglądam na zewnątrz przez okno i zauważam, że jest jeszcze szaro, a w zasadzie to nawet panuje wciąż noc. Z miejsca się niepokoję i rozbudzam, siadając. Przecieram oczy zdziwiony i nic nie rozumiem.

– Coś się stało!?! Dlaczego budzisz mnie o tak nieludzkiej porze? I co ty masz na sobie?

– Rozglądam się wokół, bardzo poważnie zaalarmowany. – Nie brałem na noc leków, wszystko się już zagoiło i nie boli. Cholera, chyba za wcześnie odstawiłem. Albo jeszcze śpię.

Ada zaczyna chichotać.

– Wszystko jest w porządku. Po prostu mam dla ciebie niespodziankę. Ale najpierw musisz odpowiedzieć mi na kilka pytań.

Kompletnie nic nie rozumiem.

– Niespodziankę? Jakich pytań? I dlaczego masz tę kieckę na sobie? I Dlaczego mnie

budzisz?!

– Kochasz mnie?

Zamieram.

Ta rozmowa staje się coraz dziwniejsza. Z pewnością się obudziłem? Marszczę brwi i z miejsca wstaję. Zapalam światło i podchodzę do Ady.

– Oczywiście, że tak. Co to za pytanie? I dlaczego tak wyglądasz?

Moja kobieta najpierw bierze ogromny wdech, a następnie przeciągle wypuszcza powietrze.

– Chciałbyś, bym kiedyś ponownie została twoją żoną?

Zaczynam pocierać czoło, lustrując tę suknię, która niebezpiecznie pachnie bardzo szybkim ożenkiem, i przez chwilę kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Jestem przestraszony. A ona nie odpowiada konkretnie, tylko zadaje dziwne pytania.

Serio, dawno nic mnie tak nie zaszokowało. Dopiero po chwili biorę jej drobną twarz w dłonie i całuję czubek nosa. Stoi przede mną ciepła, pachnąca jakimiś kwiatami i całkowicie realna.

– Oczywiście, że tak. Jesteś miłością mojego życia i to błąd, że się rozstaliśmy. Gdy tylko dojdę do siebie, zamierzam ci się oświadczyć. I nie zamierzam czekać długo ze ślubem.

Znów wciąga przeciągle powietrze i znów je wypuszcza, jakby chciała powiedzieć coś, czego do końca nie jest pewna.

– W szafie masz garnitur. Włóż go. Bierzymy kawę w termos i jedziemy.

W niezrozumieniu dla sytuacji zaczynam się pod nosem śmiać i krążyć po pokoiku, w niewielkiej przestrzeni wydeptując niewidzialną ścieżkę.

W końcu po chwili przecieram oczy i siadam. Gapię się na nią, licząc, że powie po prostu coś więcej. Solska zaczyna się uśmiechać, ale jej uśmiech nie jest czuły, tylko konspiracyjny, jakby knuła coś wielkiego.

– Ale gdzie jedziemy? Nic nie rozumiem.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– I o to chodzi, w końcu to niespodzianka. Wymyśliłam, jak mogę pomóc ci przezwyciężyć lęk. Ubierz się, ogarnij, bo będziemy mieć pamiątkowe fotki z tego wyjazdu.

Wzdycham i spoglądam na szafę, zastanawiając się chwilę nad jej zawartością, a następnie na powrót spoglądam na Adę. Jej białe zęby niemal rozświetlają mrok, jest tak radosna.

– Powinienem się bać? Co ty wymyśliłaś?

– Ani trochę! To bardziej ja mam obawy, czy nie uciekniesz, gdy powiem ci, co to za pomysł, ale wtedy to już będzie kompletna klapa. Pewnie się rozstaniemy, tym razem na zawsze. Więc lepiej, aby wszystko poszło po mojej myśli.

Nie jestem pewien, czy aby na pewno dobrze rozumiem, ale Ada chyba chce mnie wywieźć do Vegas. Coraz bardziej ciekawy i rozbudzony, zaczynam wkręcać się w całą tę szopkę.

– Intrygujesz mnie. Dlatego wstanę i pojedę z czystej ciekawości.

Ada pochyla się, składa na moim czole niewinnego buziaka, a następnie odchodzi, informując mnie, że mam piętnaście minut, by przygotować się tak, jakbym szedł na ważną uroczystość. I zostawia mnie całkowicie zaskoczonego.

Po chwili siedzimy w samochodzie i wyjeżdżamy z miasteczka. Oznajmiła mi, że mam oddać jej kluczyki do auta, i sama wsiadła za kierownicę. Boję się myśleć, jak ona kieruje w tych butach, ale twierdzi, że ma płaskie, bo takie będą jej teraz potrzebne. Dostałem za to kubek pełen gorącej i aromatycznej kawy na drogę, którym chyba stara się zamknąć moje usta. Wolałbym

pocałunek, dlatego nie zamierzam być cicho.

– Kiedy powiesz mi, co wymyśliłaś? – Wciąż podejrzliwie spoglądam na ten biały materiał, w który jest odziana. W tej sukni Ada wygląda jak syrena. I to taka, która zapiera dech z zachwytu. Piękna, czarująca i tak niesamowicie tajemnicza, że mam wrażenie, że jeśli ją pocałuję, zaginę w jakichś czeluściach piekielnych niczym w starodawnym micie greckim.

– Wiesz mnie na jakieś bagna?

Zaczyna znów chichotać.

– Zaraz będziemy na miejscu. Spokojnie.

Spoglądam na zegar. Nie ma jeszcze czwartej. Coś szalonego się dzieje i to najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała od czasu wypadku, bo mimowolnie się uśmiecham i nie mam wpływu na reakcje własnego organizmu. Czuję się, jakbym miał za chwilę tę kobietę poślubić, ale przecież to nie może być prawda. A może jest?

– Zobacz, już jesteście.

Nagle skręca i wjeżdża samochodem na polną drogę. Przytrzymuję się deski rozdzielczej, bo nieco trzęsie, ale szybko zapominam o tym fakcie, bo zauważam przed sobą, co się święci.

Widzę auto Eryka i rodziców. I załogę, która rozkłada kolorowy balon. Zauważam też kosz i różnobarwne paski, które zaczynają się układać w owalny kształt, który za moment będzie nad naszymi głowami napęczniały gorącym powietrzem.

Przełykam ślinę i spoglądam na Adę.

– Coś ty wymyśliła?

Ada chrząka, kiedy wyłącza silnik i odwraca się twarzą ku mojej. Jej oczy są wypełnione po brzegi miłością i radością. Nie spodziewałbym się, że ma jaja, by zrobić coś aż tak szalonego, ale najwidoczniej moja kobieta je wyhodowała i są większe od moich.

– Uczyń mi tę przyjemność i zostań moim mężem. Wszystko zostało specjalnie dla nas zorganizowane. Czeka umówiony urzędnik, twoi rodzice i bracia, a także moja mama. Weźmiemy ślub w balonie, jeżeli tylko przełamiesz swój lęk wysokości. Zostanę ponownie panią Burzyńską, a to wszystko stanie się tuż nad Rudymi Górami. Dziś są idealne warunki pogodowe. Tylko zobacz. – Wskazuje palcem wolne od chmur niebo. – Ani jednej chmurki i żadnego wiatru. Nie mogłam wymarzyć nam lepszej pogody.

Zaczyna do mnie docierać, co to wszystko tak naprawdę oznacza. Za chwilę mam stać się ponownie jej mężem, ale zupełnie tego nie planowałam. Ona naprawdę ma na sobie pieprzoną suknię ślubną i do tego ubrała mnie w garnitur. Brakuje nam tylko kwiatków, ale zauważam, że trzyma je Hanka.

– I ja nie zauważyłem, że coś knujesz? Ale ja nawet nie mam dla ciebie pierścionka.

Ada się uśmiecha z czułością.

– Wciąż mam ten poprzedni. Zobacz. – Wyciąga ku mnie dłoń, a wtedy zauważam na jej palcu delikatny diament opleciony białym złotem. – To jest naprawdę najmniej ważny szczegół. Eryk jako świadek zatroszczył się o obrączki. Mamy nawet załatwiony catering i poczęstunek dla gości.

Spoglądam przed siebie na sylwetki, które pomagają rozkładać balon. Widzę wszystkich moich najbliższych. Wszyscy musieli o tym wiedzieć.

Przełykam ślinę i poważnieję. Nie chcę grymasić, ale nie do końca jestem zadowolony z takiego obrotu spraw. Chciałbym jednak mieć wpływ na pewne decyzje, zwłaszcza jeżeli mają one dotyczyć tak ważnego dnia w życiu jak ponowny ożenek.

– Ale... – Kręcę głową z zakłopotaniem. – Oświadczasz mi się, planujesz ślub, a ja co? Boję się wejść jak jakaś cipa na balon, bo on się wzbija w powietrze. I do tego nawet nie miałem szansy ci się oświadczyć.

Ada pochyla się ku mnie i rzuca bardzo poważne spojrzenie.

– Nie możesz odmówić. O to właśnie chodzi. Musisz przełamać strach. Gdybyś o tym wiedział, tobyś dał nogę. A tak jesteś postawiony przed faktem dokonanym.

Ta sytuacja jest dla mnie tak dziwna, że aż nie wiem, jak ubrać w słowa swoje myśli. Nic nie jest według mojego planu, a do tego zwyczajnie się boję. Jednocześnie nie chcę jej zawieść. Odwracam się całym ciałem do Ady i zaczynam szczerze wylewać wszystkie trapiące mnie myśli.

– Zawsze chciałem, żeby moja przyszła żona stała się nią po tym, jak uklęknę na kolano... I sam proponuję ślub. Nie wypada, by kobieta się oświadczała. To moja działka. Chcę czuć się w takim dniu, jak przystało na prawdziwego faceta.

Ada kładzie dłoń na moim ramieniu, po czym pochyla się i delikatnie muska moje usta. Jej smak to ten, który pragnę czuć do końca swoich dni. I chociaż nie jest to planowane i jest ogromnym zaskoczeniem, to gdy się odsuwa, jej promienisty uśmiech sprawia, że wszystko inne zaczynam mieć w nosie.

– Ale kochanie – wzdycha jakby z radością. – Tradycyjny ślub to my już mieliśmy i nic z tego nie wyszło. Więc teraz czas na coś odjechanego. Na ślub w balonie tylko w najbliższym rodzinnym gronie.

Ciasną przestrzeń samochodu wypełnia mój nerwowy śmiech, ale muszę jej przyznać, że ten argument jest naprawdę dobry.

– Ale rymujesz... – mruczę, po czym chwytam jej twarz w dłonie i wyciskam na ustach mokrego buziaka, coraz bardziej skory do tego, by wziąć udział w tym szalonym planie. Może jestem przestraszony, ale nie głupi. Wiem, że jeżeli dam nogę, to zmarnuję wszystko, co do tej pory wypracowaliśmy. A ja chcę tej kobiety dla siebie do końca swoich dni.

Więc wyciskam jeszcze jednego całusa. I kolejne dwa.

– Jak zaryzykujesz, to żonę uzyskujesz... – Macha dłonią. – No nie umiem w te rymy, ale! Wiesz, o co chodzi. Po prostu to zrobimy. Wierzę, że większe wrażenia przykryją twój lęk i jak już pierwszy raz się odważysz, będzie tylko lepiej. I będziesz znów żonaty. Upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu.

Kręcę głową i zaczynam się śmiać. To jest po prostu niewiarygodne.

A najlepsze w tym jest to, że ja faktycznie odsuwam strach na drugi plan. Nie analizuję tego, że za chwilę wzbiję się w powietrze, chociaż się boję. Za to jestem w pełni świadomy, że będę znów mężem, i to jest numer jeden w mojej głowie. To bardzo poważna decyzja na całe życie. Będę jej mężem, już nie byłym, ale aktualnym. I że stanie się to tak nagle. I że nic nie zaplanowałem w związku z tym. A Ada znów stanie się panią Burzyńską.

Jednak im dłużej pozwalam sobie na myślenie, tym coraz więcej pytań się pojawia.

– Mamy tyle spraw do obgadania. Dzieci, pensjonat... Podział obowiązków na żonę i męża... – Kręcę głową, bo zaczyna odzywać się zdrowy rozsądek.

Ada mnie jednak uspokaja.

– Dzieci to trudny temat. Wiem. I jestem zdania, że co ma być, to będzie. Boję się ciąży po tym, co nas spotkało, i nie będę naciskać, ale to nie tak, że nie chcę. Bo chcę, ale tylko wtedy, gdy oboje będziemy do tego dążyli. Jesteśmy dorośli, bardziej świadomi, przepracowałam to wszystko w mojej głowie już dawno temu, spokojnie. Pensjonat jest nasz wspólny, więc nie ma tutaj żadnego problemu. Ty wracasz do pracy we wspinaczce, a gdy będziesz gotowy, także do ratowania ludzi. I mamy jeszcze nieznośnego kota, o którego trzeba zadbać. Wszystko jest tak, jak być powinno.

Uśmiecham się, ale przecież to nie może być tak, że ja jestem w tym wszystkim najważniejszy.

– A co z tobą?

– Mam wspaniały pensjonat, a dodatkowo z pewnych źródeł wiem, że będziemy mieć w końcu przyznane dofinansowanie na remont. Zrobię z tego odjechane miejsce.

To więcej, niż kiedykolwiek sobie wymarzyłam. Nigdy nie byłoby mnie nawet stać na mieszkanie w górach, a gdzie tutaj taki pałacyk. To gigantyczny, wielomilionowy majątek. Chcę to rozkręcać. I będę to robić z dumą oraz zapalem. Obiecuję.

Kręcę głową, chyba nadal nie wierząc, że to dzieje się naprawdę, gdy mówię:

– No dobrze, zrobmy to!

Ada zaczyna się radośnie śmiać i otwiera drzwi.

– Poważnie? Ożenisz się ze mną?

– Przecież to i tak kwestia czasu.

Gdy wychodzimy, chwytam jej dłoń i idziemy razem. Na jej obliczu maluje się radosny uśmiech, który zupełnie nie znika.

– Oto mój przyszły mąż! – woła do zebranych.

– Wszyscy jesteście zdrajcami. Dlaczego pan młody dowiedział się o tym ostatni? – wołam zaraz za nią.

Moi bracia zachowują się nagle, jakbym był przeźroczysty, za to tato wychodzi mi naprzeciw i ściska serdecznie.

– Cieszę się, że się zgodziłeś. Taka miłość zdarza się tylko jeden raz. Czas, byś w końcu dobrze ją poczuł. Niech życie lekkim wam będzie. Adrianna to wspaniała kobieta.

Puszcza mnie i ściska Adę, szeptaając jej jakieś słowa uznania.

– Synku. – Moja mama przeciska się tuż obok taty i staje na wprost mnie; w dłoni trzyma niewielkie pudełeczko. W jej oczach zauważam łzy wzruszenia. Kiedyś nie akceptowała Ady, ale to wynikało z tego, że byliśmy zbyt młodzi i w nas nie wierzyła. Teraz wygląda, jakby była szczęśliwa z powodu naszego ślubu. – Synku. To pierścionek po ciotce Gertrudzie. Kazała ci go przekazać, ale tylko pod warunkiem, że twoją wybranką będzie ponownie Ada. Uważam tak samo jak ona. To dla ciebie odpowiednia kobieta. Wcześniej tego nie widziałam, ale przez te wszystkie lata zrozumiałam, że albo będziesz z Adą, albo będziesz nieszczęśliwy. I widzę, że to dobra oraz oddana kobieta. Przepraszam, że tak późno to dostrzegłam. Niech wam się w życiu poszczęści.

Przyjmuję z wdzięcznością pierścionek i ściskam mamę odrobinę za mocno.

– Dziękuję, uratowałaś mój męski honor – szepczę, by tylko ona mnie usłyszała.

Spoglądam też na Igora i Eryka, którzy nadal nic nie mówią, teraz jednak chociaż na mnie patrzą, bo zachęcająco kiwają głowami. Z pierścionkiem w dłoni odwracam się do Ady. Jej zielone oczy są pełne nadziei, gdy uśmiecha się do mnie słodko.

Nagle zaczynam się stresować, gdy klękam na jedno kolano i otwieram pudełeczko, w którym znajduje się piękny pierścionek ze złota, a zdobi go zielony kamień, tak samo połyskujący jak kolor oczu Ady. To wszystko dzieje się naprawdę, chociaż jeszcze godzinę temu nieświadomie przewracałem się z boku na bok.

Nastaje cisza, kiedy zadzieram głowę i półgębkiem uśmiecham się do ukochanej.

– Ado, miłości mego życia... – Milknę na kilka sekund, by zaobserwować, jak słodko się rumieni. – Nie wiem, co mógłbym powiedzieć ponad to, co już sobie wyjaśniliśmy, i oprócz tego, że cię kocham najbardziej na świecie. Dziękuję za to, że jesteś, że szokujesz mnie tak jak dzisiaj i przy mnie trwasz, pomimo że bywam kutasem. Mam nadzieję, że tak będzie do końca naszych dni. Przyjmij ten pierścionek jako dowód mojej miłości i zostań moją żoną.

– Zaręczyny i ślub jednego dnia? Jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Oczywiście, że cię poślubię. I też cię kocham.



Nasi goście biją brawo, a ja wstaję i szybko całuję Adę.

Hania podchodzi i wręcza jej niewielki bukiet, a mnie wpina pojedynczego kwiatka w klapę marynarki.

Rozglądam się po okolicy. Pierwszy raz od wypadku jestem cholernie szczęśliwym człowiekiem, chociaż wiem, że jeszcze dużo czasu minie, nim wszystko wróci do normy. Jednak przy tej kobiecie będzie znacznie łatwiej.

– Witajcie na pokładzie. – Załoga nas zaprasza do latającej maszyny, a drzwi do kosza stają przed nami otworem.



## *Kto by pomyślał*

### ADA

Gdy tylko podrywamy się do lotu, boję się, że Tobiasz zacznie panikować, ale ku mojemu zaskoczeniu ze stoickim spokojem obejmuje mnie w pasie. Kciukami gładzi delikatnie moją talię, a wzrokiem pełnym uwielbienia wędruje po sylwetce, przyglądając się każdemu fragmentowi białej sukni, twarzy ozdobionej delikatnym makijażem i włosom, które są nieznacznie poruszane przez wiatr. Czuję to niemal tak, jakby mnie pieścił spojrzeniem.

– Przyszła pani Burzyńska, wygląda pani niewiarygodnie pięknie. Nigdy nie widziałem bardziej zjawiskowej kobiety i mówię to całkowicie poważnie.

Gładzę klapy jego marynarki, doceniając, jak przystojnie wygląda w tym garniturze.

– Pan też niczego sobie, panie Burzyński.

Uśmiechamy się do siebie.

– Strasznie cię kocham. To niesamowite, że nie czuję strachu. To znaczy czuję, ale nie jest tak źle, bym panikował. Ważniejsze jest to, że zaraz się pobierzemy. To przykrywa wszystko inne. Miłość jest silniejsza niż lęk. I aż nie potrafię uwierzyć w to, że znów będziemy małżeństwem. Chyba jestem wciąż w szoku, że robimy coś takiego, ale dziękuję. – Jego paplanina jest coraz bardziej nerwowa, a mina co najmniej dziwna.

– Musisz się opamiętać i rozluźnić mimikę, bo dziwnie wyjdiesz na zdjęciach – szepczę i zaczynam się śmiać, bo nie mogę się już dłużej powstrzymać. Jego wytrzeszczone oczy i głupkowaty uśmiech są rozbijające.

Naraz nieco poważnieje i ściąga brwi, a następnie delikatnie mnie muska ustami w czoło. Korzystając z okazji, przytulam się do silnego torsu i z fascynacją obserwuję, jak wznosimy się coraz wyżej, a pierwsze promyki słońca przelewają się pomiędzy szczytami, by oświetlić nas swoim złotym blaskiem. Widok gór z coraz większej wysokości i budzący się dzień to coś pięknego. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego ślubu, bo ten, który zaraz weźmiemy, jest doprawdy wyjątkowy. Zapach ozonu, odgłosy poruszającego się gorącego powietrza tuż nad naszymi głowami i elegancko ubrani najbliżsi oprócz Jasia, który niestety jest za mały na lot

i został z opiekunką na dole.

– Możemy zaczynać – oznajmia Eryk.

Wszyscy ustawiamy się w niewielkiej przestrzeni tak, by było nam wygodnie. Pole manewru jest nikłe, chociaż zamówiliśmy największy balon, ale wcale mi to nie przeszkadza. Dzięki temu jest bardziej klimatycznie i rodzinnie. Nastrój jest niezmierny, i dosłownie, i w przenośni.

Hania z Erykiem są naszymi świadkami – to oni pomogli mi wszystko zorganizować, za co będę im dożywotnie wdzięczna. To, jak w konspiracji radzili sobie z każdym problemem, jest pełne podziwu. Chyba nigdy nie zdołam im się odwdziżyć. Niebawem sami mają stanąć na ślubnym kobiercu, więc na ile będę potrafiła, na tyle pomogę im zorganizować ich wymarzony dzień.

Spoglądam na Igora, który zaczyna szarpać za krawat, jakby robiło mu się duszno. Eryk coś szepcze do niego, by go ofuknąć, na co ten odburkuje, ale się uspokaja. Kto by pomyślał, że to nie Tobiasz będzie miał atak paniki, tylko Igor? Z pewnością nie ja.

– Wszystko w porządku, po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich wysokości.

– Nie wiem, jak sobie wyobrażasz powrót do Ceglastej – odpowiada najstarszy z braci.

– Chyba wracasz tutaj za tą miłością, bo nie wierzę, że dla nas nagle aż tak bardzo się poświęcasz.

– Będę prowadził takie samo życie jak wszędzie indziej. Nie dramatyzuj. Chcę być bliżej was i tyle.

– A ja mam wrażenie, że podjąłeś tę decyzję po tym, jak spotkałeś tę dziewczynę, z którą kiedyś się spotykałeś. Jak jej było? – Eryk wyraźnie go zaczepia.

Między braćmi pojawia się napięcie.

– Zamknij się, Eryk – odwarkuje Igor, jakby złapany na gorącym uczynku.

– Spokój, chłopcy – ucisza ich pan Teodor. – W domu się będziecie kłócić, stare barany.

Chichoczę i przenoszę spojrzenie na Tobiasza, kiedy pilot balonu steruje maszyną, która teraz leci spokojnie i równo. Nie spodziewałam się, że balon jest aż tak dobrze sterowny. Stoję w środku stabilnie. Miałam pewne obawy, jednak teraz czuję się całkowicie bezpiecznie. Nic nami nie szarpie, za to delikatnie suniemy ku przepięknym górcom.

Urzędnik zaczyna swoją mowę, a my wszyscy po prostu uśmiechamy się do siebie. Gdzieś z boku słuchać drona, którym ekipa balonowa nagrywa całe zdarzenie, a moja mama po cichu zaczyna szlochać, pełna ogromnego wzruszenia. Powiedziała mi wczoraj, że jest ze mnie dumna. Dała mi swoje błogosławieństwo i zapewniła, że to najlepsza decyzja, jaką podjęłam w życiu. Była pewna, że się uda, a sam pan młody nie odmówi. Ona od początku twierdziła, że powinniśmy to wszystko załatać. Mądra kobieta.

Na wysokości ponad kilometra nad ziemią zaczynamy składać sobie przysięgę. Nasze twarze oblewa blask dopiero wstającego słońca. Jest przepięknie i niezwykle spokojnie. Jakby to, co działo się na ziemi, nie miało w tej chwili żadnego znaczenia. Jakbyśmy byli z innej planety; bez trosk, bez żalów i bez tego strachu, który ostatnio zdecydowanie za bardzo rozgościł się w naszym życiu. I faktycznie, jesteśmy w tej chwili całkowicie oderwani od ziemskości.

Pierwsza zaczynam wypowiadać słowa przysięgi. A mówiąc je, czuję absolutny spokój, ponieważ wiem, że postępuję słusznie. Kocham Tobiasza całym swoim sercem. Zawsze kochałam i to się nigdy nie zmieni. To jedyny słuszny wybór.

My razem.

Państwo Burzyńscy.

– Świadoma praw i obowiązków – powtarzam za urzędnikiem – wynikających z założenia rodziny, uroczysto oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Tobiaszem,

i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Burzyński nieznacznie kręci głową, jakby wciąż nie dowierzał temu, co się właśnie dzieje, ale ze stoickim spokojem i uśmiechem na twarzy zaczyna mówić to samo, co ja przed momentem.

– Świadomy praw i obowiązków, wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Adrianną, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Wymieniamy się obrączkami, a nasze rodzicielki płaczą ze wzruszenia. Obie mają rozmazane makijaże. Pan Teodor, patrząc na nas, wygląda, jakby był bardzo dumny. Hania uśmiecha się serdecznie, a Igor i Eryk silą się dla odmiany na powagę. My za to szczerzymy się do siebie tak bardzo, aż zapewne oboje dostaniemy zakwasów w policzkach.

Kiedy urzędnik oznajmia, że jesteśmy mężem i żoną i teraz możemy się pocałować, Tobiasz podchodzi do mnie jakby zawstydzony, co jest zupełnie do niego niepodobne, i składa na moich ustach delikatnego całusa, szepcząc jednocześnie, że kocha mnie i dziękuje za to, że jestem. Wtulam się w jego ramiona, chłonąc cudowny zapach i dając mu całą moją miłość. Ciesząc się, że znów jesteśmy razem.

Gdy łądujemy balonem na łące i jako ostatni wychodzimy z kosza, wszyscy śpiewają nam typowe polskie „gorzko, gorzko”, przez co na chwilę zatracamy się w sobie. Odrywa nas od siebie dopiero głośny huk otwieranego szampana i deszcz ryżu, a także owacje. Radość wylewa się każdą cząsteczką mojego ciała, kiedy wnosimy wszyscy toast i pijemy szampana na cześć młodej pary, czyli nas.

Eryk wymyślił, by zamówić weselne śniadanie, żeby chociaż na chwilę usiąść przy wspólnym stole i dopiero wtedy wrócić do domów. Zatroszczył się o pyszny tort i poczęstunek, które dostarczyła nam na miejsce jedna z lokalnych restauracji. W czasie, kiedy lecieliśmy, na środku łąki ustawiono stół przybrany bielą, ozdobiony delikatnymi kwiatami. Wszystko jest tak piękne, że aż sama jestem bardzo pozytywnie zaskoczona. Przyjmujemy uściski i gratulacje, a także drobne prezenty, których zupełnie nie było w planie. I przez kilka dłuższych chwil po prostu świętujemy.

I w ten oto sposób ja znów jestem panią Burzyńską, a Tobiasz ponownie jako mój mąż przełamuje swoje lęki.



## *Noc poślubna*

### ADA

– Lucek, wypad stąd. – Wskazuję palcem drzwi sypialni, wypraszając pana kota na zewnątrz. Mały drań spogląda na mnie z oburzeniem, jakbym to ja zawiniła, i zarzucając czarnym ogonem, idzie dumnie, a jego brzuch kołysze się w prawo i lewo przy każdym kroku.

– Miau! – Jeszcze pyskuje do tego.

– No już! – Poganiam go, kręcąc głową.

Ma tupet, że nie ucieka tak szybko, jakby się paliło, bo zdecydowanie powinien.

Widok, który mam przed sobą, sprawia, że nawet nie wiem, co powiedzieć. Po prostu brakuje mi słów. Podczas gdy my braliśmy ślub, to wstrętne kocisko wtargnęło do mojego pokoju, by zrobić totalną demolkę. Całe prześcieradło jest porwane, jakby ten diabeł rzucił się na materac i celowo go rozszarpał. Tak jakby koniecznie mu zależało, żebym tutaj nie spędziła dzisiejszej nocy.

– Już i tak nie będzie ci potrzebne – stwierdza Tobiasz, wchodząc nonszalanckim krokiem do pomieszczenia, poprawiając mankiety eleganckiej koszuli, która leży na nim, jakby była uszyta na miarę.

Prycham z niedowierzaniem.

– Dziwny jest ten kot, serio. Mam wrażenie, że on robi wszystko, żeby nas ze sobą zeswatać, jakby w tym celu był zesłany przez ciotkę z jakiegoś dziwnego miejsca. Jak prześledzić jego życiorys, to naprawdę. Nawiedzony jak nic.

Tobiasz śmieje się, po czym podchodzi niemal bezszelestnie od tyłu. Odgarnia mi włosy na jeden bok i pochyla się, by złożyć na ramieniu pocałunek. Przymykam oczy, czując jego wilgotne wargi w tym miejscu, bo wrażenie, które to muśnięcie na mnie robi, jest ogromne. Czuję naraz milion maleńkich igiełek, które wędrują w dół ciała, wprost do mojej kobiecości. W jego objęciach ożywam jak na zawołanie. Nikt nigdy nie miał nade mną takiej władzy. Tylko Tobiasz Burzyński – mój mąż.

– Koty to charakterne stworzenia i tyle. Rozpiąć ci tę suknię? Uważam, że aktualnie też

jest bardzo zbędna, jak twoje stare łóżko.

Uśmiecham się, słysząc chrypkę w jego głosie. Jego oddech staje się wyraźnie cięższy.

– Nie powinienes jeszcze się ze mną kochać. Do kiedy musimy zaczekać?

Wyciąga dłoń i palcem unosi moją brodę tak, bym obejrzała się i spojrzała wprost na niego. Jego wejrzenie jest obiecujące i zdecydowane, a uśmiech staje się szelmowski, kiedy odpowiada:

– To nasz dzień, oczywiście, że zamierzam się z tobą kochać. Trzy dni nie zrobią mojemu ciału wielkiej różnicy. Czuję się dobrze i wiem, że mogę sobie na to pozwolić. I tyle w temacie. Czy coś w związku z tym ci nie odpowiada, kochanie? Chcesz odmówić?

Przełykam ślinę, kręcąc głową przecząco. Tobiasz bardzo sprawnie odpina zamek i pociąga materiał w dół. Nie spuszcza z moich oczu ciemniejącego z każdą sekundą wzroku, kiedy staję przed nim w samej koronkowej bieliźnie.

– Powinniśmy zatem udać się do twojego pokoju – szepczę, nie potrafiąc już ukryć namiętności, którą we mnie zbudził.

– Do naszego pokoju – poprawia mnie szybko, kładąc wyraźny nacisk na „naszego”.

Pozbywam się butów, odrzucając je na bok, uśmiecham się szeroko do męża, a następnie ciągnę go za dłoń, by przejść na drugą stronę korytarza. Oboje prędko zamykamy za sobą drzwi, a kiedy tylko jesteśmy w sypialni, Burzyński obejmuje mnie mocno i przyciska do siebie. Wdycham jego zapach i delektuję się dotykiem dłoni, która błądzi po moich plecach. Z utęsknieniem przyjmuję, co mi daje.

– Wszystko jest niemal idealnie, prócz jednej rzeczy – zaczyna z siebie nagle wyrzucać jakby z pretensją. – Jestem na nas zły. Jestem tak cholernie wściekły, że nie masz pojęcia. Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? – Ton jego głosu staje się coraz bardziej groźny, aż nieruchomieję, bo nie rozumiem, o co chodzi. – To, że straciliśmy tyle lat, bo nie potrafiliśmy się dogadać. Że nie rozmawialiśmy ze sobą. Że oboje odpuściliśmy, bo zamknęliśmy się w sobie. Dziesięć pieprzonych lat, Ada. Dziesięć! To najlepsze lata naszego życia. Nasza młodość. A my je spędziliśmy osobno. Wiesz, ile rzeczy mogliśmy w tym czasie zrobić? A my tak po prostu ten czas zmarnowaliśmy na jakieś nic nieznaczące miłości.

Kiwam głową, całkowicie świadoma tego, że nawywijaliśmy. Że zaprzepaściliśmy wspólny czas. Ale staram się o tym nie myśleć, bo nie cofniemy tego. Tobiasz za to odsuwa się o metr i zaczyna odpinać guziki eleganckiej śnieżnobiałej koszuli, nie przestaje jednak mówić:

– Mam przez to ochotę tak cię wypieprzyć, żeby wbić ci do głowy, że masz mi mówić, o czym myślisz. Obiecuj mi, że jeżeli cokolwiek będzie się działo, powiesz mi o tym. Że zawsze będziesz ze mną szczerą, choćby prawda nie chciała ci przejść przez gardło, dobrze?

Daję dwa kroki naprzód i znów jestem przy nim. Pomagam mu zdjąć koszulę z szerokich barków i odrzucam ją na bok. Stoi teraz w samych spodniach, a ja mam widok na cały jego brzuch. Na świeże blizny, które zdobią jego silne ciało. I mam świadomość, że to by się prawdopodobnie nie stało, gdybyśmy kiedyś się nie rozstali. Ale to też dowód jego męstwa i tego, że pomógł ludziom. Uratował wiele istnień. To część jego trudnej historii, tak jak moja blizna po cięciu cesarskim.

– Wiesz, może tak musiało się stać, by mogło wydarzyć się coś innego. Może to nie był nasz czas.

Tobiasz macha dłonią i aż cały się unosi.

– Ada! Na Boga! My jesteśmy sobie pisani.

– Wiem, wiem, spokojnie. – Wygląda na to, że trafiliśmy na niespodziewaną minę, czyli niewyjaśnioną jeszcze sprawę z przeszłości. – Chodzi mi o to, że gdybyś był moim mężem, prawdopodobnie nie zostałbyś ratownikiem. A jakbyś nie był ratownikiem, pewnie wielu ludzi

by zginęło. Wniosek jest jeden: dzięki naszej rozłące przeżyło wiele osób. Może taka była misja, dla której to wszystko poświęciliśmy.

Tobiasz kręci głową.

– Ktoś inny by ich uratował. A my? – Wzrusza ramionami. – My po prostu to speprzyliśmy. Nie ma co owijać w bawełnę. Daliśmy dupy. Dlatego obiecaj mi, że zawsze będziesz szczerą. Że będziemy rozmawiać.

Kiwam uspokajająco głową.

– Oczywiście, obiecuję. Ty mi też musisz dać słowo, że będziesz tak samo szczerą. Nie zapominaj, że odszedłeś ode mnie, nie mówiąc prawdy.

Burzyński uśmiecha się smutno.

– Zawsze będę szczerą, chociaż będą momenty, kiedy nie będziesz miała ochoty słuchać. Ale trudno, będziesz miała tego, którego sama chciałaś, czyli Tobiasza Burzyńskiego. Tego nieziemsko przystojnego ratownika, dla którego kobiety ściągają majtki przez głowę. – Oznajmiając to, mruga okiem. – A skoro już to wyjaśniliśmy, cieszę się, że wzięliśmy ślub bez zbędnego czekania, chociaż mnie zaszokowałaś. Dość już straciliśmy, teraz więc musimy nadrobić ten czas. Zacznijmy od tego – mruczy, wyciągając ramię w moim kierunku. – Chodź tu do mnie, żono.

Znów wpadam w jego objęcia, czując, że tym razem to na zawsze. Że oboje jesteśmy gotowi pomimo tak długiej rozłąki i niedawnego powrotu do siebie. Że przed nami wiele pracy nad związkim, ale tym razem to się uda.

Ściska mnie mocno, a dłonią, którą podnosi ku górze, niemal z namaszczeniem gładzi mój zarumieniony od emocji policzek. Zaplatam dłonie w jego włosach, badając ich jedwabistą gładkość, kiedy oddycha ciężko, jakby w zwolnionym tempie, i jeszcze bardziej leniwie zaczyna się pochylać ku moim ustom. Po kilku długich momentach, kiedy pożera mnie wzrokiem, w końcu dostaję tak długo wyczekiwany pocałunek. Przyciska mnie do siebie silnym ramieniem, wplata palce we włosy i zaczyna obsypywać coraz mocniejszymi pieszczotami, a jeden pocałunek zaczyna się zlewać w drugi.

Z każdym kolejnym liźnięciem czuję, jak budzi się w nim, ostatnio tak skrzętnie skrywany, demon seksu. Jak jego ciało ożywa i wpływa na moje, coraz bardziej miękkie w jego ramionach. Zatracam się w nim, pozwalając, by rozpiął mi biustonosz i zdjął majtki, a następnie lekko pchnął na mięciutkie pośladki.

Zatapiam się w materacu, obserwując jak urzeczona, gdy ten piękny mężczyzna pozbywa się reszty ubrań. Zostaje na nim tylko ta złota obrączka, która lśni na jego palcu, podkreślająca, że od dzisiaj znów jest mój. Nie wiem, czy sobie na niego zasłużyłam – to człowiek o wielkim serduchu, więcej dający innym niż biorący dla siebie, jednak pragnę wierzyć, że tak. A jeżeli nie, to zamierzam do końca życia udowodniać temu facetowi, jak bardzo go kocham. Chcę być jego partnerką i powierniczką. Chcę, by mógł na mnie polegać w najtrudniejszych chwilach. Chcę z nim stworzyć prawdziwą rodzinę. Na dobre i na złe. I pragnę czuć jego miłość do końca swych dni, bo wiem, że nikt inny nie pokocha mnie tak jak on. Ufam mu całkowicie.

Powolny uśmiech rozjaśnia jego twarz, kiedy podchodzi do łóżka i w kilku ruchach zawisa tuż nade mną. Wypuszczam ciche westchnięcie, czując szorstką dłoń, którą sunie po krzywiźnie mojego ciała. Robi to niezwykle delikatnie, aż wywołuje dreszcze i gęsią skórę. Kocham ten dotyk.

Wczepiam mu palce w kosmyki włosów i przyciągam go do siebie, by skraść mi pocałunek. Tobiasz trąca moje wargi, podskubuje, bawi się. Gładzi moje ciało i pobudza.

– I zobacz, już zawsze tak będzie – mruczy. – Będę cię pieścił i drażnił. Będę cię kochał i się z tobą kłócił. – Nosem przeciąga po mojej szyi, aż zatrzymuje się na brodawce, którą wkłada

do wilgotnych ust. W jego krtani narasta cichy pomruk, kiedy zaczyna się delectować moim ciałem. – Kocham cię. – Jego pocałunki są pełne nadziei na lepsze jutro. – Szaleję za tobą – dopowiada. – Jesteś dla mnie jak farby, którymi malarz uzupełnia szkic. Jesteś barwą mojego istnienia. Jesteś moim wszystkim.

Łzy wzruszenia zaczynają spływać po mojej twarzy, kiedy słyszę te czułości. Porusza mnie tym niesamowicie. I chciałabym mu odpowiedzieć jakoś podobnie, ale nie ma takich poetyckich słów, którymi mogłabym prosto określić to, co czuję do tego człowieka. Tego nie da się tak po prostu ująć. Zamykam oczy, by czuć tę miłość. A gdy zaczyna mnie pieścić coraz bardziej desperacko, wiem, że za chwilę znów sobie odpuści, tak jak wtedy, kiedy spędziliśmy noc w górach.

– Hmm... – Przygryza sutek. – Dość już gadania, bierzmy się do roboty.

Dużymi dłońmi rozsuwa mi uda i nie bawiąc się w zbędne gry wstępne, ustawia się tuż przy wejściu, po czym zatapia w wilgotnym wnętrzu. Trzymając mnie za biodra, wsuwa się i cicho mruczy z przyjemności. Odrzucam głowę w tył, wyginam plecy w łuk, aż nasze piersi się ze sobą zderzają i pozwalam sobie po prostu czuć całą jego męskość w sobie.

– Spójrz na mnie, kochanie. – Nie porusza się, tylko czeka, aż spojrzę w te ukochane karmelowe tęczęwki. A gdy spotykamy się wzorkiem, to tak jakby nasze dusze rozmawiały. Czuję się absolutnie obnażona i całkowicie jego. Kontempluje moją twarz i uśmiecha się delikatnie, a następnie zaczyna się poruszać.

– Moja.

Przedsmak rozkoszy zasnuwa mi umysł, kiedy płynnymi, miarowymi ruchami wsuwa się i wysuwa. Nie potrzeba nam wiele, wystarczy bliskość i szczerłość oraz zaufanie. Przytrzymuje moje biodra, żebym pozwoliła mu się po prostu dać kochać. Robi to delikatnie, ale z pasją.

Wypycham biodra, wychodząc mu naprzeciw. Wszystkie zakończenia nerwowe zaczynają we mnie wrzeć, gdy uderza w czuły punkt mojej kobiecości. Nie potrafię ukryć jęku, znów zamykam oczy i po prostu czuję.

Czuję nas razem.

Jego we mnie.

Jego na mnie.

Mnie pod nim.

Nas jako jedność.

I nagle kładzie dłoń na pączku mojej kobiecości, a wtedy czuję pędem nadciągający orgazm. I to, jak staje się coraz bardziej sztywny i większy, jakby chciał rozerwać mnie od środka. I to, jak zaczyna pulsować.

– O Boże! – Przyjemność uderza we mnie jakby znienacka.

Wiedziałałam, że nadchodzi, ale i tak obezwładnia mnie swoją ogromną siłą. Rozkłada na łopatki. Wciągam gwałtownie powietrze, a Tobiasz, korzystając z okazji, wpija się w moje usta. Najpierw ssie je mocno, by następnie musnąć językiem mój, a robi to w rytmie uderzeń. Szczytujemy jednocześnie.

Oddychamy ciężko, kiedy odrywa ode mnie usta i po prostu mnie przytula, jeszcze bardziej rozgrzewając moje serce. Chowa twarz w mojej szyi i nic nie mówi, tylko odczuwa. Dopiero po chwili unosi głowę, a wyraz zaspokojenia na jego twarzy sprawia, że uśmiecham się z czułością i po prostu delikatnie go całuję.

Tobiasz unosi moją dłoń i składa na niej pocałunek, bardzo mnie zaskakując tym nonszalanckim gestem.

Od teraz mamy czas po swojej stronie.



## *Epilog*



## *Niewiarygodne*

### **TOBIASZ**

Strach.

Niepewność.

Strach i niepewność.

Te dwa uczucia towarzyszą mi, kiedy czekam na pierwszy krzyk mojego nowo narodzonego dziecka.

Moja żona właśnie rodzi naszą córkę. Ze względu na to, iż dziecko ułożone jest pośladkowo, konieczne jest cesarskie cięcie.

Nie pamiętam, kiedy jednocześnie byłem tak podekscytowany i przestraszony. Boję się, że stanie się coś złego. Że znów zamiast płaczu nic nie usłyszę. Nawet kwilenia. Za to zobaczę nieruchome ciało. A jeżeli wszystko będzie dobrze, to z kolei martwię się, czy będę potrafił ją pokochać. Boję się ojcostwa. Ada mówi, że poradzę sobie ze wszystkim, mnie jednak przepełnia lęk.

Nie planowaliśmy dziecka. Albo inaczej – nie staraliśmy się o nie jakoś szczególnie. Zostawiliśmy wszystko w rękach losu, wychodząc z założenia, że co ma być, to będzie. O tym, co przeszliśmy, nie da się zapomnieć i to wraca co jakiś czas. A dzisiaj szczególnie.

Po ślubie nasze życie zaczęło wracać do normy. Wyjechaliśmy na krótkie wakacje. Odpocząłem psychicznie i z każdym dniem zakochiwałem się w mojej żonie coraz bardziej. I chociaż nie wróciłem do ratownictwa, to zdecydowałem się na ponowne otwarcie szkoły. Przełamałem lęk, a we wszystkim pomogła mi dobroć mojej żony. Rozpoczęliśmy nowy, lepszy etap naszego życia. Zaczęliśmy żyć spokojnie ze świadomością, że każdy kolejny dzień jest darem. Wyremontowaliśmy pensjonat, a Ada u mojego boku dosłownie rozkwitła. Tchnęła w to miejsce powiew luksusu i nowoczesności. Ludzie płacą dużo większe pieniądze za noclegi i rezerwują pokoje czasem z rocznym wyprzedzeniem. I tak nasze życie się toczyło. Aż rok po ślubie oznajmiła mi, że na teście pojawiły się dwie czerwone kreski.

W pierwszym momencie myślałem, że oszaleję z zachwytu, ale im bliżej byliśmy

rozwiązania, tym bardziej traktowaliśmy tę ciążę jak jajko. Ada nie chciała wsiadać do samochodu. Jechała autem tylko wtedy, kiedy było to bezwzględnie konieczne, czyli na przykład na kolejną wizytę lekarską, a podczas każdej podróży była bardzo zestresowana. Uspokajałem ją, tłumaczyłem, że nie może do tego stopnia się denerwować, ale pamięć to cholera, która nie ułatwia takich momentów. Był to czas trudny i pełen niepokoju.

A teraz leży sama na sali operacyjnej, ponieważ lekarze znów nie pozwolili na moją obecność podczas porodu. Powiedzieli za to, że będę mógł wejść po wszystkim. Chociaż tyle udało mi się wskórać dzięki starym znajomościom. Chora polityka. Chciałbym trzymać Adę za rękę przez cały czas, ale dobre i tyle.

Postanowiliśmy dać naszej dziewczynce imiona Mila Gertruda. Mila – bo takie się nam spodobało i brzmi wdzięcznie, a Gertruda na cześć naszej ciotki, bo gdyby nie ona, nie byłoby nas tutaj.

Nagle słyszę płacz.

To znaczy tutaj co chwilę słyhać jakiś płacz. Jest kilka sal porodowych i dzieci schodzą z nich niczym z taśmy produkcyjnej, ale ten płacz jest inny. Czuję, że to moja córka, i momentalnie wstaję. Nie wiem, skąd wiem, że to ona – po prostu wiem. Czuję to całym sobą.

Stoję pod drzwiami kilka dobrych minut, nim z uśmiechem na twarzy wita mnie położna.

– Wszystko jest w porządku, żona czuje się znakomicie. I gratuluję, ma pan prześliczną córkę. Jest z niej kawał baby. Sześćdziesiąt dwa centymetry i całe cztery kilogramy wagi. Proszę założyć odzież ochronną i wejść.

Nie potrafię jej nic odpowiedzieć, bo ogrom emocji chwyta mnie za gardło. Serce tłucze się w piersi, jakby chciało się wyrwać, kiedy przekraczam próg sali. Pierwsze, co czuję, to zapach środków do odkażania. Dostaję gęsiej skórki, kiedy ponownie słyszę ten sam płacz. I od razu je znajduję.

Moja żona jest blada i leży na łóżku operacyjnym. Mila rozkosznie się wydiera, gdy położna zawija ją w pieluszkę, jakby była zła na cały świat, że postanowiliśmy ją wyciągnąć z ciepłego brzuszka.

Uśmiecham się ze wzruszeniem, a w oczach stają mi łzy. Szybko wyjmuję telefon i łapię ten moment, by schować go na pamiątkę do rodzinnego albumu. Nasze pierwsze spotkanie. I znów stoję wrośnięty w miejsce, obserwując moje dziewczyny z fascynacją. I nie potrafię powstrzymać już łez. Zaczynam ronić jedną słońą kroplę za drugą, jestem aż tak wzruszony i zdenerwowany.

– Może pan wejść dalej, proszę się nie bać. Czy chciałby ją pan wziąć na ręce i kangurować? – Położna zaskakuje mnie tym pytaniem, na co Ada łagodnie się uśmiecha.

Wpatruję się w oczy mojej żony, bojąc się spojrzeć w twarz córki. Boję się, że zobaczę w niej odbicie synka. Biorę jednak głęboki wdech i wydech, aż w końcu ruszam do przodu.

– Spójrz, jest taka piękna. Podobna do ciebie. – Głos Ady jest zachrypnięty.

Przełykam ślinę i pochylam się ku niej, by odgarnąć jej włosy z czoła, a następnie składam na jej ustach delikatny pocałunek.

– Dziękuję, kochanie.

Przez chwilę patrzę jej głęboko w oczy, a zauważam w nich bezwarunkową miłość. Nie widzę za to strachu, który wciąż towarzyszy mi. Następnie powoli, targany wieloma emocjami, przenoszę wzrok na nasze dziecko.

A kiedy tylko widzę rysy jej maleńkiej różowej twarzyczki, zamieram. Nie jest podobna do mnie – to cała mama. Malutki nosek przypomina kształtem nos Ady, łuki brwiowe ma te same, włoski czarne i nawet uszy po mamie.

– Zdecydowanie jest podobna do ciebie. Już się powinienem chyba zacząć martwić, bo

będzie trzeba pilnować całej Ceglastej – stwierdzam całkowicie poważnie.

Ada nie wie, ile razy słyszałem na jej temat, że jest przepiękna. Ile razy zauważyłem pożądlive spojrzenia rzucane w jej kierunku. Bo jest cholernie seksowna i zapewne taka będzie nasza córka. Moje dwie najpiękniejsze kobiety. Moja rodzina.

Unoszę dłoń i delikatnie dotykam małej główki. Mila się uspokaja, a jej usteczka, które wciąż wrzeszcza, nagle zaczynają cicho kwilić, aż wycisza się całkiem. Zaciśnięte w piąstki maleńkie rączki rozluźniają się.

Uśmiecham się zaskoczony tym, jaki mam na nią wpływ.

– Chce pan ją potrzymać? Wygląda na to, że się uspokaja przy tacie – zachęca mnie pielęgniarka.

Oglądam moją córkę. Jest tak drobna, tak maleńka, że panicznie boję się, że ją upuszczę. Nie chcę jej zrobić krzywdy.

– Ale ja nie wiem jak.

– Proszę się nie bać, pomogę. Zapraszam do sali obok. Proszę zdjąć koszulę i usiąść wygodnie w fotelu. Podam panu dziecko i poprzytulacie się dwie godziny. W tym czasie zajmujemy się pańską żoną.

Robię wielkie oczy, ale przystaję na propozycję bez protestu. Pielęgniarka unosi maleństwo, a Ada uśmiecha się z czułością. Patrzę na swoją żonę jak urzeczony. Kocham ją najbardziej na świecie i gdyby nie Gertruda, tobyśmy się rozminęli.

– Cholernie cię kocham. – Pochylam się i daję jej buziaka.

– Też cię kocham. Jestem szczęśliwa.

Podążam za pielęgniarką, zdejmuję koszulę i rozsiadam się w fotelu. Pielęgniarka podaje mi maleństwo. Nie wiem nawet, jak mam ułożyć dłonie, by dobrze ją chwycić. Ustawiam się według wskazówek położnej, aż w końcu chwytam maleństwo w ramiona. Drżę ze wzruszenia, kiedy Mila otwiera oczy i, co zaskakujące, mam wrażenie, że wpatruje się wprost w moje. Miłość, którą do niej czuję, jest bezwarunkowa. Jestem pewien, że oddałbym życie dla tego dziecka.

Moja córka.

Nasza córka.


Przedłużenie naszej miłości.


I pierwszy raz w życiu czuję się absolutnie pełny.

Jestem szczęśliwy.


Przeszliśmy długą drogę, zanim tutaj wylądowaliśmy, jednak jednego jestem pewien – ta chwila składa nas w jedną całość.

## *Od autorki*

Witajcie na końcu historii Tobiasza i Ady . Mam nadzieję, że opowieść spodobała się Wam chociaż w równym stopniu co losy poprzednich bohaterów. Chciałabym napisać tutaj wiele słów, bo uważam, że mam zajebistych czytelników, ale żeby nie rozpisywać się za bardzo, powiem tylko tyle – dziękuję za obecność. Jesteście najlepsi! To Wy, czytając, sprawiacie, że te historie powstają, i mam nadzieję, że spotkamy się w trzecim tomie. Losy Igora już wkrótce i tutaj dla odmiany facet nie będzie ratownikiem, ale właścicielem wielkiej korporacji, który boi się gór. Ale, no cóż... Aj, ta niespełniona miłość z lat nastoletnich – potrafi w życiu namieszać i sprawić, że nawet zatwardziały biznesmen postanowi wrócić w miejsce swojego dzieciństwa. Z pewnością jednak jego noga w górach będzie musiała stanąć. Niech sobie nie myśli, że go to ominie. Może będzie musiał przełamać swoje lęki i wejść w nocy na jakiś szczyt, by uratować swoją ukochaną? ;). A może pojawi się jakiś smok albo i czarownica? Jeszcze nie wiem, bo ta historia dopiero układa się w mojej głowie, ale sądzę, że wykorzystam w trzeciej części napary

Telimeny .

Zapraszam Was do obserwowania moich kanałów społecznościowych, jeżeli nie chcecie przegapić następnej premiery – tam z pewnością Wam o niej przypomnę, a przy okazji będziemy

w stałym kontakcie . Koniecznie napiszcie do mnie, żeby podzielić się wrażeniami po tej lekturze!

*Ściskam mocno i całuję*

*Wasza Kasia!*

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

